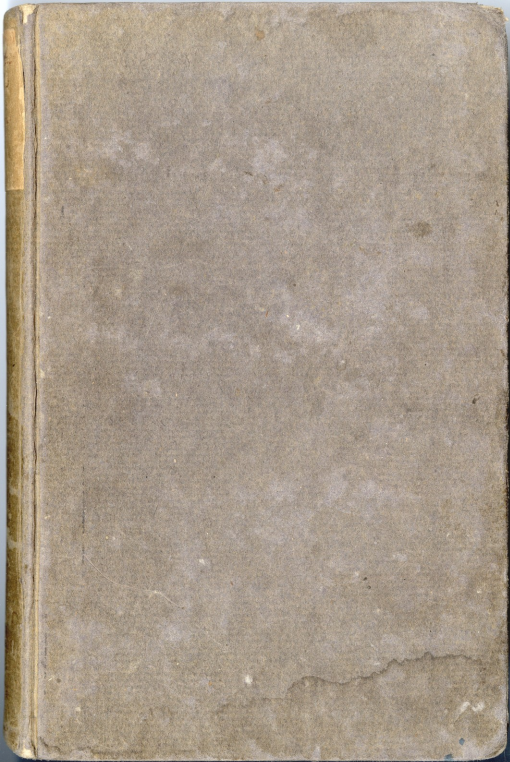




Anglia i Salsina, p. Szymon. Tom drugi, puszczony w obie
d: 15 grudnia 1480, r. w. u. Historia Jana 3^{go}, p. Salwa
dy, trzy tomu składające.

N. 5085.

H. Anglia - Sryoma H. Ang.

+

ANGLIA I SZKOCYA
PRZYPOMNIENIA Z PODRÓŻY
ROKU 1820—1824 ODBYTEY.

KABRYOLET.



More than one steed must Delia's empire feel,
Who sits triumphant o'er the flying wheel,
And as she guides it through th'admiring throng,
With what an air she smacks the silken thong!

Young.

Nie iednemu rumakowi da się Delia we znaki, gdy
w tryumfie siądzie na wartkich kołach: drogę sobie
torując wśród zdziwionego tłumu, z jaką to radością
potrzęsa iedwabne leyce!





Mackintosh
J. Mackintosh

ANGLIA I SZKOCYA

PRZYPOMNIENIA Z PODRÓŻY

ROKU 1820-1824 ODBYTEY

PRZEZ

KRYSTYNA LACHA-SZYRMĘ.

z rysunkami litograficznymi.

Speak of me as I am.

SHAKESPEARE'S OTHELLO.

TOM III.

Marcelli Czarniecki



WARSZAWA,

W DRUKARNI A. GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP.

PRZY ULICY ŻABIEY NRO 472.

1829.



G.Z

82/89-92

884-92 : 913(41)"18"

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

Wydawnictwo

SPIS RZECZY

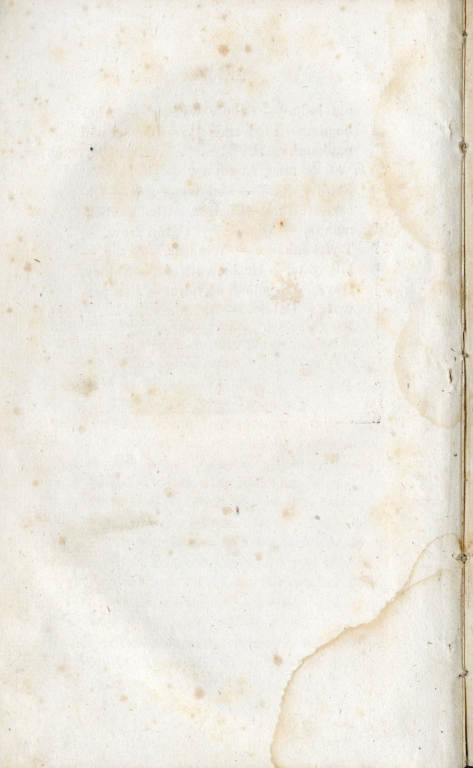
W TRZECIM TOMIE ZAWARTYCH.

- Rozdział 33.* Prawo.—Prawnicy.—Szkoly prawa.—Lord Eldon.—Temple.—Zakon Templaryuszów.—Rycerze z kamienia.—Temple-Bar. 1
- Roz. 34.* Policya:—Londyńska.—Policya nad Tamizą.—Liczba zbrodniarzy.—Rodzaie oszustw.—Wykaz występków. 20
- Roz. 35.* Więzienia.—Domy poprawy.—Newgate.—Towarzystwo dla poprawy więźniów.—Żebracy.—Ubodzy.—Domy zarobkowe.—Szkoly w więzieniach. 37
- Roz. 36.* Tower.—Krwawa wieża.—Brama zdrayców.—Kościół.—Biała wieża.—Zbroiownia hiszpańska.—Zbroiownia konna.—Skarbiec.—Wieża Beaucamp.—Zwierzęta.—Opłata.—Załuga. 65
- Roz. 37.* Muzeum Brytańskie.—Osobliwości dzikich narodów.—Dyamenty.—Krystalizacye.—Aerolity.—Skamieniały skielec ludzki.—Kraiove plody.

- Galerya starożytności. — Mumie. — Pomniki egipskie. — Marmury Elgina. — Rękopisma. — Magna Charta. . . , . 78
- Roz.* 38. Literatura dramatyczna. — Teatra. Drury - Lane. — Kean. — Aktorka Stevens. — Braham. — Szczegóły teatru. — Covent - Garden. — Opera. — Nowosielski — Mnieysze teatru. — Cena wniyscia. 101
- Roz.* 39. Zabawy. — Szynk. — Diorama. — Snycerz Chantrey. — Sztuka Snycerska. 132
- Roz.* 40. Katedra Sgo Pawła. — Wren. — Wolsey. — Nelson. — Johnson. — Howard. — Kopuła. — Dawność katedry. Duchowieństwo. — Sekty. 152
- Roz.* 41. Katedra westminsterska. — Grobowce Królów. — Figury woskowe. — Kaplica Henryka. — Groby sławnych ludzi. — Rocznicą spisku prochowego. Przysionek Poetów. — Szekspir. — Pomniki Poetów i Artystów. — Pogrzeby i Cmentarze. 167
- Roz.* 42. Sławni ludzie. — John Rowring. Lord Erskine. — Cartwright. — X. Fox. Robert Owen. — William Allen. — Osa- da ubogich. — Elżbieta Fry. — Kwakrowie. 197
- Roz.* 43. Wychowanie. — Metoda Bella i Lankastra. — Szkoła wzorowa. — Szkoła niemowlęca. — Potrzeba wychowa-

nia ludu. — Szkoły wyższe. — Akademia. — Uniwersytety. — Uwagi nad naukami. 225

Roz. 44. Okolice Londynu. — Greenwich. Szkoła sierot. — Malowana sala. — Obserwatorium. — Chelsea. — Okolice Richmondu. — Slough. — Ogród Kew. — Twickenham. — Windsor. — Eton. — Highgate. — Hrabstwo Kent. — Sidney. Dover. — Skala Szekspira. — Przeprowa. — Calais. — Dokończenie. . . 259





ANGLIA I SZKOCYA.

ROZDZIAŁ XXXIII.

PRAWO. — PRAWNICY. — SZKOŁY PRAWA. —
LORD ELDON. — TEMPLE. — ZAKON TEMPLA-
RYUSZÓW. — RYCERZE Z KAMIENIA. — TEM-
PLE-BAR.

Nic nie przyczynia się więcéy do ugrunto-
wania szczęścia narodu nad dobrze urządzoną
budowę praw i ściśle ich wykonanie. Lubo
nie iestem prawnikiem, nie raz iednak szczé-
rą miałem ochotę poznania ustawodawstwa an-
gielskiego, i nieraz zasięgałem rady u świado-
mych rzeczy, iakieby dzieła do powzięcia o
niém ogólnéy wiadomości były naylepsze do
czytania; lecz ile razy pytanie takowe czyni-
łem, odbierałem odpowiedź z radą nie bezwa-
runkową, która wskazywała oraz niedostate-
czność dzieł dotąd w tym przedmiocie pisanych.

Wszysey powszechnie zdawali się zgadzać na to, że do ogólnego poznania prawodawstwa angielskiego *Kommentarze Blackstona* były główną księgą, a do obeznania się w krótkości z ich dziełami i duchem, pismo *Millara* o konstytucyi; że *Lyttelton* i *Coke*, który przed nimi pisali, nastęrczali także pożyteczne uwagi, lecz w ich pismach zbywa na ogóle układu. Z pomiędzy pism cudzoziemskich, z szczególną zaletą wspominali treściwe pismo Pana *de Lolme*. Szanowna praca Pana *Cottu* o kryminalnych prawach Angielskich nie była jeszcze powszechnie znana. O pracach pisarzyw Niemieckich *Phillipsa*, *Mittermayera*, *Bienera*, nic zgola nie wiedzą. Przyczyną tego iest ięzyk niemiecki, który mniéy w Anglii iest znany niż francuzki; potém téż odmienność stanowiska z iakiego się na prawodawstwo w Anglii i Niemczech zapatrują: kiedy bowiem w ostatnim kraju zwykło się wszystko podciągać pod teorią, tam wszystko iest praktyką, a prawnicy angielscy nie cierpią nawet w pismach teoryi prawnych. Zadziwi to zapewne nie iednego z czytelników, zwłaszcza że Anglia szczycić się może tylu słynącemi w tym zawodzie mężami. Wszelako tak iest istotnie; sam duch i stan prawa u nich uwalnia ich od teoryi. Ich prawa co do początków swoich albo są *zwyczajowe* (*common laws*) które zebrane byly za pano-

wania Alfreda W. i Edwarda Wyznawcy, i mając powagę zwyczajną za sobą, nie podpada-
ją żadnemu roztrząsaniu; albo są *stanowione*
(statutes laws) które są uchwałami parlamen-
tu, a przeto już były roztrząśnione i wszel-
kie dalsze roztrząsania czynią niepotrzebnymi.
W takich tylko krajach gdzie praw niema, al-
bo gdzie one nie są dokładne, jest miejsce na
teoryę; gdzie one zostały *literą* iak w Anglii,
tam cała uwaga prawników zwracana jest na
tę literę, i na ięć ściśle przestrzeganie. Przed
niezmiennym ięć wyrokiem, wyrok teoryi jest
bezwładnym. Dla tego *Bentham* mógł dla
wszystkich narodów pisać konstytucyę i podo-
bać się imi swemi pomysłami, lecz nie mógł
pisać dla Anglii. Szacowna iego xięga o pra-
wodawstwie, mogła dla wielu narodów posłu-
żyć za podstawę do pożytecznych ustaw, lecz
nie uczyniła najmnieyszey zmiany w prawo-
dawstwie Angielskiem. Podczas kiedy ją na
wszystkie europeyskie ięzyki tłómaczono, i
z katedr uniwersyteckich iako wzór zdrowych
prawideł wykładano, w Anglii uważano ją tyl-
ko iako piękne praw systema, zresztą nic no-
wego dla Anglika nie zawieraiące; a *Bentham*
iego autor, mianą gdzieindzięć za wyrocznią,
który od obcych monarchów doznał tyle za-
służonych względów, we własney swęć oyczy-
źnie, gdzie to wszystko o czém pişze już zosta-

ło uskutecznione, ledwie uchodzi za znakomitego pisarza, i w porównaniu z innemi prawnikami uważany jest naksztalt lekarza teoretyka, który zna wprawdzie naukę, ale nie praktykuje, kiedy inni praktyką samą ięgo naukę przewyższyli. W Anglii iak w sztuce lekarskięj tak i w prawie praktykę nadewszystko przenoszą. Teorye praw, prawo Rzymskie i prawa innych narodów, uważane są bardzięj za przedmioty ciekawości niż istotnęj potrzeby; żaden prawnik do nich się nie odwołuje, owszem zaniedbują ię iako w wielu punktach przeciwne duchowi krajowego prawodawstwa. Jego duch, iako z mnóstwa szczegółowych ustaw wynikający, jest raczęj myśli każdego obywatela obecny, niż na pewnych systematycznych zasadach oparły. Cała zasługa Blackstona na tēm się zasadza, że on piérwszy starał się zwrócić uwagę na potrzebne do systemu praw materyały, i uporządkował z nich niektóre; lecz ieden *Paley* uczynił krok do wskazania związku prawodawstwa Angielskiego z zasadami filozoficznemi, które z wielu miar zdrowsze są od sprzecznych zasad *Hobbesa*, zresztą nie zawierają w sobie nic nowego, gdyż są całkiem z zwyczajnych xiąg Prawa Natury pożyczone, i trafnie do stanowionych praw zastosowane; przez co samo iuż dowiódł, że co u innych narodów jest teorią, musi u Angli-

ków okazać się koniecznie pod postacią zastosowania. Sam Bentham, największy ich teoretyk prawny, nie mógł się od praktyki oderwać, kiedy położywszy za zasadę *pożytek*, całe po tém prawodawstwo z téj zasady wywodzi i rozwija. Ich téż prawodawstwo nie będąc wypływem żadnego systematu, bo wówczas kiedy się społeczny ich porządek zawiązywał za mało jeszcze było oświaty, nie daie się ściśle w systema uiać, i iak dotąd zostawało tak zostawać musi rozprzagliym zlewkiem nayróżnorodniejszych żywiołów z różnych mieysc i wieków. Jest to labirynt Dedala, z którego naybiegleysi prawnicy wybrnąć nie zdołaią, a gdyby który z nich podiał się wszystkie iego zakręty zwiedzić, rychleyby go śmierć zaskoczyła, niżby do niego dostarczył klucza. Ich prawa z tak rozmaitych źródeł są czerpane, że ledwie nie zawięraią w sobie zasad do wszystkich systematów prawnych, a przeto pod względem filozoficznym są niemaléy wagi.

Niepodobieństwo ogarnienia całéy budowy praw powoduie prawników, że obieraią dla siebie iaką szczegółową iego gałęź, którę się szczególnie poświęcaią i zostaią w niéy niezrównanemi mistrzami. A że wiele iest praw mieyscowych, naybiegleyszy prawnik iednego Hrabstwa może bydź naygorszym w drugim, z którego prawami nie iest obeznany. W przy-

padku zawikłania iakiéy sprawy, zwłaszcza kiedy ona ma bydź roztrzygnięta podług ustaw prowincjonalnych, zwolywa się prawników na radę iak lekarzów na *consilium*, dla większego iéy bezpieczeństwa. Każdą sprawę zwykły poprzedzać znoszenia się obustronne, zażalenia i repliki, bądź dla wyjaśnienia sprawy bądź dla pojednania stron, co oni zowią *special pleadings*, które gdy nie pomogą, *idzie się* iak oni mówią *do prawa*. Na którąkolwiek stronę wówczas szala sprawiedliwości się przechyli, patroni nie czekając dalszych wypadków, zabezpieczają się swéy należności u klientów, których w przypadku nieuiszczenia się prawo zabrania pozywać, ażeby zagrozić nieprzyzwoitości widzenia obrońcy oskarżycielem tego w którego obronie występował. Prawnicy więc dla uniknienia tych sprzeczności, trzymają się starodawnego prawidła rostopności:

Dum aegrotus visitatur,
 Dum processus ventilatur,
 Cura te accipere!
 Nam aegroto restituto,
 Et processu absoluto,
 Nemo curat solvere.

Ponieważ większa część processów odbywa się ustnie, nie zaś iak w Niemczech na piśmie, na co by w Anglii dla ich mnóstwa, piór i miejsca na przechowywanie akt nie stało, taki prawnik uważany iest za najlepszego, który do

znaiomości prawa łączy dar wymowy: osobliwie w sprawach, w których Sąd przysięgłych ma wyrokować, dar ten do szczęśliwego ukończenia sprawy jest potrzebny. W celu więc zasilenia się w myśli i środki uymowania serc ludzkich, adwokaci mający w nich występować, przekładają czytanie pism filozoficznych i poezyi nad wartowanie pandektów lub zbieranie porozpraszanych źródeł ustaw krajowych w jeden systematyczny ogół. Prawdziwy wzór dla prawnika Angielskiego przedstawia Cycero. Temi samemi sztukami i nauką dostępuje i on znaczenia, to jest, łącząc w sobie na wzór tego Rzymianina czworaki przymiot, prawnika, mówcy, filozofa, obywatela. Dla tak usposobionych prawo ściele drogę do sędziowskich krzeseł, do najwyższych w kraju urzędów i dostoięństw. To *Lorda Eldon*, który był ubogim aplikantem, wyniosło na Kanclerstwo państwa. Takowemi zaletami celują na obradach narodowych *Mackintosh, Brougham, Scarlet*; a niedawno slynęli *Canning, Erskine, Pitt, Fox, Curran, Burke*. Od wieków znaiomość prawa połączona była w Anglii z wymową, i iak u Ateńczyków i Rzymian, tak i u nich wymowa prawna stanowi nie tylko wspaniałą lecz naypożytecznieyszą część literatury. Naylepiey tego dowodzą sprawy stanu (*state trials*), które dla tylu praw dając początek, przyczyniły się do ugruntowania konstytucyi kraju.

Do tego wstępu i uwag powodem mi było zwiedzenie Instytutów Prawa w Londynie. Zowią je *Juns of court*, a celniejszych jest cztery: *Inner Temple*, *Middle Temple*, *Lincoln's Juns* i *Gray's Jun.* W nich zwolennicy Themidy mający z czasem zastępować sławnych swych poprzedników i współczesnych, odbierają mniemanie wychowanie, — mniemanie mówię, gdyż te Instytuta, jeżeli kiedy były porządnymi szkołami prawa, to musiały się obecnie od pierwotnego przeznaczenia swego odrodzić. Chociaż są iedynemi na cały kray szkołami, oprócz uniwersytetów w Oxford i Cambridge które z prawa nie słyą, nie czytają w nich przecie żadnych prelekcyi; niema examinów; nie udzielają stopni, do których palma z nauk zyskuje się wszędzie publicznie, nie bez długiey poprzedniczey pracy; zgoła nie znają tam żadnych takich urzędzeń, które u nas i wszędzie wezwyczaiając młodzież do pracy, usposabiają ją oraz do pełnienia umiejętności przyszłych obowiązków. Od dawnych czasów utrzymuje się tylko zwyczaj, że mający kiedyś słyąć w przybytkach Astrei, muszą do którego z wymienionych instytutów być zapisani, w nim mieszkać i stołować się; lubo od iednego i drugiego mogą być uwolnieni, byle tylko należytość od siebie, 130 f. s. rocznie wynoszącą, do kassy instytutu wnieśli. Obowiązek ten dziwaczny wkla-

da się na cale pięć lat, podczas zwykłych terminów, na które tam stawie się uczniom wypada. Z tych pieniędzy towarzystwo prawników wyprawia sobie pyszne i sute uczty. Nieraz okrywano śmieszością ten [zwyczaj] doiadania się do kratek; nikt przecież nie wzbrania się dopełniać go, i każdy zdaie się iść niewolniczo za prawidłem: «co było przed nami, niech będzie i za nas.»

Członkowie tych Instytutów, które byłoby właściwiéy zwać bractwami nakształt cechów rzemieślniczych, niż szkołami prawa, są *Benchers*, *Barristers* i uczniowie. Ostatni, ieśli chcą z pobytu swego w Instytucie zabezpieczyć sobie jaką korzyść, powinni tam przychodzić iuż z nieiakiém w naukach usposobieniem, do czego dawniéy służyło kilka szkółek przygotowawczych które iednak upadły. Dopiero w pięć lat po zapisie uczeń przypuszczony iest do złożenia iednéy publicznéy próby czyli examinu, który wcale nie ma bydź trudnym, i większością głosów, które także nie trudno pozyskać, zostaje mianowany patronem (*barrister*); pocém iuż wolno mu na własną rękę przyymować sprawy i stawać u kratek. *Benchers* są starszyzną; mają poruczony sobie zarząd domu; z pomiędzy nich wybierany bywa ieden na skarbnika dla utrzymania rachunków z dochodu i rozchodu zgromadzenia.

Oprócz Adwokatów jest jeszcze inny rodzaj prawników zwanych *Attorney*. Pełnią oni obowiązki Notaryuszów, do których usposabiają się kilkoletnią aplikacją we właściwych biurach. Oni przygotowują dokumenta i dowody dla adwokatów, nim ci przystąpią do procesu. Powołanie ich, lubo mniej zaszczytne, nie mniej jednak jest zyskowne; iakoż nie może to być inaczej w kraju, gdzie dla rozmnożonych stosunków ziemiańskich, kupieckich, sukcesyjnych, musi wszystko dla większej pewności umów i ugód, prawnie być zawierane. Liczba ich jest większa niż adwokatów; liczono ich roku 1822 w stolicy do 1800, a na prowincyi 2,400.

Pomimo tak niedorzecznego urządzenia szkół prawa, nauka jego nie jest zaniedbana; ale jest jedynie owocem pracy i zdatności uczniów. Znaomość prawa daie się tam czuć w każdej czynności życia; to do niego najwięcej zachęca. Nie sam prawnik z powołania go potrzebuje, lecz także młodzi, mający nadzieję zasiadania z czasem w senacie. Sądzą jednak, że do nabycia go niema stosowniejszey drogi nad praktykę. W tym celu więc oddają młodzież pod dozór i przewodnictwo biegłych prawników, a żeby ci iey pracami kierowali. Zdarzyło mi się być u jednego takiego prawnika w Lincoln's Inn, który miał kilku aplikantów u siebie, i od

każdego za samo pozwolenie aplikowania pod swoim dozorem brał rocznie po 300 f. s. Uspობабіа się także młodzież w nauce prawa ucze-ssczeniem na sądy, słuchając tam mówiących wymownych adwokatów, nakoniec czytaniem dzieł, spraw, i roztrząsaniem materji prawnych. Ku temu celowi łączy się w towarzystwa, dla pisania i dysputowania o przedmiotach moral-ney i prawney treści. Z témwszystkiem, przy tyłu wydatkach na mieszkanie, stół, odzież i praktykę, widać oczywiście, że tylko maitetni mogą się na tak kosztowny zawód życia pu-ssczać, który iako dla niektórych przynosi sławę, tak dla wielu bywa prawdziwym *zawodem*. Wielkie omyłki tylko raz w życiu się popelniają, ale ich skutki okropne.

Za nayglównieyszą szkołę uchodzi *Lincoln's Inn*. Jest to ogromna wzniesiona w czworogran budowa, mająca ogród we środku. Pelno w niej mieszkań studentów i adwokatów, którzy miewaią tam obszerne bióra dla zalatwie- nia interessów. W niej iest także sala sądo- wa, gdzie w pewnych czasach Kanclerz Pań- stwa sądy odbywa. Właśnie wtenczas one się odbywały, i piérwszy raz widziałem *Lorda Eldon*. Siedział w sędziowskiem krześle, w sze- rokiey czerwoney todze, w peruce, z poważną i niewzruszoną iak posąg twarzą. Przed nim na długim zielono zasłanym stole leżały dwa

wielkie srebrne berła, a dwaj rzeczniccy u kraktek bronili swych spraw. Lord Eldon mianym jest za n ybiegleyszego prawnika w całym królestwie. Wydawał się mieć kolo 70 lat. Jest wzrostu wysokiego, twarzy pociągłey, oka spokojnego. Mówi z cicha i zwolna. Słyszałem iak zwracał mowę adwokatów do rzeczy, kiedy ci od niey zbaczali: tego prawo broni, żeby nietracić czasu, i nie wdawać się w próżne wykrzykniki. Dłużey nad 3 kwadranse adwokatowi nie wolno mowy przedłużać; iak ten czas upłynie, wolno mu głosu zabronić. Scisk był wielki ludzi, bo sądy iak u nas publicznie się odbywają. Salę zdobiły obrazy sławnych sędziów, a między nimi był obraz *Lorda Erskine*, któremu sąd przysięgłych winien był rozprze-strzenienie swéy władzy i ściślejsze oznaczenie.

Towarzystwo prawników w Templu jest podług tych samych zasad urządzone, a członkowie z iednego instytutu za iaki hańbiący czyn oddaleni, nie mogą być w innym przyięci. Odwiedzając Temple, nie zdarzyło mi się widzieć nikogo z prawników tamiecznych, od nazwiska budowli w której mieszkają zwanych *Templaryuszami*; — unikałem nawet sposobności spotkania się z którym, gdyż ta klasa ludzi jest niezmiernie czynna i ciągle zajęta. Sam Kompas wśród dziedzińca odzna-

czaiący się swoim napisem: *Go about your business* (pójdź za własnym interessem), zdawał się zawierać dla każdego tam przychodzącego przestrożę, żeby mieszkańców Templu na długi czas nie zaczepiał. Czynność i oszczędność czasu do tego stopnia w Anglii posunięta, że niewolno kupca, doktora, prawnika, zatrzymać nad pięć minut, bez wynagrodzenia go za tę zwłokę. Czas na złoto tam się waży, a im więcej go u kogo szukaia, tém droższy zań się płaci.

Znane jest w Anglii dawne przysłowie: «*Pie iak Templaryusz*», które niewiadomo czy dawnym czy teraźniejszym Templu mieszkańcom ma służyć. Trzeba bowiem wiedzieć, że *Temple*, nim przeszedł do prawników, należał do pamiętnego *Zakonu Templaryuszów*: a ieśli cnoty przechodzą w puszczynie, nicby nie było dziwnego, gdyby i cnota spełniania kielichów razem z mieszkaniem przeszła od rycerzów miecza do rycerzów pióra.

Wobębach Templu znayduie się kościół, w którym złożone są zwłoki *Plowdena*, *Seldena* i *Thurlowa*, znakomitych prawników. Szczególniey zastanawia odwiedzaiącego iego przysionek, kształtu okrągłego, który iak twierdzą na wzór GROBU CHRYSTUSA w Jerozolimie iest zbudowany. Rok iego założenia wyrażony 1185; należy zatém do naydawniejszych zabytków

budownictwa. Wnim na samym środku leży dziewięciu rycerzy z kamienia w całej postaci: sądząc po krzyżach na ich zbroi, musieli oni być Templaryuszami. Leżą ogrodzeni żelazną kratą.

Stojąc przed ich wizerunkami, na miejscu z tyłu pamiętnych zdarzeń sławném, cała historia Templaryuszów przedstawiła się mojej myśli: iak ich zakon od małych początków stopniowo wzbiiał się w potęgę, iak znienacka gdyby gromem uderzony runął z wysokiego ięczy szczytu, i ledwie po nim przetrwał cień imienia. Zakon Templaryuszów ustanowiony był r. 1118. Celem iego było osłaniać pobożnych Pielgrzymów w ich wędrówkach do Ziemi Świętęj i bronić GROBU ZBAWICIELA przeciwko napaści niewiernych. Nazwali się Templaryuszami, od Temple świątyni, podle której mieszkali i mieli dla niej być obrończą tarczą. Zresztą byli zakonem żołnierskim. *Hugo de Payens* i *Gotfried Uldemar* z siedmiu rycerzami składali z początku cały poczet zakonu, który później miał zostać tak liczny i możny. «Żyli oni (mówi Śty Bernhard, najpierwszy ich dzieiopis i prawodawca) niemając żadney własności, a nawet własney woli, prosto odziani, pyłem zakurzeni, opaleni słonecznym promieniem; zdawali się być nieśmiertelni iak wiara, która ich ożywiała. Nic ich odwagi za-

chwiać nie mogło, żadna przeciwność oziębć. Wielkość niebezpieczeństw zdobyła zwycięstwo. Przed bitwą wiarą wewnątrz, a żelazem zewnątrz się uzbraiali. Każdy krok ich był krokiem do potomności, każde uderzenie oznaczało męża wprawnego do zwycięstw. Cała ich ufność była w Bogu i broni; walcząc za jego chwałę, szukali tylko zwycięstwa albo śmierci chwalebnéj (1).»

Naczelnikiem zakonu był Wielki Mistrz którego z pośród swego grona wybierali. Miał on dostojność xiażęcą i równał się panującym w Europie, albowiem zakon, podług Bulli Papieżkiej, nie podlegał ani świeckim ani duchownym sądom. Mieli wielkie posiadłości i rozszerzali swój wpływ na różne kraje, wszędzie tworząc sobie przychylnych i stronników. W Anglii piérwszy ich ślad znayduie się za panowania Stefana, kiedy Temple zostało ich siedziskiem, zkąd rozszerzali swoje *preceptorye* na całe królestwo.

Ślepe dla W. Mistrza mieli posłuszeństwo; czasem oycem go zowiąc. »W wielu okolicznościach (mówi K. Brodziński) wystawiali się za wodza, który zawsze iako prosty Templaryusz walczył, i nie różnił się tylko szukaniem nie-

(1) D. Bernhardi Exhortatio ad milites Templi.

bezpieczeństw. Jeżeli odwaga jego przywiodła którego, z rycerzy o śmierć, każdy umierając polecał się niebu mówiąc: Dzięki ci Opatrzności, zachowałeś naszego oycę, naszego mistrza! Woyny Krzyżackie napelnione są czynami Templaryszów. Oni to naywięcéy przyłożyli się do utrzymania przez dwa wieki potęgi europejskiéy na wschodzie. Woienne ich zasady od założyciela nadane, utrzymały ich na czele chrześcijańskiego rycerstwa (1).

Pewna miara naznaczona była dla ich odwagi, któraby nie będąc przeciwną miłości honoru, zapobiegala razem nierozważnemu zachwalstwu, które skutek bitwy niepewnym czyniąc, mężów często bez potrzeby gubiło. Żaden w skutku przysięgi którą wykonywał, nie mógł uciekać przed trzema nieprzyjaciolmi. Cały zakon dzielił się na klasy rycerzów noszących broń i braci służących, do których późniéy duchowni iako kapłani i pisarze przybyli. Potęga, w którą wzrosli, obudziła na nich zazdrość, a zazdrość upatrzyła wady. Nie było naostatek rozwiążności, zbrodni i herezyi, o którą ich nie obwiniano. Wiadomy smutny ich los z dzie-

(1) *Templarysze, Tragedya Raynouarda* przekł. K. Brodzińskiego w Warszawie 1819. gdzie w przedmowie można się obszerniéy dowiedzieć o początku tego zakonu aż do jego upadku.

iów. Wielki Mistrz zakonu *Jakób de Molai* chytrym sposobem zwabiony z Palestyny, i więziony długo we Francyi swę oyczyźnie z kilkudziesiąt rycerzami towarzyszami broni, spalony został żywcem na placu gdzie teraz stoi posąg Henryka IV. Stało się to r. 1313 dnia 18 Marca za Filipa Pięknego Króla i Klemensa V. Papieża. W. Mistrz iako niewinna ofiara ich zemsty, miał obudwóch z płomienieiącego stosu wezwać przed Sąd Boga nim rok minie, co iak Kroniki tamtoczesne świadczą ziściło się: Papież i Król w przeciągu roku umarli. Nie przeszkodziło to przecie, żeby zakon we wszystkich kraiach nie był zniesiony. Naydłużey przetrwał on w Niemczech gdzie ieszcze w 6 lat po smutnéj katastrofie Paryzkiéj wspominaią o Templaryuszach w *Goerlitz*. Wielu z nich po zniesieniu zakonu przyłączyło się do zakonu Kawalerów Śgo Jana Jerozolimskiego czyli Szpitalowych, który przez różne koleie losu przechodząc, odstrychnąwszy się od swego pierwotnego przeznaczenia, przetworzył się nakoniec na Kawalerów Maltańskich, od siedliska swego na Malcie tak nazwanych. W Anglii *Moore* był ostatnim W. Przeorem Templaryuszów, i lubo z wielką gorliwością uymował się za swym zakonem, nie mógł go z zarzutów czynionych oczyścić i przeszkodzić iego zniesieniu. Przecież żaden z rycerzy nie utra-

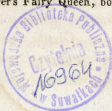
cił życia iak we Francyi, ani brany był na męczarnie dla wymuszenia przyznania się do zbrodni. Liczba wszystkich Templaryuszów w Anglii, Irlandyi i Szkocyi razem była wówczas 250 osób. Obwiniano ich naybardziéy o hardość i pychę, iaki zarzut mógł być sprawiedliwym, zwłaszcza w przywykłych do rycerskiéy niepodległości i honoru.

Wpatrując się tam w kamienne nadgrobowe wizerunki tych nieustraszonych niegdyś towarzyszków broni, wypoczywających po boiach w napół pochyłych niewzruszonych postawach, zdawało się, iż pomim o uszkodzonych ich postaci, rozpoznawałem na głowach iednych rycerskie helmy, pod niemi czapeczki przystaiące do głowy które bywały czerwonego koloru, żelazne plecione koszulki, także same nagolennice; każdy nosił przy boku miecz znamię iego stanu rycerskiego, każdy przepasany był szerokim pasem, który bywał z welny i noszony był na znak poświęcenia się czystości. Na to wszystko spadał szeroki płaszcz, który bywał także welniany, biały, z czerwonym krzyżem. Na tarczach takż widać było krzyże, iako znamie w które każdy zwyciężał. Ani śladu napisu świadczącego, kto oni byli, iakie ich imiona i czyny, czas wszystko niszczący zagładził. Milczeniem osłaniały ie gotyckie sklepienia, i żłobione wzniosłe filary, a duch wieków minionych

zdawał się cichym głosem wspólny dla nich nagrobek poszeptywać: »Nosił on na piersiach krzyż krwawy, drogą pamiątkę śmierci Zbawiciela, i czcił go żyjąc i w zgonie. Nosił toż gołdło wyryte na tarczy, dla nadziei którą w nim pokładał. Dzielny, wierny, rzetelny był w słowie i czynie. Postać jego wydawała się uroczysta, posępna. Sam nie znał trwogi, szerzył postrach wszędzie.» (1)

Wracając z miejsca tak paniętnego w historyi, wypadło mi iść przez *Temple-bar*. Jest to brama wśród miasta wzniesiona, i iedyna w całym Londynie. Wnią wjeżdżając Król do *City* zwykł stukać młotem, żeby mu ją otworzono. Przyimuie go tam Burmistrz Londyński w towarzystwie Rayców i Szeryfów; poprzedza potem na koniu z odkrytą głową. *City* ma ten przywiley, że bez pozwolenia Burmistrza nie może do niego woysko bydz wprowadzone. Dawniey na téy bramie lub na placu Tyburn zatykano głowy tych, którzy pod miecz katowski gardła dali.

(1) Spencer's Fairy Queen, book I. Can. I.





ROZDZIAŁ XXXIV.

POLICYA: — LONDYNSKA — NAD TAMIZĄ — PRZESADZONA LICZBA ZBRODNIARZY — RODZAJE OSZUSTW — WYKAZ WYSTĘPKÓW Z LAT SIEDMIU.

WTAK ludnéy stolicy iak Londyn, zasługiwać musi na uwagę cudzoziemca *Policya*, czyli utrzymanie porządku i bezpieczeństwa publicznego. Na prowincyi czuwanie nad niem powierzone jest Szeryfom, High - Constablom i Sędziom Pokoju (Justice of Peace); piérwsi mianowani są przez Króla, drudzy obierani przez same Hrabstwa. W Londynie, gdzie samo miasto szeryfów mianuje, zależy policya od Burmistrza i rady mieyskiéy złożonéy z Rayców, którzy wykonanie rozkazów swoich poruczają Marszałkom i Konstablom. Ci nie różnią się od innych mieszkańców odzieniem: widzieć ich można chodzących z drewnianą palką, która

na jednym końcu ma herb królewski. Nadto, noszą przy sobie ukryte sześciocalowe berelko, które kiedy kogo chcą mieć pokazują, i ten w imieniu Króla zostaje już więźniem. Imanie więźniów, równie iak dozór i straż nad więzieniami zostaje przy cywilnéj władzy; w największém tylko niebezpieczeństwie i przypadkach oczywistego buntu używa się pomocy wojska, które nie piérwéj przystępuje do gwałtownych środków, aż po przeczytaniu *Mutiny-bill* przez cywilną władzę.

W celu utrzymania lepszéj policyi, cała stolica podzielona iest na pewną liczbę obwodów; w każdym mieszka ieden urzędnik policyiny. Urzędnicy ci płatni są po 600 f. s. rocznie i mianowani z pomiędzy samych prawników, ażeby znając się na prawie, swoiég powinnosci zrzeczniei dopelniali. Oprócz takowego urzędnika każda parafia, w stosunku do swoiég ludności, wybiera ieszcze od siebie pewną liczbę Konstablów i stróżów nocnych i opłaca ich. Konstable powinni byđż zawsze właścicielami domów, lecz każdy woli zapłacić za pozwolenie stawienia od siebie zastępcy, niż sam podejmować się tak przykrego a podczas zaburzeń nawet niebezpiecznego obowiązku. Stróże nocni należą do nayniższéj i naybiedniejszey klasy ludności, pospolicie ubodzy wyrobnicy, tragarze, mający często liczną rodzinę, którzy napra-

cowawszy się przez cały dzień, noc ieszcze na zarobek obracaia. Wyrachowano, że w obre-
bach miasta do 3,000 osób czuwa nad spoko-
nością mieszkańców. Nocni stróże podczas po-
żarów daia znak o ogniu grzechotkami i ciagle
po ulicach grzechoczą: toż samo czynia kiedy
złodzieia lub włóczęgę chwytaią. Policya roz-
ciaga swoię czynność na 10 i 15 mil ang. na
około miasta, i wysyla tam na noc patrole dla
strzeżenia gościńców. Patrole te przyczynily
się zczasem do położenia tamy rozboiom, któ-
re dawniēy tak często się wydarzały. Nie tak
łatwo wytepić ie w mieście, gdzie podług
prawa każdy dom iest twierdzą dla obywatela,
a przeto bezpieczną takżę kryiówką dla zło-
dzieia i zbrodniarza. Część stolicy *St. Giles*
zawołana iest z kryiówek bractw złodzieyskich.
Powiadano mi za rzecz pewną, że był tam
traktyer, do którego tak uczciwa zgromadzała
się kompania, że łyżki, noże, widełce. musia-
no na łańcuszkach do stołu przybiiać, żeby ich
goście z sobą nie zabierali.

Do pożytecznych urządzeń policyinych na-
leży Policya nad Tamizą. Natlok tylu okrę-
tów w téy rzece, wyladowywanie tylu towarów,
ładunków większych i drobnych, powodowa-
ło samychże ich znosicieli do ułożenia między
sobą systematycznego planu rabunków. Pan
Colquhoun, którego usilności winien Londyn

ustanowienie policyi na Tamizie, twierdzi w jednem swoim piśmie, że 11,000 ludzi do-
brze w tém rzemiośle wyćwiczonych szukało
haniebnego sposobu do życia, a wartość skra-
danych rzeczy wynosiła rocznie do 500,000 f.
s. Jakkolwiek temu pisarzowi zarzucićby mo-
żna, iż w rachunkach swoich nadto kocha się
w okrągłych liczbach; wszelako niepodobień-
stwem jest, żeby nie miały tam tworzyć się
łotrostwa, gdzie rocznie, iak za iego czasów
(1798) bywało, 13,444 okrętów zawiało, zo-
stawiając i biorąc ładunki, między którymi znaj-
dować się mogły *preciosa*, które dla małej
objętości i ciężaru swego w tłumny wrzawie
łatwe były do uniesienia, osobliwie kiedy to
było w zamiarze samych ludzi, którzy się ich
noszeniem zatrudniali. Środki teraz przedsię-
wzięte, lubo tych rabunków nadbrzeżnych nie
mogły całkiem wykorzenić, przecież znacznie
je przytłumiły, a ludzi trudniących się tym rze-
miosłem iako też przechowywaniem kradzio-
nych rzeczy, dosięga prędkość lub późniejszy su-
rowe ramie sprawiedliwości.

Wpowszechności muszę tu dodać, że po-
dróżni nazbyt się rozpisują nad liczbą zbrodni
w stolicy Anglii, tak, iż ktoby na słowo ich
raportom zawierzył, musiałby się dziwić, iak
w takowój iaskini łotrostw żyć można, i iak
tam może być tyle zachwalane bezpieczeństwo

życia i majątku. Lecz myliłby się bardzo gdyby tak mniemał. Chociaż zaprzeczyć nie można iż wielką jest tam liczba zbrodni, chociaż słownik Angielski jest daleko bogatszy w złodzieyskie i szalbierskie wyrazy nad wszystkie znane w świecie, chociaż z ludzi wstających rano w Londynie do 20,000 osób nie wie z czego przez dzień żyć będzie; wszelako zważając na blisko półtora milionową ludność stolicy, tyle kosztownych towarów i kleynotów na widok publiczny wystawionych, dziwić się trzeba, że nie ma jeszcze więcej łotrowskich zasadzek. Gdzie tyle pokus, tam najtrudniej dla cnoty: najłatwiej być cnotliwym gdzie ich nie masz; ale też mało zaszczytu z pokonania żądz. Ubogi kraj zawsze będzie miał mniej do karania złodzieystw, niż bogaty, bo w nim nie ma co kraść, w uboższym dla tego same nawet prawa są łagodniejsze. Poblężanie to jest naturalne: surowość kar, gdzie występki tylko niespokoi, byłaby niepotrzebnym pastwieniem się; lecz gdzie on grozi zachwianiem porządku społeczeństwa, tam ona jest sprawiedliwością.

Jak dalece powyższe raporta cudzoziemców o ilości zbrodni nie zgadzają się z prawdą dowodzi i to, że w tém tak obszerném ognisku handlu i rozgalezionych czynności jak Londyn, tysiące ludzi nie podczas dnia iedynie

lecz i w nocy swe interessa załatwiaią, wzdłuż i w poprzek miasta się przechodzą, nikt przecie nie bywa napastowany, ani odzierany; mieszkańcy nie czuią nawet najmnieyszey obawy wychodzenia o naypóźnieyszey godzinie w nocy na miasto. Wiem to sam z doświadczenia. Zapraszany do uprzejmego domu Pana B. w Hackney, który od mego mieszkania dobre pół mili naszey był odległy, wracałem nieraz do domu po iedenastey godzinie w nocy, nawet musiałem przechodzić przez kawał otwartego pola; a przecie żaden rozboynik drogi mi nie zastąpił ani rewidował kieszeni. Rozgłaszane zatem niebezpieczeństwa zdaią mi się bydź raczey upiorami do straszenia dzieci niż rzeczywistością. Lecz iak w każdym razie tak i w tym roztropność i ostrożność nie zawadzi. Nie trzeba daremnie szukać okazji do niebezpieczeństwa; a w przypadku gdyby iakie grozilo, można go łatwo uniknąć. Trzeba dobrze znać drogę dokąd się idzie, żeby nikogo nie pytać się, i nie dostać aż nazbyt uslužnego przewodnika, któryby mógł na zastawione sićła naprowadzić. Raz mi samemu tak się zdarzyło, lecz pomiarkowawszy o zamiarze, zwłaszcza że mnie w ciemnieysze coraz uliczki wprowadzał, nie wiele myśląc drapnąłem w nogi. Pierwszy to raz w życiu zdarzyło mi się uciekać, bo cóż lepszego miałem czynić? W przy-

padku naygroszego niebezpieczeństwa, w którymby niaak nie można było sobie poradzić, nie trzeba się od razu zatrwożyć: rabusie czaią tylko na lękliwych, nie porywają się na idących pewnym i odważnym krokiem. Trzeba być trzeźwym, nie znaydować się w podeyrzaney kompanii, unikać burd, swarów, i sprzeczek. Naybezpieczniéy iest trzymać się głównych obszernych ulic, chociażby trochę drogi nałożyć przychodziło, a strzedz się ubocznych uliczek. Na tamtych nie ma kryiówek, a w przypadku potrzeby latwiéy znaleźć pomoc, bo ludzie całą noc na nich się przechodzą. Naywięcéy zawisło od osobistey odwagi i roztropności. Kto się samochcąc nie naraża i umie się w każdym razie znaleźć, może być pewnym, że mu włos z głowy nie spadnie.

Główna iednak przyczyna, dla której liczba występnych tak wielką się wydaie, iest ta, że zbrodnie nie tylko bez względu na urodzenie, stan i majątek są karane, lecz żadna nie ukryie się przed wiedzą publiczności, raz dla iawności sądów, drugi raz dla zwyczaju ogłaszania całych spraw od początku do końca w gazetach. Sama ostrość ich praw, które karzą przewinienia śmiercią, iaką karę w kraiach pod inném prawodawstwem zostaiących uważanoby za nieludzkosc, przyczynia się także do pomnożenia listy wielkich zbrodniarzy, którzyby

gdzieindziej żyjąc za takich nie uchodzili. Różne środki w ostatnich czasach przedsięwzięte, różne instytucje w celu zmniejszenia zbrodni pozaprowadzane, o których później powie się obszerniej, każą się spodziewać, że szkodliwych skłonności w narodzie coraz więcej ubywać będzie.

Lecz iako łatwo jest ustrzedz się jawnych rabusiów, złodziei, zbójców; tak nierównie trudniej jest ustrzedz się skrytych, którzy pod maską uczciwości nieostróżnych i łatwowiernych uwodzą. Z tego względu trafnie ktoś przyrównał Londyn do wielkiego ula, dokąd, iako na pole popisu, talenta, cnotliwi i łotry zewsząd rojami się garną. Wyżej wspomniany Pan Colquhoun wylicza w swoim dziele 18 różnych klass szalbierzy, którzy iak iadowite robactwo snują się po stolicy, żyjąc złupieży ludzi uczciwych a nieroztropnych. Z takich w prawdzie wszędzie oszusty zbierają żniwo, lecz nigdzie tak bogatego i tak sztucznie iak w Londynie. Wyliczę ich kilka, aby czytelnik i ze zley strony miał obraz téj stolicy.

Są domy w których przyjmują się w zastaw kosztowniejsze sprzęty domowe, towary i różne efekta, mające na to wyraźne pozwolenie od rządu. Właściciele ich miewają często rozległe związki z złodziejami, i pod pozorem

zastawu przechowują kradzione rzeczy. Zowią ich *Sharpers*.

Są oszuści udający się za kramarzy. Ci skupują rzeczy w mieście, niby w zamiarze przedawania ich na prowincyi, właściwie zaś mają związki z złodziejami, falszerzami monety, przemytnikami, od których nabywają za bezcen rzeczy i w całym kraju roznoszą. Zowią ich *Swindlers*, których jest wiele rodzajów.

Do rzędu takich oszustów należą ci, którzy za pozwoleniem od rządu uzyskaném przedają u siebie towary przez licytację najwięcej dającemu. Trzymają oni sklepy na ludnych ulicach, przed któremi stoi zwykle człowiek zwany *szekekaczem* (*barker*) zapraszający przechodzących do wstąpienia do sklepu. Na tych licytacjach przedają się nowe i stare sprzęty, lecz tuzinkowé roboty, albo fałszowane. Ludzie są nasadzeni (*puffers*) dla podwyższania ceny tych sprzętów nad ich wartość, a na pierwsze odezwanie się obcego, który może nie miał chęci kupienia i uczynił to żartem, przybijaą sprzedaż, a ten, kiedy już za późno odwołać, postrzega się na oszukaństwie. W dodatku do przesadzonej ceny rzeczy kupionéj musi on jeszcze opłacić zwykły podatek dla rządu.

Są szalbierze sprzedający papiery na pewny termin do spieniężenia. Czatują oni na młodzież majątną a utratną, która nigdy nie

ma dość pieniędzy na gry, wystawność i kosztowne zabawy.

Są żydzi, którzy pod pozorem kupowania starzyzny, użytych naczyń, żelastwa, włóczą się około domów możnych, kupując od służących niepotrzebne rzeczy, a właściwie zachęcają ich do kradzieży. Rzecz dowiedziona, że do 1500 takich szachraiw wałęsa się po mieście. Oszustwa te prowadzone bywają czasem na tak obszernéj skali, i sidła tak zręcznie są zastawiane, że cała przenikliwość najostrzejszych ludzi nie potrafi odkryć ich podejść.

Są oszuści, którzy łączą się z sobą na oszukiwanie kupców. Jeden z nich udawszy się za kupca najmuje dom, zakłada w nim kantor, w którym nibyto prowadzi interessa kupieckie; ma jednego lub dwóch podobnych sobie oszustów udających buchhalterów, a kilku innych snujących się iako służący. Znaydują służebne sobie elegantki, które za namową przyjeżdżają do ich kantoru lub sklepu w karetach po towary, i starają się w obecności ludzi robić obstalunki do domu. Tém postępowaniem udaie im się często zamydlieć oczy publiczności i kupców, że ci z swych składów zezwalają im wziąć towarów na kredyt lub w komis, które oni natychmiast spieniężają, lub oddają w zastaw, aby zyskanemi pieniędzmi o-

placić w części lub całości zaciągnięone gdzieindziej długi, i takowém niby uiszczaniem się zyskać nadal kredyt albo rekomendacye. Oszuści ci czasem do tego rzeczy doprowadzają, że nawet wydaia od siebie wexle, lecz nawydawawszy ich tyle, że iuż daley łowić byłoby niebezpiecznie, zagarnawszy to co mogą, znikają z oczu swoich wierzycieli i policyi, która iuż z organizacyi swoiey do śledzenia oszustw bardzo iest niedoleżna. Nie znaia tam, co to iest meldować i wymeldowywać mieszkańców. Gospodarz przyjmuiąc obcego do domu, pilnuie tego tylko żeby mu się uiścił za mieszkanie i dopełnił innych warunków umowy, iaką z nim zawarł. Oprócz tego podróżuie się w całym kraiu bez paszportu. Ja cztery lat tam bawiać i z miejsca na miejsce przenosząc się, nie bylem ani razu zapytany, z kąd i dokąd iadę, ani iak się nazywam. W każdym miejscu mógłbym był odmienić nazwisko, stan, tytuł, i w innym charakterze mieszkańcom bydz znany. Dla cudzoziemca dość iest na wieździe i wyieździe zameldować się w Biórze cudzoziemskim (Alien office). Łatwo więc poiać, iak tak nędzna policya musi bydz pożądana dla złodzieiów, oszustów i łotrów. Zdaie się iak gdyby zbyteczna ostrość praw karnych wymagała dla nich tak łagodnych policyynych urządzeń. Ztąd też pochodzi owa nadzwymy-

czayna liczba zanoszonych zażaleń na rabunki, kradzież, oszustwa, i inne łotrostwa, których sprawców nie podobna wysledzić.

Bywają zatém oszuści, o których nikt nie wie z kąd się wzięli, a którzy grywają rolę znakomitych osób, naymują dla siebie piękne pokoje, ubierają się podług nayświeższéj mody, odwołują się do znajomości a nawet pokrewieństwa z pierwszemi w kraju rodzinami, pokazują listy poufale do siebie pisane: to wszystko czynią w celu ziednania sobie kredytu u kupców i lichwiarzy, a w końcu obłowiwszy się dobrze unoszą się z swym łupem, aby znowu gdzie indziej pod inném nazwiskiem rozpocząć swoje szalbierstwa. Oprócz tych i im podobnych oszustów, żyjących iak się mówić zwykło z dowcipu swego, są jeszcze formalne łotry, którzy podług ułożonego planu na niedoświadczonych sidła zastawiają, włóczą się między sklepami, i na uczęszczanych licznie publicznych miejscach, obśkakują poiazdzy przyjezdne lub wozy naladowane towarami do wypakowania, niby to z ciekawości lecz właściwie dla kradzieży. Niewyczerpani są w podeyscia i stosownie do okoliczności umieją zmieniać manewry.

Nawet płeć żeńska dopuszcza się szalbierskich czynów. Są kobiety, które ubierają się iak naypierwsze elegantki, uczęszczają na reduty

i maskarady, i z niepospolitą bezczelnością wci-
ską się nawet do świetnych salonów *St. Ja-*
mes z piérwszey elegancyi złożonych, a to ie-
dynie w zamiarze oszustwa. Nieiaki czas już
temu, iak iedna oszustka porządnie ubrana
śmiała wystąpić w dzień urodzin Króla na po-
koiach u dworu, i z przybranym sobie mał-
żonkiem, który był za xiędza przebrany, na-
kradła rzeczy na 1700 f. s. wartości. Zaczę-
ta para tak zręcznie zwinąć się umiała, iż
nikt na uczynku iéy nie złapał, ani nawet
mógł mieć na nią iakie bądź podeyrzenie. Są
domy w których pożyczają naymodnieysze u-
biory dla takich oszustów, pod tym iedynie
warunkiem, żeby przypuszczono ich potem do
zysków z rabunku.

Rabunki i kradzieże nie są tam dorywczém
porwaniem cudzey własności, których lada kto
poiedynczo dokonywa, lecz dla lepszego ich
dokonywania zostały sztuką, która oparta iest
na pewnym planie, i wymaga wprawy. Przed
domami, na które baczość złodzieyskiego bra-
ctwa została zwrócona, odbywają się wywia-
dy, rozstawiają czaty, służący, ięśli bydz może,
wciągają się do uknowanego przedsięwzięcia:
skoro tak zabezpieczą się wszelkie wniyscia i
wyiyscia, dokonanie rabunku iest fraszką. Cza-
sem fiakry są w zmowie z złodziejami; nadie-
żdżają właśnie w saméy chwili rabunku; i dla

uniknienia baczno oka policyi uwożą spiesznie zrabowane rzeczy i rabusiów na miejsce kryjówek. Mieszkańcy wiedzą aż nadto dobrze, na jakie przypadki ich własność może być narażoną: z tego powodu domy ich ledwie nie przedstawiają się w warownej postaci obronnych zamków, przynajmniej możnaby je tak sobie wystawić. Przed każdym są żelazne sztachetki, ostre u wierzchu, że trudno przez nie przeleźć, — są to *ostrokoły*. Za niemi dół głęboki przegradzający dom od ulicy, — jest to *fossa*. Nad fossą schodki do drzwi prowadzących do domu, — jest to *most zwodzony*. Drzwi są noc i dzień zamknięte, albo zostając przy pożyczonych od warowni przenośni, *zatarasowane*. Złodzieje rzadko wybijają je taranami, bo to byłoby niebezpiecznie, lecz wślizgaia się podstępem.

Tyle o oszustach, lecz nie wszystko. Należałoby tu mówić o szulerach, bractwach złodzieiów, rzezimieszkach (*pick-pockets*), i im podobnych hultajach, ale czytelnik ma i na tych dosyć; nie chciałbym przesycić obrazu stolicy tym stekiem ludności. Paryż nie lepszy w tém od Londynu, tylko nie tak skrycie filuterstwa w nim się odbywają, równie iednak nie bez planu. Każda wielka stolica ten sam zawsze przedstawiać będzie obraz: bo w stosunku do ludności rość w każdej musi zepsucie; bo iak

Cowper dobrze powiedział: «Bóg stworzył pole, człowiek wybudował miasto» chcąc przezto dać do zrozumienia, że wieś będzie zawsze siedliskiem prostoty i uczciwości, a miasto stekiem obłudy i zepsucia.

Przyczyny temu zepsuciu i lotroństwu naczynają rozmaite. Do nayglówniejszych liczą pijaństwo, rozpustne życie, próżniactwo. Między winowaycami naywięcý bywa sług odpędzonych bez mieysca, chłopców i czeladników odprawionych od maystrów, nieznaiących swego rzemiosła żeby się z niego utrzymać, i niezmiernie wiele żydów, którzy iak widać dla zepsucia swych zasad religijnych nie tylko u nas lecz wszędzie są niepoprawieni. Jakies przekleństwo zdaie się wisieć nad tym wzgardzonym ludem. Do występku nie mało też ma zachęcać wielka łatwość pozbycia się kradzionych rzeczy po różnych domach przekupniów. Liczą takich domów w Londynie do 3,000 a wartość przeymowanych tam rzeczy cenią do 700,000 f. s.

Raporta roczne o występkach, składane w Parlamencie, nie dowodzą ani znacznego zmniejszenia się ani wzrostu zbrodni, skoro na uwagę wziąć zechcemy wzrastaiącą coraz ludność kraju. Rok nie jest w tém równy rokowi. Liczba różnego rodzaju zbrodniarzy z przecią-

gu lat siedmiu, od roku 1820 do 1826 jest następująca: spis ten da oraz wyobrażenie o rodzaju kar w Anglii używanych.

Stawionych przed sąd . . .	95611	{ Mężczyzn 80,304. Kobiet 15,407.
Przekonanych i skazanych na śmierć . . .	7,656	
Z nich śmiercią ukarano . . .		528.
Na wygnanie na zawsze . . .	1,000	
Na pewny przeciąg czasu . . .	12,027	
Na więzienie, chłostę i ciężkie roboty . . .	42,488	
Na chłostę i karę pieniężną . . .	1,832	
Wszystkich winnych. . .	65,003	
Uwolnionych . . .	18,505	
Niestawionych przed sąd. . .	12,103	
Ogółem	95,611	

Co się tyczy kryminalistów obwinionych o występki gardłowe, ledwie na jednym z 15 lub 20 wykonywa się wyrok śmierci. Chociaż więc *litera*, albo iak oni mówią *teorya prawa*, iest u nich niesłuchanie surowa, zlagadza ją znacznie w praktyce światło sędziów, ludzkość przysięgłych i laskawość Króla.

Już po kilka razy zamysłano o zaprowadzeniu surowszych urządzeń policyjnych; lecz wszelkie czynione w téj mierze projekta nie wzięły skutku: wszystko kończyło się na tém, że policya każdego kraiu, iak P. Leigh mówi,

powinna polegać na rozumnych i ludzkich ustawach, na czynności i świetle urzędników, którym czuwanie nad porządkiem publicznym jest powierzone, na rozsądnym i sumiennym ich wyborze, a przedewszystkiém na rozkrzewianiu skłonności moralnych w narodzie, które przy rozsądnych prawach zasadniczych są najpewniejszą bezpieczeństwa publicznego rękojmią.



ROZDZIAŁ XXXV.

WIEZIENIA. — DOMY POPRAWY. — NEWGATE. —
TOWARZYSTWO DLA POPRAWY WIEŹNIÓW. —
ŻEBRACY. — UBODZY. — DOMY ZAROBKOWE. —
SZKOŁY W WIEZIENIACH.

Uważaliśmy występki i zbrodnie, iakich się stek pospółstwa Londyńskiego dopuszcza: z porządku rzeczy wypada zastanowić się nad środkami na ich powściągnięcie używanemi. Tu więc miejsce mówić o więzieniach i domach poprawy.

Nie minęło ieszcze pół wieku, iak domy takowe w całej Europie przedstawiały naysmutniejszy widok: będąc przeznaczone na pobyt odrzutków rodu ludzkiego, nikt o nie nie dbał, byłby nawet poczytał sobie za ubliżenie, gdyby o nim powiedziano, że się zajmował lotrami, złodziejami, zbrodniarzami. Przesąd ten utrzymywał się między ludźmi od wieków, do-

póki nie zjawił się nieśmiertelny i pelen ludzkości *Howard*. On wystąpiwszy z pośrodku powszechnéj nieczułości, albo raczéj przesądnych uprzedzeń, odważył się pierwszy okazać, że człowiek chociaż hańbą okryty, wzgardą poniżony, chociażby go nie z zadawniałych narowów poprawić nie zdołało, nie przestaje przecie bydź człowiekiem, — utracą tylko prawo do naszego szacunku, ale iako obłąkany szaleniec, nie utracą go do naszego politowania.

Nim *Howard* się ziawił, więzienia były okropnemi iaskiniami, w których plugawość, zgnile powietrze, niedostatek żywności i okrycia, przyspieszały ieszcze przed zapadnięciem wyroku karę śmierci obwinionych. Jak w iakim tyglu różnorodnych żywiołów, skupiano w nich razem zloczynców z niewinnymi, skazanych na śmierć z posądzanymi o występki, zatwardziałych łotrów z dłużnikami i z takimi których występki był skutkiem niewiadomości lub nieprzewidzianego przypadku, — bez względu na wiek, na rodzaj przewinienia, a nawet na płeć! Dla braku rozłączenia téj mieszaniny, zepsucie moralne równie iak i choroby ciała iednych udzielały się drugim; a rozpacz z oddychania tego samego powietrza, które bluźnierstwem i przekleństwami było napelnione, zamieniało nayniewinniejszego w zloczyncę. *Howard* zwiedzając więzienia w Pa-

ryżu, nie mógł znaleźć nikogo między samymi więźniami, któryby podiał się oprowadzić go po wszystkich ciemnych i zatechłych lochach Bastylli. Wyszedszy z nich, nie mógł nosić odzienia w którym ie odwiedzał, dla mefitycznego smrodu którym zostało przeięte. Sam ocet, który brał zawsze z sobą dla orzeźwienia się nakadzaniem, utracił w tak plugawych miejscach naturalną swoją tęgość. Po śmierci tego filantropa, który daleko od swęy oyczyny, bo w Chersonie dotknięty morową zarazą, padł ofiarą swoięy troskliwości dla dobra rodu ludzkiego, wstąpili w ślady iego *Nield, Buxton*. Ostatniemu Anglia i Szkocya winny zwiedzenie więzień swoich i proiekta do poprawy. W dziele, które napisał o karach w więzieniach (*On Prison Discipline*), odmalował całą okropność położenia więźniów. «Idźmy—mówi on—za więźniem od chwili iego poymania. Wiodą go do więzienia z skrępowanemi rękami: wiodą go przez ulicę w tłumie ludu, czasem w towarzystwie kilku podobnych sobie nieszczęśliwych, wystawiając go na szyderstwo nieczulego gminu, a może i na litość tych u których posiadał poważanie. Skoro wstąpi w progi więzienia, kują go w kaidany: odtąd zostaje towarzyszem, chociaż może niewinnie, gdyż ieszcze wyrok nie zapadł, wszelkiego rodzaju zbrodniarzy. Na noc zamykają

go w ciasnéy izdebce, gdzie może kilku rabusiów i znanych złodziei ma swoje legowiska: razem z nimi leży na startym barłogu, w brudnych galganach; pośród wszelkiego rodzaju robactwa. Ziednéy strony może go się dotyka ponury zbójca, z drugiéy iaki zawołany szalbierz; z iednéy cierpiący malignę, z drugiéy mający obrzydliwą zarazę. Oddychanie wolném powietrzem i użycie potrzebnego dla zdrowia ruchu jest mu wzbronione. Nie ieden ma osieroconą rodzinę, która z pracy jego rąk żyła, a któręj nie może dopomodź. Bieda i nędza ze-wsząd go ciśnie, głód go morzy, niema czém się osłonić, drży od przeymującego zimna. Z biędzy musi się łączyć z odrodnemi dziećmi rodu ludzkiego, dogadzać ich humorom, potakiwać ich bluźnierstwom i żartom dla własnéj spokojności: z czasem nawyka do ich towarzystwa i zwyczajów: przeymuje ich zbrodnicze zamysły, i chcąc niechcąc zostaje z rozpachy podobnym do nich łotrem. Podupada z czasem na zdrowiu; lecz nie lepiej dzieie się z iego moralnością. Nayczystsza cnota nie mogłaby wyjść czystą z takiego towarzystwa. Nadto, wyrok na niego może doznać zwłoki: jest on podeyrzany: pozory są przeciw niemu, a nie może ich usunąć. Kiedy nakoniec nadeydzie czas iego uniewinnienia, wypuszczają go z więzienia bez pieniężnego zapasu, nawet bez sposobu za-

wleczenia się na miejsce urodzenia swego. Jeżeli zaś dowiedziona mu będzie zbrodnia, sama surowość wyroku i obostrzenie większe więzienia, przywodzą go przed kresem bez upamiętania się i żalu do zagłady swego życia.»

Takowy stan więzień nie mógł zapewne sprzyać w niczem zmniejszeniu występków. Przytoczyłem umyślnie powyższy wyjątek, bo iakkolwiek on okropne przedstawia szczegóły, w skutku planów przecie, iakie *Howard*, *Buxton* i inni przyjaciele ludzkości podali, postanowiono teraz więzienia w Anglii na takiéy stopie, że urządzenia ich mogą posłużyć za wzór do naśladowania. Już z nich korzystały inne kraie. Nasz kray z przyczyny nieszczęść w poprzednich wiekach zawinionych, wyprzedzony był w przejmowaniu pożytecznych wtéy mierze ustanowień. Zdaie się téż, że nie było naglącáy potrzeby zaprowadzenia tych zmian u nas; iuż to z powodu łagodnego charakteru narodu; iuż to z pobłażania rozwolnionych praw kraiowych; iuż to nakoniec z mniejszey liczby przewinień w kraju nierównie mniej ludnym i daleko uboższym. Lecz dziś kiedy przy innych ulepszeniach troskliwa opieka rządu zwrócona iest także na stosowne urządzenia więzień, kiedy z ramienia iego wysłany został

światły członek uniwersytetu (1) do zwiedzenia ich za granicą, równie iak instytutów z niemi w związku zostających; mam sobie za obowiązek udzielić tu pokrótce tych szczegółów, które mi się w podróży nastreczyły. Przez nie zamierzam tylko napomknąć, na iakich zasadach więzienia w Anglii są urządzone; bo co do ogólnego ich planu i urządzeń, miałbym ważniejsze do udzielenia wskazówki.

Jest kilkanaście obszernych więzień w Londynie, których po imieniu wyliczać tu nie widzę potrzeby, ciekawi podróżni znajdą ich spis w drukowanych przewodnikach. Do główniejszych należy naprzód *Dom Poprawy* (House of Correction) na *Cold - Bath Fields*, założony podług planu Howarda. W nim osadza się rocznie 2,000 do 3,000 więźniów. Każdemu daje się iaka robota, żeby będąc pożytecznie zatrudniony, nie miał czasu do złego. Taki sposób czyni utrzymanie więzień łatwém i nie kosztowném, bo każdy więzień utrzymuje się z tego co zarobi. Zarobek ten iednak nie daje im się do rąk, lecz wnosi się do wspólny

(1) Hr. Fr. Skarbek. Obacz jego rozprawę: *O poprawie moralney winowayców w więzieniach*, w której znajduje się wiele zbawiennych uwag z szczegółami niniejszego rozdziału mających związek. — Pamiętnik Warszawski r. 1822. Nr 6.

kassy: zapisuie się tylko do więzi, ile który z nich zarobil.

Drugim podobnym Domem Poprawy iest *Penitentiary*. Wnim chciano doświadczyć skutków wyniknąć mogących równie z rozgatkowania występnych podług rodzaju i wielkości ich przewinienia, iako téż z udzielania im potrzebny instrukcyi. Leży on nad Tamizą, na otwartym, zdrowym, za miastem placu. Ogromna iego budowa zajmuie 18 morgów gruntu. Kształt iey osobliwszy: składa się z siedmiu oddzielnych skrzydeł, które rogami z sobą się stykaią, i wewnątrz sześciokątny formuią dziedziniec, pośród którego wznosi się mieszkanie dozorczy więzienia. Z niego on nie wychodząc, może widzieć co w każdéj celi na okolo się dzieie; gdyż wszystkie są otwarte ku dziedzińcowi. Celi są równé wielkości, na 12 stop wzdłuż, a 7 wszersz. Wkaždéj znayduie się łóżko, materac, gruba koldra nakształt dery, wezglowie i prześcieradło. Wzimie są opalane, i dla świeżego powietrza przewietrzane: okien strzegą żelazne kraty. Samo wybudowanie tak ogromnego gmachu kosztowało do 500,000 f. s. Podług planu miało w nim bydź mieysca na 400 więźniów męzkich i tyleż kobiet, lecz może mieścić do 300 więcý. A że zamiarem tego domu iest zmnieyszenie występnych, pilne przeto maią baczenie na postęp poprawy, któ-

ra jeśli jest szczerą, przyczynia się do skrócenia terminu siedzenia więźnia i puszczenia go jako pożytecznego członka na wolność. Osobne mieszkania przeznaczone są dla kobiet i mężczyzn. Mieszkań i robot kobiecych dogląda dozorczyń; sam zarządca więzienia podług przepisów, nie może do nich wchodzić tylko w iędy towarzystwie. Ta okoliczność zasługuje na wspomnienie, zwłaszcza że nie było dotąd przykładu powierzania więzień zarządowi kobiet. Nie zadługo postępowanie więźniów staie się przykładowym, spokojnym, przystoynym, chociaż niektórzy przychodzą tam z naygorszymi skłonnościami. Łagodność obchodzenia się z nimi i szczerza troskliwość o ich dobro, upamiętywa ich i przeymuie wdzięcznością dla dozorców, zwłaszcza że złagodzenie zapadłego na nich wyroku od nich iedynie mogą oczekiwać. Więźnie i tu utrzymują się z własnych swych robot, a pracowici i rządni zarabiają tyle, że zyskują procent, który dla nich odkłada się i przy wypuszczeniu im oddaie się iako własność. Tak więc nie zostają, iak dawnięd bywało, bez wszelkiego sposobu do życia: a nędza i ubóstwo nie wraca ich znówu do występku. Nie wolno więźniom z krewnymi i przyjaciolmi widywać się: sam zarządca (governor) nie może im tego pozwolić bez wiedzy Komitetu, który tym tylko tego dozwala,

którzy od zarządcy, kapelana i maystra kierującego robotami, zasłużyli na świadectwo dobrego postępowania. Odwiedziny muszą się odbyć w obecności dozorców i nie wolno nic dla więźnia przynosić. Członkowie Komitetu zarządzającego tém więzieniem mianowani są przez Tajną Radę Państwa (Privy Council) i nikt z obcych nie może być wpuszczonym bez wyraźnego rozkazu od Ministra Spraw Wewnętrznych. Ja dla braku tak rozległych stosunków nie byłem w niém:— byłem tylko w *Newgate*.

Newgate jest iedno z dawnych więzień Londyńskich, którego stan okropny podobno najbardziej posłużył do poprawy więzień w Anglii. Powyższy ich obraz przez Pana Buxton skreślony, mógłby być w całości do tego więzienia zastosowany, ieśli tylko nie żywcem z niego jest wzięty. Więźnie żyli w nim także bez różnicy rodzaju występku: dłużnicy, zbóycy, złodzieie, zdrowi i chorzy razem pomieszczeni. Dziś wszystko inną nosi postać. Szczególnie w części przeznaczony dla kobiet zaszyły znaczne odmiany i są skutkiem dobroczynnych usiłowań Pani *Fry*. Miałem szczęście zwiedzić to więzienie dwa razy z nią samą. Powierzchność więzienia *Newgate* odpowiada zupełnie iego przeznaczeniu. Zbudowane jest z grubych glazów ciosowego kamienia; w murze miejscami są wąskie małe okienka, w nich

żelazne kraty, a w framugach stoją figurki których nie mogłem doysć znaczenia. Nie widać przed niem żadney straży i niczego co by oznaczało że iest więzieniem. Na zakolatanie do drzwi niebawnie wyszedł przystoynie ubrany i łagodnego ułożenia mężczyzna, który widząc Panią Fry podwoił swoją grzeczność. Był to sam dozorca więzienia. Pani Fry powiedziawszy mu w iakim przyszła zamiarze, i poleciwszy nas iako cudzoziemców, prosiła żeby zechciał nas po mieszkaniach mężczyzn oprowadzić: sama z dozorczynią udala się do mieszkań kobiet. Dokądkolwiek zayrzeliśmy, wszędzie panowała czynność, więźnie trudnili się różnemi robotami. I tu pracę uważono za skuteczny środek polepszenia i za hanulec na burzliwe namiętności. Ona, iak wszędzie dozorczy zeznawali, nayskuteczniéy wykorzeniała skłonności zbrodnicze; uczyła przekładać zysk prawy nad niepozwolony i niebezpieczny; nareszcie, zapewniała nieszczęśliwym sposób uczciwego utrzymania się. Po wszystkich więc więzieniach są maystrowie uczący więźniów różnych rzemiosł. Nie ma zwyczaiu wyprowadzania więźniów do robot na miejsca publiczne: uznano za postępек niesłuszny robić z człowieka widowisko dla gminu, i karmić go wstydem który łatwo się przytępia, a przytępiony rozpuszcza go na wszystko złe. Nawet

w więzieniu nie brzęczą hańbiące kaydany na ich nogach. Mury więzienia dość mocne, że nie boią się ich ucieczki: samą zbroyną straż u drzwi uznają za niepotrzebną. W iednéy sali zastaliśmy trzech więźniów, na których wyrok śmierci nazajutrz miał być wykonany. Tu tylko nic nie robiono: świat już ich nie potrzebował. Siedzieli z Pismem S. w ręku przy płomieniącym na kominie ogniu, oczekując kapelana, który miał ich na śmierć przygotować. W narodzie tak religijnym iak angielski, bardzo o to dbają, żeby grzesznik nie umierał bez upamiętania się i żalu.

Ztamtąd zaprowadził nas dozorca do kaplicy. Szliśmy przez dziedziniec szerokim ciosowym kamieniem wybrukowany, i utrzymywany iak nacyzściey. Dziedzińców takich było więcéy: wolno na nich więźniom używać przechadzki i świeżego powietrza. W kaplicy zastaliśmy Panią Fry w towarzystwie kilku swych przyjaciółek, a na przeciw niéy na stopniach wznoszących się ławkach siedzące więźnie płci żeńskiej. Jakaśmy weszli, dała nam znak usiąść, i z leżący przed sobą biblii przeczytała im stosowny do ich położenia rozdział z Nowego Testamentu. Wczytaniu iéy było coś tak łagodnego i tak uymuiącego, że sam głos iéy wymowy miał moc przekonania. Słuchały iéy więźnie z naywiększą uwagą i

zdawały się oceniać niemniéy ważność iéy słów, iak wielkość iéy poświęcenia się dla ich dobra. Jedna tylko była trochę roztargniona. Po skończoném czytaniu, Pani Fry przemówiła kilka słów dobrej rady, iaką uczucie ludzkości ią natchnęło. Mówiła potém z każdą, bo знаła ie wszystkie i nazywała po imieniu; pytała Dozorczyni o ich potrzebach i robotach iakie w tygodniu ukończyły. Do roztargnionéy nie nie mówiła, obróciwszy się do nas na wyściu powiedziała tylko że niedawno weszła do więzienia. Uważaią, że świeżo przyięci więźniowie są naygorsi; z czasem powściągaią swą krnąbrność. Na tém kończą się owe tak często wspominane kazania Pani Fry w więzieniach. Nie przestaie się iednak na téy iednéy dla więźniów nauce: zaopatruią ich w xiażki moralnéy i religiynéy treści, do czytania w godziny wolne od pracy, a szczególnie w Niedziele, w którym dniu wszelka praca się zawiesza, i więzień choć nie nawykły do czytania, iuż dla skrócenia sobie czasu musi w niém szukać rozrywki.

Ile takowe postępowanie przyczynić się może do zmnieyszenia zbrodni, i zamienienia szkodliwych członków społeczeństwa na pożytecznych, dowodzi sprawozdanie Pani Fry z samych początków swoich czynności r. 1818 przed Komitetem więzień, po krótkiéy bo tyl-

ko miesięcznéj próbie, i wyraża się tak z zwykłą sobie prostotą. «Wykraczano wprawdzie przeciw naszym przepisom lecz nader rzadko, w ogólności przestrzegano porządku. Ledwiebym nie powiedziała że możemy czynić z więźniami co chcemy. Jedna z nich wyznała, iż straszniey było dla niéy bydź stawioną przedemną niż przed sądem, chociaż nie używamy innych środków prócz łagodnych. Ani iednéj jeszcze nie ukarałam, ani nawet myślałam o ukaraniu: a iednakże trudno by znaleźć dom prywatny lepiej urządzony, w którymby lepiej porządku pilnowano iak w więzieniu: tak regularnie dopełniają tego co ja sama im polecę lub ktokolwiek z naszego towarzystwa. Co się tyczy dokonanyh robot, mamy ich do 20,000 sztuk rozmaitego gatunku. Oprócz trzech sztuk, czego nie chcemy przypisywać samym więźniom, nie nam nie zginęło. Robią 60 do 100 par pończoch na miesiąc, dostarczają téż trochę przędzy. Czysty zarobek z tych rzeczy wynosi około 18 pensów co tydzień na każdą osobę. Obracamy to na polepszenie ich stołu i okrycia. Uzbierają w ten sposób sami może 4 f. s. na miesiąc, do czego kiedy my przyczynimy z własnéj kieszeni 8, łatwo można ie należycie i przystoynie utrzymać. Skutki wynikające z religii, iakośmy się przekonały, są nieocenione: czytamy im Pismo S. po dwa ra-

zy na tydzień. Są kobiety, które umieją czytać, drugie trochę się nauczyły: skutki ztąd zadziwiające. Uważałam że nie wszystkie poymowały Pismo z iednakową łatwością: dla wielu nie było ono wcale znane, ani przez wzgląd na wiarę, ani na zasady moralności w niem zawarte. Z pociechą patrzyłam na to, ile razy im czytać chciałam, iak chętnie biegły na schody, zdawało się iak gdybym im przez to największą sprawiała przyjemność.»

Naywięcey trudności znaydowano w urzędzeniu stosownych ciężkich robot w więzieniach. Od nieiakiiego czasu używano w nich *treadmills*, rodzaju deptaków, na których obracanie skazywano złoczyńców i włóczęgów. Praca ta ma bydź bardzo uciążliwą i wyniszczać siły, zwłaszcza kiedy bez znacznych przerw od 5 z rana do 7męj wieczór muszą w kołach chodzić, co w niektórych więzieniach do 13,000 kroków czyni. Od téy utrudzaiący kary Pani Fry starała się kobiety uwolnić: czyli uwolniła, nie wiem, bo to było wkrótce przed moim wyjazdem. Z tém wszystkiém zatrudnienie, podług mego zdania, iest potrzebne dla więźniów: chociażby nie dla tego żeby nie zostawali niepotrzebnym ciężarem dla społeczeństwa, to iuż dla samego ich zdrowia, które wymaga ruchu, byle on był umiarkowany i ich sił nie przechodził.

W celu przyspieszenia skuteczniejszégó poprawy więzień i losu samych więźniów, związało się w Anglii towarzystwo z gorliwych o dobro ludzkości obywateli i obywaterek. Ostatnim poruczony jest zarząd więzień płci żeńskiéy. Jak dalece i nad spodziewanie usiłowania tego stowarzyszenia uwieńczone zostało, okazują raporta o stanie więzień co rok składane i drukiem ogłaszane. Towarzystwo to nie ograniczyło swoich działań dla dobra ludzkości swoją oyczyzną, owszem zachęciło do zakładania na podobny wzór więzień po różnych krajach, i do znoszenia się wzajemnego nie tylko względem planów, urządzeń, i ich wypadków; lecz nawet względem swych potrzeb, na iaki to cel wspólną kasę ustanowiono. Już takie stowarzyszenia połączone z Londyńskiem związały się były w Bawaryi, Wirtembergu, Danii, Szwecyi, Niderlandach. Towarzystwo Amsterdamskie liczyło 1825 roku 4,390 członków. Zaprowadzone było także w Rossyi, gdzie wydział męzkich więzień zostawał pod zarządem Xięcia Galliczyna, a kobiecych pod zarządem Xiężnégó Meczerskiey. Podobne stowarzyszenie i wspólność działania dla dobra kraju nie przyniosłyżby zaszczytu dla Polski? Już dla samych wskazówek, iakieby do rozwinięcia takowych urządzeń w naszym kraju przydać się mogły, nie powinnożby ono zwró-

cić uwagi? Stowarzyszeń tych środkowym punktem jest Londyn. Podróże kilku kwakrów w Niemczech, w ostatnich czasach odbyte tyczyły się właśnie urządzenia więzień, i zawiązywania wszędzie podobnych stowarzyszeń. Towarzystwa tak chwalebny cel mające, powinny być wspierane bo są największym dobrodziejstwem dla ludzkości. Człowiek choć najdobroczynniejszy umiera, i z nim kładzie się kres jego dobroci, lecz towarzystwo jest nieśmiertelne: trwa w przybieranych członkach swoich: rozwija ostróżnie i systematycznie skuteczny plan ulepszeń; wzajemną zachętą i wsparciem daje popęd i siłę szlachetnym zamiarom. Ulepszenia z takiego źródła pochodzące nie są przelotnym kaprysem, ani nierozważnym ubieganiem się za nowością; lecz rodzą się w skutku zdrowego namysłu i doświadczenia. Ich początek nie w samolubstwie ani próżności, lecz w ochoczym poświęcaniu się dla dobra bliźniego i kraju.

Za największą przeszkodę do wykorzenienia zbrodni uznano ubóstwo znacznej części ludności. Wyrachowano, że w samym Londynie na 100 osób bywa 12 ubogich bez sposobu do życia, zostających na łaskawym chlebie społeczeństwa. Tak wielka ich liczba nie może sprzyjać moralności, zwłaszcza w kraju zamożnym, gdzie dla przebiegłych tyle nastęrcza się

okoliczności do bezprawnych korzyści. Nie wi-
dać przecie na ulicach odrażających kalek, ani
odartych iak strasznydel żebraków, ani iakiey-
bądź widocznę nędzy. To miało zdziwić sa-
mym monarchów, wieżdżających do Londynu,
którzy widząc mnóstwo ciekawego ludu, i wszy-
stkich przystoynie ubranych, mieli się pytać
«A gdzie są żebracy?» I prawdziwie tyle o nich
piszą, że Anglia wydaie się kraiem nędzy.
Zapewne gdzie są bogacze, tam muszą bydź i
ubodzy; ale żebractwo w takim stanie okrop-
ności, w iakim my go wystawiać zwykliśmy,
niema tam miejsca i iest uroieniem pisarzy.
Ogromna summa, iaką Anglia na ubogich płaci
(poor rate) zapobiega włoczędze i nędzy, bo u-
bodzy i ich rodziny zaopatruią się po domach. Po-
tém ubogi ubogiemu nierówny: u nich taki pe-
czytuie się za ubogiego, który na obiad nie
może mieć pszennego chleba i mięsa, choćby
też baraniey głowy, która iest ubogich strawą.
To są ubodzy, iakich w każdym kraju pełno,
ale nie żebracy.

Właściwych żebraków iest bardzo mało: bo
w Anglii nie wolno żebrać. Puszczający się na
ten chléb dla ukrycia się przed okiem policyi,
zwykli obierać sobie iakie zatrudnienie, pod
którego płaszczem swój zamiar ukrywaią. Je-
dni w słotne dni zamiataią ulice, któredy nay-
więcący ludzi przechodzi; drudzy siadaia ze skal-

kami do krzesania ognia i siarniczkami aby temi drobnemi artykułami handlu wzbudzać litość; inni spiewają ballady, grają na jakim instrumencie, lub iakimi sztukami, na które przemysł ludzki jest płodny, zwracają na siebie baczną litościwą publiczność. Zebracy ci nie są natrętami: nie bieżą z uprzykrzeniem za przechodzącemi: nie czynią odrażających poruszeń, ani napelniają powietrza przeraźliwemi krzykami i ięceniem: bardziey potulném ułożeniem i skromnym wzrokiem znać dają, niż głosem i gestami, że potrzebują ialmużny. Dopóki w tych granicach przemysłu zachowują się, policya niema nad niemi władzy; skoro z nich wystąpią, chwytą ich, i iak włóczęgów w więzieniu osadza: tych którzy są z prowincyi wysyła szupasem na miejsce urodzenia, gdzie kosztem parafii muszą być żywieni. Iletu parafianom na tém zależeć musi żeby pośród siebie mieć rządnych i pożytecznych członków! Iletu muszą dbać o dobre wychowanie młodzieży, aby uniknąć nieprzyjemnego ciężaru utrzymania próżniaków!

Trudność zebrania w stolicy uczyniła sztukę z zebrania, i zamiast prawdziwie potrzebnych namnożyła mniemanych żebraków. Próżniacy chwytają się tego sposobu do życia, uważając go za nayłatwiejszy. Wprawa i zręczność czynią go rzemiosłem dla wielu bardzo

zyskowném. Biorą się więc na różne sposoby: rozbierają między siebie do żebrania ulice: przebierają się po dwa lub trzy razy na dzień, żeby nie łatwo byli poznani: w takim przebraniu udają się do kass dobroczynności, gdzie pobierają podwóyną i potróyną płacę, a czasem dla kogo innego przeznaczoną. Do żebrania używają wiele dzieci, ażeby nędzą tych małych istot obudzać bardziej czulość litościwych. Wysyłając je na miasto naznaczają sumnę jaką koniecznie muszą uzbierać. Kupują także dzieci od ubogich rodziców, albo je najmują płacąc od każdego 6 do 9 pensów na dzień, czasem drożey. Im nędzniej dziecko wygląda tém więcéy od niego płacą. Z raportu pewnego Anglika, który w r. 1815 zadał był sobie pracę zrachowania wszystkich żebraków, okazało się że z pomiędzy 14,164 żebraków było 7,288 dzieci, a trzecią część dorosłych żebraków stanowili Irlandczycy. Summa potrzebna na żywność, odzież i mieszkanie żebraków choć naylichsza, nie zaś ta jaką ich zręczność wyludza od publiczności, która naymniej dwa razy iest większa, podług rachunku przez Pana Martin zrobionego, musialaby wynosić rocznie 97,126 f. s. W przecięciu każdy żebrak zbiera 3 do 5 s. na dzień. Pamiętają żebraka ślepego, który dla ściągnięcia uwagi dał się psu wodzić po ulicy, i codzień miał uzbierać 30 s. (60 złp.) a cza-

sem i więcéy. Jeden Murzyn uzbierał z żebrani-
niny 1,500 f. s. i oddalił się potém do Amery-
ki. Część miasta *St. Giles*, sławna klubami zło-
dzieiów i rabusiów, iest także sławna klubami
żebraków. Odkryto dwa domy, w których zgro-
madzało się wieczorami do 200 żebraków. U-
trzymywano xiege, w któręy nazwiska ich by-
ły wciągane, i przez zazdrość rzemiosłową,
nikt nie mógł tam mieć wstępu, kto nie był sam
żebrakiem, albo od żebraka nie był wprowa-
dzony. W tym wyborowym klubie żebracy do-
gadzałi sobie iadłem, trunkiem, czytali gazety,
i rozprawiali o polityce. Ciekawa rzecz, co ta
halastra, nie mająca kawałka chleba, i wła-
snego kąta do przenocowania, mogła radzić o
bezpieczeństwie społeczeństwa. Każdy z nich
miał tam wydawać do półtrzecia szylinga, o-
prócz 6 pensów za łózko. Wprawny żebrak,
podług własnych ich zeznań, przebywa ze 40
ulic codzién, a dzień ten iest u niego złym, w
którym nie uzbiera 8 szylingów.

To co się dotąd powiedziało, tyczy się ie-
dynie żebraków którzy nie zawsze z potrzeby
lecz z skłonności do włóczęgi i hultajstwa są
ubogimi, albo udają się za takich; lecz są inni
nie z własnego przewinienia ubodzy, których
przygoda, brak roboty iaki w przemysłowym
kraiu często się zdarza, czasem zbyt liczna
familia, pogrążają w niedostatku i nędzy. Po-

czątek takich ubogich sięga aż panowania Elżbiety pod którym ustanowiony był osobny urzędnik (overseer), którego obowiązkiem było dostarczanie potrzebnym roboty. Od ięy panowania liczba potrzebnych co rok wzrastała, iakby na dowód, że robota iest zatrudnieniem ale nie chlebem, i w czasie małego odbytu na wyroby, naywięcéy pracuiący wyrobnik może nie mieć czém piérwsze potrzeby życia opędzić. Na to téż wyszło, że biédnym nie daie się teraz robota, lecz pieniądze. Łaskawy ten chleb, acz uważany iest za gorzki, nie zmniejszył liczby iedzących go, owszem pomnożyła. Liczba ich wzrosła naybardziéy od czasu iak w rękodzielniaach zaczęto ręce ludzkie zastępować machinami, co iak wiadomo dało powód do niebezpiecznych rozruchów w Liverpool i Manchester. Podatek na ubogich (poor-rate) od trzech wieków co rok wzrastaący, roku 1826 czynił 6,966,156 f. s. i przy ogromnym długi narodowym iest drugim niewygodnym i niepozbędnym ciężarem dla kraiu. Oplaca go tylko Anglia i Xięstwo Wallii; ta kłęska nie dotknęła Szkocyi i Irlandyi, gdzie in-sze są urządzenia z ubogiemi. Cała nadzieia pozbycia się go kiedyś, zdaie się polegać na kassach oszczędności, których liczba coraz bardziéy się mnoży. Niedogodności z podatku tego wynikające są rozliczne i szkodliwe: uwa-

żany on powszechnie za przeszkodę do przemysłu, lepszego bytu, a nawet moralności wyrobnika. Przyzwyczajony oglądać się nań iako pewny zasilek w niedostatku, nie stara się pracą i oszczędnością, chociażby mógł, zawczasu ubóstwu zapobiedz. Podatek ten iuż sam z siebie iest niesprawiedliwy; bo litość nie powinna być wymuszona, ieśli ma być cnotą: zostaje ieszcze niesprawiedliwszym, że nie całą ludność równo dotyka; iedne bowiem parafie, osobliwie miast przemysłowych, wcale go nie znają; drugie zaś, iakoto wieyskie, aż nazbyt nim są obciążone. Ztąd boday czy nie wypada ten wniosek, że przemysł bardziéy zapobiega ubóstwu niż rolnictwo. Równy podział tego podatku na wszystkich ieszczeby to dobre sprawił: że ochronionoby ludność od wydatków na koszt prawne i przykrości od policyjnego postępowania nierozłączne. Byłoby też wszędzie podostatku robotnika, kiedy téraz wiednych mieyscach iest go aż nadto, a w drugich całkiem zhywa. Nadto, podatek ten iest przeciwny moralności, gdyż iednych przyucza żyć w próżniactwie bez względu na to, że są ciężarem dla pracujących; a drugich zniechęca do pracy, z którój krwawo zyskanego zarobku nie mogą w całości posiadać. Byłby on iuż dawno zniesiony, gdyby nie boiaźń wyniknąć mogących zaburzeń z zostawienia od razu bez sposobu do życia tak liczney ludności, która im

mniey ma do stracenia, tém bardziéy do zaburzeń iest skłonna. Obawa większego zlego utrzymuie mnieysze zle, choć wzrostem swoim równie groźne. Ze wzrostu i odbytu rękodziel wiele w téy mierze sobie obiecuia. Już i teraz liczba rękodzielników przewyższa znacznie rolników, gdyż na 896,000 ostatnich liczą 1,130,000 rękodzielników; a liczba tych byłaby ieszcze większa, gdyby maszyny w Anglii 2,000,000 rąk zastępujące, (bo na tyle ie przed dziesięcią laty obrachowano) zarobku im nie uszczuplały. W Irlandyi, gdzie mało iest rękodziel, a lud żyie naywięcéy z rolnictwa, naywiększe iest ubóstwo.

Różne przedsiębrano środki dla zapobieżenia ubóstwu, a przeto dla zmniejszenia liczby żebractwa i zbrodni. Za nayskuteczniejszy uznano w tém środek zaprowadzenie kass oszczędności dla wyrobników, i Domy zarobkowe różnego rodzaju. Do iednych więźnie zaraz po wypuszczeniu przyymowani bywaią na robotę, do innych ktokolwiek iéy potrzebuie, a niemogąc iéy w rękodzielniach znaleźć, nie chce żyć w próżniactwie. Na szczególnieyszą zaletę zasługuie taki Dom Zarobkowy (Workhouse) na *St. Martin-in-the-Fields*. Do 800 osób znayduie tam w potrzebie pożądany zarobek i ochronę od nędzy. Podobnego rodzaju iest także *Refuge for the Destitute*, coby po

naszemu przytulkiem dla opuszczonych biednych nazwać można. Przeznaczony on szczególnie dla tych, którzy bądź po wysiedzeniu w więzieniu lat kary, bądź po złagodzeniu wyroku, sądu bądź po ulaskawieniu królewskiem, wypuszczeni na wolność, zostają bez sposobu do życia, i nie mogą znaleźć dla siebie miejsca, z przyczyny że się występkiem splamili. Ręka ludzkości w ten sposób wstrzymuje od zguby ludzi, których występki, nawet po drogim okupie karą, nie przestaje prześladować. Gdzie jeszcze niewykorzeniony zaród do cnoty, dość podać pocieszającą litości rękę, a znowu ona zakwitnie. Instytut ten dobroczynny istnieje od roku 1806. Jest takich kilka w Londynie. Do każdego z nich przyłączony jest Instytut tymczasowy, do którego ci, którzy są przyięci, muszą dawać wynagrodzenia 7. s. na tydzień. Za tę cenę umieszcza swoich protegowanych Towarzystwo trudniące się poprawą więzień i zmniejszeniem żebractwa. Czasem są tak zapełnione, że więźnie muszą czekać w więzieniach, dopóki nie otworzy się w nich miejsce. Wnich także przyjmowani są ubodzy mający być na miejsce urodzenia odesłani, dopóki im wsparcie od parafii nie nadejdzie: co dla nich nie małym jest dobrodziejstwem, bo ochraniają się od towarzystwa gminu Londyńskiego, które byłoby dla nich zarazą. Do nich

też oddani bywają na poprawę ci którzy iakiego przestępstwa winni zostali, a którym prywatne osoby przez litość nie chcą dać doświadczyć całej surowości prawa. Dla uniknienia zbytniego natłoku, zwłaszcza osób których poprawa iest trudna a czasem niepodobna, nie przyjmują się tam wszyscy bez wyboru; młodszym daie się pierwszeństwo przed starszemi. Wtenczas kiedym wspomniony przytułek odwiedzał, było w nim naywięcéy osób mających od 15 do 22 lat wieku. Osoby Instytutu tymczasowego równie iak stałego, podlegają tym samym przepisom karności, w których przestrzeganiu panuje nie tylko ścisły porządek ale nawet surowość: nawyknienie do nich uważają za wielki krok do poprawy. Przyuczają w nich do rzemiosł młodych mężczyzn i chłopców, iak do szewstwa, krawiectwa, tkania, lub innych zręczności, mogących im zabezpieczyć uczciwy sposób do życia; kobiety i dziewczęta do przedzenia, szycia, prania, robienia koców, i różnych ręcznych robot. Nad każdym pokojem przelożony iest mayster uczący, nad kobiecemi pokojami ochmistrzyni. Dozorca domu tak mieszka, że pokóy iego ma komunikacyą z wszystkimi pokojami, i za pomocą okien i otworów może widzieć co gdzie się dzieie, slyszeć głos i wydawać rozkazy. Pomimo naywiększey karności, nie używają przecie kar cielesnych. Har-

dych i nieposłusznych nie przypuszczają do wspólnego stołu: dają im iść osobno: wywieszają z sali tabliczkę z wyrażeniem winy za którą są karani: w najgorszych przypadkach osadzają na chleb i wodę, zamykają do ciemnego pokoju. Nie dających się wcale poprawić, oddalają dla ochrony innych od zepsucia. Dozorca ma pilne oko na postępowanie i poprawę każdego: utrzymuje dziennik, gdzie pod rubrykami zapisuje swoje rozkazy, wykonanie ich, napomnienia dawane, odpowiedzi więźniów i stan ich moralności. Wyciąg z dziennika wywiesza się nazajutrz w sali iadalnój. Co niedziela w kaplicy bywa kazanie zastosowane do pojęcia i położenia osób. Dla nauki ułożony jest katechizm zawierający na pytania odpowiedzi z nowego i starego testamentu wyjęte, w słowach samej biblij, bez przymieszania religijnych dogmatów, aby w ten sposób dogodzić więźniom wszystkich wyznań. W pierwszych tygodniach po przyjęciu nikogo nie wypuszczają za obwód zakładu; później dopiero, kiedy znacznie się poprawił, pozwalają mu wolności. O poprawie więźnia przekonywają się z chęci jego do pozostania dłużej w Instytucie, i w ten czas go wypuszczają: chęć niezostania w nim mają za niezawodny dowód niedoskonałej jeszcze poprawy. Powszechnie liczą jednego na sześciu, którego ze złych nało-

gów niepodobna zupełnie uleczyć. Lecz chociażby była połowa: niebyłoby i to warte zachodu i pracy?

Zwyczajnie który z książąt krwi królewskiej jest na czele takich dobroczynnych zakładów. Instytutu *Refuge* był wówczas prezesem *Xiąże York*, a w długim szeregu imion, które nim się opiekowały, znajdowały się najsłynniejsze rodziny w kraju.

Anglia dała z siebie pierwszy wzór zapobieżenia w ten sposób złemu. Ję przykład, ponieważ tyle sprawił dobrego, godzien jest wszędzie naśladowania. Czego skuteczność i pożytek stwierdziło doświadczenie, to nie jest już uroieniem i chimera. Osobliwie przez należyte oświecenie ludu, starano się wykorzenić złe a zaszczerpić rzadność: gdyż z zeznań winowayców przed sądem, wielu z nich dopuszczało się występku i zbrodni, jedynie zbraku oświaty i poznania tego co było dobre. Pozaprowadzano szkółki po więzieniach, nawet na samych okrętach przeznaczonych do przewożenia złoczyńców za morze. Ci w ciągu podróży swojej uczą się czytać, rachować i w nowym oyczyźnie wychodzą na rządnych i uczciwych członków społeczeństwa. W ten sposób gorliwość obywatelska (gdyż wszystkie takie instytucje w Anglii powstały ze składek i ofiar prywatnych) dopełnia najpiękniejszy

powinności człowieka, że członka od społeczeństwa oderwanego powraca społeczeństwu, uczyniwszy go lepszym. Jest to najpiękniejszy tryumf iaki szlachetność natury człowieka odnieść może.



ROZDZIAŁ XXXVI.

TOWER. — KRWAWA WIEŻA. — BRAMA ZDRAYCÓW. — KOŚCIOŁ. — BIAŁA WIEŻA. — ZBROJOWNIA: — HISZPANSKA. — KONNA. — SKARBIEC. — WIEŻA BEAUCAMP. — ZWIERZĘTA. — OPLATA. — ZAŁOGA.

Niechcąc żadney osobliwości w Londynie pominąć, zwiedziłem *Tower* (Wieżę), miejsce zostaiące z wielu miar w styczności z więzieniami; w różnych bowiem czasach używane było to na więzienie, to na mieszkanie Królów, — dziś ma postać warowni. Otacza ie fossa i wysokie mury osadzone działami, które ztamtąd w każdéy wielkiéy uroczystości dla narodu dają się słyszeć. Zresztą przedstawia *Tower* zdaleka różnokształtną mieszaninę baszt, wież, wieżyczek, strzelnic i nieforemnych budowli: pośrodku nich wznosi się *White Tower* (biała

wieża). Niewiadomo kiedy była wybudowana: iedni odnoszą ją do czasów Juliusza Cezara, drudzy do Wilhelma Zdobywcy; bo w różnych wiekach ta nieuiarzmiona wyspa nękaną była od Rzymian, od Saxonów, od Duńczyków, od Normanów, a Londyn był zawsze siedliskiem ciemieżycieli.

Maiąc nabitą głowę wypadkami tam zdarzonemi, z których wiele było nayokropniejszych: kiedym spoyrzał na posępne bez okien mury, iakby niechące dopuszczać światła wewnątrz: kiedym przeszedł przez most zwodzony odzywaiący się pod nogami ze szczękiem; i kiedym miał wstępować w progi warowni przez ciężką żelazną bramę, którę sklepienie było niskie i ciemne, i przeymowało zimnem, iako dzieie mieysca, do którego wchodziłem, przeymowały zgrozą; tajny dreszcz przebiegił przez członki. Wszystko naprowadza tam myśl na przemoc i gwałty feodalnych wieków. Ledwie nie na samym wstępie daie się czuć krew ludzka! Nad samą bramą, a wtedy nad głową naszą, sterczała *Bloody Tower* (Wieża krwawa). W nię było okienko z żelaznemi sztabami, które ledwie słabe światelko wpuszczało do pokoju, w którym Richard III, potwór człowieka, iak go Shekspir zowie, więził dwóch swoich synowców, będąc ich opiekunem, i w nocy udusić ich kazał. Jeden z trzech morder-

ców nasadzonych na to, dokonawszy rozkazu Króla, nim mu o czynie swym doniósł, tak sam przed sobą to, czegoby może przed nikim nie wyraził, w monologu z rozczuleniem opowiada:

O thus, lay the gentle babes, —
 Thus, thus, girdling one another
 Within their alabaster innocent arms:
 Their lips were four red roses on a stalk,
 Which, in their summer beauty, kiss'd each other.
 A book of prayers on their pillow lay:
 Which once, almost chang'd my mind;
 But, O the devil — we smothered
 The most replenished sweet work of nature,
 That, from the prime creation, e'er she fram'd. — (1)

Długo nie wiadzano co z niemi się stało, trwoga broniła dowiadywać się nawet o nich: w dwieście lat dopiero odkryto ich zwłoki pod schodami krwawéj wieży. Za rozkazem Karola II. złożono je w grobach królewskich, i uczczono pomnikiem.

Idąc daley, halabardnik, od którego byliśmy w bramie przyięci, wskazał na niską w wale

(1) O tak, leżały nadobne dziecińy; tak, o tak, w objęciach swych alabastrowych niewinnych rączęt. Ich usteczka były cztery różyczki na jednéj łodyżce, które w całej piękności swego lata całuski sobie dawały. Xiega modlitew leżała w ich główkach na poduszeczce, na iéy widok małom się nie zmienił. Lecz o duchu piekiel! myśmy zniweczyli nayszczodrzey uposażony przyrodzenia wdzięczny utwór, jaki może od stworzenia świata z iego rąk nie wyszedł. — Richard III. act. IV. scena III.

od Tamizy sklepioną pieczarę, w której znajdowały się drzwi żelazne. Była to brama zdrayców (traitor's gate), przez którą wpuszczano zbrodniów stanu do Tower. Przywożono ich Tamizą na czółnach. Drzwi te nie za iednym na zawsze się zamknęły.

Mieysce przez warownią zaięte obeymuie może do 12 morgów gruntu, i dla różnych budowli w iey obrębach zawartych wygląda iak male miasteczko. Do główniejszych należy kościół zwany *St. Peter in vincula* (Śty Piotr w kaydanach), ztąd iedynie wspomnienia godny, że potomność, gdyby pamięć dzieiów zgasła, wykopywalaby na iego cmentarzu skielety bez głów. Należą one do więźniów, którzy w Tower za zbrodnie stanu pod katowski miecz oddani byli, i tam są chowani: bo głowy ich na zarazę powietrza zatykano na bramie *Temple-Bar*. Do rzędu tych, których taki los tam spotkał, należy Fisher Biskup Rochestru, ścięty 1535 roku; Lord Rochford r. 1537; Thomas Cromwell poufały Henryka VIII. r. 1540; Seymour Xiążę Somersetu 1552; Dudley Xiążę Northumberlandyi 1553; Scott Xiążę Monmouth r. 1685. Ledwie nie na każdéy karcie dzieiów tamtych wieków czyta się, iak ten lub ów dworak, ten lub ów minister, ten lub ów możnowładca, posłany został do wieży, stawiony był

przed sądem i ścięty na wzgórzu *Tower Hill*. Dzieje Anglii są naykrwawsze w historyi ludzkości. Do ostatnich, którzy tam ścięci zostali, należą Szkoccy panowie, którzy roku 1745 za sprawą Karola Stuart, Pretendenta, walczyli. Odtąd kray doznawał tylko zaburzenia, lecz sam tron wolny był od zawichrzeń.

Wyżey wspomniona *Biała Wieża*, w środkowym punkcie *Tower* wznosząca się, nie nastroczyła nam nic ciekawego. Zapas broni do marynarki należący a w nięy znaydujący się, nie może nikogo zaiąć i mnie nie zaiął. Wieżę tę uważają za naydoskonalszy i nayszystszy zabytek dawnego budownictwa saxońskiego. Ma trzy wysokie piętra, mury ięy 11 stop grube, na wierzchu opatrzona iest studnią do chwywania wody, na przypadek gdyby tego potrzeba było dla załogi. Po wszystkich twierdzach w Anglii znaydują się takie studnie; ciekawa rzecz, czyli ten sposób zaopatrywania w wodę obronnych twierdz naszym przodkom był znany. Ile mi się z dawnych zamków widzieć zdarzyło, chociaż na naywyższych miejscach położonych, wszędzie znaydowałem tylko głębokie naturalne studnie, kopane w ziemi. Bydź może, że przodkowie nasi nie mogli spuszczać się na deszcz, który rzadzēy w naszym kraiu spada niż w Anglii. Trudniēy też u nich kopać studnie niż u nas, gdyż wszy-

stkie ich twierdze założone są na skalach, na opoczystym gruncie. Wiednym pokoju téy wieży zwanym *modelling room* mają znaydować się dokładne modele twierdz angielskich, a między niemi Gibraltar; lecz przystęp tam był zabroniony.

Naprzeciw Białéy Wieży stoi zbroiownia (armory), napół z kamienia, napół z cegły budowana. Jéy wystawa iest wspaniała, wsparta na doryckich kolumnach. Na weyściu pokazują ogromnéy wielkości działa, rynsztunki i broń, iakiéy dawniey na wojnie używano. Schody prowadzą na pierwsze piętro, gdzie w sali 345 stóp długiéy znayduie się broń nowoczesna wszelkiego rodzaju i kalibru, ułożona w naywiększym porządku i z naywiększą oszczędnością mieysca. Na ścianach porozwieszane są palasze i pistolety, naypiękniey polerowane, w kształcie tarcz, gwiazd, słońc, wieńców, węzów, głowy Meduzy. Wiedném mieyscu pistolety i karabiny były tak sztucznie ułożone, że kształciły organy; lecz nayszczęśliwszy rodzaj ludzki, kiedy na nich nie graią. Ma byđ tam broni na 200,000 ludzi. Cesarz Alexander odwiedzając tę zbroiownię, na widok tak wielkiego zapasu broni, miał powiedzieć: «To wcale nie wygląda iak po wojnie, lecz iak przygotowanie do rozpoczęcia wojny.»

Z téj zbroiowni podczas wojen z Napoleonem dostarczono broni dla 500,000 woyska.

Z porządku, bo i w oprowadzaniu zachowują się tam przepisy, zaprowadzono nas do zbroiowni Hiszpańskiej (Spanish armory). W nięj oglądaliśmy szczątki po niezwyciężonéj armadzie Hiszpańskiej, która przez Filipa II. na podbicie Anglii była wysłana, a przez Admirala Drake (*) za pomocą wiatrów do szczytu zniszczona. Leżą tam stosami różne narzędzia śmierci, włócznie, karabiny, halabardy, pałasze, czekany; nad niemi powiewa zatknięta bandera armady. Nie omieszkaia tam przewodnicy pokazywać maszyny do wykręcania członków ze stawów służący, i sztucznych śrub (thumb-screws) do ściskania wielkich palców, w które zaopatrzyła się armada w celu wymuszania na Anglikach wiadomości, gdzie skarby przechowywali. Są one powszechném podziwieniem, bo nawet w Anglii, gdzie mechanika stanęła na wysokim stopniu, nie znaią nic tak sztucznego. Przechowuią tam topór, którym z rozkazu Henryka VIII. nieszczęśliwa *Anna Boullen* iego małżonka ściętą była: krwią zbroszone ostrze stępila rdza, toporzysko roba-

(1) Jest to ten sam Drake, który r. 1586 kartofle i tytoń z Ameryki do Anglii sprowadził.

ki roztoczyły. Oskarżano ją o niewierność, lecz właściwie dla tego, żeby ustąpiła miejsca innej, którą zaraz nazajutrz po iey ścięciu Król za żonę pojął. Sześć lat układał się Henryk o rozwód z nią z Papieżem, lecz nie mogąc zyskać go prawnie, postanowił pozbyć się iey bezprawnie, co dało mu oraz powód do odstąpienia religii katolickiey. Anna Boullen była matką Elżbiety. Okrucieństwo było dziedziczne w rodzinie Henryka. Elżbieta córka iego skazała późniéy Maryą Stuart na śmierć, i nawet naywiększego swego ulubieńca Hrabie Essex. Dochowuią tam także laskę Henryka VIII. w któręy ukryte są dwa pistolety: z nią ten Król wychodził w nocy *incognito* na miasto, dla przekonania się czy policya dopełniała swych obowiązków.

Jest ieszcze trzecia zbrojownia zwana konną (Horse Armory). Wniéy monarchowie Angielscy siedzą na koniach, we własnych swoich zbrojach, w naturalnéy wielkości, z podobieństwem rysów twarzy i postawy. Stoią rzędem iak po sobie na tron wstępowali, począwszy od Wilhelma Zdobywcy aż do Jerzego II. Ale że sztuka nie bardzo wysiliła się nad nimi, wyglądaią więc iak straszne maskary, bez wyrazu i smaku, nie warte widzenia chyba dla dzieci i gminu. Henryk VIII, iesli za życia był takim, musiał byđ olbrzymiey postaci, bar-

dzięć jeszcze *John Gount* Xiążę Lankastru, syn Edwarda III. Zbroia iego iest 7 stóp wysoka, miecz i włócznia stosownéy do niéy wielkości. Dla dogodzenia dumie narodowéy, złożone są w téyże galeryi pancerze francuzkich kirassierów, które z bitwy pod Waterloo przywieziono.

Niehcąc iuż nic opuścić, zwiedziliśmy i *skarbiec* (Jewel office). Jest on sklepioną ciemną komnatą; w niéy złożone są kleynoty państwa i znamiona władzy królewskiéy (regalia) podczas koronacyi używane, mianowicie, złote berło, złote iablko z krzyżem, miecz ulaskawienia, złote ostrogi, naramienniki, orzeł złoty używany na oleiek do namaszczenia Króla i t. d. Przechowuią tam także srebrną chrzcielnicę, w któręy daie się chrzest xiążętom krwi królewskiéy, i dwie koron terażniejszego Króla; iedną którą miał na koronacyi, drugą mnieyszą z czasów iego regencyi, którą ile razy przyszedł do parlamentu kładziono przy nim, na znak, że miał prawo do niéy, lecz ieszcze nie do noszenia. Wszystko to pokazywano przy świecy z za mocnéy żelaznéy kraty, i dla ostrożności, która zapewne nie iest zbyt uczynna, w pewném od patrzących oddaleniu. Stara kobiéta była tym gryfem strzegącym tych kleynotów.

Gdyśmy na dziedziniec wyszli, przewodnik wskazał na okienko w wieży *Beaucamp Tower*.
Tom III.

wer zwanéy, gdzie było więzienie *Joanny Grey*, i z kąd zapewne nie bez kraiania się serca patrzyła, iak z rusztowania zbroszone krwią zwłoki iéy małżonka zdjęto i na cmentarz niesiono. Nie długo, bo w dziewięć dni po nim, położyła i ona głowę na tym samym pniu katowskim. *Joanna Grey* miała bydz ideałem piękności, cnót i rozumu. Sędzia, który wydał na nią wyrok śmierci, dostał pomieszania, i w swoim oblakaniu wołał: «Ustąp, ustąp mi z oczu Joanno!» Zgryzoty sumienia w kilka dni wtrącily go samego do grobu.

Jeszcze pozostało nam widzieć lwy, tygrysy, krokodyle i tym podobne inne zwierzęta i gady, które przez iakieś niewytlómaczone dziwactwo w tém pełném historycznych zdarzeń mieyscu są utrzymywane. Lwice noszą iakby na uraganie się z uczuć ludzkości nazwiska ludzkie: *Miss Charlotte*, *Miss Nanny*, *Miss Jenny*. Niektóre z nich tam się urodzily i wzrosly, i iakby dla tego, iak mówią, mają bydz naydziksze i nayniedostępieysze. Każda miała dla siebie, zwyczajem Anglików, osobny pokóy w którym spała, a drugi bawialny do przyymowania ciekawych gości. Odwiedzanie ich uznano za niezgodne z dobrym tonem, co podobno dowodzi, że to mieysce dla nich nie jest przyzwoite. Nie uczuliśmy też naymnieyszéy chęci widzenia ich. Gdzie nastęczało się

tyle ważnych myśli i tyle wspomnień z dzieiów, byłoby to psuć sobie czas i smak.

Nie można też czasem spuścić z uwagi wydatku na iaki zwiedzanie takich mieysc naraża, a który razem wzięwszy nie iest mały. Od zwierząt w Tower płaci się 1s; od zbroiowni hiszpańskiej i innych 2s; od skarbcu 2s; przy wpisywaniu nazwiska do xięgi od osoby po 1s; a wychodząc dla halabardników za oprowadzanie naymniej 2s, wszystko więc naylżey rachuiąc kosztuie 16 zlp. za co płacącemu ledwie powiedzą tam *Bóg zapłać*, który ieśli chce się okazać wspaniałym (a któżby nim bydź nie chciał?) nie dość iest dać dwa razy tyle. Jest to aż nadto uciążliwa kontrybucya na ciekawość, osobliwie dla cudzoziemca, który tyle innych rzeczy maiąc do widzenia, nie może niczego widzieć bez zapłaty. Nayrozsądniéy więc zwiedzać tylko to co koniecznie widzieć potrzeba, i czego gdzie indziej znaleźć nie można. Podróże w Anglii są w ogólności niezmiernie kosztowne, kto w nie się puszcza, nieopatruwszy się dobrze w zapasy pieniężne, wcale nic albo mało z nich odniesie korzyści, szczególnie ieśli iego tam pobyt iest tylko kilkomiesięczny. Przeciąg kilku lat ledwie iest dostateczny na rozpatrzenie się w mnóstwie zakładów, w krzyżuiących się interessach przemysłu i handlu, i w sztuczney organizacyi rządu.

Zapisawszy nasze nazwiska do xięgi, za który zaszczyt każdy z nas złożył po iednym szylingu, pożegnaliśmy naszych halabardników, którym nie pamiętam już ile zapłaciliśmy razem: iedno z drugim iednak nie musiało być mało, kiedy ieden Francuz, zapewne *un bel esprit*, może iaki *Pichol* albo *Blanqui*, który się był do naszego towarzystwa przyłączył, placąc od siebie, z wesolnością swemu narodowi właściwą, wykrzyknął z *La Fontainem*:

O tems! o moeurs! j'ai beau crier,
Tout le monde se fait payer.

O czasy obyczaje! niech was porwą kaci,
Każdy łapę wyciąga, za wszystko się płaci.

Zarządca warowni Tower, zowie się *Constable*, ciągle tam mieszka i podczas koronacyi ma dozór nad kleynotami Państwa; ma pod swą komendą małą załogę woyska, które iest całkiem po staroświecku ubrane, w długich pon-sowych frakach, w pończochach, w trzewikach z sprzączkami, i w niskich stosowanych kape-luszach. Żołnierze ci wygodne iak w niebie prowadzą tam życie: nie utrudza ich musztra; wszyscy są rumiani i dobréy tuszy. Dla tego Londyńczycy zwykli ich nazywać *His Majesty's beef-eaters* (Pieczeniarze Jego Królewskięy Mości). Noszą wysokie halabardy i po dwóch towarzyszy wszędzie odwiedzaiącym Tower.

Bydź może, że ta eskorta iest tam potrzebną, ale widok iéy dziwaczny i śmieszny.

Niemniej dziwaczny iest także starodawny zwyczaj, przy odbieraniu i zamykaniu Tower używany. Sierżant w towarzystwie sześciu żołnierzy, udaie się każdego poranku do mieszkania Constabla po klucze. Ztamtąd udaie się z temiż żołnierzami do bramy, gdzie do stoiącéy straży we francuzkim ięzyku, który najczęściej nie ma najmniejszego do francuzczyzny podobieństwa, woła: *Prenez les clefs du Roi Georges*. Straż ie przyymuie i otwiera. Wieczorem z taką samą ceremonią odnoszą się klucze do Constabla, który zwykle czeka na nie z officerami załogi, i kiedy żołnierze nadchodzą, woła: *Qui va la?* (kto idzie?) — Odbiera odpowiedź: *Les clefs* (klucze): poczem mówi: *Passez les clefs* (podaycie klucze). Sierżant przynosząc kładzie ie do rąk z słowami już angielskimi: *God save king George*. (Boże strzeż Króla Jerzego). Żołnierze dodaią *Amen!* i pod bronią oddalaią się do spoczynku.



ROZDZIAŁ XXXVII.

MUZEUM BRYTANSKIE. — OSOBLIWOSCI DZIKICH
NARODÓW. — DYAMENTY. — KRYSTALIZACYE. —
AEROLITY. — SKAMIENIAŁY SKIELET LUDZKI. —
KRAIOWE PŁODY. — GALERYA STAROŻYTNOŚCI. —
MUMIE. — POMNIKI EGIPSKIE. — MARMURY ELGI-
NA. — RĘKOPISMA. — MAGNA CHARTA.

Jedyny w Londynie Instytut, do którego od
weyścia się nie płaci, iest *Muzeum Brytańskie*
(British Museum). Znayduie się w niém bogaty
zbiór osobliwości sztuki, nauk i przyrodzenia,
i iest prawdziwie godny tak zamożnego naro-
du. *Hans Sloane* położył do niego węgielny
kamień r. 1753 przekazując rządowi swóy xię-
gozbiór i inne osobliwości, które go 50,000 f. s.
kosztowały, za 20,000 f. s. Następnie ten iego
zakład pomnożony został różnemi kupnami, da-
rami od Króla i prywatnych osób. Teraz iest
tam wszystkiego tak liczny zbiór, że trudno

gdzie indziéy co podobnego znaleźć: odwiedzany więc bywa licznie od kraiovców i cudzoziemców. Podług zwyczaiu odwiedzaiący zapisuią swe nazwiska do xięgi. Z zapisanych liczby można poniekąd wziąć miarę rosnący w narodzie ciekawości, a może i oświaty. Wyciągnąłem ią z sześciu następujących po sobie lat, od 1820 — 1825; — iest następuiąca:

roku	1820.	1821.	1822.	1823.	1824.	1825.
osób	62,543.	91,151.	98,801.	89,825.	112,840.	127,643.

Budowla, w któręy te zbiory są złożone, należała do Xięcia *Montegu*: architektem ięy był *Puget*, francuz rodem. Wystawił ią na wzór Paryzkich *hotelów*, gdzie dawna szlachta francuzka mieszkała, i iest może iedynym zabytkiem galickiego budownictwa w stolicy. Na obszernym dziedzińcu, który z iednéy strony ma kolumnadę ionickiego porządku, leżą tu i owdzie porozrzucane filary starożytnych świątyń, nagrobki z napisami, pootłukane posągi z Grecyi, Włoch i Egiptu, — z wielkim kosztem tam sprowadzone. Aż żal bierze patrzeć, że niema w tém całości; kolumny bez samych budowli, do których należały, nie nie znaczą; posągi bóstw bez świątyń, w których im cześć oddawano, nie nie przemawiaią do wyobraźni: same nagrobki na dawnych swych cmentarzach i katakumbach miałyby więcęy wartości, niżli pośród zgiełku i wrzawy obcęy stolicy. Są

one ulamki albo raczéy gruzy olbrzymiéy i niegdys świetnéy przeszłości. Na niektórych znajdujące się napisy rzucaia światło na odległe dzieie narodów. Trzeba więcéy czasu niż podróžny mieć może, żeby wyczytać lub odgadnąć ich znaczenie. Zwyczajny katalog przedmiotów, którego na weyściu za pieniądze dostać można, prawie nic nie uczy; dokładniejszy wiadomości udzielaią opisy szczegółowych części zbioru, iak na przykład: opis marmurów, waz i medalów przez *Combe*; rozumowany katalog xiąg i rękopismów przez *Ellis*, *Planta*, *Nares*, *Hyscough*. Ja przebiegę tylko to, co mi się na piérwszy rzut oka nastreczyło.

Znaczną część budowli zajmuie Biblioteka. Publiczność nie ma do niéy wstępu, i słuszenie, sama powierzchowność xiążek nie przynosi żadnéy korzyści. Jest pokóy do czytania gdzie każdą wydaia xiążkę; żadaiać podaie tylko tytuł dzieła na karteczce z swoim podpisem. Lecz i tam nie każdy bez wyjątku iest przypuszczony: trzeba mieć od kogo z obywateli list zaręczaiący, który wręcza się bibliotekarzowi: był nim wtenczas *Dr. Neehden*, Niemiec, autor grammatyki niemieckiéy dla Anglików. Ja będąc mu osobiście polecony, ile mi czas pozwoilił, korzystałem z pozwolenia. Nie było tyle czytaiających, ile w bibliotece królewskiéy w Paryżu: Anglicy unikaią iawności kiedy pracuią umyslowo. Do domu xiąg nie daia.

Z pokoiów dolnych idzie się po wspaniałych marmurowych schodach na pierwsze piętro. U góry na suficie jest piękne malowanie *en fresco* Faetona, iak na uproszonym u Apollina słonecznym rydwanie puszcza się w powietrze. Jest ono pędzla *de la Fosse* Francuza, którego prace dla żywości kolorów od znawców bardzo są cenione, a iedna w kopule domu inwalidów w Paryżu policzona między naywiększe ciekawości. Widoki okolic na ścianach i rozmaite ozdoby budownictwa są *Jakóba Rousseau*, który celował zręcznością w perspektywie. Ztamtąd wstępuje się do pokoiów, których jest kilkanaście, napelnionych różnemi osobliwościami przyrodzenia. Za szklami w szafach porozkładane są rzadkie kamienie, kruszce, muszle; przy ścianach iak naypiękniey dla oka porozstawiane zwierzęta, ptaki, gady; na każdym przedmiocie przypięta karteczka na której wyrażone jest pospolite i uczone iego nazwanie.

Na wstępie do pierwszego pokoju zaięły uwagę narzędzia do użytku i ozdoby różnym narodom a osobliwie dzikim służące. Pełno tam dziwacznych ubiorów, sprzętów gospodarskich i broni, dowodzących dziecinnego stanu sztuki i przemysłu. Widziałem zbroie i odzieże z drzewa; na czapkach powyrzynane były głowy ptaków i zwierząt. Ptaki także z drzewa, z kamieniami wewnątrz, służące za grzechotki. Cale ubrania do łowienia ryb z wnętrzości wielory-

bich, nie przepuszczające wilgoci. Chleb z korzonków drzewa *Kassady*, rodzaju *iatrofy*. Parawany z piór orlich, czapki różnych kształtów i kolorów, niektóre wyobrażające widoki łowienia wielorybów. Te próbki postępów sztuki przywiezione były z *Nootki Oonalaszk*i. Odzież z zachodnio-północney Ameryki nie mniej dowodziła dzikiego stanu iey mieszkańców, robią ją z lyka cypresu (*Cupressus thuoyides*). Otahitanie zaś robią ją z kory papierowey morwy (*broussonetia*) i malują różnemi kolorami; na wojnie używają pancerzy z piór. Z piór także urządzają sobie odzież mieszkańcy wysp sandwichskich i cały kray ich musi wyglądać iak papagenów. Haki do łowienia ryb wyrabiają z kości i z zębów drapieżnego szarka. Sandwizanki noszą szylkretowe bransoletki, czasem z klów wieprzowych wyrabiane, a łańcuszki na szyi z drobnych muszel i różnych pestek od owoców. Widać że świat elegancki i tam iak wszędzie lubi się stroić, i wszystko staje się ozdobą skoro na co moda przystanie. Lusterka mają z czarnego łupkiego kamienia, które gładko polerują. Stroiny swój ubiór zdobią skorupkami z muszel, przypinają do niego grzechoczące łuskowe owoce i szczekające zęby, żeby w tańcu robić iak naywięcey hałasu. Elegantki wysp przyjacielskich (*Friendly Islands*) występują do tańca w odzieży plecioney z lyczek drzewa kokosowego, i w fartuszkach robionych

z kostek i drobnych pischelów ptasich. Były pischczalki, na których mieszkańcy tych wysp grają nozdrzami; mnóstwo rozmaitey broni, o-szczepów, strzał, luków, kolczanów, maczug; na niektórych powyrzynane były różne figury zwierząt. Był bęben z drzewa i piła z zębów szarka do pilowania zabranych w niewolą nie-przyaciół: bo dzicz iest niewyczerpana w okru-cieństwa.

Pokoie dla królestwa mineralnego przezna-czone, nastęrczają także mnóstwo ciekawości. W uporządkowaniu iego trzymano się zewnętrzných pod-zmysły podpadających znamion; rzadko kiedy miano wzgląd na skład chemiczny. Po-rządek poczynął się od rzeczy palnych, kopal-ných żywic (bitumina), plynney nafty, ziemne-go węgla: poczem następowały dyamenty. Do nich załączone są próbki skalistých ziem, w któ-rych zwykły się w Indyach Wschodnich i Bra-zylii znaydować. •Brylki ich są okrągławe z przy-stępionemi wypukłościami, mają ośm do dwuna-stu boków. W naturalnym swoim stanie powle-czone są ziemią, znaydowane w rzekach są czy-ste, ziemię woda zmywa. Jasność i połysk o-trzymują przez ogladzenie. Zwyczajny kolor su-rowego dyamentu iest blado szary, wpadający miejscami w żółtawość. Niektóre są cytrynowe-go koloru; rzadsze są niebieskie i zielonawe; ie-dnostaynego koloru i bez plam, miane są za nay-piękniejsze. Kosztowny ten kamień twardo-

się przechodzi wszystkie dotychczas znane ciała stale, i najsilniejszą stałą nie można na nim zrobić rysy; iakoż to tak mocne cząstek jego skupienie sprawia to, że promienie światła tak mocno w nim się łamią i odbijają; z téj przyczyny, w szlifowaniu go zwykli nadawać mu iak najwięcej płaszczyzn. Niektóre dyamenty po oszlifowaniu są tak przezroczyste iak najczystsza woda i właściwie nie mają żadnego koloru. W Brazylii znajduje się ich najwięcej, lecz nie są największe ani najpiękniejsze. Największy dyament, iaki wiey kopalniach był znaleziony, ważył 138½ karatów. Niewolnik, któremu poszczęściło się go znaleźć, otrzymał wolność i 50 f. s. dożywotney pensyi. Azyatyckie dyamenty miane są za najpiękniejsze: kopią je w Bisopur, Decan i Golkondzie, także na wyspie Borneo. Najmniej cenione są europejskie; znajdują je między skałami i w rzekach. Największe dotąd znane dyamenty są: Wielkiego Mogola wążący 279 karatów; dwa we Francyi, z których iednego, zwanego Regentem, Napoleon podczas wielkich uroczystości nosił u rękoieści szpady. Czwarty znajduje się w Rosyi kupiony przez Katarzynę II, waży 179 karatów i iest wielkości gołębiego iaja. Wdziałem w Muzeum wierne naśladowania ich kształtu i wielkości.

Po dyamentach naywięcey zastanawia mnóstwo krystalizacyi różnych kształtów i kolorów. Niektóre z nich mając wspólne własności z dyamentami, dawały powód do wielu oszukaństw: znano je pod nazwiskiem dyamentów Gibraltarskich i Brystolskich. Oko poglądając na nie, nie może nasycić się ich różnaitością, począwszy od kryształu opokowego (rock crystal) do rozlicznych jego kolorowych odcieni, iakie okazują się w topazach, cairngorum, ametystach, szmaragdach i t. d. Jako dyamenty tak i one nie wszystkie są czyste: wiele obcych substancyi miesza się z niemi. Nadzwyczaj pięknie wydają się opale: polysk swój winny ilości małych niedostrzeżonych rozłupów, w których światło wpadając rozmaicie się łamie i odbija. Jeden przywieziony z Meksyku zwany był *opalem słońca*. Jego ieden gatunek zanurzony do wody stawał się iak ona przezroczystym: zowią go dlatego okiem świata (*oculus mundi*). Widziałem tam kawałki iaspisu z pod Kairo w Egipcie, zwanego *Egipskim*: był on całkiem okrągły, iaki to kształt jego przypisywano skroplaniu pierwotnemu, a nie otaczaniu go w wodzie rzeczney. Były naypiękniejsze gatunki iaspisu pręgowatego, który w naywiększey ilości znaydowany iest w Syberyi. Bardzo wiele było nagromadzonéy tam rodziméy platyny, rodzimego złota i srebra, w kształcie blaszek, włókien, mchu, ziarnek, w stanie czystym i zmie-

szanym. Srebro zdolne jest do przyięcia największćy rozmaitości kształtów. Kawalek platyny przywiezionćy z Brazylii był pomieszany z ziarnkami złota. Najczystsze złoto i najważniejsze przywożą z Bengalu, Sumatry i Gwinei. Od ostatniej krainy ieden gatunek złotych pieniędzy angielskich *gwineami* jest nazwany. Nie mało też znajdowało się rodzimey miedzi, żelaza, ołowiu, cynku, które dla rozległego użytku swego nader są ważne, lecz będąc powszechniey znane, nie tyle widzów zajmują. Innych metalów kopalnego królestwa jest także podobieństwem. Dziwna rzecz, że pomiędzy tak wielką ich liczbą i mnóstwem tych, których oyczyzna była wypisana, nie znalazłem ani iednego z Polski. Ta brylka oyczystey ziemi byłaby mnie ucieszyła. Ale, my zwiedzamy obce krainy, zwozimy z nich ciekawości, a własney nie znamy. Żaden ieszcze nie zjawił się między nami mineralog, któryby tak dokładnie opisał plody kopalne naszej ziemi, żeby iego dzieło zasługiwało na wziętość u obcych.

Po metalach następuje liczny zbiór *aerolitów*, kamieni spadających z powietrza, czyli *meteorycznych*, gdyż mniemano, że z meteorów powstawały. Niektóre były ogromne. Znajdował się między niemi ułomek kamienia, który dnia 27 Czerwca roku 1807 spadł był pod Smoleńskiem. Idą te kamienie zaraz po żelazie, gdyż wszystkie zawierają ten metal połączony z niklem.

Zasługuie także na uwagę galerya zwierząt, ptaków, ryb, i innych przedmiotów historyi naturalnéy. Anglicy mając tyle związków handlowych i tyle osad we wszystkich częściach świata, mogli go bardzo zbogacić. Z tém wszystkiem daleko uboższym on iest od gabinetu *Jardins de Plantes* w Paryżu. W Paryżu iest jeszcze ta dogodność, że wiele zwierząt chowają żywych. Tu wszystko iest martwe, czasem tylko same pojedyncze kości i skielety. Pokazują tam dolną szczękę Syberyjskiego słonia, mianego za mamuta, którego ród zaginął; olbrzymie kości zwierza Ameryki północney zwanego *Mastodon Ohioticus*, który także miany był za tak cheiwie szukanego przez naturalistów mamuta.

Szczególnieyszą ciekawość zwracał na siebie skielec ludzki, wykopany w okolicy Gwadalupy, w ułamku wapienney góry, cały skamieniały. Ze składu kości wnoszą, że iest kobiety. Głowa iego odtrącona, bok ieden uszkodzony, drugi od ramienia aż do samey stopy zupełnie cały. Lewą rękę trzyma opartą na biodrach. Cały skielec otacza wapienna skała, i ledwie że cały nie iest w wapno zamieniony. W wapnie podobne skamieniałości nayrychley się dokońwiają. Naywięcey wniém znajdują skamieniałych drzewek, roślin, robaczków; lecz nie było jeszcze przykladu, żeby kto widział człowieka w takim stanie. Wspomniony skielec za-

tém jest prawdziwy gość kamienny, a nie iak uroiony w *Don Juanie*.

Na szczególną uwagę, gdyż tego nigdzie nie widziałem, i oraz na naśladowanie, zasługuie układ wszystkich przedmiotów przez Wielką Brytanią samą posiadanych: iako, różnych rodzajów ziemi, kruszców, zwierząt, ptaków, podług siedmiu hrabstw, na które Anglia jest podzielona, tak, że obywatel iakiegobądź hrabstwa odwiedzający tę część Muzeum, zaraz na pierwszy rzut oka, może widzieć, iakie płody iego hrabstwo wydaie. W celu objaśnienia nauki o ptakach narodowych, dodano ieszcze do każdego rodzaju iaiia, iakie niosą, ich gniazda i anatomiczny rozbiór różnych ich części, szyi, gardła, szkrydeł, i piersi. Co w zbiorze nie dało się zachować zasuszone lub wypchane, iak ryby, gady i t. d. to zachowane w spirytusach.

Po zwiedzeniu gabinetu historyi naturalney, zwiedza się galerya starożytności (Gallery of Antiquities), gdzie nagromadzone iest mnóstwo starożytnych posągów, popiersi, waz, płaskorzeźb. Jest to część nader ważna dla miłośnika starożytności i artystów, osobliwie malarzy historycznych; gdyż tam mogą brać piękne zarisy dla postaci ludzkich. Malarz Haydon, o którym wyżej była wzmianka, brał tu wzory do swych obrazów historycznych. Pierwszy fundament do téy galeryi położyli byli swemi zbio-

rami starożytności Karól Townley, Sir William Hamilton i Hrabia Elgin. Hamilton był posłem przy dworze Neapolitańskim, a Elgin do Porty Otomańskiej. Jednemu nastreczył Rzym zabytki, drugiemu Grecya. Lecz niemniej wzbogacona była galerya starożytnościami egipskimi, które woysko angielskie Francuzom, r. 1801. po zdobyciu Alexandryi, zabrało. Król darował wszystkie dla Muzeum.

Radbym udzielił wiadomości o przedmiotach w téy galeryi znajdujących się, gdybym nie czuł, iż to przechodzi możność moję i nawet wszelkiego pióra. Tego rodzaju pomniki nie daia się ocenić, niewidząc ich naocznie. Nie chcąc iednakże czytelnika zostawić w zupełnéy w téy mierze niewiadomości, i bojąc się zasłużyć na zarzut, iż zbyt chcę sobie folgować upatrywaniem tam niemożności, gdzie może tylko iest trudność, napomknę o nich tyle, ile zakres podróży dozwala.

Między płaskorzeźbami iest iedna wyobrażająca niewiastę w głębokim pogrążoną żalu, siedzi z opartą na prawę ręce głową: otaczające ją osoby zdaią się dzielić iéy smutek. Ma to być Penelopa tęskniąca za Ulissem.

Na innéy płaskorzeźbie wyobrażona iest łódka, na niey dwie figury ludzkie, płynąca podobno po Nilu, co okoliczne przedmioty zdaią się dowodzić, mianowicie dwa hippopopatomy, dwa krokodyle, i rośliny z rodzaju *nymphaea lotus*.

Wpewnéy odległości widać budowle z trzema ibisami na dachu. Ptak ten cześć boską u Egipcyan odbierał, bo wytepiał węże i szarańcze.

Cudnéy piękności płaskorzeźba wyobrażająca ubóstwienie (apotheosis) Homera. Ten oyciec poezyi siedzi na tronie u góry Parnassu, sławionego Muz siedliska. Przed nim stoi lud snadź niosący mu ufiary. W nieiakiém oddaleniu widać Apolina otoczonego Muzami, a na samym wierzchołku Parnassu stoi Jowisz, zdaiący się zezwalać na to oddawanie czci bożkiewi Homerowi. Ten piękny zabytek starożytnéy rzeźby, znaleziony był w *Bovillae*, o dzieście mil od Rzymu, i zostawał długo w Pałacu Colonna w Rzymie, zkąd go dla Muzeum 1819 roku nabyto.

Grobowiec Grecki, na którym wyrażony iest rycerz z koniem i niewiasta karmiąca węża, wiiącego się na okolo drzewa, na którém znak zwycięztwa iest zawieszony. W napisie na wierzchu grobowca wyrażone są imiona snadź tych którzy w bitwie polegli, a ten grobowiec iest ich *cenotafem*.

Przy tym marmurowym grobowcu stało kilka skromnych popielnic z gliny, iakie u Rzymian do chowania śmiertelnych ostatków nayniższego ludu używane były. Napis na iedney był *Anniolena Maxima i Servilia Irene*. Inna popielnica w stylu etruskim, na któręy w płaskorzeźbie wyobrażony był pojedynk między Eteoklem

i Poliny^{kiem} braćmi. Kobięty obecne walce są *Jędze* podzęgające braci. Na iednym pysznym kandelabrze wyrażone były godła Apolina: grif, kruk i tróynóg.

Mnóstwo iest *sarkofagów* z wyobrażeniami, obrzędów weselnych i pogrzebów, bachanaliów, satyrów, faunów, kupidynów i różnych postaci ludzkich. Na iednym było dziewięć muz z wszystkimi odznaczającemi ich znamionami. Sarkofagi (dosłownie mięsożercy) są rodzaiem trumien, w których składano zwłoki tych, których nie palono. Kamień do nich brano z kopalni koło miasta Assos w Mezyi leżącego; był on lekki, gąbkowaty, i podług Pliniusza miał osobliwszą własność, że w 40 dniach pożerał czyli niszczył ciało weń włożone. Później tém nazwiskiem oznaczano każdą trumnę.

Miedzy pomnikami egipskimi naybardziej zastanawiaią ogromne *trumny* zewnątrz i wewnątrz zapelnione hieroglifami. Nie są one w kształcie naszych trumien lecz iak skrzynie, podłużne i głębokie. Znayduią się w nich *mumie*. Jedna ozdobiona była paciorkami ze szkła kolorowego: druga cała okryta malowaniami, a twarz miała pozłożoną, przy niey znaydowała się mumia dziecięcia. Ostatnią trumnę przywieziono z katakumb w Sakkara, o dwie mil od Kairo odległych.

Dla młodszey części moich czytelników dodaję to, że mumie są ciała ludzkie, które za po-

mocą sztucznego nabalsamowania starano się u Egipcyan zachować od zepsucia. Wyglądaia czar-
no iak gdyby dymem były okopcone; przytém
są suche, twarde, i kruche iak kora od drzewa.
Rzadko można widzieć ie całe, bo podczas da-
lekiego przewozu podlegaia przypadkom i ze-
psuciu. Czuć od nich zapach, co zdaie się być
dowodem, iż do namaszczeń wchodziły mocne,
aromatyczne, wonne ziola. Nim przystapiono
do namaszczenia zmarłego, wyimowano z niego
wnętrznosci, i sztuczném narzędziem wyciąga-
no mózg przez nozdrze; same zwłoki kładziono
do saletry, gdzie pospolicie 70 dni zostawały.
Po upłynieniu tego czasu namaszczano ie
wewnątrz i zewnątrz, obwiiano grubo w ba-
welniane powiaki, które także przelewano
wonnemi olejkami. Dlatego wszystkie mumie
wygladaia iak dzieci w powiciu, nic nie widać
człowieka oprócz twarzy, która często tak do-
skonale bywa dochowaną, że nawet oczy znay-
duia się w całości. Pokrycia, któremi przy włoże-
niu do trumny mumie obwiiano, były pozłaca-
ne, i zdobione drogiemi kamieniami. Brzy ie-
dnę, którą w Muzeum widziałem, był w tru-
mnie święty ptak *Ibis*. U niektórych na pier-
siach znaydowano pisma na roślinie *papyrus*
kreślone.

Z pomiędzy sarkofagów egipskich ieden był
naywiększy; był z czarnego granitu i cały okry-
ty hieroglifami. Przywieziono go z Kairo, gdzie

używany był od Turków za cysternę, pod nazwiskiem *studni kochanków*.

Był tam także zbiór wazów egipskich, znanych pod nazwiskiem *Canopów*. Egipcyanie mieli zwyczaj zdobienia ich iak Grecy swemi bóstwami. Na ich pokrywach więc widziane są Ozyris, które bóstwo u nich, to za słońce, to za Nil, to za wszystko upładniającą siłę przyrodzenia było brane; Izys sama natura rodzicielka, i karmicielka wszech rzeczy; na innych widać wilki, iastrzębie, sokoły, małpy, sfinxy.

Posąg Izydy zajmuie tam powszechną uwagę. Jest ona wysokości człowieka w postaci kobiety siedzącej na ziemi, z położonemi na kolanach rękami. W lewéj ręce trzyma kłos zboża, podobno na znak, że pierwsza nauczyła ludzi zasiewać pszenicę, albo, że odbiera od nich ofiary; gdyż raz do roku, we święto na iey część ustanowione, przynoszono iey pierwiastki zboża w darze. Jest ona Cererą Egipcyan. Na podstawie przed nią stała głowa Orusa iey syna, który u Egipcyan odbierał cześć Apolina.

Lecz z pomiędzy wszystkich bóstw egipskich naybardziej swoim ogromem i pięknoscia zastanawia posąg Memnona, z gruzów świątyni *Memnonium* w Tebach wydobyty. Odkrył go i sprowadził ztamtąd do Muzeum Brytańskiego sławny podróżnik *Belzoni*. Jest to popiórsie kolosalne z egipskiego granitu. Część lewéj piersi iest

odszczępioną, głowa z nakryciem nubijskiem, broda w kształcie klina, krótka. Rysy twarzy nubijskie, śmiałe; rozlewa się po nich spokojność, łagodność, a lekki uśmiech w ustach daie mu wyraz, iakby dobrotliwie naigrawał się z usilności badacza chcącego odgadnąć zagadkę iego istnienia, które podobno zostanie wieczną tajemnicą. Jeszcze bardziey tajemniczy miał być iego starszy brat, który kiedy nań zaiaśniały pierwsze promienie wschodzącego słońca, iak wieść niesie, wydawał brzmienie harmonijne. Kambizes domyślaiąc się, że to brzmienie było skutkiem magii, kazał go rozbić od głowy po pas. Jego szczątki leżą do dziś dnia w gruzach wspomnionego Memnonium. Pausaniasz świadczy, że za iego czasów w roztluczonym swoim stanie tułów i kolosalna iego podstawa, nie przestały wydawać dawnych tonów. Strabo będąc sam naocznym świadkiem téy cudownéy muzyki, chce ją przypisać albo gatunkowi kamienia, albo podstępowi kapłanów egipskich. Pausaniasz mniema, że muzyczne narzędzia były wewnątrz ukryte, a strony ich wilgocią nocy naprężone, wracaiąc do pierwszego swego stanu na ciepłe słoneczném, wydawały brzmienia maiące podobieństwo do muzyki. Inni starożytni pisarze różnie o tém twierdzą: iedni rzeczy całkiem zaprzeczaia; lecz gdzie tyle jest świadectw, nie zdaie się żeby taki posąg nie istniał: trudno tylko w takiej odległości

wieków rozstrzygnąć z pewnością, iak istotnie rzecz się miała.

Dla miłośników odległej starożytności ciekawy iest do widzenia kamień sprowadzony z Rossetty. Znaydują się na nim trzy napisy: w mniemanych tajnych hieroglifach, w nowoczesném piśmie egipskiém i greckim ięzyku. Nie wiem, czy one uczonemu Champollion były znane, a posłużyłyby mu za nowy dowód do stwierdzenia swego zdania o hieroglifach, które dotąd miało za zagadkę, a iak on utrzymuje mają być tylko *literami*. Napisy te głoszą pamięć zasług Ptolomeusza V. dla [kraju; wyryte zostały z rozkazu arcykapłanów, podczas ogólnego zgromadzenia ich w Memphis, w celu przyobleczenia go królewską dostojnością.

O marmurach Elgina (Elgin's Marbles), o których już wyżej była wzmianka, równie iak o wszystkich tu napomknionych szczegółach, w samym tylko Muzeum można powziąć należyte wyobrażenie. Przedstawiają one rozliczne zdarzenia z dzieiów i mitologii greckiej. W zbiorze ich na szczególną uwagę zasługuje *Teseusz* w postaci Herkulesa, spoczywający na skale, okryty lwią skórą. Jakkolwiek iest pootłukiwany, liczą go przecie dla doskonałości anatomicznych rozmiarów i zalet dłota między celniejsze twory snycerstwa. Przywieziono go z Aten, gdzie zdobił wschodnią stronę świątyni Minerwy. Ztęże ściany Parthenonu był zdięty i zayduie się

tam posąg *Irydy* (Tęczy). Ta córka Oceanu i posłannica Junony wystawiona jest w szybkim biegu, z wzdętą od powietrza i powiewającą za nią zasłoną. Niesie ona iak się wydaie na końcu ziemi wieść o urodzeniu Minerwy.

Pomników styczność z dziećmi naszego kraju mających nie znalazłem. Jedna tylko nawięła mi się płaskorzeźba z wyobrażeniem różnego rodzaju broni dawnych Daków i Sarmatów. Nie umieszczam tu iey opisu, który może nie byłby ani dość dokładny, ani dla czytających zabawny. Badacze dawnéj taktyki i sztuki wojowania Sarmatów naylepiey zaspokoia swoją ciekawość w samém Muzeum, gdzie tę płaskorzeźbę niezawodnie znajdą w 10tym pokoju pod Nro 45, chybaby dotychczasowy porządek rzeczy został zmieniony.

Niektóre pomniki sięgają odlegley starożytności: dowodzą to napisy na nich układane w sposób zwany *bustrophedon* (wołowrotny), to iest tam i nazad, iak zwracają się woły w oraniu. Przyjemnie iest zasięgać tak daleko dzieiów ludzkości, i promyków oświaty.

Miedzy rękopismami iest wiele rzadkich i ciekawych: wiele iest pisanych na pargaminach w saxoniskim ięzyku; wiele na liściach palmowych. Bardzo ważny iest rękopism Iliady Homera; dwa oryginalne exemplarze, większego ciągu mówców greckich; dwa bardzo piękne exemplarze Ewangielii z X i XII wieku; geo-

grafia Ptolomeusza. Znajduie się tam nie mniej iak 43 tomów literatury Islandskiey, a 41 ściągających się do historyi Irlandyi. Niezliczona iest moc listów sławnych ludzi, z których możnaby ułożyć dokładny opis ich żywotów, równie iak historią wieku w którym żyli i działali. Dzieciopis polski znalazłby między niemi także pożyteczne materyały, osobliwie w rękopismach zpod panowania Elżbiety, kiedy Działyński poselstwo do Anglii odbywał. Inne wiadomości mógłby uzupełnić z 7,000 tomów samych gazet, które od roku 1603 aż do dzisiejszych czasów porządkiem lat są zachowywane (1). Ciekawe są listy Elżbiety do Hrabi Essex ulubienca swego, których brzmienie iest wcale innsze od owego wyroku, który go skazywał na ścięcie. Jednakże choć słowa w listach pochlebne, podpisy są nazbyt w ostrych ciągach i zbyt sztucznie formowane. Lawater rzekłby, z takich rysów nie przemawia serce. Są także do niey listy nieszczęśliwéy Maryi Stuart: ieden pisany był, kiedy na granice Anglii wstępowała; pełny wyrazów uprzejmym i czułym, peł-

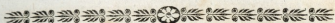
(1) Że stosunki między Anglią a Polską były częste, dowodzą ich wzajemne do siebie w różnych czasach poselstwa, o których w dziełach znajduią się wspomnienia. W Londynie iest nawet Ulica nazwana *Polską* (Poland Street) stykająca się z wielką ulicą Oxfordską, która zapewne od mieszkania którego Posła Polskiego została tak nazwana.

ny ufności; pisząca nie przeczuwała nic złego. Pisane są w większemy części po francuzku; gdyż dla Maryi, bawiący od dzieciństwa na dworze francuzkim, język ten lepiej był znany niż narodowy, co zapewne nie skarbiło iey serc w oyczynie. Za osobliwość pokazują tam oryginalną odezwe, na wielu miejscach poprzekreślaną, Wilhelma Zdobywcy do Anglików, w który usiłuje w nich wmówić, że przybył do Anglii iedynie z miłości dla narodu angielskiego, ażeby go uszczęśliwić. Pokazują też *Essay on man* Popa, wrękopismie, z licznymi poprawkami. Całe to poema pisane na świstkach papieru rozmaitego koloru i kształtu, na kopertach od listów, na kartkach wizytowych, na brzeżkach od gazet: daley rozsądny człowiek nie zdolalby posunąć oszczędności bez ściągnięcia na siebie zarzutu skąpstwa. Nie bez przyczyny współczesni nazywali go skąpcem papieru (the paper sparing Pope). Te różnokształtne świstki, zszywał i przypinał szpilkami, żeby się razem trzymały. Z życiem i pismami tego wierszopisa obeznani są rodacy z gładkich tłómaczeń Niemcewicza i Kamińskiego. Tamże dochowuje się także xiążeczka własnoręczna sławnego *Rousseau*, pod tytułem: *Rousseau juge de Jean Jacques*. Z samego iey wstępu widać, iak ten wielki człowiek zawsze uciekał przed uroionem nieszczęściem, a ono go wszędzie ścigało. Ponieważ to pismo nie było dru-

kiem ogłoszone, przytaczam tu wyiątek z przedmowy, któręy brzmienie iest takie: «Qui que vous soyez, que le ciel a fait l'arbitre de cet ecrit, quelque usage que vous ayez résolu d'en faire, et quelque opinion que vous ayez de l'auteur, cet auteur infortuné vous conjure par vos entrailles humaines et par les engoises, qu'il a souffert en l'écrivant, de n'en disposer qu'après l'avoir lu tout entier. Songez, que cette grâce, que vous demande un coeur brisé de douleur est un devoir d'équité, que le ciel vous impose. Barbarus hic ego sum, quia non intelligor illis.»

Na stole za szkłem znajduie się *Magna Charta*, ta tarcza wolności angielskiey, w oryginalnym rękopiśmie. Długo miano ią za straconą; szczęśliwy traf uratował ią z pod nożyczek krawca, który się zabierał do pokraiania ię na miarę. Obok niey leży *fac simile*, pięknie sztychowane przez pana Paine, którego znane są sztychowane wydania klasyków. To szczególna rzecz, że zpomiedzy 36 Baronów, którzy kartę podpisali, tylko 3 umiało pisać, drudzy położyli znak krzyża. Jaki olbrzymi postęp oświaty od roku 1215 (bo w tym roku *Magna Charta* była dana) do dni dzisiejszych, w których naylichszy poddany czytać i pisać umie, i w ogólności musi zdrowsze o wszystkiém mieć wyobrażenie, niżeli wtedy pierwsi w kraiu magnaci.

Z wyliczonych dotąd przedmiotów widać, iak obszerny musi być lokal Muzeum ieśli tyle pomieścić może osobliwości: lecz iuż nie wystarczy; wznosi się więc druga przestronna budowa, i iedne iey skrzydło zostało iuż ukończone. W iednéy części ma być pomieszczony liczny xięgozbiór po Jerzym III pozostały, a w drugiey galerya obrazów. Budowla ta iest porządku Jonickiego. Architektem iey *Smirke*.



ROZDZIAŁ XXXVIII.

LITERATURA DRAMATYCZNA. — TEATRA. — DRURY-LANE. — KEAN. — AKTORKA STEVENS. — BRAHAM. — SZCZEGÓŁY TEATRU. — COVENT-GARDEN. — OPERA. — NOWOSIELSKI. — MNIEJSZE TEATRA. — CENA WNIYŚCIA.

LUDY odznaczające się narodowością, celują także tworamidramatycznemi: takiemi są teraz Anglicy, Francuzi i Niemcy. Między dawnemi słynęli Grecy. Rzymianie byli za nadto podbićciami zaięci, żeby się do samodzielności na teatrze podnieść mogli, i równie iak winnych oddziałach kunsztów sztuk i nauk byli tylko uczniami Greków. Włosi, którzy obecnie na ich ruinach, że tak rzekę, roślinnieją, co do scenicznej literatury swoiędzy są tém względem Rzymian, czém Rzym był względem Aten. Wskrzesili oni wprawdzie za Medyceuszów i Leona X nauki w Europie, i oraz dramatyczną literatu-

rę; lecz rozprzęgnięcie polityczne zbezwładniło ich umysł; iedna żywość gestykulacyi i dar śpiewu im pozostał. Ludy Słowiańskie, ile po ich'obecnym stanie sądzić można, nie zasługują ieszcze na żadną w téy mierze uwagę: nie miały dotąd sposobności do rozwinięcia swe-go ducha w naukach, nie rozwiniawszy go w stosunkach społecznych: posuwaią się wszelako sporym krokiem do mężkości. Ustalenie rządu między niemi i życzliwa braterskość dopomóże wkrótce, iak się spodziewać trzeba, do rozwinięcia charakteru narodowego i do czerstwości literatury. Teatr ich, który dotąd zasilany był obcemi wzorami, będzie miał własną rodowitą niwę. Sledzenie ducha narodowego ludów i wskrzeszanie go gdzie obumarł, rozprzestrzeni iéy przestwór.

Jak dotąd, cała sztuka dramatyczna w Europie, właściwie dzieli się między cztery główne narody: Niemcom dostała się drama, Włochom opera, Francuzom komedia, Anglikom tragedia. Jakoż pod żadnym względem teatr angielski nie zasługuie tyle na uwagę, ile pod tym ostatnim.

Dwa są główne teatra w Londynie do przedstawiania tragedyi, *Drury-Lane* i *Covent-Garden*, które nadto między sobą o palmę pierwszeństwa walczą. Ja poraz pierwszy byłem w Drury-Lane. Grano wtedy Rycharda tragedya Shekspira. W roli Rycharda miał wystąpić *Kean*,

który jest naycelniejszy aktor na scenie angielskiéy.

Pospieszylismy pół godziny wcześniéy przed rozpoczęciem sztuki, bo kiedy Kean występuje, nigdy nie można przyść zawcześnie. Przed teatrem zastalismy już natłok ludzi, przez który niepodobienstwo było przecisnąć się: prawie na powietrzu wniesieni zostalismy do kassy biletów. W teatrze także dość już było ludzi i coraz więcéy przybywało. Teatr oświecony był gazem. Naysliczniejsze kryształowe lustro wisiało z sufitu, a mnieysze przy łóżach. Wszystko odrazu się roziaśnia, i tak iasno było iak wśród dnia.

Niewymownego doznaie się uczucia wszedłszy do przybytku Melpomeny Angielskiéy, osobliwie, kiedy się wchodzi iak my z nateżoném uczuciem, że mieliśmy slyszeć Shekspira we własnym iego ięzyku, i dla własnych iego ziomeków granego. Zdawało się żeśmy wstępowali na naywiększe wświecie widowisko. W zdumieniu powlokłem raz i drugi okiem po parterze i łóżach; lecz będąc piérwszą myślą zaięty, spoyrzenie moje było tak mechaniczne, iż nie umiem zdać z niego teraz rachunku. Widziałem tylko tłum do 3,600 ludzi oboiéy płci (bo tyle teatr może pomieścić), który coraz bardziey się zagęszczał, i wydawał się, osobliwie na parterze, iak ruchome mrowisko. Siedziały na nim kobiety i mężczyzni pomieszani, co czy-

niło wielką pstrociznę, iakiey nigdzie na teatrach widzieć się nie zdarza. Łoże w trzech rzędach biegły na okolo: nie miały przegród iak u nas, lecz były otwarte z wznoszącemi się stopniowo ławkami, które wybite były równie iak same łoże suknem karmazynowém, który kolor bardzo sprzyiał damom; pysznie się też od niego odbijały, zwłaszcza w pierwszym rzędzie łoż, dokąd tylko w ubiorze galowym wchodzić można. Mężczyźni przychodzą w pończochach i trzewikach, czarnych frakach, z białemi chustkami na szyi; bo wszystko kolorowe i pstrocizna, uważane są u nich za gminne. Ten jeden rząd łoż zdawał się bydź zaięty przez osoby wyższego stanu, a przynajmniey takie, które miały w co się ustroić. W innych łożach nie widać było tyle wytworności: kompania tam ma bydź bez wyboru, czasem nawet aż nazbyt. Galerye i tam iak wszędzie są uprzywilejowaném miejscem dla pospółstwa. W Anglii, na mocy naywyższego ich położenia, zostaje przy nich i naywyższa władza; a owa powaga rozsądku i smaku, będąca na innych teatrach przy parterze, w Londynie iest przy galeryach. Na nich pospółstwo, iak ktoś dobitnie powiedział, naksztalt stugłowej i stoięzycznej poczwary, unosząc się nad całém zgromadzeniem, świszczy, syczy, wyie, huczy: czasem slyszeć się daie z grubemi żartami, głośnym śmiechem, i narodowym śpiewem: reszta widzów musi do

iego kaprysów się stósować, ogłaszanych wyroków z pokorą słuchać; parter naybardziej musi być uległym, jeśli niechce być zarzuconym od skórek pomarańczowych, iablek, kartofli. Galerye dają ton w teatrach angielskich, łoże i parter milczą. Powiadano mi, że ten wysoki trybunał od niejakiego czasu zgrzeczniał dla niższych swoich współwidzów, a surowość swęj burzy i gradu wywiera tylko na orkiestrę, i aktorów, jeśli w iego mniemaniu mu w czém zawinią. Wszystko musi dogadzać iego wszechwładnéj woli. Piérwszy raz występujący na scenę aktorowie, jeśli nie chcą od razu być wygwizdani i zahuczeni, zwracają oczy do tego areopagu sądzącego na ławach jednoszylingowéj galeryi. Pogarda iego jest niedarowaną obelgą, za którą może dać się we znaki nawet naylepszym aktorom. To spotkało raz Keana w gościnnéj roli w iedném z prowincjonalnych miasteczek, który, będąc zniecierpliwiony krzykami galeryi, śmiał do niej odezwać się w słowach z tragedyi Rycharda:

Uamanner'd dogs! stand ye when I command.

Psy nieobyczajne! stóycie kiedy wam każe.

Po takowéj odezwie nic mu nie pozostawało dla ocalenia siebie, iak wynieść się iak nayrychley z miasta.

Kiedym się tak w szczegółach teatru rozpatrywał, wszczęły się krzyki na galeryi o muzykę.

Na to wezwanie orkiestra poczęła grać; nie była ona ani liczna, ani muzyczna, iak na tragedya iednak dostateczna. Muza muzyki nie gości w teatrach angielskich. Jeszczeż stan orkiestry uchodzi w Londynie, gorszy iest w Edinburgu, gdzie zamiast uwertur powtarzają wiecznie muzykę kilku śpiewek narodowych. Lecz nie długo podobalo się galeryi to orkiestry przegrywanie: dał się słyszeć krzyk o *God save the King*, a za nim iakby na wsparcie kilkadziesiąt innych. Orkiestra zmuszona była bez ociągania się słuchać, i poczęła grać tę ulubioną pieśń narodową. Tu łoże, parter, i wszyscy zdieli kapelusze, damy i mężczyźni powstali z mieysc i zaczęli do uroczystey nóty śpiewać słowa; niemal cały teatr zamieniony został w kościół. Sporne uczucia politycznych stronnictw znikły, wszystko się połączyło ku uczczeniu najwyższey władzy. Tu okazała się cała godność dostojenstwa królewskiego i moc owych słów w konstytucyi angielskiey zawartéy: «Król nie grzeszy, Król nie umiera.»

Nakoniec dał się słyszeć dzwonek i podniosła się kurtyna. Znowu w różnych stronach powstały krzyki *hat off!* (kapelusz z głowy), żeby nie zasłaniać w tyle siedzącym, bo dotąd całe zgromadzenie, wyjąwszy czas śpiewania, siedziało w kapeluszach. W powszechności, *John Bull* nie iest grzeczny na teatrze: siedzi rozparty w ławkach, niedbając czy sąsiedzi mają dość

mieysca, aby iemu tylko było wygodnie: podnosi się, żeby sam lepiej widział, niedbając czyli komu nie zasłania: nie ustępuje mieysca damie, chociażby nieboraczka cały wieczór na nogach omdlewała: a nayniechętniey zdeymuje kapelusz, i kiedy go zdeymie, nie czyni bynajmniej z grzeczności ani przez uszanowanie, lecz że go inni, aby im nie przeszkadzał patrzeć, zmusili. Upór iego daie powód do zwady, która stopniami wzrasta, od proźby przychodzi do groźby, nakoniec do samego uczynku, że niechcącemu zdjąć dobrowolnie kapelusz inni go zdeymują, albo laską z głowy ztrącają. Takie sceny oprócz tego że nieprzykładne, są jeszcze przykre dla słuchaczów, zwłaszcza, że żadnego wieczora bez nich się nie obejdzie. Prawdziwie, aż litość bierze wtedy nad aktorami, których widać że chcą daley mówić a nie mogą, a jeśli mówią, widać tylko ruszanie ustami a nie słyhać. Nayczęściej muszą stać dopóki się klótnia i hałas nie przesilą, a te nie rychło się kończą. Kiedy nawet się uciszą, nie iest przecie zupełna cichość, bo trwają przygłosne gadania, kaszłania, kichania i różne wolności, których ten wolny lud czasem aż do przesytu używa, i zaglusza słowa naysilniejsze piersi mającego aktora. Hałasy te narażają na częste wołania *silence* (cicho), co jeszcze bardziej zwiększa wrzawę. Jaka różnica od teatrów francuzkich, gdzie taka panuje cichość, że muchę

lejącą możnaby usłyszeć, i gdzie na najmniejszy szelest oburzona publiczność woła zaraz *à la porte* (za drzwi). Chcący w Londynie słyszeć dobrze grę sztuki, przychodzą wcześniej na teatr, żeby zasiąść miejsce blisko orkiestry, i przynoszą z sobą xiążkę dla uzupełniania z niey miejsc niedosłyszanych. Wielu umie sztuki grane prawie na pamięć, osobliwie Szekspira; z giestów więc i mimiki aktora domyslać się mogą słów, i gdzie on iest w sztuce. Piérwszego wieczora nie będąc na te niedogodności przygotowani, ledwieśmy w szczęśliwszych chwilach przez połowę myśli chwyтали, a resztę odgadywaliśmy ze związku wypadków. Dzięki naturalnéy i dobitnéy grze aktorów, która czyni wszystko łatwém do zrozumienia.

Nie długo, bo po iednéy przygotowawczéy scenie, wystąpił požądany Kean iako Rychard. Stukanie i tupanie rozległo się po teatrze (bo tak dają poklask) i trwało przez kilka minut, to przestając, to znowu wszechynając się: lud nieumie miarkować się w swéy radości. Roscyusz angielski przyłożeniem ręki do serca i lekkiem sklonieniem głowy podziękował: stał potem oczekuiąc, dopóki ten pozdrawiający hałas nie uciszy się, ażeby rozpoczął sławny Monolog Rycharda. Był on w nim nieporównany; bo rola Rycharda iest iego nayglównieyszą rolą. Wzrost iego iest niski, a przeto iakby był stworzony na przedstawianie swego bohatera, który

miał być kulawy, garbaty, od natury tak dalece upośledzony i straszliwy, że podług słów iakie mu Szekspir w usta wkłada, psy na niego szczekały, kiedy mimo nich chromał (1). Lecz w tak okropném ciełe mieszkała ieszczé okropniejsza dusza. Kean w swéy roli przechodząc przez wszystkie szczeble iego charakteru, przez iego chytrości, zdrady, morderstwa, nakoniec spamiętanie, graniczy blisko zgminnością, lecz tak zręcznie, że w nią nie wpada. Zgłębił on Szekspira nie słowa lecz myśli; gdzie mu słów brakuje, tam gestami i grą miny nadrabia. Potężny iego talent trzymał w takiej odległości innych aktorów, że scena zdawała się być jedynie dla niego, a on ieden na niej. To zgadzało się dobrze z rolą, którą grał, bo działał iako Król i miał prawdziwą Króla postać pośród zgrai uniżonych dworaków. Któs uważając Keana w Rychardzie, trafnie o nim powiedział, iż ma słowa, które przeszywają iak ostre sztylety, a rzuty oka, które przeymują dreszczem iak spoyrzenia złego ducha. Doskonałym on jest mimikiem, i umie z naywiększą szybkością zmieniać rysy twarzy: to właśnie czyni go wybornym aktorem w sztukach Szekspira, w których każdy charakter podług różnego położenia przypuszcza tyle rozmaitości. Z re-

(1) That dogs bark at me, as I halt by them,

szta naywiększa prostota znamionuie iego akcyą. Niktby nie powiedział, że on stał na scenie i przed liczném zgromadzeniem, lecz że był w domu sam na sam z sobą, lub z temi z którymi miał do czynienia. Nie przestrzegał skrupulatnie owej trzyćwierciowéy pozycyi do widzów, co jest zwyczajną dla trzymiania się aktorów regułą, lecz zdawał się w cale zapominać o widzach; chodził z kąta w kąt, wzdłuż i w poprzek sceny; czasem wcale się odwracał. To wszystko nie ieden nawykły do przyiętych na teatrach przepisów byłby mu zganil, lecz to bynajmniey nie obchodziło Anglików, którzy krępujących prawideł do swych sztuk dramatycznych nie przypuszczają, ani aktorów niemi wiążą. Dziwnie mi się wydawały te Keana wolności, których iednak tak na swém mieyscu używał, że ich nigdy nie nadużył: bez nich nawet gra iego nie byłaby przez połowę tak prawdziwą i doskonałą. W ważnych momentach, stawał tak, żeby rysy iego twarzy widziane były w profilu, po którém to pozycyi, bo jest naywyrazistszą, zwykło sądzić się o piękności posągów greckich: sam on nie celując pięknoscią postaci używał tego środka iako naydogodniejszego do wydania mocnych poruszeń, i że tak powiem *milczącém mowy*. W niey niepospolity okazuie talent i czasem używa iey dłużej niżeliby ją inni widzowie prócz Anglików znieść mogli. Lecz to wypływa z własności sztuk Szekspira, w których między my-

śłami jest tyle przerw, tyle zamilczeń, że dla zrozumienia ich trzeba uzupełnień. Nie można ich przeto żadną miarą, iak tragedye francuzkie, ciągle deklamować. Jakoż wymowa Keana nie miała w sobie nic deklamującego, bo tego Szekspir nie dopuszcza; miała tylko pewną ięzykowi angielskiemu właściwą śpiewność, która ze sceny przeięta została od wszystkich dobrane czytających; z tém wszystkiém, była ona nierówna, czasem powolna, czasem prędką i iak potok porywcza, podług tego iak ją rozważa lub namiętność dyktowała. Niektóre wiele obeymujące i treściwe słowa były tak zwolna i z takim przyciskiem wymawiane, iak gdyby ie na szali złota ważono. Do sztuki udawania łączył rzadką moc umysłu, iakiey dowody dał był iuż w dzieciństwie, kiedy przez nierozwagę wszedłszy w służbę morską i niebawnie uprzykrzywszy ją sobie, w celu uwolnienia się od niey, udał głuchego tak doskonale, że w ciągu dwumiesięcznéy żeglugi, doktor i drużyna okrętowa nie mogli dostrzedz, że iego głuchota była zmyśloną, i odesłali go do Londynu iako niezdatnego. Giętkość iego członków jest nadzwyczajna, nabył iey za młodu u baletnika, i tak ją udoskonalił, że na teatrze podług potrzeby używany był za harlekina, za małpę, za różne zwierzęta, nawet do zmian laski Arona na węża. W Rychardzie wywięzuie się on

doskonale z tej giętkości; często bowiem umie członkom swoim nadać takie konwulsyjne drgania, że cała odzież i łytki drżą pod nim od złości: ręką umiał tak uderzać w piersi, iak gdyby zamiast palców miał szpony któremi sam siebie rozdierał. Chód iego był przerywany, gwałtowny; głos chrapliwy, ledwie ludzki, do wrzasku roziuszonego kota podobny; wydawał go szczególniey wtedy, kiedy w gniewie ze sceny się oddalał. Okropnie było patrzeć na niego w Rycharda śnie na fatalném bloniu *Bosworthu*, w którym wszystkie cienia zamordowanych ofiar przesuwaly się przed czuwaiącym okiem iego wyobraźni, i kiedy przebudził się mając zapowiedziany sobie proroczy wyrok niezawodnéy zguby, która go w bitwie nazaiutrz, spotkać miała. Monolog ten iest precudny, ale tak przerywany, że ledwie myśl wiąże się z myślą, zależy więc iedynie od dobréy gry aktora. Kean go wydał, ale oraz przekonał, iak wysoce uzdatnionym musi bydz ten aktor, który występuje w sztukach Szekspira. W innych sztukach znajduie aktor dla siebie wszystko gotowe; nie ma do dodania, ani do uięcia; w iego przeciwnie utworach, wszystko polega na aktorze. Jak dalece to prawda, i iak mało one przypuszczają deklamacyi; posłuży za przykład następujące miejsce z przedostatniey sceny teyże tragedyi.

Król Rychard oczekując wzmocnienia swego woyska przeciw nieprzyjaznój sobie stronie, na którój czele stał Xiążę Richmond, a później Król pod nazwiskiem Henryka VII, pyta nadchodzącego posłańca:

Rychard. Jaką niesiesz odpowiedź od Lorda Stanley? czy przybywa z woyskiem?

Posłaniec. Miłościwy Królu, on nie myśli dać ci posiłków.

Rychard. Niech tedy natychmiast zleci syna iego głowa.

Xże Norfolk. Miłościwy Królu! już rotę nieprzyjacielskie przeszły na tę stronę bagna. Po bitwie niech Stanley da gardło.

Rychard. Tysiąc serc razem wznosi się we mnie! Naprzód chorągwie! dalej na buntowników! starodawne męztwa hasło, opiekuńczy nasz patronie Jerzy, natchnij nas żołąć ognistych smoków. Dalej na buntowników! zwycięstwo siedzi na naszych helmach.

(Widać otwarte pole bitwy, na nim Xiążę Norfolk ze swym ludem. Do niego mówi iego wierny sługa)

Sługa. Ratuj się Xiążę, ratuj. Król walczy nie człowieczą siłą. Swemi piersiami stawia wszędzie odpór. Konia pod nim ubito: pieszo wręcz się potyka: śledzi okiem tylko Rychmonda w tej paszczy śmierci. Unosź twe życie Miłościwy Xiążę, ten dzień iest zgubny.

(Wrzawa bitwy, pośród niey widać Rycharda).

Rychard. Konia, konia, królestwo za konia!

Ratcliff. Ustap tam za owe krzaki, Królu, a dostarczę konia.

Rychard. Służalcze, stawilem moje życie na grę: muszę czekać iak los wypadnie. Czy nie ma tu sześciu Richmondów przeciwko mnie; dziś ich pięciu położyłem trupem, tylko ieszcze nie tego. Konia, konia, królestwo za konia!

(Rychmond i Rychard spotykają się).

Rychard. Na ciebie albo na mnie, albo na nas obu wybila godzina.

Richmond. Ten straszny zakład, — owo to rozstrzygnie (dobywa miecza — biią się — Richard przebity pada).

Rychard. (Dobytym mieczem tkwiącym w piersiach przerywanym głosem mówi) O! Bodayes zginął z tym ciosem.... Przy tobie wygrana.... Lecz, oh! sława, którejś nabył zwyciężając Rycharda, bardziey go trapi, niż samo to rozłączanie się duszy z ciałem. Teraz, świat niech nie będzie teatrem, gdzie nie na to wszczynają się zwady i waśnie, aby ie skończyć w iednym krótkim akcie. Odtąd niech duch pierworodnego Kaina włada w każdym łonie; niech każde serce bii krwawemi czynami, aby co rychley kres téy przykréy scenie położyć, i wieczna ciemność pogrzebała zmarłych.

To wyrzekłszy skonał, lecz nim skonał przez pięć najmniej minut leżąc na ziemi, dobywał miecza z piersi, i pasował się z boleściami śmiertelnymi. Kobięty w łóżach omdlewały; nawet widzowie z mocniejszymi nerwami odwracali oczy, takim śmiertelnym dreszczem wszystkich przeymował. Nakoniec z skulony postaci zagnała się wyprostował, wydał głęboki konającego ięk, i cały iakby śmierci ręką przydławiony opadł. Wszyscy bohaterowie na scenie angielskiej, umierają w ten sposób i z tym ostatnim iękiem. Dziwić się trzeba, że upadają tak prosto na wznak, iak gdyby prawdziwie byli bez duszy i takowe padnięcie ich nie nie kosztowało. Gdyby nie to, że dla sprawienia illuzyi tłuc się muszą i nie było ich żal, nie postrzegalem żadney nieprzyzwoitości z umierania na scenie a nie za kulisami iak na francuzkim teatrze; zwłaszcza, że czynili to z taką przystoynością, iż sama Ifigenia padając u stopni ofiarnych ołtarzy nie mogłaby przystoyniey upaść. Insza weale patrzeć na zgon człowieka cherobą zwątlonego, insza na będącego w czerstwości zdrowia, a nadto przyobleczonego upiękniającą szatą uczuć i poezyi. Gdyby w tém mieyscu surowych przepisów szkoły francuzkiej ściśle trzymać się miano, to i sztuka malarska nie powinna by się dotykać okropnych dzieiów, iakie często iey pędzel przedstawia. Wszakże co iest sztuką, nie iest rzeczywistością:

może przeto wszędzie bez obrazu znajdować miejsce. Jak dalece wolno krytyce mieszać się w to co się powszechnie podoba, a zwłaszcza na publicznych widowiskach, na których każdy zwykł cenić tylko to co go bawi, nie jest tu miejsce do rozstrzygnięcia. To pewna, że na scenie angielskiej zmyślenia poetyczne, przybierając na siebie wierną postać rzeczywistości, największe odbierają oklaski; aktorowie stosując się do upodobania widzów, naśladowiają zgrzyt zębów, konwulsyjne członków drgania, osłupienia, ięki konających. Pisarze dramatyczni następczą im do tego częstą sposobność napelniając swe sztuki przygodami najokropniejszego rodzaju, wprowadzając na scenę obłąkanych, krwawe zwaśnienia, pogrzeby, duchy, cmentarze, trumny; słowem wszystko, co mnoży tragiczne katastrofy.

Gra Keana przechodzi wszystko co mi kiedykolwiek na teatrze widzieć się zdarzyło. Widziałem grającego Talmę w Paryżu, ale Kean mnie więcej zadziwiał. Jest on oryginalniejszy od Talmy, lubo nie tak okrzesany w swę grze, co winą jest sztuk, a wczęści także publiczności, która tylko w silnéj i dobitnéj grze smakuje. Można powiedzieć, że Szekspir przed nim nie był grany: czekał dopóki Kean na scenie się nie zjawi. Kean jest Szekspir aktor. W dziejach teatru angielskiego jest on trzecim wielkim aktorem po Garyku i Kemblu. Aktor

iak Talma nie podobalby się w Anglii, a aktor iak Kean nie podobalby się we Francyi; obadwa są ludzie z geniuszem w swoim zawodzie, lecz każdego geniusz iest narodowy, a przeto tylko narodowy smak publiczności zdolny iest wymierzyć dla nich sprawiedliwość. Talnę niepodobna wyobrazić inaczej iak w związku z sztukami, które są zwane klassycznymi; Keana zaś tylko z sztukami, które są romantyczne. Gra każdego przybiera ducha dzieł przedstawianych; Talmy przeto iest poważna i iednostayna, Keana zaś zmienna iak zmienność zdarzeń życia ludzkiego, i popędy namiętności. Każdy z nich iest mistrzem w swoim rodzaju. Talma okazywał więcej ukształcenia towarzyskiego, a Kean naturalney mocy. Miał ją i Talma, lecz stłumioną została sztywnością sztuk francuzkich, którą Kean nie iest krępowany. Ale iaki głos, takie musi być echo. Talma wszystko z tragedyi francuzkich zrobił, co dało się z nich zrobić; Szekspira każdy aktor gra inaczej i każdy grać może równie dobrze. Francuzi zapatrując się sami na słabą stronę swego teatru, przyznają aktorom angielskim w tragedyi pierwszeństwo przed swoiemi. Pichol w listach swych o Anglii tak się w tey mierze wyraża: «Tragedyą lepiej wystawiają w Anglii niż we Francyi, gdzie ona niemal usypia. Doznaje w Paryżu rozkoszy literackiey, lecz w Londynie rozkoszy pra-

wdziwie dramatycznój (1)." Twory dramatyków francuzkich składają podług iednostaynych prawideł ukształconą całość, i ze względu na nią mają przed angielskimi piérwszeństwo: obyczajność towarzyska narzuciła na pisarzy i aktorów hamulec. Ale co iest przystoynością, nie iest uczuciem ani namiętnością, owszem przytłumieniem ich i tylko ceremonią, a ceremonia oziębia żywość dramatyczną. W Anglii przeciwnie, dbają naywięcey o rozwinięcie uczuć i namiętności, żadne przeto prawidło nie krępuje pisarza ani aktora, lecz obadwa oddają się popędowi swego geniuszu. Pisarz nie zważa, czy pisze rymami, czy miarami, czy prozą; ani publiczność pyta o iedność czasu i mieysca, byle tylko umiano ją zabawić. Jak Francuz skupia wypadki z 24 godzin na 3, tak Anglik gotów skupić 24 lat na 3 godzin; i nikt nie poczytuie za nie-darowany grzech literacki, że Szekspir żeni Othela w Wenecyi i we trzy godzin czyni go mordercą żony na wyspie Cyprze; nawet nie pojąłby takowego ubóstwa wyobraźni, która dla omamienia ma władzę wszystko połączyć, gdyby z nim i o to proces prowadzono.

Lecz ta wyższość zalet, iaka przyznawana iest Anglikom w tragedyi, należy się Francuzom w komedyi. Żaden z angielskich komików nie

(1) Pichol Voyage en Angleterre vol. I. pag. 402.

przewyższył Moliera. Od czasów Sheridana i Cumberlanda nikt z piszących nie utrzymał się na scenie angielskiej. Obecnie szukają dla niej zasilków w dramatyzowaniu romansów Walter Scotta. Smak do nich zaszczerpił wówczas aktor *Terry*. Narodowość i w nich występuje na scenę, a reprezentantami iey są *John Bull*, *Paddy* i *Sandy* (1), każdy z swemi nałogami, przesadami i różnemi śmiesznościami, które śmieszniesze zostają przez prowincjonalny każdego dyalekt.

Innego wieczora widziałem Keana w roli Hamleta, w której także grał mistrzowsko, lubo postać iego na Królewicza Duńskiego była za mierna. Między aktorami widziałem wielu dobrych, lecz żadnego celującego; znać, że ten talent jest wszędzie rzadki. Panna Stevens, sławna śpiewaczka, wystąpiła w roli Ofelii. Wielkie na słuchaczach sprawiła wrażenie, kiedy na cmentarzu posypując grób oycy kwiatami, śpiewała słowiczym głosem ową zwrotkę:

He is dead and gone,
 He is dead and gone;
 At his head a - grass - green turf,
 At his heels a stone.
 White his shroud as the mountain snow (2).

(1) Przewiska gminne na Anglika, Irlandczyka i Szkota.

(2) On umarł, już go niema; on umarł, już go niema. Pokryła mu oczy murawa; u nóg iego stoi kamień. Wśmiertelny on koszuli, biały jak śnieg na górach.

Piosnka ta miała w sobie nadzwyczajny urok, który pochodził w części od sposobu iakim była śpiewana, w części od pomieszania zmysłów Ofelii które litość obudzało, w części też od narodowości nóty saméy piosnki, która zapewne między ludem dawniey była śpiewana, i przez Szekspira do sztuki została wcieloną. Znamionowała ją niewypowiedziana melancholia, miękkość, i prostota. Te iey znamiona dobrze zgadzały się z łagodnością charakteru Panny Stevens, uchodzącey bardziey za dobrą śpiewaczkę niż aktorkę, a która w rolach, gdzie idzie o udawanie, nie mogła łatwo wyysć z siebie, i wszędzie okazywała się iaką była istotnie. Francuz nazwałby ją *un bon enfant du théâtre*. Jedna tylko rulada, złożona z pięknych lecz sztucznych nót, rozsprzegala nieco ducha harmonii, bo była za mądra na Ofelią cierpiącą pomieszanie zmysłów. Artyści nieraz tak miłaią się z prawdą, przekładaiać sztukę nad naturę; aby przez nadzwyczajność i nowość zyskać poklask. Miałem sposobność słyszeć kilka razy śpiew Panny Stevens. Jest on wyborny sam z siebie, lecz wcale nie podobny do śpiewu sławnéy Katalani, bo nie iest ani tak pełny ani tak silny, iest niewieści. W tym względzie przewyższa on przyjemnością śpiew Włoszki.

Miedzy śpiewakami słynał *Braham*, które nazwisko ma bydź skrócone z Abraham, bo ma bydź żydem, który lud i w Anglii iak wszędzie iest

przedmiotem pogardy. Jego głos jest *tenor* czysty, rozległy, ale nie mocny. Koncerta iego są bardzo uczęszczane. Słyszałem go śpiewającego w Edinburgu, na koncercie dawanym przez Katalani. Był czas kiedy on należał do towarzystwa dramatycznego w Drury-Lane.

Są niektóre ciekawe szczególności teatru Angielskiego, iedne zależące od zwyczaiu, drugie od urządzeń. Parter cały zastawiony ławkami, które są nieruchome, krzeseł niema, ani miejsca zwanego *krzesłami*. Takież ławki są w lożach. Łoży nie można abonować rocznie, tylko na ieden wieczór i to tylko pewną ilość siedzeń, lecz i wtedy trzeba przyiść przed skończeniem pierwszego aktu, albo posłać kogo do zaięcia miejsc; bo po pierwszym akcie najpierwszy przychodzący ma prawo do ich zaięcia: odwoływanie się, że łoża była zapłacona, na nic się nie przyda. Trzymają się w tém zasadzie, iż nikt nie ma prawa przeszkadzać drugiemu do zabawy, ieśli iey sam nie używa. Bez tego prawa mogłyby bydź nadużycia, zwłaszcza w tak bogatym kraju, gdzie nie ieden przez fantazyą mógłby pół teatru niać i zostawić próżnym. W Anglii przeto nie wiedzą co jest abonowanie łoż. Nawet królewska łoża powinna bydź pierwéy zamówiona, albo kto z dworu w niey się znaydować, ieśli niema podobnie iak każda inna pójść na powszechny pożytek. Po pierwszym akcie cena miejsc spuszcza się

na połowę. Natłok wtenczas bywa naywiększy.

Aktor występujący na scenę musi bydź pewny swéy roli, i umieć ją całą na pamięć, bo budki suflerskiey tam nie znają: dwóch podpowiadaczów stoi tylko za kulisami, aby w naygorszym razie dopomódz aktorowi z kłopotu. Aktorowie przeto nie trzymają się tak pilnie środka sceny, iakto bywa na naszych teatrach, dokąd budka suflerska iakby magnesową siłą ich przyciąga, lecz wolnym krokiem przechodzą się tu i owdzie iakby nie byli na scenie, co niewypowiedzianie przyczynia się do naturalności ich gry.

Wgrze, kiedy aktor ma co ważnego do powiedzenia, obraca się wprost do słuchaczów i wymawia słowa z większą energią. Na to zwykle następują oklaski; on tymczasem czeka, dopóki się nie uciszą, poczem daley mówi i znów odbiera oklaski, z któremi czasem słychać pomieszane gwizdanie, jeżeli słowa iego nie mają szczęścia wszystkim zarówno się podobać. Aże to nazbyt często się zdarza, gra ich wydaje się iakby była rozmową między aktorami a widzami, z tą tylko różnicą, że on przemawia słowami, a oni odpowiadają mu oklaskiem, lub gwizdaniem. Po skończonéy sztuce aktor wywołaniem zaszczycony dziękiuie ukłonem, i najczęściej krótką przemową, którą poczyna zawsze od *Ladies and Gentlemen!* (Panie i Pano-

wie). Kiedy są śpiewki lub taniec, nie obeydzie się nigdy bez krzyczenia raz i dwa razy *encore!* (fora); przez co, przy powolnéj i wlekącej się ich deklamacyi, sztuki znacznie bywają przedłużane, że teatr trwa od 7 czasem aż do północy. Ta długość ledwie nie na wszystkich posiedzeniach Anglikom iest właściwą: długo siedzą u stołu, długo w parlamencie, długo w teatrze. Zdaie się iakby ten myślący naród wszystko chciał wyczerpnąć, wszystkiém się nasycić.

Po głównéj sztuce, która zazwyczaj iest tragedia, daie się iaka wesola krotofila lub balet. Ma ona na celu, iak drama satyryczna u Greków, rozweselenie widzów po smutnych katastrofach tragicznych. Po odbytey uroczystości koronacyi Jerzego IV, dawano przez cały miesiąc wieczór w wieczór *koronacyą*, z wszystkimi naydrobniejszemi okolicznościami, począwszy od wyścia Króla z palacu, namaszczenia w kościele, aż do wspaniałego obiadu, który z tey okoliczności dla dygnitarzów państwa był dany. Powiadaia, że Dyrekcyja teatru dla oddania tey processyi iak naywierniey, zakupila nawet też same ubiory, które osoby do tego obrzędu należące miały na sobie. Dla Herolda wzniesiono nad parterem rusztowanie, na które na koniu wiechał, i podług dawnego zwyczaju rzuceniem rękawicy wyzywał każdego na

poiedynek, któryby śmiał Królowi czci i honoru rycerza zaprzeczyć.

Równie piękny i obszerny teatr iest *Covent-Garden*, lecz nie tak był wtenczas uczęszczany iak *Drury-Lane*, dokąd Kean zwabiał całą publiczność. Dawniey ten teatr większą miał wziętość, kiedy na scenie iego występowali *Garrik*, po nim *Kemble* i Pani *Siddons*. Ostatnia miała posiadać talent nadzwyczajny, powagę postaci, głos czysty i tkliwy, że nazywano ją *Muzą* tragiczną. Kemblowi, który niedawno umarł, winien był teatr angielski to co teatr francuzki Talmie, ścisłą poprawność w wystawianiu sztuk i stósowność ubiorów do kraiu i wieku. Wtenczas podporą tego teatru byli dway aktorowie: *Macready*, który trzymał nieciako środek między klassycznością Kembla a energią Keana; i *Young*, który nie okazując tyle geniuszu ile przyjemności, mową i ruszeniem umiał się podobać. Francuzowi nawyklemu do swego teatru, on podobalby się naylepiey. Między aktorkami Londyńskimi nie było żadnéy odznaczaiącey się. Jednakże Pani *West* i Panny *Foote* i *Tree* nie były bez talentu. Ostatnia występuje wybornie w roli dumnéy Elżbiety w *Kinel-worth*. Panna *O'Neil* miała godnie zastępować Panią *Siddons*, lecz poszczęściło się iey wkrótce pójść za mąż za bogatego Lorda Irlandskiego. Była to pierwsza aktorka, którą tak

wielki zaszczyt spotkał; gdyż bardzo niedawno poczęto mieć aktorów w większym poszanowaniu. Dawniej nie lepiej ich uważano iak włóczęgów. Roku 1579, wypędzeni byli za miasto. W kilka lat później uczyniono dla dziesięciu z nich tę łaskę, że wolno im było nazwać się sługami królewskimi: (His Majesty's servants); dawano im do roku po 10 lokci sukna na odzież i stósowną ilość galonów. Teatr był w takim osławieniu, że damy nie śmiały pokazywać się na nim otwarcie, chodziły więc czasem w maskach. Dla zmarłych aktorów broniono na poświęconej ziemi pogrzebu, tak iak za naszych dni we Francyi Talmie. Od czasu, iak Szekspira i Garika groby znajdują się obok grobów królewskich, lud poniechał przesądów przeciwko aktorom. Jakoż ich życie prywatne zasługuje na wszelkie względy i w porównaniu z aktorami francuzkiemi może uchodzić za wzór przykładości; nie znają tam wcale *le scandale des coulisses*.

Teatra są tak urządzone, że na parter, loże, galerye, są wcale osobne wniyscia: szczególniej wniyscia do loż, gdzie zwykle wyższy świat się zgromadza, odznacza się okazałością. Sama ich powierzchowność zastanawia. Są w nich obszerne przysionki i wspaniałe salony, ozdobione filarami, posągami, płaskorzeźbami, przywodzące na pamięć wzory ozdób budownictwa

starożytnego. Ponieważ one malują narodowy gust Anglików, umieszczam tu niektóre szczegóły zdobiące teatr Covent-Garden.

Wzór do iego przysionków i kolumnady wzięty był z świątyni Minerwy w Atenach. Filary wspierające budowę są doryckiego porządku, dokąd prowadzą kilkostopniowe schody z ciosu. Zdobia ją ze wszystkich stron płaskorzeźby, z przedmiotami zabaw w nich dawanych związek mające. Widać tam Eschila oycę tragedyi; Aristofana i Menandra, autorów dawnéj i nowéj komedyi. Thalia stojąc z zakrzywioną laską, trzymając maskę wręku, daie im zachętę do swéj sztuki. Na innych płaskorzeźbach stoją Polihymnia i Euterpe, iedna z mnieyszą, druga z większą lirą. Klio z trąbą ogłaszającą sławę czynów: za nią lekkim krokiem idzie Terpsychora, Muza udawania, akcyi i pantomimów. Po nich postępują za Pegazem trzy Nimfy w wieńcach iodłowych. Minerwa umieszczona naprzeciwko Eschila, który zdaie się oczekiwać iey skinienia. Pośród nich Bachus wspiera się na młodém kozłeciu, na znak, że Bożek wina był wynalazcą tragedyi. Za Minerwą stoi Melpomena w groźnéj postaci z maską i mieczem w ręku. Daley dwie Furye ścigające Oresta, który błaga Apolina, pokazującego się na rydwanie, o ratunek. W samym środku stoi nieśmiertelny Szekspir: godła poczyi leżą wedle

niego. Na skinienie iego ręki, staie przed nim Kaliban z pękiem drzewa na plecach, Ferdynand dobywający miecza, i Miranda z Prospere-rem w postaci błagających. Duch Ariel w powietru, unosząc się nad nimi, zachwyca urokiem czarujących tonów. W inném mieyscu widać Hekate córę Tartaru, przelożoną nad czarami, iak iedzie na rydwanie ciagnionym przez wolów. Żona Makbetha z zakrwawionym szty-letem, a sam Makbeth odwracający z trwogą wzrok od zamordowanego Dunkana. Po Szekspirze resztę przysionku zajmuie Milton, zanurzony w rozpamiętywaniu, wznoszący wzrok ku Uranii: silny Samson leży u iego stóp skrepowany. Za nimi dway młodzianie wypędzający Komusa z trzema Bachantkami. Cała rzeźba kończy się na dwóch tygrysach wyobrażających zwierzęce przeobrażenie zwolenników rozkoszy. Podobne tym płaskorzeźby, z narodowymi przedmiotami pomieszane, mogłyby przyczynić się do ozdoby nowo budującego się teatru w Warszawie.

Naymodnieysze i przez wyższy świat naywięcej uczęszczane widowisko iest *Włoska Opera* (Italian Opera). Rozpoczyna się godziną późniey od innych teatrów: dogodnieysza iest przeto dla wyższych towarzystw, których obiady późno się zaczynają i długo trwają. Choćby się też na nią kto spóźnił, co nayczęściey bywa, bo naymodniey iest na ostatni akt przychodzić,

nie tyle się traci, bo śpiew i muzyka dają się zrozumieć, choćby były ostatnią zwrótką piosnki; nie tak na tragedyi i komedyi, z których chcąc mieć przyjemność, trzeba być od początku do końca i cały związek sztuki wiedzieć. Ponieważ na scenę występują włoscy artyści, i na niey tylko włoskie trylle słychać, *John Bull*, który lubi nadewszystko swoją narodowość i nad wszystkie piosnki przekłada poważne *Rule-Britannia*, mówi z pogardą o operze, i o tych którzy ją odwiedzają. Jest on wyłącznie teatrem wielkiego świata, a finanse iego zostają w iak najgorszym stanie: kilka razy dyrekeya iego bankrutowała. Jest on wewnątrz wspniany, i na podobnég lubo na obszerniejszég skali wybudowany niż teatr *La Scala* w Medyolanie i włoska opera w Paryżu.

Jako osobiwszą ciekawość muszę tu dodać, że architektem iego był *Nowosielski*, który, sądząc z iego nazwiska, albo był Polakiem albo z polskich rodziców się urodził; musiał zaś być sławnym budowniczym, kiedy wzniesienie tak ważnég budowy było mu poruczone. Ukończono ią roku 1790, kiedy zapewne *Nowosielski* stał na szczycie swoiey slawy. Cały teatr iest w kształcie podkowy, iaki to kształt późnief przeniesiono do innych teatrów, nim lepsza znaiomość praw odbiiania się głosu nie wskazała stósowniejszég dla nich budowy. I to także ciekawe, lubo równie niestósowne, że dla wzmo-

cnienia głosu ściany teatru, który iest murowany, wybito drzewem. Brano do tego iak najdłuższe tarcice, żeby sztukowaniem nie osłabiać rozchodzenia się głosu. Ztęy samęy przyczyny całą orkiestrę zawieszono tak, że niedotykała się ziemi.

Jest nadto w stolicy do dziesięciu mniejszych teatrów. Między niemi naycelniejszy iest na *Haymarket*, w którym grywa się letnią porą, kiedy większe teatra są zamknięte. W innych daią się melodramy, pantomimy, balety, tańczenie na linach, sztuki konne. Na iednym daią się nawet widowiska wodne naksztalt Rzymskich *naumachiy*. Wznowił się był roku 1824 podupadły teatr francuzki, na którym dawane bywaią komedyyki, operetki; lecz dla braku miłośników francuzczyzny trudno mu się utrzymać.

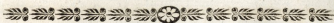
Szczególniejsze i wcale nowe widowisko przedstawiało *Mathews at home*, to iest, Mateusz w domu czyli u siebie. Ten Mathews iest aktorem, lecz takim, który sam ieden na całą scenę wystarcza, i występuje na nią iako autor i aktor. Przez trafne postrzeganie śmieszności i nałogów ludzkich, przez dowcipne ich wystawienie, zwabia on co wieczór liczną publiczność na swoje widowiska, i kilka godzin nayprzyjemniey i niemal nieporównanym sposobem bawi. Oto iest rodzaj i treść iego krotofil. Roku 1818, w którym piérwszy raz dał się poznać

z swym talentem, opowiadał przypadki, iakie mu się zdarzyły w podróży odbyty dyliżansem; w rok późniey różne zdarzenia z podróży z Londynu do Paryża. Roku 1820, wprowadzał swych kuzynów z parafii do stolicy i zapoznawał z Londyńczykami. Roku 1821, opisywał uczucia i postrzeżenia swoje z podróży przez powietrze ziemię i wodę. Ja widziałem go roku 1822, kiedy w najzabawniejszy sposób występował z opisem przypadków swego własnego życia. Następnego roku 1824 miał on opowiadać szczegóły z podróży do Ameryki, a r. 1825 wydał tajne notatki z puilaresu *P. M.* I tak rok w rok wynayduie co nowego do bawienia: nie trudno mu o to w Anglii, gdzie tyle iest klass ludności i tyle rozmaitych oryginałów. Bilet wniyscia na tę iego pogadankę kosztuie nie mniey nie więcej tylko 7s. (14zlp.) od osoby. Nie daie więcej nad 40 wieczorów w Londynie, ale te tak są liczne, że teatr ledwie może widzów obiać. Domyślić się można, iaki ogromny musi mieć dochód. Ale na tém ieszcze nie koniec; wyieżdza on na prowincyą; ieżdząc z miasta do miasta, iednych dowcipem swym bawi, a z drugich zbiera do dalszych śmieszności wzorki.

Cena wniyscia na teatr iest rozmaita: w Drury-Lane i Covent-Garden płaci się na parter 3s. 6d. do łoż 7s. na wyższą galeryą 2s., na naywyższą 1s. W operze na parter 10s. 6d. na galeryą 5s. Na mnieyszych teatrach cokol-

wiek mniej. Cena ta jest stałą; ile razy ją podwyższyć chciano, lud mając to za niesłychanie śmiałą zmianę, tak był oburzony, że dyrekcyja zmuszona była wrócić się do zwyczajnej ceny. Z tego powodu pamiętają kilka wielkich zaburzeń w stolicy.

Tylko w zimowym półroczu grywa się w Drury-Lane i Covent-Garden, w drugim czyli letnim, wyjeżdżają aktorowie do prowincjonalnych miast dla odgrywania tam gościnnych ról, co czyni im znaczny dochód. Kean wyjeżdża czasem aż do Ameryki. Aktorowie nie zwykli należeć iak gdzie indziej stale do jednego teatru, lecz wchodzą w umowę z naywięcej ośiaruiącą dyrekcyą. Oprócz stałej pensyi wyrabiają dla siebie pewną ilość benefisów. Benefis Keana przynosi mu zwykle 500 f. s. Jaka różnica od czasów Szekspira, kiedy nayzyśkowniejsza wystawa ledwie 20 f. s. przynosiła. Jak mało musiało ztąd dostawać się dla samego Szekspira; który lubo był naylepszym autorem, naygorszym miał być aktorem, że w sławnéj iego tragedyi *Hamlet* poruczano mu tylko rolę *Ducha*.



ROZDZIAŁ XXXIX.

ZABAWY. — SZYNK. — DIORAMA. — SNYCERZ
CHANTREY. — SZTUKA SNYCERSKA.

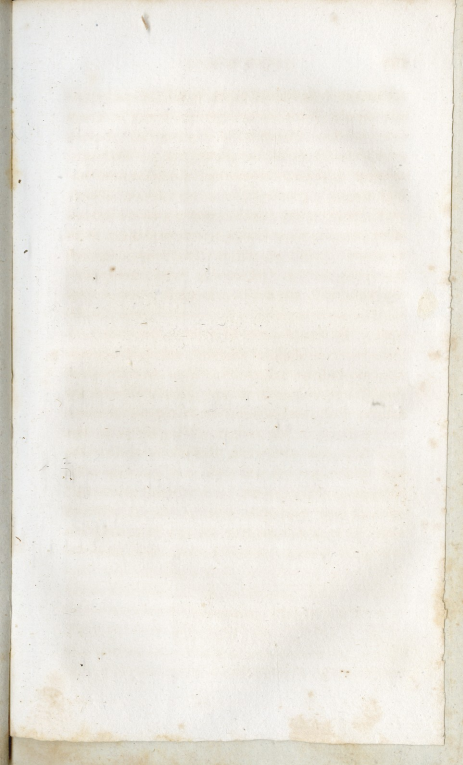
Prócz teatru i koncertów są inne rozrywki, za któremi lud Londyński się ubiega. Naymłodniejsze bałe są *Almacks*, na których wybór towarzystwa się zgromadza, i nikt nie może być przypuszczony bez szczególnego polecenia której z opiekunek balu (*patroness*) i wpisania przez nią do zaszczytnéj xiegi elegancyi. Tu wypadłoby wspomnieć o *Tatersallu*, mieyscu schadzek dla miłośników koni, gdzie tak delikatne mają się czynić sprzedaże, iż brat boi się od brata być oszukanym; tu o kulakowaniu (*boxing*), do której wyzwolonéj sztuki są tam podług naylepszej metody urządzone szkoły, celujący wychowañcy otrzymuią publicznie kosztowne nagrody, a wysłużeni w boxach doży-

wotne pensye; tu wspomnialbym o krwawych bitwach kogutów, o szczwaniu psów i byków, o których tyle razy w gazetach czytać się zdarza, a pospólstwo wyższe i niższe upatruie w nich rozkosz; gdybym nie wiedział, że takowe czcze i nieludzkie zabawy, iako nie czynią zaszczytu ludowi angielskiemu, tak nieprzyniosłyby żadney przyjemności i pożytku dla czytelników. Jednakże opiszę tu szynk angielski, zwłaszcza że znamionuie on w dziwny sposób charakter ludu i nigdzie nie można widzieć nic podobnego.

Szynk ten, o którym tu wspominam, zajmował między szynkami Londyńskimi od kilkudziesiąt lat zaszczytne miejsce; nazwisko iego *Cider Cellar* (piwnica iableczniku). Zgromadzali się w nim, ile z pierwszego weyrzenia sądzić mogłem, niższego rzędu kupcy, wyżsi rzemieślnicy, buchaltery, tacy zresztą którzy od nikogo nie byli zawisli; przynajmniey hałustry tam nie było. Niektórzy, iak mi mówiono, regularnie co wieczór tam przychodzili, mieli swoje miejsca na których siadywali i nikt ich nie zajmował. Miejsca takowe były pospolicie za stołami w nayspokojniejszych kąciakach, z kąd wygodnie całą kompanią można było przeyrzeć. Poszedłem był tam w piątek, kiedy to miejsce schadzki, nie wiem dla czego, jest nayliczniejsze i nayzabawniejsze.

Zastałem już dość gości, palili cygaro, zapili mocne piwo (ale), pończ, grog z rumu lub wódki francuzkiej: oszczędni Szkoci przyprawiali sobie narodowe *toddy*. Za poruszeniem sprężyny dzwonka, niezwłocznie stawał służący, pytając o rozkazy. Jeden Irlandczyk, znać naięty, przegrywał na kozie Irlandzkiej posępne piosnki swej oyczyzny, które *Moorre* z muzyką był ogłosił, i wiele nowych na ich wzór napisał (1). Około dziesiątej, kiedy więcej kompanii się zeszło, kazano przestać graczowi, i zaczęto radzić o wyborze prezesa (Chairman). Zdziwiło mnie to z początku, nie mogłem bowiem doysć, co miał znaczyć ten wybór, do którego miejsce nie było stosowne, ani dociekałem celu. Wybrano go nakoniec z pomiędzy kilku osób, nie bez wielu wymówek i ociągania się z ich strony. Miał on być tym co u Rzymian nazywano Królem biesiady. Zasiadł w krześle, które w głębi sali na wzniosłym miejscu stało, i dawszy znak młotkiem, na który całe zgromadzenie ucichło, złożył naprzód podziękowanie wyborcom iak za wielki zaszczyt. Nastąpiły śpiewy: prezes począł. Kto prześpie-

(1) Hrabia *de la Garde*, znany u nas zaszczytnie jako tłumacz *Sofistów* Trembeckiego, Członek Król. Warsz. Tow. Przy. Nauk, który pod ten czas bawił w Londynie, trudnił się ich przekładem na język francuzki, i pod te, które miały podobieństwo z naszą narodową poezją, podkładał muzykę Polską.





J Moore
The Manager

wał swą piosnkę, wymieniał tego który po nim miał śpiewać. Nikt się nie wymawiał, kto do głosu się poczuwał. Talent nie zwykł tam się taić, i nawet na takich miejscach rad zyskiwał poklaski, których też po skończeniu każdej piosnki nie szczędzono, a nieraz nie obeszło się bez *fora*! Dla odmiany, piosnki przeplatane były recytacyami w humorystycznym rodzaju, i wyjątkami z różnych scen z komedyi, z udaniem głosu znanych aktorów i aktorek. Znajdował się między gośćmi aktor, który swemi farsami wszystkich do rozpuku rozśmieszał. Udawał on w sposobie wspomnionego *Mathews* różne charaktery ludności Londyńskiej, głosy nosowe i grube furmanów, cienkie i delikatne fircyków, powolne i belkocące starców, piskliwe i wrzaskliwe klótlivych kobiet, i niewyczerpany był w takowe koncepta. Wykonywał to z nadzwyczajnym talentem; nadto, dla uprzyjemnienia rozmów przeplatał je śpiewkami. Te i tym podobne rozmaitości, kiedy kompania się dobierze, trwają iak mi mówiono dość długo w noc. Ludzie znani z nauk i geniuszu szukają czasem w takich domach wytchnienia i rozrywki. Uczęszcza iak mi mówiono do nich *Mathews* i *Kean* dla poznania różnych charakterów, aby brać z nich wzory do rozwinięcia swego talentu. Na to miejsce uczęszczał znakomity erudyta *Porson*, czasem nawet kierował zabawami towarzystwa: na pamiątkę tego wisiał nad krze-

slem prezesowskim iego portret. Uważałem, że porządek, chociaż w szynku, nie zawadzi i przyczynia się niezmiernie do zabawy. Nie było tam zagłuszającej wrzawy, ani karczemnego hałasu: wszystko odbywało się na wezwanie i znak dany przez Prezesa. Ten wiedział co miał żądać: i nikt nie mógłby się mu sprzeciwić bez obrażenia całego zgromadzenia.

Nowy i szczególny rodzaj widowiska zajmował roku 1823 publiczność Londyńską. Była to *Diorama*, gatunek panoramy, z tą różnicą, że kiedy ta przedstawia miasta i okolice iak się z obranego stanowiska na poziomie wydaia, zresztą scenę zostawia bez ruchu i życia; tamta bierze przedmioty równie z najpiękniejszych punktów, lecz łączy do perspektywy i kolorytu zmienność cieni i światła, z powietrza i klimatu wynikające, które w przezroczu wystawione, sprawiaia widok tak mamiący, iak gdyby nie był utworem sztuki lecz rzetelną prawdą. Na ten czas przedstawiano wewnętrzną część wyżej opisaney gotyckiey katedry Kanterburskiey. Wprzezroczu wspaniały ten przybytek wydawał się tak, iak gdyby gruba chmura nad nim przeciągała, pograżając poboczne iego kaplice, filary i całe sklepienie w zamroczeniu; później iak gdyby słońce wychyliło się zpoza chmury i w całym blasku zayrzało w iego wysokie a wąskie okna z szkła kolorowego. Blask od nich, iak gdyby od drogich kamieni, rozlał się na mar-

murową posadzkę, zarysy filarów i sklepień wyraźniej się odznaczyły. Równie czarująca, lubo winnym rodzaju, wydawała się w przezroczu dolina Szwaycarska *Sarnen*: to słońce oświecało iey okoliczne góry, wąwozy i kryształową powierzchnię jeziora; to znowu rzucało na nią cień od rozpierzchnionych chmur, które od wiatrów pędzone nad nią przeciągały: czasem światłość słoneczna, iak podczas burzy, wcale znikala, a wszystko pomroką nocy się zasepiało. Patrząc na te dwa widoki zdawałem się nadprzyrodzoną siłą przeniesiony być w obręby widziané już raz katedry i najpiękniejszey w świecie doliny, abym się powtórnie ich widokiem nasycił. Tylko porównywaiąc to com widział wrzeczywistości z tém co sztuka mi przedstawiała, mogłem osądzić, ile wynalazek dioramy może nastroczyć złudzeń. Znano już dawniej w Londynie coś podobnego do niey pod nazwiskiem *Eidophysikon*, w którém Loutherbrough, iego wynalazca, przedstawiał przy sztuczném świetle dzień pogodny, światło chężyca, zachód słońca, pożar Londynu i nawałnicę na morzu, która wszcząwszy się od lekkiego wietrzyku wzmagała się do wściekłego uraganu z ulewą, grzmotem, błyskawicami. Do dioramy nie potrzeba światła sztucznego: w niey przedstawiaią się przedmioty przy świetle dzienném, które z tyłu pada na przezroczysty obraz przedmiotu przedstawianego, i może być do

wolnie podług potrzeby miarkowane i powiększane. Część dioramy gdzie widzowie siedzą jest ciemna: wszedłszy do niej ledwie można co widzieć, potem widoki zwolna się rozjaśniają. Dla lepszego złudzenia robią ją ruchomą, tak, że za pomocą sztucznych machin obraca się zwolna z widzami, a przedmioty, na które patrzą, tak się wydają iak płynącemu rzeką mijające brzegi. Dotąd takie jest urządzenie iey budowy, że tylko dwa widoki ieden po drugim wystawiać w niej można, lecz czasem przemysł ludzki doprowadzi zapewne do tego, że będzie można wystawiać więcej, a ludzie, którzy teraz dalekie i kosztowne podróże dla widzenia ciekawych miejsc odbywają, będą tylko z parterem i łozami się okręcać, żeby widzieć osobliwości okręgu ziemskiego. Podobną dioramę widziałem w Paryżu, w którój był wystawiony pałac *Holy Rood* i starożytny kościół kartuzów. Kartuz w nim klęczący wydawał się iak żywy. Londyńska diorama przyozdobiona wewnątrz portretami znaczniejszych malarzy, iako: Joshua Reynolds, West, Poussin, Ruisdael, Rembrandt, Vernet, C. Lorraine, Berghem, Leonard de Vinci, Tenier Rubens, Raphael, i Gainsborough. Dla tego grona mistrzów nie możnaby znaleźć przyzwoitszego miejsca, iak przy tym nowym tryumfie sztuki malarskiej. Dioramy iednakże zbyt są kosztowne, żeby mogły iak panoramy być upowszechnione: trzeba do-

skonałych do nich malowań i na urząd stawia-
néy budowy. Nie rychło one wyidą z obrębu
ludnych stolic, gdzie wielu iest znawców i za-
możności.

Wkilka dni późniey, dnia 18 Listopada 1823
roku, odwiedzieliśmy z Leonardem Horner sny-
cerza Chantrey, który iest Fidiaszem angielskim.
Wszedlszy na dziedziniec widzieliśmy leżące
bryły alabastrów i marmurów, osobliwie ka-
rarskich, w caley ieszcze surowości, które dló-
to snycerza miało okrzesać, nadać im kształt i
znaczenie. Poglądaiąc na nie, wyprzedzałem my-
ślą to, co z nich bydź miało: iakie one czyny,
iakie czucia wyobrażać miały? Może w nich le-
żały ukryte rysy iakiego filozofa, poety, bohate-
ra, obrońcy praw ludzkości: może kogo z
współczesnych, z którym żyłem w przyiaźni,
z których światła wolno mi było korzystać i
duch mój był z nimi zpokrewniony? Gdzie ty-
le dróg otwartych do sławy, tam iest i pewnoś
zyskania iey. Jest to fraszka pomnik, iednak-
że iest on iedną uczciwą nagrodą, iaką od świa-
ta przyiać można!

Lecz weydzmy do domu snycerza. Nie za-
staliśmy go, ale go oczekiwano. Tymczasem za-
prowadzono nas, bo takie było nasze życzenie,
do iego pracowni, gdzieśmy się uyrzeli w to-
warzystwie licznych utworów iego dlóta, któ-
re nas z osobami i czynami w kraiu obeznawa-
ły. Zastaliśmy uczniów snycerza pracuiących

nad posągiem Generała Gillespie, który przeznaczony był do kościoła Ś. Pawła. Parlament go uchwalił (co nader rzadko się zdarza), dla uwiecznienia jego zwycięstw w Indyach Wschodnich. Były tam piękne popiersia Króla i Wellingtona, oraz wielu innych osób, w togach sędziowskich, w perukach, z xięgami, z piórami w rękę, w mundurach, lub wygodnych krzesłach, co dowodzi, że snycerz musiał często przychylać się do woli żywych swoich wzorów i sztuce swą zniżać z wysokiej sfery do ograniczonej rzeczywistości. Jest on nawet istotnie za tém, żeby w snycerstwie, iakkolwiek to nie jest z korzyścią dla sztuki, panowała narodowość. Jego popiersie Walter-Scotta, które tam widzieliśmy, miało upięknione rysy poety, lecz dla zachowania narodowości narzucił go sztucznie szkockim *pledem*, który dla fałdzystości swojej wcale nie źle się wydawał, i narodowość nie tylko nie psuła ideału poety, owszem go podwyższała (1). Osobliwie wposągach kobiet pozwala sobie Chantrey tych niewinnych zmian na lepsze. Kończył on wtedy cudnie piękny grobowy posąg *Lady*

(1) Portret Walter-Scotta na czele pierwszego tomu *Przypomnień* umieszczony, jest właśnie podług tego popiersia odysonowany. Nie zgadza się on z moim opisem tego barda Szkockiego na stronie 154 tegoż tomu umieszczonym; ale to nie moja wina, że snycerz widział ideał, — ja widziałem rzeczywistość. Lubo czytelnicy musieli ten spór spostrzedz, nie na nim nie tracą, owszem zyskają, mając Walter-Scotta w tej podwójnej postaci.

Winchester. Słodycz i wdziek malowały się w iey postawie: wyobrazil ią wpiérwszý wiośnie życia, w lekkiey draperyi greckiey, klęczącą z pochyloną głową: twarz iey, iako rozwiiająca się róża, napół okryta była zasłoną. Patrząc na posąg powiedziałem mimowolnie: «musiała bydz młodą kiedy umarła.» «Owszem, odezwał się Chantrey który w tenczas iuż był znami, umarła w podeszłym wieku.» Zdziwiło mnie to oskarżenie siebie snycerza, i ta wolność że pozwolił sobie tak dalece przeistaczać rzeczywistość; ale zapewne przyjemniejszy ten posąg był tak, niż gdyby marmur posiekany był w zmarzczki. Malarstwo wystawiać może wszystkie wieki zarówno dobrze, bo kolorem może upięknąć i złagodzić co razi oczy: nie tak szczęśliwe jest snycerstwo: naywłaściwszy przeto dla niego wiek młodzieńczy i kwitnący. Takich sprzeczných z biegiem ludzkiego życia wolności używał snycerz wystawiając posągi kobiet, z których gdybyśmy mieli o Angielkach sądzić, musielibyśmy przyznać, że są ideałami piękności, i że wszystkie umierają młode. Ileśmy ich tam widzieli, wszystkie były w modlącey postaci; naystosownieysza była ona dla nich, gdyż wszystkie ich posągi były na grobowce przeznaczone. Narzucał on ich lekką spadającą z głowy zasłoną, która napół okrywała ich oblicze. Wtاكiey postawie widzieliśmy na płaskorzeźbie Xiężnę *York*, urodzoną Królowną Pruską: klęczała

z wzniesionemi w niebo oczyma, trzymając na piersiach na krzyż złożone ręce: nad iey głową wyrte były trzy gwiazdeczki: wydawała się iak *Urania* z poematu P. *Tiedge*. Podobny tylko bogatszy z kilku gwiazd wieniec unosił się nad głową *Lady Ilchester*, że patrząc na tę płasko-rzeźbę, przypominał mi się ów wiersz Sarbiewskiego:

..... cui vigiles comam
Flammae coronavere, et albo
Sidera circumiere gyro (1).

Naydoskonalszy ze wszystkich zdawał się być pomnik dla Panny *Bradshire*, która w naypiękniejszey wiosnie swego wieku umarła. Wystawił ją Chantrey unoszącą się do nieba, dokąd z ufnością oczy ma zwrócone. Na iey twarzy rozlewał się uśmiech słodczy, który wydawał się być tém, co poeci angielscy zowią *przedsmakiem nieba* (*foretaste of heaven*). Lekka szata i zasłona powiewa na niey: łono na znak dziewiczej skromności osłania dłońmi. Znaydował się téż tam piękny grobowiec z białego marmuru dla Pana *Bold* z *Boldhallu*, oycy żony Xiecia Sapielhy, przeznaczony na pomnik do kościoła, gdzie iego zwłoki były złożone. Na nim wy-

(1) Wieniec miała na około skroni z czuynych światel: gwiazdy ją iasném otaczały kołem.

ryte było imie iego, herby iego rodziny, i osoba na klęczkach, w postaci żałującej, mająca wyobrażać iego córkę, której oblicze snycerz zasłonił.

Pomniki które domowe uczucia uwieczniają, nie zwykły przypuszczać wiele rozmaitości, lecz snycerz umiał i w nich wielkie wydać pomysły. Dowodziła tego grupa familiyna wyobrażająca zgon *Maryanny Jones*. Była ona jedynym dziecięciem u rodziców, i w kwiecie młodości umarła. Oyciec wystawiony jest w całej rozpaczach żalu, trzyma córkę konającą pod głowę, a matka u nóg zrasza iey rękę łzami. Oblicza matczynego nie widać, snycerz wzorem Greków ukrył ie dla wyrażenia nieograniczonego żalu, a dla wydania charakteru i przymiotów, któremi konająca córka się odznaczała, wyobraził iey rękę spadającą na volumina xiąg, między którymi jedna ma napis *Biblia*: przy niej leży lutnia, zeszyt nót muzycznych, i tabliczka z narzędziami do malowania. Trudno jest szczęśliwiey wydać obraz wielkiego smutku i zniszczonych tylu uśmiechających się nadziei rodzinnych!

Jak dalece Chantrey umie wychodzić z granic pospolitości w codziennych wypadkach życia, dowodem była podobnaż grupa rodzinna *Watta*. Składało ją sześć figur. Główną w niej osobą był starzec z śmiertelnego łóża dający ostatnie błogosławieństwo swej synowej. Ona klę-

czy przednim z dwoygiem dziątek, a trzecie jeszcze iest prawie niemowlę, nie mogące rozpoznawać ważności tey smutnéy sceny: atoli i ono ciśnie się do łona matki, iakby także chciało mieć udział w błogosławieństwie. Ich oyciec pogrążony w smutku stoi za nimi, oczekuiąc także ostatniey starca życzliwości.

Chantrey iest czasem historykiem swego narodu. Do rzędu historycznych utworów iego dłót należy wspaniały pomnik *Jenerała Haughton* zabitego w bitwie pod Albuerą. Widziałem go w kościele Ś. Pawła. Leży wódz wpostaci umieraiącego, obrócony ku nieprzyjacielowi, żołnierze trzymaią bagnety naprzód obrócone. Zwycięztwo uskrzydłone w iedną rękę trzyma chorągiew a drugą wkłada wieniec na skronie bohatera.

Chantrey iest czasem poetą, i geniusz iego ułatuie w krainę nadobnych pomysłów Grecyi, lubo ściśle rzecz biorąc ich nie naśladuie i zawsze iest oryginalnym. Widzieliśmy u niego dwie piękne płaskorzeźby, do którę myśl podał mu wiersz z Homera. Jedną była Penelopa z niewolnicami, z łukiem na kolanach, wyglądaiąca z utęsknieniem powrotu Ullissa, druga pożegnanie Hektora z Andromachą. Obie przeznaczone były dla Xięcia Bedford, który w Woburn, siedlisku rodzinném o kilka mil od stolicy odległém, gromadzi arcydziela malarstwa i snycerstwa. To mieysce warte iest widzenia dla każdego po-

dróznego. Dzieło *Louise Russel*, córka Xięcia Bedford kiedy była dzieckiem, podług zdania znawców może iść w porównanie z pierwszymi utworami dłota greckiego. W przedstawianiu niewinnéy prostoty iest on nieporównany i może iedyny dotąd snycerz dzieci. Sławne są iego *siostry spiące*, które roku 1815 były w Akademii królewskiej na wystawie. Stały one między Terpsychorą i Hebą Kanowy, lecz boginie greckie wyobrażające w sobie wzór piękności młodzieńczéy nie tyle sprawiały podziwienią, ile te spiące mile dzieciny. Snycerz wystawił ie we śnie z założonemi na siebie rączkami. Naymłodszy dał do trzymiania kwiatek narcyzu, który z iey drobnéy i bezwładnéy od snu rączki tylko co nie wypada. Nie widziano w snycerstwie snu, piękności i niewinności, tak nadobnie i wdzięcznie połączonych z sobą. Matki patrząc na nie, miały się do łez rozczulać, tyle rozrzewniaiącego uczucia umiał Chantrey w martwy glaz przelać. Gdyby innych iego dzieł nie było, to iedno jużby dowiodło, do iakiego rzędu snycerzy policzyć go należy. Z pomiędzy wszystkich naymniey on iest naśladowcą Greków. W utworach swoich idzie za narodowością: wyraża więc wierny obraz uczuć narodu, iego charakteru i ułomków dzieiów wieku wktórym żyje.

Chantrey urodził się w *Norton* w Hrabstwie Derbyshire, z rodziców włościan. Utracił oyca

swego weześnie i do lat siedmnastu dzielił czas między nauką, iaką w szkółce wieyskiej w Norton dawano, a zatrudnieniami rolniczemi, które po śmierci oycy w większey części na nim polegały. Już wówczas, w zbywających od pracy chwilach, lubił on ulepieć z gliny figurki, a później będąc na nauce u szklarza z kitu do okien, ani myśląc że to było zorzą iego rozwiiającego się geniuszu! W Sheffield idąc raz przez ulicę spostrzegł był sklep, w którym były figury gipsowe. Na ich widok doznał pewnego tajnego uczucia i zachwytnu, które mu wykryły do czego się urodził, i iakie miało być iego powołanie. Odtąd postanowił być snycerzem, i niezważając na przedstawienie krewnych i przyjaciół, wszedł w służbę do tegoż samego właściciela figur. Po trzech latach usilnéj a niekorzystnéj pracy, ktoś radził mu dla rozwinięcia swego talentu udać się do Londynu, — poszedł za tą poradą. Po kilku latach probierskiej pracy w stolicy rozpoczął swój zawód od wydania kilku popiersi swych przyjaciół: nie piérwéj iednak poznany był od publiczności, aż wtenczas, kiedy wystąpił iako współubiegacz do zrobienia posągu Jerzego II. Roku 1814 odbył podróż do Paryża dla obeznania się z pomnikami starożytności w Louvre. Za powrotem wygotował dla kościoła w Litchfield kolosalny posąg szatana, podług opisu iaki Milton skreślił tego straconego Anioła w Raju utraconym.

Sztuka snycerska doznała w Anglii wielkiej zachęty, nie tylko z przyczyny uwieczniania pamięci zasłużonych dla kraju osób, lecz także tkliwych uczuć dla przyjaciół i krewnych. Po kościołach więc i cmentarzach znajdują się najpiękniejsze pomniki i grobowce. Toż samo rozciąga się do przedmiotów imaginacyi, które dla przyozdobienia swych mieszkań majątni Anglii u własnych snycerzów zamawiają, a inne dzieła sprowadzają z Włoch i Grecyi. Jakoż inaczej bydl nie może w kraju, który stanął na wysokim stopniu zamożności, i w którym smak do pięknych sztuk codziennie bardziej się krzewi. Podobnie iak malarze, dochodzą i snycerze do znacznych majątków. Najsławniejsi byli *Roubillac*, *Nellekins*, *Bacon*, *Westmacott*, *Flaxman*. Im winny katedry Westminsterka i Ś. Pawła większą część swoich ozdób. *Westmacotta* naczelne dzieło iest *Psyche* w chwili otwarcia puszeki ofiarowaney sobie przez Wenere. *Psyche* iak znawcy twierdzą mogłaby także wytrzymać porównanie z starożytnymi greckimi mistrzów utworami. Za arcydzieło *Flaxmana* poczytują iego posąg *Foxa* oddającego ducha w ręce Wolności, ku której zwraca ostatni wzrok swój z wyrazem rozrzewniającego pożegnania. Przy nim u nóg stoi *Pokój* w którego obronie on zawsze stawał, i Afrykanin klęczący, bo *Fox* w ciągu krótkiego urzędowania swego przyczynił się do zniesienia handlu nie-

wolnikami. Nie tyle sławy zyskał sobie posągiem zwycięzcy pod Waterloo Wellingtona, którego wystawił pod postacią Achilla, lecz bardzo mylnie, gdyż nie zawarł w niej przymiotów zwycięzcy Troian właściwych. Achilles angielski iest kolosalna postać człowieka, z bronzu ulana, stojąca na wysokiej postawie, na otwartym placu, który podobalo się nazwać ogrodem, obrana z wszelkiej gracyi, że każdy wziąłby ją bardziej za posąg iakiego pospolitego boxarza, niż za lekkonogiego Achilla, choćby też i nie Hellenów. W tak szermierskiej postaci Achilles angielski nie mógłby był ukryć się między córkami Lykameda, i nie bydz od nikogo poznany. Wystawiony on był ze składek kobiet patriotek po odniesioném zwycięztwie pod Waterloo. Jako pamiętna cześć od kobiet powinienby bydz arcydziełem wdzięku; lecz snycerz znać pospieszył się z wykonaniem swego dzieła, nie radząc się wytwornego smaku swych rodaczek, ani nawet ich skromności: inaczey byłby narzucił go iaką osłaniającą tuniką. Jak ten Achilles narodowy iest teraz, ściągnął słusznie na siebie przycinek, że nie iest *Wellington*, lecz *vilain ton*. W wieku i klimacie, w którym zwykliśmy równie przed zimném iak dla oka się osłaniać, nie nagości wposagach uniewinnić nie może. Minał czas na Tezeusze, Achille, nawet na Apoliny, iakie mniej obrażliwa starożytność wystawiała. Rozsądniej dziś sobie ci snycerze

radzą, którzy swą niewiadomość anatomii ciała ludzkiego ukrywają pod odzieżą. Jakkolwiek to ich naraża na niedogodności, że muszą znać rzemiosło krawiectwa, perukarstwa, szmuklerstwa, iednakże ochrania ich od zarzutu, że wizerunek różny od samego wzoru. Chantrey był mocno o konieczności zachowania rysów wieku i narodu przekonany, i przyganiał posagowi Johnsona w katedrze Ś. Pawła, że nie miał narodowój sukni. Smutna to rzecz dla sztuki, ale tak bydź musi. Umysł snycerzy skazany iest odtąd na gubienie się w gotycyzmie snycerstwa, który wcale nie iest tak przyjemny iak gotycka architektura.

Jest także zwyczaj wprowadzania w snycerstwie allegoryi, czyli właściwiey mówiąc, pewnego rodzaju mitologii narodowey. Jakkolwiek ona dopomaga do zgadnienia myśli i znaczenia pomnika; nie zawsze iednak iest dogodną pod względem na sztukę. Dobrze iest otaczać wodzów posągi działami, drzewcami, proporcami, to daie widzowi na piérwszy rzut oka poznać zawód życia, w iakim zmarły się odznaczył. Ale cóż zyskuie na tém sztuka, że pomniki, zwłaszcza na płaskorzeźbach, wydają się iak wyciski pieczętek? Wniektórych razach zwycięstwo uskrzydłone wkłada wieniec na zwycięzcy skronie, co może iest nayzgodniejszym wyobrażeniem z sztuką; lecz przypuszczaż to wiele rozmaitości? Przy sławnych Admiralach

umieszczana bywa *Britania* z narodowemi rysami twarzy Angielek i całą sztywnością ich postawy: kładą iey szyszak Minerwy na głowę, na znak panowania iey nad morzem, dają do ręki tróyzab Neptuna, a na znak przemysłu i handlu łaskę Merkurego; lecz na tych pożyczonych u starożytności allegoryach zyskuje co sztuka snycerska? Czulość narodowa rozciąga się aż do rzeczy nieżywotnych, umieszczając na przykład łódkę w celu uwiecznienia zwyciężkiew fлоты. Wiele rzeczy trudno z sztuką i logicznym związkiem myśli pogodzić, a przecież tam się znajdują, iak np. Ocean niemiecki, Morze śródziemne, panowanie Anglii nad osadami w Ameryce i Azyi, wielkie i mniejsze rzeki w Indyach, tudzież sława, obluda, wolność, lwy, orły, geniusze, i t. d. które nie łączne są do odgadnienia, a wskazują na ważne i stanowcze dla kraiovców wypadki i dzieje. Zarzucano ich posągom że są zbyt kolosalnéy wielkości, lecz podług mego zdania nadawano im tę wyższą postać, ażeby osoby przez nie wyobrażane wznieść, iak to sami greccy snycerze czynili, nad popolitość; miało też wzgląd na ogrom gmachów iak katedry Westminsterskiey i Ś. Pawła, w których większa ich część iest wystawiona: nadto spodziewano się po widzach, że dla oglądania ich obiorą taką odległość stanowiska, iaka iest naystósowniejsza do widzenia pomników, a która zwykle się

zaniedbuie, iakby przyjemność ze snycerskiej sztuki zależała od zbliżenia się do iey utworów.

W ogólności, iako z ich poezyi i malarstwa, tak i w snycerstwie przebiia się narodowość. Całą bacność zwrócona na myśl, nie tyle na powierzchowny kształt: a że myśl właśnie naytrudniejsza iest do wydania, wciska się przeto do niego tyle niezgodności. Gdzie iest do wydania uczucie religiyne lub rodzinne, tam snycerze angielscy są nieporównani i poprawni. W katedrze Westmińskiej i u Ś. Pawła, gdzie tyle pomników się zayduie, można w tey mierze powziąć naydokładniejsze wyobrażenie. Wstąpmy więc do tych przybytków narodowéy chwały i narodowéy sztuki.



ROZDZIAŁ XL.

KATEDRA Ś. PAWŁA. — WREN. — WOLSEY. —
NELSON. — JOHNSON. — HOWARD. — KOPU-
ŁA. — DAWNOŚĆ KATEDRY. — — DUCHOWIEŃ-
STWO. — SEKTY.

KATEDRA Ś. Pawła dodaie wiele wspaniałości Londynowi. Wznosi się w kształcie krzyża, i budowana iest na wzór wspaniałego kościoła Ś. Piotra w Rzymie. Budowniczym iey był rodowity Anglik *Krzysztof Wren*, któremu Londyn, po wielkim pożarze roku 1666 wydarzonym, winien był swoje odbudowanie, i ozdobę. Katedrze téy naznaczają trzecie miejsce w rzędzie wielkich kościołów Europejskich: na pierwszym kładą kościół Ś. Piotra w Rzymie zajmujący przestrzeni 227,069 stóp angielskich, na drugim Stéy Maryi w Florencyi zajmujący 84,802; po nim dopiero idzie ta katedra która zajmuie stóp 84,025; a na ostatniém miejscu

kościół Stéy Genewefy czyli Pantheon w Paryżu, zajmujący 60,287. Budowano katedrę S. Pawła 35 lat, a S. Piotra w Rzymie 100 lat dłużej, to jest 135. Tańten ma 340 stóp wysokości, ten 437. Z tém wszystkiém, pomimo tego ogromu katedry S. Pawła, pomimo wspaniałey kopuły, która nad całą stolicą panuje, pomimo dwóch wzniosłych wież i pysznych po bokach wystaw na korynckich filarach opierających się, iey powierzchowność nie wydaie się tak okazałą iakby wydawać się mogła, gdyby stojąc na otwartém mieyscu nie była sąsiedniemi domami zbytecznie ścieśniona. Wielkie budowle iak wielcy ludzie, dla okazania się w właściwéy swéy postaci, potrzebują stósownych dla siebie stanowisk: mierność tylko zyskuje na osłonienu i lęka się otwartości. Jak ta katedra stoi teraz, wielość rozproszonych szczegółów uderzając wrok od razu, gubi całość architektonicznych rozmiarów. Nie sprzyia powierzchowności sam marmur, z którego budowana. Jest on czarniawy, i mieyscami ma białe wielkie plamy, które na ciemném tle ścian i filarów, wydają się iak kupy nawianego od wiatru śniegu. Do piękności budowli niedostateczny jest sam architektoniczny rozmiar części, potrzebna nadto iednakowość materyalu i koloru.

Wewnętrzne części katedry obok zalet nie są także bez uchybień. Uważano prawie powszechnie, że skrzydła krzyża nie mają dość szero-

kości a kapitele filarów są nadto ozdobami obciążone. Zresztą wzniosłe sklepienie skrzydeł pięknie się wzbiła, zaokrągliła i wspaniale na filarach spoczywa. Światło z kopuły wypadające dostatecznie oświeca środek katedry, zostawiając inne poboczne i jej części w cieniu uroczystego przymroczenia. Spoyrzawszy z dołu na wysokie i jasne zaokrąglenie kopuły, zda się iak gdyby drugie niebo unosilo się nad głową. Samotność i cichość w tak ogromnych przedziałach wielkości budowniczej panująca, niewymowne sprawia wrażenie. Człowiek ginie w nich iak mrówka. Każdy jego krok przerywający urozyste milczenie zda się być świętokradzkim, jego bytność natręctwem, sama mowa zmienia tam swój głos i inaczej się wydaie. Oko w osłupieniu błądzi po przedmiotach, i nie miawszy nigdy przed sobą takiego ogromu budownictwa, nie może go od razu ogarnąć: wydaie się przeto iakby było ścieśnione. Dziki Amerykanin znaydując się w tej ogromnej katedrze, oglądając się na około, miał się pytać: «Czyto człowiek to wszystko tak wystawił?» Cóżby ten dziki powiedział, gdyby był stawiony w kościele Ś. Piotra w Rzymie?

Z tём wszystkiём przychodniowi znaydującemu się tam natrąca się pytanie: iaki właściwie jest cel tej budowy? Na wejściu mniema on iż wchodzi do świątyni wspaniale ozdobioney, iak katedry zwykle bywają; lecz cóż natomiast za-

staie? ogromną pięknie zabudowaną przestrzeń, która zresztą jest samotna, bezludna, pusta, naga, i bez najmniejszych ozdód, nieprzypominająca niczem coby ją czyniło świątynią chrześcijańską. Na nagich ścianach wiszą tu i owdzie pozatykane chorągwie, dające się domyślać odniesionych przez Anglików kilku zwycięstw, lecz podarte w kawałki więcey przybytek szpecą niż zdobią. Tu i owdzie stojące przy filarach posągi sławnych ludzi, otoczone różnemi allegoryami, lubo są kolosalne, nie zapełniają jednak próżności tak ogromnego gmachu: wszędzie się sprzecznosc z iego przeznaczeniem przebiła. Nie mówię to o samych posągach sławnych ludzi, które czy właściwie, czy niewłaściwie w kościołach czci religijnéy poświęconych się znaydują, nie chcę tu dochodzić, gdyż iużemy do widywania ich tam nawykli, ale iak pogodzić z świątynią chrześcijańską mitologiczne bożyszcza Greków, do posągów ludzi dodawane postacie Neptunów z tróyzębami, Herkulesów z maczugami, Minerv z tarczami, zwycięstw pod postacią kobiet zskrzydłami wieńczących bohaterów Brytanii? Nie wydaieź się to wszystko tak, iak gdyby te bożyszcza Greków, które tam tak licznie się znaydują, były do dawnéy czci przywrócone? Gdzież oltarze, gdzież inne oznaki kościelne z tajemnicami wiary połączone? Pierwsza zatém myśl katedry, z iaką przychozien tam wstąpił, znika, a pozostaie mu za-

wsze nieodgadnione pytanie: iaki jest cel tey na pierwszy rzut oka religijnéy budowy, w którédy napotyka na tyle sprzeczności? Odbywa się wprawdzie nabożeństwo w iedném iey skrzydle które kratą żelazną od reszty kościoła jest odgródzone, lecz i to nie uymuie czczości ani nadaie iedność charakteru całemu gmachowi. Nabożeństwo wyznania protestanckiego jest zbyt proste, nosi raczéy postać zgromadzenia się licznédy rodziny niż religijnego obrzędu, że nie może zapelnąć całego gmachu, który zdalby się lepiej na okazale obrzędy kościoła katolickiego. Ta katedra więc iak jest teraz, nie może żadną miarą się podobać, bo psuie ją różnorodna mieszanina rzeczy ludzkich, pogańskich i chrześciańskich. Twory budownictwa, iesli mają sprawić upodobanie, muszą mieć swój cel; iego brak nie mniefy im szkodzi iak samo uchybienie w rozmiarach. Lecz od ogółu zwrócfy się do szczegółów.

Pod ostatnim względem katedra ta może bydfy uważana za *Pantheon*; dla kraiovców jest drugim *Westminstrem*; oraz celem tylu w życiu zabiegów i poświęcenia. Tylko dla sławnych ludzi otwieraią się do niédy podwoie. Katedra Westminsterska tyle iuż ich w swych obrębach mieści, że bez naruszenia spokoyności dawnych nie może ustąpić miejsca dla terażniejszego pokolenia: wybrano więc katedrę S. Pa-

wła na drugi przybytek sławy. Już teraz nie mało jest w niéy grobów i pomników.

Na pierwsze wspomnienie zasługuie grobowiec Wrena iéy architekta. Znayduie się w sklepieniu pod kościołem, a na nim prosty napis: *Si monumentum requiris, circumspice*, (ieśli szukasz pomnika, obejrzyj się w koło. I zaiste, nie można mieć pyszniejszego Mausoleum

Tamże pochowany iest kardynał *Wolsey* który żył za Henryka VIII, był Arcybiskupem Yorku, piastował pierwsze w kraiu urzędy, i nakoniec wpadł w niełaskę u Króla, która tak dotkliwą dla niego była, że przed zgonem z goryczą wyrzekł: «Gdybym był Panu memu w niebie choć połowę tak wiernie służył iak Panu memu na ziemi, on nie byłby mnie tak opuścił.» Jak odmienny on od Wrena, który doznawszy podobnéj niełaski, wracając do domowego ustroina, rzekł do przyjaciół: «Teraz wygodniéy będę sobie filozofował.» Ale Wren nie był dworakiem, mógł więc gardzić szczęściem u dworu.

Obok Wrena stoi grobowiec Nelsona, którego pomnikami cały kray iest zapelniony, kiedy w innych krajach wdzięczność dla zasłużonych ludzi ledwie naieden zdobyć się może, a innych zapomnianych pokrywa mogiła. Grobowiec iest kształtu czworogrannego, budowany z cegły. Nelson leży w trumnie, którą był sobie za życia z masztu francuzkiego okrętu *L'Orient* kazał zrobić. Jaką nienawiścią ten Admiral dla Fran-

cuzów był przeięty, dowodzi rada, iaką dał synowi swego przyjaciela, przyimuiąc go do służby morskiéy: «Trzy rzeczy miey na baczeniu, *naprzód*: słuchay ślepo rozkazów twoich położonych, w przekonaniu, że są naylepsze: *potwóre*: uważay każdego kto źle o Królu mówić będzie, iakby mówił źle o tobie: *potrzebie*: nienawidź Francuza iak diabła.» Przy tym bohaterze pod Abukir ma swóy grób *Collingwood* iego towarzysz broni i przyjaciel, który po iego śmierci pod *Trafalgar* obiał był dowództwo nad zwyciężką flotą. Oprócz tego grobowca iest ieszcze w samym kościele pomnik dla Nelsona. Z prawéy strony stoi przy nim *Britannia*, pokazuiąca go za wzór do naśladowania dwóm młodym kadetom od marynarki; a po lewéy Lew, godło mocy i wytrwania. Nelson sam stoi oparty na kotwicy. Napis na podstawie pomnika prosty: *Kopenhaga, Nil, Trafalgar*, mieysca zwycięstw przez niego odniesionych. Nelson urodził się r. 1758, oycą miał xieżdza protestanckiego.

Między posągami w kościele zwraca uwagę czystością smaku posąg Dra *Jahnsona*, znanego prawodawcy mowy angielskiej, autora wzorowego słownika, i dzieła o żywotach poetów swéy oyczyzny. Posąg iego iest w kształcie filozofa greckiego, w fałdzistym płaszczu. Bardziéy ieszcze zaymuie uwagę posąg miłośnika ludzkości *Howarda*, któremu więzienia tyle

ludzkich i pożytecznych popraw są winne. Trzyma się Howard prawą ręką drzwi do więzienia, w lewéy ma pargamin zwinięty z napisem: „Projekt do poprawy więzień i szpitalów,” a nogami depce po kaydanach. Jest tam tylko pomnik dla niego; zwłok iego, iak się wyżéy powiedziało, oyczyzna nie posiada. Było jeszcze mnóstwo innych pomników, a szczególnie zasłużonych woyskowych na lądzie i morzu, lecz wszystkich trudno tu wyliczać.

Obeyrzawszy to co było ciekawego na dole w kościele, weszliśmy schodami na Galeryą znajdującą się w kopule. Tu drugi kościół zdawał się bydz nad kościołem, tak kopuła jest obszerna. Spoyrzawszy z niéy na dół, posadzka, która z wielkich czworogrannych ciosów białego i czarnego marmuru jest złożona, wydawała się iak drobno mozaikowana szachownica, a ludzi ledwie można było dostrzedz. Galerya ta, kopulę na okolo obiegaiąca, zowie się szepcącą (Whispering Gallery); z iednéy bowiem iéy strony słowa iak naysziché wymówione, że nawet oboż stoiąca osoba nie może nie usłyszyć, słyszane są nie tylko wyraźnie lecz nawet głośno na przeciwnéy stronie: trzeba tylko słuchaiać przyłożyć ucho do muru. Trzaśnięcie drzwiami sprawia tam tak wielki huk iak trzaśnięcie piorunu. Kopuła ma 112 stop w szerz, i cała jest pomalowana zdarzenia-

mi z życia S. Pawła. Malowane były przez Thornhilla; ale już trochę spłowiały.

Ztamtąd kto chce idzie wyżej do tak zwanej latarni (lantern) czyli szklanney bani nad samą kopułą. Z nię widok iest obszerny na cały Londyn, iego przedmieścia i okolice. Trzeba iednak obierać dzień pogodny i taką porę w której miasto najmnię dymem zaciemnione. Dreszcz przeymuie patrząc na dół z takiej wysokości: a wszelako zdarza się, że maytkowie o zakład włączają na sam najwyższy krzyż, gdzie odbywszy swoje obroty bez szwanku, wygrywają zakłady. Widać, że włożenie na chwila się maszt i przesiadywanie na bujającym koszu okrętu, może obwarować przeciw zawrotowi głowy. Zresztą dno morza i bruk pod kościołem są równie niebezpieczne.

W iednym skrzydle kościoła znajduje się biblioteka, która iak większa część bibliotek kościelnych nie iest ciekawa. Oprowadzający iednakże nie omieszkują ię zachwalać dla pomnożenia sobie rejestru nagrody; bo za każde miejsce i ledwie nie za każdy uczyniony tam krok trzeba płacić. Kto chce może ją za 20 groszy widzieć, za tyleż ogromny dzwon, który tylko przy wielkich uroczystościach, iakoto: przy śmierci kogo z królewskiej rodziny, Burmistrza miasta, i Biskupa Londyńskiego, słyszeć się daie. Brzmienie iego ma być nad-

zwyczajnie czyste, i można go słyszeć 20 mil angielskich. Ma 16 stóp średnicy.

Na mieyscu, gdzie ta katedra stoi, stał dawnieý kościół gotyckiý architektury, który podczas wielkiego pożaru Londynu był zgorzał; a przedtém stały inne świątynie, które od przesładowców chrześcijaństwa Rzymian i Saxonów, w różnych czasach były niszczone. Naydawnieý miała tam stać świątynia Diany. Jednéy budowa odnosi się do historycznéy epoki roku 604, kiedy S. Augustyn zesłany do Anglii przez Papieża Grzegorza, nawrócił był Ethelberta Króla Saxonów. Z iego to rozkazu, iak kronikarze świadczą, wystawiony był kościół na cześć S. Pawła, apostoła ewangelii między poganami. Aże apostoł nie w świątyniach, lecz pod gołym niebem naukę opowiadał, znajdowała się przed kościołem ambona, z kąd nietylko mawiano kazania, lecz obwieszczano wszelkie ważne sprawy i wyroki dla ludu. Zwano ją krzyżem S. Pawła (St. Paul's Cross.)

W katedrze odbywa się codzień tak zwane nabożeństwo *choralne*, na którem z wielkim skutkiem wykonywane bywają wspaniałe kompozycye PP. Tallis, Gibbons, Purcell, Boyce, Haendla. Raz na rok w Maiu, daie się muzykalne *oratorio* na rzecz biednych wdów i sierot po zmarłych xieżach: ile w stolicy znakomitych muzyków, można ich wtenczas widzieć w kościelnéy orkiestrze popisuiących się z swym

talentem. Drugie podobne oratorio (bo tak zowią muzykę kościelną dla odróżnienia iéy od koncertów świeckich) daie się w miesiącu Czerwcu, kiedy się tam zgromadza do 8000 ubogich dzieci, które w obrębie Parafii S. Pawła odbierają wychowanie, utrzymanie i odzież, dla oddania czci i dziękczynień stwórcy, że w serca ludzkie wlał litość i miłosierdzie. Między szkołami naczelną szkoła iest *St. Paul's School*, założona przez *Dra Colet*.

Katedra S. Pawła ma swego Biskupa, Dziekana, Precentora, Kanclerza i Skarbnika, 5 Archidyakonów, 20 Kanoników, 6 Wikarych i znaczną liczbę służby. Słyszac te tytuły mnie malby kto, że to kościół katolicki,—bynaymniey, iest on protestancki, i członkowie iego w chwili kiedy to piszą, może są nayzaciętszemi przeciwnikami usamowolnienia katolickiey Irlandyi. Wyznanie anglikańskie zachowało, iak iuż się wyżej mówiło, nie tylko Biskupów i urzędy kościoła katolickiego, lecz nawet znaczną część obrzędów kościelnych: zowie się dla tego *Episkopalnem* i wewnętrznemi urządzeniami swemi różni się od wyznania prezbiterańskiego, iak iest panujące w Szkocyi, w którém wszyscy xieża są sobie równi, a co rok z pośród swego grona obierają starszego, który zowie się *Moderator*. Prawo rozdawania probostw, iak było za katolickich wieków, w większey części należy i teraz do możnych rodzin. Ponieważ

do nich, w skutku bogatych ich uposażeń, przywiązane są nayeściej znaczne dochody, kollatorowie zwykli je dawać komu z własnéj familii, pospolicie któremu z młodszych synów albo uboższym dalekim krewnym. Ci panieze przyszedłszy do nich, ciągną z nich zyski niepełniąc pospolicie obowiązków: przesiadują więk-
szy czas w stolicy, gdzie do wszystkiego co wielki świat czyni należą, albo dla większ-
jeszcze wolności wyjeżdżają do Francyi lub Włoch, zostawiając owczarnią swoją iakiemu zastępcy, których zowią Wikaremi i Kuratami, a którzy iak dalece źle są płatni, i iak dalece kaprysom swoich pryncypałów podlegać muszą, wiadomo będzie czytelnikom z roman-
su Goldsmitha *Wikary z Wakefieldu*. Jest to ie-
dno z owych rażących nadużyć, iakich Anglia w swoiey wewnętrzneuy organizacyi ma nie ma-
ło, które przeto, że mają dawność za sobą, nie-
tylko są cierpiane, lecz uważane za sprawiedli-
we. Taki stan rzeczy nie zachęca wcale do praco-
wania z usilnością w winnicy pańskiej, a mno-
ży skłonnych do światowych zabiegów i intryg,
które powinnyby być dla sług kościoła obce-
mi. Jak teraz rzeczy się mają, wielu stara się
dochrapać iak nayrychley intratnéj posady, aby
potem zobojętnieć na wszystko. W żadnym też
kraiu nie widziałem między duchowieństwem
tyle gnuśności i ospalstwa, ile między anglikań-
skim. Pełni ono swe obowiązki dla tego, że

ie pełnić musi, ale widocznie bez powołania i wyższego namaszczenia na tak wysokie stanowisko. Samo ich nabożeństwo, które w większej części na odczytywaniu liturgii (common prayer book) się zasadza, jest tak dla nich wygodne, że nie wymaga najmniejszego wysilenia umysłowego, ani nawet pamięci, prócz cokolwiek czytania. Wieczne powtarzanie tych samych modlitw, acz bardzo pięknych, uczyniło ich z czasem zupełnie nieczulemi na ich treść i ducha. Ta sama odrętwiała obojętność przenosi się z liturgii do ich kazań, które także są bez duszy i czytane są zwykle z papieru; rzadko kto, iak xięża Szkoccy, mówi je z głowy, i taki uchodzi już za znakomitego kaznodzieję. Ledwie kilka z nich dostało literackiej sławy: między dawnymi słynął Tillotson, Sherlock; między żyjącymi był wtedy Alison. Kościół szkocki który więcej usposobień od kandydatów do stanu duchownego wymaga, ma ich daleko więcej: między żyjącymi celowali wymową Chalmers, Thomson, Irving.

Takowy brak ducha powołania między duchowieństwem, nadto niejednostayność wychowania teologów, i nawet zupełne jego zaniechanie, że wielu z bakalarzów za przyczynieniem się możliwych dostępie kościelnych beneficjów, sprawiły to, że pomimo znacznych przywilejów iakie do panującego kościoła są przy-

wiązane, wiele ludności od niego się odstrycha: co przy wrodzonéj człowiekowi chęci rozumienia wszystko lepiej i przy nieograniczonéj wolności druku, wylęgło mnóstwo sekt religijnych, iakich w żadnym kraju i między żadnym innym narodem nie było dotąd przykładu. Na ocenienie lub potępienie ich zasad trzebaby biegłego teologa: różnice między nimi zachodzące są liczne i subtelne. Naywięcey odznaczaiące się i wydatne znamiona maia Metodysci, Kwakrzy, Unitaryusze i bracia Morawscy: inne różnią się bardziej w subtelnościach słów, niż w rzeczy. Tym to sektom odszczepionym a nie wyznaniu anglikańskiemu przypisywać należy ów zapal, iakim Anglia odznacza się w tym wieku przez rozszerzanie pisma S., zakładanie szkólek dla ubogich i różne instytucye dobroczynne. Pośród nich przechowuje się gorliwość religijna i ciągle dążenie do ulepszeń, czemu członkowie kościoła panującego często stawiaią silny opór. Naywięcey zsekty Metodystów i Kwaków znajduie się w Ameryce północnéj; metodysm iest tam prawie panującą religią. Utworcami sekty metodystów byli *Wesley* i *Whitefield*. Pierwszy mawiał czasem do 12,000 słuchaczów; kościoły nie były dość obszerne do ich obięcia. Ztąd poszedł zwyczaj kazania u nich pod gołym niebem, na polach, na ulicach, na rynkach; czasem występowali w świętnych zgromadze-

niach publicznych zabaw, karcząc złe obyczaje, bezbożność. Ich sekta z powodu surowości religijnéy ma w Anglii stronników nawet między tymi, którzy iawnie do ich zgromadzenia nie należą.



ROZDZIAŁ XLI.

KATEDRA WESTMINSTERSKA. — GROBOWCE KRÓ-
LÓW. — FIGURY WOSKOWE. — KAPLICA HEN-
RYKA. — GROBY SŁAWNYCH LUDZI. — ROCZNI-
CA SPISKU PROCHOWEGO. — PRZYSIÓNEK PO-
ETÓW. — SZEKSPIR. — POMNIKI POETÓW I
ARTYSTÓW. — POGRZEBY I CMENTARZE.

JEDNEGO dnia w jesieni postanowiłem był zwie-
dzić katedrę Westminsterską (Westminster Ab-
bey). Jest ona, iak wiadomo, miejscem gdzie
śmiertelne popioły Królów Angielskich są grze-
bane, i gdzie obok głów ukoronowanych geni-
usz, męstwo i zasługa, znayduią dla siebie po-
mnikami uświetniony spoczynek. Żaden inny
naród nie może się poszczycić tak świętą zie-
mią, któraby od tylu wieków tyle zawierała
razem wielkości i przypomnień.

Dzień był mglisty i pochmurny. Wszedłem w obręby obszernego cmentarza, który dla różnych na około zabudowań wydawał mi się za szczupłym na ogrom stojącego na nim kościoła. Cały zasłany był marmurowemi grobowcami, które od wieków tam leżąc pozakłęsały w ziemię. Omiąłem je gdzie mogłem, aby nie zacierać już i tak na pół zatartych napisów, które przyjaźń, wdzięczność, a może i próżność na nich wyryły,—lecz nie zdołały uwiecznić. Przy niektórych stawiałem, dla przeczytania co zawierały: lecz żółkły liść, który wiatr z pobliskich drzew zwiewał, i po cmentarzu z szelestem pomiatał, zakrywając przed oczyma rysy nieczytelnego pisma iakby do reszty chciał je zatrzeć, okazywał tylko ludzkiej sławy znikomość i zdawał się uragać mojej ciekawości. Ten listek, pomyślałem sobie, który od zimna jesieni zwarzony niema już na swoim drzewie zazielenień; ta trawka, która się tu owdzie między grobowcami ściela i niebawnie ma zwiędnąć, iak podobne są do nas, kiedy nieubłagana ręka śmierci czynnościom życia i społeczeństwu nas wyrывa! i one muszą dług płacić naturze, i ziemia je w jednym z nami kryje łonie!

Takiemi myślami zaięty, podniosłem wzrok zponad poziomych grobowców na wspaniały przybytek, w którym wielkość z całą swą ziemską okazałością spoczywała. Dwie wysokie wieże wznosiły się nad nim, które iak dwa taie-

mnnicze palce wskazywały do nieba. Sam jest z ciosowego kamienia, w nayszybszym stylu gotyckim, w którym widać było ozdobę połączoną z prostotą. Okna iego, iak zwykle w gotyckich budowach, były wąskie: od wklęsłych fundamentów sięgały dachu; szyby były z szkła kolorowego. Przez obszerne, lecz nieco zapadłe podwoie wstępowało się wewnątrz przybytku. Tam więc się udałem. U nich zastawszy iuż kilka osób czekających, dopóki kto więcej nie przybędzie (bo zwykle tylko po dziesięć osób tam się wpuszcza,) przyłączyłem się do nich, i weszliśmy w progi świątyni.

Już przed weysciem do przybytku, czulem w sobie usposobienie do poważnych myśli, lecz one były niczem względem tych które w nim samym uczuć miałem; kiedy stanąwszy pośród grobów ludzi upłynionych wieków, zdawałem się stać w obecności nieśmiertelnego ich ducha; kiedym wpatrywał się w rysy ich twarzy i postacie iakie mieli za życia; kiedym przypominał sobie wielkość ich geniuszu i dokonanych dla oyczyzny i ludzkości czynów, — pogrążony w przeszłości, mniemałem że wstąpił do krainy cieniów, żeby z niemi pośmiertne prowadzić rozmowy. Wrażenia te, łączące świat przeszłości z obecnością, powiększała sama pociągłość miejsca, do którego od wzniosłych filarów i mnóstwa pomników padał cień grobowego zamroczenia. Miejsce pobytu zmarłych

jest uroczyste; milczenie go otacza; stąpa się w niem zwolna i nieśmialo; uszanowanie broni wszelkiéy lekkości i niemal dech stłumia w piersiach. Mowa przewodnika, kiedy nam co opowiadał, wydawała się cichym szeptem, który niknął pod ogromem sklepień gotyckich, i do-
brze się zgadzał z grobową mieysca uroczystością. Bożek milczenia Harpokrat zdawał się wśród przybytku przesiadywać, i wzniesionym do ust palcem nakazywać milczenie. Cichość grobów nie cierpi zgiełku i przebudzenia. Jakiegokolwiek zmarłych jest posłanie, czyto z cnót czy z zbrodni, chcą oni w swych sypialniach spać snem nieprzerwanym.

Przechadzaliśmy się iak po lesie między mnóstwem grobów, pomników i posągów, z marmurów i bronzu, które wieki przetrwały i wieki trwać będą. Przewodnik wyliczał nazwiska i ledwie już znane czyny królów, możnowładców, dworaków i wodzów; a wyliczał ie iak z rejestru, z oziębłością a czasem z pozewaniem, które za ich życia niebyłoby mu uszło bezkarnie: ale wszechwładna śmierć odiawszy im życie, odjęła i władzę zemsty. Przychodzień wpatrując się w ich wizerunki przekonywa się tylko, iak wielkość świata znikomą, a przewodnik nie dając czasu na długie morały, porywa go od grobu do grobu, od posągu do posągu, zbierając w kilka lakonicznych słów długie na nich

napisy. Ludzie ci codzienném powtarzaniem téj saméj legendy tak są znudzeni, że dbają tylko o to iakby nayprędzéj skończyć obwozdżiny, i tak ciągle zostają w sporze z interesem odwiedzających. Gubi się pamięć w mnóstwie pomników, tak szybko i przelotem postrzeganych; ledwie kilka można spamiętać. Nie wszystkie téż napisy znamionuje trafność i zwięzłość; o wielu możnaby z Popem powiedzieć:

In your epitaphs I am griev'd
So very much is said ;
One half will never be believ'd,
The other never read.

W nagrobków waszych czeze słowa,
Wierzyć mi wszystko zabrania:
Kłamstwem jedna ich połowa,
Druga niewarta czytania.

W człowieku nie zatrze się nigdy żądza zostawienia po sobie śladu, że żył: i podług swéj możności, kmiotek usypywać dla siebie będzie mogile, a Monarcha wznosić pyszne mauzoleum. W 12 pobocznych kaplicach stały grobowce królów i możnowładzców, pospolicie w kształcie czworograniastym. Na nich leżały figury zmarłych, w całych postaciach; królowie w koronach z berłami; rycerze w zbroiach, przy mieczach, z złożonemi na piersiach rękami, z podobieństwem rysów twarzy i noszonego za ży-

cia ubioru. Prawdziwe jednak ich rysy ledwie mogły być rozpoznane: rdza i kurz grubo na nich leżące zatarty je tak, iako czas obrócił w proch ciała tych których miały wyobrażać. Niektórzy nawet po zgonie nie uchronili się od spis-ków. Henryk V. nazwany chłostą Francyi, leży bez głowy, bo miał ją srebrną. Elżbieta, którą innym berła odeymowała, leży sama bez berła, bo i to dla drogości metalu znalazło przywła-szczyciela. Warownie nie są dość warowne, świątynie nie są dość święte, do którychby się nie przedarła nienasycona *sacra auri fames*.

Na jednym grobowcu leży waleczny Edward I. a przy nim Eleonora z Kastylii jego małżonka. Z przyjemnością zatrzymują się przy nich od-wiedzający. Kiedy Edward r. 1279, ciągnął z woyskiem krzyżowém do Palestyny, towarzy-szyła mu w téj wyprawie Eleonora, i kiedy odebrał ranę od zatrutéj strzały, która mu śmier-cią groziła, a nikt z dworaków bojąc się dla własnego życia nie odważył się iéy wyssać, co w takim przypadku jedynym było ratunkiem, ona niebacząc na własne zdrowie i całość, tru-ciznę wyssała. Wzór cnoty nieczęsty w dzie-iach ludzkości. Nierozłącznych za życia i śmierć rozłączyć nie mogła.

Daley wcale przeciwny temu przedstawił się widok. Na wspaniałym grobowcu leżał Hra-bia Leicester w rycerskiej zbroi; przy nim po prawéj ręce pierwsza jego małżonka, po lewéj

na szerokim grobowcu miejsce próżne. Było ono przeznaczone dla drugiéj iego żony, lecz ta pogardzając miejscem po lewéj stronie, iako posłednieyszm, wolala opodał od męża i rywalki bydz pochowaną. Daléy trudno byłoby posunąć dasy niewieście. Niktby o niéy teraz nie pomyślał, gdyby ią ta etykietalna próżność nie uwieczniła.

W iednéy kaplicy pokazywano nam Elżbietę, Annę i Nelsona z wosku, w ubiorach iakie nosili za życia, z wielkiém iak mówią podobieństwem rysów twarzy i postaci. Stoią w szafach za szkłem, i nieźle że ich pod zamknięciem trzymaia, bo figury takie przydałyby się lepiéy do iakiego gabinetu, albo do pokazywania za pieniądze pospółstwu niż dla przybytku sławy. Ubiór przypominaiący zmienną modę, barwa przypominaiąca życie, nie są zgodne z miejscem, gdzie wszystko ziemskie znika, a wieczność panuje. Naystosownieysza dla takich mieysc niespożyta miedź, a bardziéy ieszcze bładz bezbarwny marmur. Figury woskowe miały dla mnie zawsze coś odrażaiącego. Czulem nieprzezwyćieżony wstręt patrząc na woskową Elżbietę i Nelsona z niewydaiających zupełnego wyrazu życia ani śmierci, lecz przykrą z obu mieszaniną; co właśnie naywięcéy sprawialo odrazy, bo zdawało się iakby z obudwu chciano czynić igraszkę. Gdzie wszystko nosi postać powagi, tam przykre jest szyderstwo. Elżbieta

zwyczajem królów swych poprzedników ma tam jeszcze osobny wspaniały grobowiec, po niéy żaden z Królów nie zyskał tam grobowca, natomiast zaś wzrosła liczba pomników sławnych ludzi.

Kaplica Henryka VIII uważana jest za arcydzieło budownictwa gotyckiego. Na ścianach zawieszają się chorągwie rycerzów Bathu, przy nich wypisane są ich imiona i herby. Chorągwie tych, którzy jakim niegodnym czynem rycerski honor splamili, są zrywane, a miejsca gdzie tkwiły zostają próżne. Próżne zostaje miejsce gdzie tkwiła chorągiew *Lorda Cochra*na, którego na utratę tego zaszczytu i wygnanie z kraju naraziła była bezprawna jego chciwość. Podczas installacyi zasiadają rycerze w stalach z swemi *Esquírami* (1), których każdy trzy mieć

(1) *Esquire* po francuzku *ecuyer* koniuszy, czyli towarzysz rycerza. Dawnemi czasy godność ta następowała zaraz po rycerzu. Tytuł ten dawany jest teraz w Anglii i Szkocyi synom z szlacheckich rodzin, i ich potomkom po mieczu. Starszym synom Baronetów i rycerzów Bathu należy się także ten tytuł, tudzież różnym urzędnikom, iako to, Szeryfom Hrabstw, Sędziom pokoju, Adwokatom, i posiadającym stopnie uczone a bawiącym w Uniwersytecie. Grzeczność, która nigdy nie skąpi tytułów, nadaie go wszystkim tym, którzy mają iakikolwiek niepodległy sposób do życia, właścicielom ziemi, uczonym, wyższego rzędu kupcom, bankierom, słowem wszystkim tym, którzy nieiako pośrednią klasę między szlachtą a stanem kupieckim składają. Nie używa się on w mowie, ale dokłada się w pismach i na kopertach listów po nazwisku.

powinien. Stale są piękny gockiey roboty, z sztucznemi iak cała kaplica rzezbami, którey tylko koronki brabanckie mogą dać wyobrażenie. O tey cudnie piękny budowie powiedział ieden autor w uniesieniu, że sam Bóg podał do niey plan a aniołowie go wykonali. Wystawienie iey kosztowało 7 milionów franków, co na Henryka VII, który nie sływał wcale z rozrzutności, musiało bydź nie malém poświęceniem. Ale czegoż się nie poświęci, kiedy idzie o dogodzenie próżności? Wystawił on tę kaplicę iedynie w tym celu, żeby w niey był pochowany. Co nie pochodziło z krwi królewskiey, miało z niey bydź wyłączone. Nie naruszono dotąd woli fundatora, a iak dalece ona do myśli dumnych przypadła, świadczy znaydujący się tam grobowiec dla Małgorzaty Douglas, w którego długim napisie nie mniej iak 14 antenatów, monarchów i monarchiń Anglii, Szkocyi i Francyi, począwszy od Edwarda IV iey pradziada, iest wyliczonych, na dowód że zmarła była z nimi w związkach pokrewieństwa, i iey popioły miały prawo do pogrzebu w kaplicy.

Obeyrzawszy w kaplicy Edwarda krzesło na którym Królowie są koronowani, i ów baieczny kamień do którego rządy państwa są przywiązane, a który iest tylko prostym szarym glazem; weszliśmy do części świątyni przeznaczonéy na pomniki dla mężów w boiu, w radzie i nauką wslawionych. Tam uczczone zostały popioły wa-

lecznych wodzów *Howe*, *Wolfa*, *Congreva*, wymownego *Grattana*, i wielu innych im podobnych. Pomniki niektórych były wspaniałe, w najlepszym guście, i przez najpiérwszych snycerzów dokonane. Pomnik Generała *Hargrave* celował ogromem. Wódz wystawiony iest wyłamuiący się z grobu. Czas pod postacią starca kruższy grot śmierci; korona spada z głowy straszidła i potem ie samo wtrąca wprzepaść. *Lord Mansfield* wyobrażony iest siedzący wkrześle sędziowskiém w todze i peruce, baczący tylko na szalę sprawiedliwości, na resztę mając zamknięte oczy; u nóg obok niego mądrość i sprawiedliwość; za niemi niewiasta piękney postaci gasi pochodnie; — ma to bydz śmierć, którą piérwszy raz widziałem wystawioną nie w ohydny i odrażaiącey postawie. Grecy wystawiali ią w postaci młodzieńca gaszącego pochodnie, przydaiąc mu za brata *Sen*. W wiekach średnich oddalono się od tego wzoru piękności i uczyniono z śmierci straszny i obrzydly kościotrup. Wninieyszym razie starano się powrócić do piérwotnego wyobrażenia śmierci u starożytnych. Trudno bowiem przypuścić sobie do myśli, iżby mąż tak prawy iak *Mansfield*, którego rozum i nieskazoność charakteru były uwielbiane za życia, mógł dostać się pod władzę tak obmierzłego potworu: owszem, śmierć dla niego musiała bydz miłym zaśnieniem po pracy i trudach. Taką przynaymniey myśl zamierzał sny-

cerz w tym pomniku wydać; a nikt mu za zle
iey nie poczyta. Wyszedł ten utwór z pod dłota
Flaxmana.

Pitt i *Fox* leżą obok siebie, prawie w iednym
grobie, co *Walter-Scottowi* dało powód do po-
wiedzenia: "Wyley lżę na grób *Foxa* a potoczy
się na grób *Pitta*." Sława obudwu Ministrów
iést tak wielką, że grobowce ich nie potrzebow-
ły napisu, położono więc tylko początkowe lite-
ry ich nazwisk *P.* i *F.* Przeciwni sobie w za-
sadach, łączyli się z sobą w celach gdzie szło o
dobro oyczyzny. Ta zgodność ich działania
zholdowała dla nich rodaków dzieląc między nich
uczucia wszystkich: *Fox* został naczelnikiem za-
sad stronnictwa *Whigów*, a *Pitt* stronnictwa
Torych.

Newton ma tam także wzniosiony dla siebie
pomnik. Pod iego posągiem kilka geniuszów
zawiesza w pewnych od siebie odległościach pla-
nety, a słońce naznacza im równowagę. Napis
dość długi, kończy się temi słowy: "Niech śmier-
telni poczytaią sobie za błogosławieństwo, że
mieli tak wielkiego i dobrego męża, który się u-
rodził na zaszczyt rodzaju ludzkiego." — Wrzę-
dzie tych wielkich ludzi uczczony iést pomni-
kiem *Jerzy Stepney*, roku 1699 za *Augusta II*,
poseł do Polski.

Pokazują w iednéj kaplicy w kącie dwie tru-
mny stojące na ziemi; w iednéj mają bydź zwło-
ki *Posta Hiszpańskiego*; w drugiey podobnegoż

dypłomata Sardynskiego, którzy przyszli do tego przybytku sławy łatwym bardzo sposobem, bo przez zaciągnięcie długów których zapłacić nie mogli. Ich osoby utraciwszy po śmierci dyplomatyczną nietykalność, iaka za życia im służyła, dostały się w ręce wierzycieli, którzy ie tam złożyli. Jest to na pół poważny i na pół śmieszny sposób poszukiwania własności; lecz dowodzi oraz, iak surowe są prawa Angielskie na dłużników. W kościele S. Anny iest ieszcze większy dłużnik pochowany, bo Król Korsyki *Teodor*, który zszedł z tego świata 1756 roku, wkrótce po uwolnieniu swoim z więzienia *King's Bench*, w skutku czego zapisał był swoje Królestwo Korsykę na rzecz wierzycieli. To wszystko wypisane iest w nagrobku, z dodatkiem owych wierszy:

The grave, great Teacher! to a level brings
Heroes and beggars, galley-slaves and kings!
But Theodore, this moral learn'd ere dead;
Fate pour'd its lessons on his living head,
Bestow'd a kingdom, and denied him bread (1).

Zaszczytne miejsce w Mestminsterskim kościele, bo w rzędzie wielkich ludzi zajmuie *Pascal Paoli* Wódz Korsykański, który uwolniwszy

(1) Grób, wielki nauczyciel pod ieden strych mierzy bohaterów i żebraków, niewolników i monarchów. Lecz Theodor doświadczył tego nim umarł. Przeznaczenie złało już za życia naukę na jego głowę, darząc go królestwem a odmawiając chleba.

swoią oycyznę z pod iarzma Francyi, w zamiarze uczynienia ią niepodległą, oddał tylko pod drugie iarzmo Anglików, — w końcu skołatany nieszczęściami umarł r. 1807 pobierając z iey skarbu 2,000 f.s. rocznéj pensyi. Popiersie z marmuru uwiecznia iego rysy i przypomina waleczne czyny. Fryderyk Wielki nazywał go pierwszym w swoim wieku woiownikiem, co zapewne miało znaczyć drugim po nim.

Nie trzeba iednak rozumieć, iakoby ten przybytek saméy męskiey sławie był poświęcony: znayduia w nim także uwiecznienie skromne uczucia domowe. Widziałem tam kilka pomników kobiet z napisami: *pia, casta, prudens*, nawet *utrique marito bona uxor*, które z głośną trąbą Klii, i z muzami oprócz łacińskiego iezyka nie mają nic wspólnego. Między pomnikami niewiast celuie okazałością pomnik dla *Lady Nightingale* wzniesiony. Umarła ona w saméy wiosnie życia, bo w 27 roku wieku swego. Wystawił ią snycerz, iak się chroni przed śmiercią w objęcie małżonka, który wstrzymując ią na iedną rękę, drugą z wyrazem tklivéy lecz szlachetnéj rozpaczy zasłania od grotu śmierci. Śmierć wychyla się z napół otwartego grobu, który służy oraz za podstawę do pomnika. Oslania ią niby płachta naksztalt śmiertelney koszuli, z pod którój wykrywa się cały skielek огоłocony z ciała i kości. Straszna ta zniwiarka opiera się na kosie iedną ręką, a dru-

gą grozi zadaniem zgubnego ciosu swéy ofiarze. Jest to wierne wyobrażenie śmierci podług podań gminnych, albo co iedno romantyczna ballada wystawiona w akcyi. Innego wcale rodzaju jest pomnik na uczczenie pamięci *Lady Walpole*. Wystawiona ona w posagu z białego marmuru, który stoi na skromnéy postawie. Wziąłby go kto za dzieło greckiego snycerza, tyle jest w nim, iak zowią, klassycznéy poprawności. Zasłona spadająca z głowy do stóp nadaie iey wyraz Westalki, lecz rysy twarzy narodowe, godność w postawie i rozważna skromność, zdradzają charakter matrony Angielskiej. Jest to piękny posąg, ale ieszcze nie pomnik, a przynajmniey nie grobowy, iakiego do kościoła trzeba: mógłby bowiem zdobić za zarówno każdą galeryą.

Kiedym się tak między pomnikami błakał, badaiać komu i na co były wzniesione; usłyszałem toczący się po sklepieniach kościoła uroczysty głos organów. Było w dzień powszedni: pytałem więc przewodnika, co to miało się znaczyć. Odpowiedział, że obchodziła się rocznica odkrycia spisku prochowego (gunpowder plot), którego miało bydź celem, iak się wyżej wspomniało, wysadzenie prochem parlamentu w powietrze. Rocznicą ta przypada na dzień 5 Listopada. Wszedłem więc do kościoła który sam był w kościele, bo dla obszerności katedry zrobiono w niey przegrodę w celu odbywania wy-

godniey nabożeństwa. Spiew i głos organów niewymowne sprawiał wrażenie rozchodząc się w uświęconych tył wspomnieniami murach. Przyjemnie także było pomyśleć, że gdzie się grunt zakłada do wiary, zakładał się także do sławy. Religia w Anglii miesza się aż nadto do spraw publicznych, żeby nie miała wywierać znacznego wpływu na postępowanie szczególnych osób i na ster rządu. Nelson w bitwie morskiej pod Trafalgar stoczonéy, miał wołać: "Albo zwycięztwo albo grób w Westminster" — i zyskał ostatni. — Xieża odbywaiący nabożeństwo zwyczajem duchowieństwa katolickiego siedzieli w stalach; śpiewacy w choralnych białych koszulach, na siedzeniach niżéy; młodzież szkolna zajmowała ławki pośrodku. Publiczności było mało: w dzień powszedni każdy pilnuje swych domowych obowiązków. Obrzędy religijne kościoła anglikańskiego, acz prostsze od kościoła katolickiego, nie są iednak bez wrażenia, a przeplatanie głosów duchowieństwa zgłosami zboru, nadaie mu wiele uroczystości. Mgła, iak zwykle w dni iesienne, szerząc się po przestrzeni kościoła, zdawała się modlitwy na sobie unosić. Słabe światło słoneczne, w przechodzie przez szyby kolorowe bardziey omdłone, rzucalo tajemnicze półświatło do świątyni. Grube cienie od mnóstwa filarów, które u góry iak konary po gotyckiem sklepieniu rozgałęziały się, szerzyły wszędzie ponurą pomrokę.

Cała powierzchowna postawa rzeczy zdawała się naprowadzać na nieskończoność i niepojętość. Naostatku kiedy dwóch księży, w obrzędowych białych ubiorach, wystąpiło przed ołtarz, przy nim z obu stron klękawszy; kiedy z wielkich ksiąg kosztownie oprawnych rozpoczęło się uroczyste czytanie liturgii kościelnej, a chór śpiewaków i młodź to przeplatała swemi słowami modlitwę, to powtarzała ją za słowami kapłanów iakby iednomyslnie przystając na ich prawdę; kiedy nakoncu przy modłach za całość króla i rodziny iego, dały się słyszeć działa i huk ich połączył się z odmawianą modlitwą, wrażenie doszło do naywyższego stopnia. Wprzybytku, gdzie tylu Monarchów odebrało na wysoką swą dostojność namaszczenie; gdzie śmiertelne ich prochy zostały złożone; gdzie spoczywa tylu ministrów i wodzów, którzy swóy kray radą i walecznością uświetnili; gdzie tylu mędrców, tylu poetów, tylu różnego rodzaju geniuszów, którzy iak gwiazdziste konstelacye po wszystkie wieki słynąć będą, otrzymało na to co w nich było ziemskiego groby i pomniki: któż z Anglików natenczas obecných nie miał budzić w sobie miłości dla swoy oyczyzny? któż nie przeymował się szlachetną chęcią pracowania dla iey dobra? Trudno sobie wyobrazić, ile podobne obchody zdolne są rzucić nasion do wielkich czynów!

Wniście do grobów Królów i sławnych ludzi jest przez przysionek poetów (poet's corner), iakby dlatego, że przez ich usta ludzie dostępują nieśmiertelności. Pierwszy raz zwiedzając katedrę Westminsterską, ten przysionek dla iakiejsz reparacyi nie mógł być widziany: dopiero dnia 3 Grudnia roku 1823 widziałem go. Wybrałem się był tam z znanym mi Francuzem Panem D... odbywającym wtenczas podróż w Anglii.

Po zwyczajnéj przy drzwiach opłacie półtora szylinga (3 zlp.), weszliśmy do przysionka, nieobrażeni bynajmniey tą chciwością zysku, gdzieby go najmniey szukać należało; bo taki jest tam powszechny zwyczaj. Może téż samo wstępowanie na ziemię zwłokami tylu bożkich geniuszów uświęconą, i ta myśl że oglądać miałem ich pomniki, nie dała mi czuć tego wszelkie wyższe uczucia poniżającego poboru: słowem, ich bliskością tak byłem zaięty, iż ledwie nie myślał, że przed ich nieśmiertelnymi duchami miałem stanąć. Podobnież mój towarzysz Pan D... zdawał się być przeięty, lubo może nie w takim iak ja stopniu: co ztąd w noszę, że nie doszedłszy ieszcze na miejsce, zkład pomniki można było widzieć, z prędkością swemu narodowi właściwą która myśli wyprzedza, ozwał się: *Voila Shakespeare!* (Oto Szekspir). Słyszac te słowa z nienacka wyrzeczone, tajny drzeszcz ogarnął mnie, dech stłumił

się w piersiach: w osłupieniu powlokłem oczyma po pomnikach, a nie mogąc natrafić na żaden taki któryby iego postaci był odpowiednym, odzyskawszy nieco oddech, ledwie z tłumionym głosem zdobył się na te słowa: *Ou est ce?* (Gdzie on). Francuz: "Właśnie go szukam." odpowiedział. Takie niezmiernie wrażenie sprawiło na mnie samo wspomnienie tego olbrzymiego geniuszu w przybytku sławy. Doświadczyłem wtedy naywiększego w moim życiu wzruszenia, które pod wyrazem górności w literaturze się objaśnia, lecz pospolicie nie jest rozumiane: wzruszeń tych nie można określić ani wmówić, dają się tylko czuć. Znajdują się ludzie do nich wcale niezdolni, których zasadą jest *nil mirari*, i którzy hartują się przeciw wszystkiemu, co zachwyca, zadziwia, unosi, i w zarozumieniu swoim poczytują sobie to za moc umysłu, co w nich jest tylko brakiem czucia i odrętwiałością. Ja w bliskości pomnika Szekspira nie należałem do rzędu tych tęgich umysłów (*esprits forts*), i wstydziłbym się gdybym nie był uczuł, stojąc przed iego obliczem, całej wielkości iego sławy. Posąg Szekspira jest z białego marmuru: wyobrażony on jest stojący, w całej postaci. Głowę trzyma pochyloną na iedną rękę, którą trzyma opartą na trzech xięgach, podobno dzieł swoich; a drugą wskazuje na rozwinięty pargamin, na którym znajdują się te treściwe pełne prawdy słowa:

one już na wnięściu przygotowują przychodnia,
do iakiego przybytku wstępuje:

The cloud capt towers, the gorgeous palaces,
The solemn temples, the great globe itself,
Yea, all which it inherit, shall dissolve,
And like this unsubstantial pageant faded
Leave not a rack behind. We are such stuff,
As dreams are made on; and our little life
Is rounded with a sleep (1).

W Westminster jest tylko pomnik dla niego, — iego zwłoki pochowane są w Stratford nad Avonem, w parafialnym kościółku gdzie był chrzczony. Urodził się roku 1564 dnia 23 Kwietnia: umarł roku 1616, także dnia 23 Kwietnia, napisał 42 sztuk dramatycznych.

Przy Szekspirze, pomnik Thomsona autora Pór Roku (Seasons) z następującym napisem na podstawie:

Tutored by thee, the sweet Poetry exalts
Her voice to ages, and informs the pages,
With music, image, sentiment and thought
Never to die! (2)

(1) Te chmurami zamglone wieże, te okazałe palace, te uroczyste świątynie, sam wielki ziemi okrag, tak, i wszystko co go dziedzictwem dzierży, w proch się rozsypie, i iak ów z znikomego blasku marny przepych, nie zostawi z rozbicia się ani śladu po sobie. Wiestestwo nasze takie wchodzą cząstki, z iakich sny są złożone: i krótkie życie nasze snem się zaokrągla.

(2) Przez ciebie uprawiona słodka Poezya podnosi swój głos do potomnych wieków, i uczy karty oddychać muzyką, obrazem, uczuciem i myślą nieśmiertelna.

Thomson jest ieden z poetów Szkockich, który otrzymał miejsce w tey świątyni sławy, gdyż dotąd dla samych Anglików zdawała się bydź poświęcona. *Pope*, *Swift*, i *Sterne*, którzy byli Irlandczykami, pomników w niey nie mają. Jak będzie z *Moorem*, *Campbellem* i *Walter-Scottem*, ieszcze niewiadomo; lubo ich geniusz jest taki, że nie ubliżyłby sławie każdego miejsca. *Lord Byron* z powodu religijnych opinii został ztamtąd przez kapitułę wyłączony. Dawniey zależało od niey przypuszczać tam kogo chciała, i kto iej dobrze zapłacił: ztąd wciśnięto się tam wiele nagrobków, które mogłyby gdzieindziej stósownieysze znaleźć dla siebie miejsce. Dziś naywiększa próżność nie śmiała by się bez zarumienienia bratać z tylą wielkości.

Zasłużonemi pomnikami zaszczyчени tam zostali *Chaucer*, oyciec poezyi Angielskiey, który umarł roku 1400; także *Gray*, *Dovenant*, *Goldsmith*, *Cowley*. Niektórych pomniki są bardzo skromne. *Cowley* ma tylko urnę wieńcem z liścia bobkowego opasaną, a *Dryden* głowę z marmuru z napisem *Dryden*. Napisy w ogólności są proste i odrazu charakter pisarza odznaczające. Pod pomnikiem *Ben Jonsona*, poety dramatycznego z wieku XVII, cały napis jest tylko: "*O rare Ben Jonson,*" nayzaszczytnieyszy iaki geniusz zyskać może, bo ochrania go od dwuwykładności i szyderstwa. Przy nim

jest wizerunek głowy *Butlera*, pisarza sławnego poematu *Hudibras*: napis pod nią opiewa smutny los iego i nie iednego poety.

Ne cui vivo deerant fere omnia
Deesset etiam mortuo tumulus.

Skromną tę pamiątkę położył dla niego wielbiciel iego poetyckiego geniuszu, mieszczanin Londyński. I geniusz musi zyskiwać przyjaciół, żeby nie był zapomniany. Sława jest istotą dwuznaczną; idzie albo za błogosławieństwem albo za przekleństwem.

Na niepozorném mieyscu w kącie nagrobek *Spencera*, autora poematu *Fairy Queen*, Xiążęcia poetów Angielskich. Jest on bez naymniejszhey ozdoby, czego dano tę przyczynę, że boski pisarza geniusz nie potrzebuie innych pomników prócz własnych swoich dzieł. Urodził się Spencer roku 1552, umarł 1596. Był współczesnym Jana Kochanowskiego; lecz kiedy nasz poeta służy nam za wzór dobrej polszczyzny, pisma iego dla Anglików ledwie są zrozumiałe, a mniey ieszcze poprzednika iego Chaucera. Takimi Prozaikami iak Rey z Nagłowic i Górnicki nie może Anglia z tamtego wieku się poszczycić.

Inne pomniki są także proste i nieokazałe podobnie iak ciche i skromne życie tych których przypominaią. Głowę rymotworcy *Gay* odslania geniusz; nad nią instrumenta muzyczne

i maski; iedna przeszyta wskróś sztyletem, na znak rodzaju poezyi którą poeta się wslawił. Na podstawie czyta się napis dla lekkości swéy treści wcale z powagą mieysca niezgodny.

Life is a jest, and all things show it,
I thought it once, but now I know it.

Życie i wszystko fraszka, raz w sobie myślałem,
Co mi tak się widziało, to teraz poznałem.

Nad popiersiem *Milтона* z białego marmuru stała urna z czarnego: z niey wybuchał płomień. W wizerunku poety maluje się łagodność, włosy iego długie, spadają na szyję. Wdziecinnym wieku swoim, ten śpiewak *Raju* miał być tak ładny i łagodny, że współuczniowie nazywali go panienką. Lubo z wiekiem zmeźniały rysy, wyraz słodczy pozostał. *Prior* acz nie należy do celujących poetów, otrzymał iednak okazalszy pomnik od wielu innych. Na trumnie z czarnego marmuru stoi iego popiersie. Nad nim unosząca się głowa Cheruba, osłonięta w skrzydłach: na samym wierzchu pomnika ieden geniusz z klepsydrą, drugi z gasnącą pochodnią życia. Na podstawie u spodu stoją dwie muzy.

W innym wcale rodzaju, bo zupełnie w klasycznym, jest pomnik *Addisona*. Autor ten tragedyi *Katona*, i wydawca *Spectatora*, wystawiony jest w postaci filozofa Greckiego, w płaszczu długim faldzistym, trzymający w iednój

ręce zwóy pargaminu. Naokoło okragley podstawy, w plaskorzeźbach są muzy w żałobie. Dzieło to iest dłóta *Westmacotta* i czyni mu zaszczyt. Posąg ten stoiąc na środku przysionku, zdaie się okazałością swoją nad innemi pannaować i wiernym iest obrazem stylu autora, któremu pod względem poprawności i wygładzenia nie można nic zarzucić. Pimimo to iednak, tragedia iego *Kato* nie mogła utrzymać się na scenie Angielskiey, i ledwie kilka miała wystaw.

Wszystkie iednak pomniki przechodzi wspańiałością pomnik *Xięcia Argylu*, i powiedzieć można że iest za xiążący na mieysc, gdzie wielkość nawet w ubóstwionéy swéy postaci przypomina, że za życia chodziła w lachmanach. Jakoz Xiążę ten nie należy tam sławą literacką, lecz woyskową. Wystawiony iest w postaci na półleżący na rynsztunkach i orężach: sława stoiąc zapisala iuż wszystkie iego czyny, trzyma tylko rylec na *Arg...* Przy nim znayduie się Minerwa znamionująca zapewne roztropność wodza, i Britania boleiąca nad stratą walecznego swego syna. Dzieło to iest dłóta Roubilliaka.

Przybytek ten sławy, acz z nazwiska swego należący do poetów, obeymuie mnóstwo innych uczonych i artystów równie kraiovców iak cudzoziemców. Między uczonemi, iest sławny filolog *Casaubon*, który na wezwanie Jakóba I

przeniósł się był do Anglii: *Gravius*, rodem z Prus, wystawiony jest z piórem w ręku i z narzędziami do pisania: *Kneier* malarz, i *Haendel* muzyk, obadwaj Niemcy. Dla *Tomasza Parr* wzniesiono tam pomnik jedynie dla tego, że znał się na sztuce przedłużenia swego życia wstrzemięźliwością: żył on 152 lat. Maią tam pomniki *Taylor* architekt, *Garrick* aktor. Wystawiono Garrika, iak za podniesieniem kortyny występuje na scenę. Nad głową jego widać wizerunek Szekspira, Muzę tragedyi i komedyi z obu stron: pierwszą z maską w ręku i sztyltem, z zasloną żalobną w tył zarzuconą, z włossem potarganym z rozpaczy: drugą zaś z maską i piszczałkami. Tę odzież lekka, powiewna, oznacza weselość; tamtey zaś ociężała, oznacza smutek.

Szczególniey piękny pomysł wyobraża płaskorzeźba Haendla. Muzyk stoi mając wzrok do nieba zwrócony, z wyrazem przysłuchującego się niebieskiey harfie anioła, który się nad nim unosi. Przed Haendlem leżą nóty z partycyą Messyasza i sławna jego kościelna pieśń: "Wiem że mój zbawiciel żyje." Nóta tej pieśni sama z siebie uroczysta, zwykła wielkie sprawiać wrażenie na Anglikach, gdyż iey słowami przyimują się zwłoki zmarłych na cmentarz. Geniusz ten muzyczny umarł szczególnym sposobem. Podczas wykonywania, wczasie wielkiego postu, muzyki Messyasza, tak go

sily z nateżenia odstępily, że pochyliwszy głowę na klawisze organów omdlał. Przyszedł iednak cokolwiek do siebie, że był w stanie dokończenia muzyki: poczem zaprowadzony do domu wkrótce skonał.

Lecz dla widzenia wszystkich grobowych pomników sławnych ludzi, nie dość zwiedzić te dwie starożytne katedry: wiele znajduie się ich po innych kościołach. *Akenside*, autor pięknego poematu o rokoszach wyobraźni, ma pomnik w kościele S. Jakuba; *Sterne* u S. Jerzego; *Otway* autor tragedyi Wenecya oswobodzona, r. 1685 zmarły, u S. Klemensa; *Fletcher* i *Massingier*, dawni pisarze dramatyczni, pochowani są w iednym wspólnym grobie u S. Saviour; *Holbein* malarz u S. Katarzyny; *Bakon* największy z filozofów w *Stowe*; tamże *Locke*, iakoteż *Alfred W.* największy z Królów Angielskich. Autor raju utraconego, uczczony pomnikiem w Westminster, ma także pomnik w kościele *St. Giles*, w parafii największych złodzieiów, gdzie był pochowany. Na cmentarzu katolickim S. Pankracego, widzieć można wiele nagrobków cudzoziemców których śmierć w Anglii zaskoczyła. Tam skromne mają pomniki ci Francuzi, którzy podczas rewolucyi szukali w Anglii schronienia, — samych biskupów leży tam siedmiu. U S. Klemensa w oltarzu ma byđć ciekawy obraz Pretendenta, iego małżonki która była Xiężniczką Sobieską z domu, i ich dzieci.

Ciekawa to pamiątka dla Polaka. Na każdym prawie cmentarzu, jest coś co uwagi warte, i co rzuca światło na charakter narodu. Nagrobki od wieków były ledwie nie pierwszemi pomnikami dzieciów; i teraz ich szczegóły dla skreślających obrazy moralne narodów nie mogą być obojętne.

Na ostatku wypada kilka słów dodać o pogrzebach i zwyczajach podczas nich używanych. Lubo w ogólności odbywają się one z mniejszą niżeli w innych krajach wystawnością; iednakże urodzenie, dostojność, bogactwa, czynią wielką różnicę, iak gdyby śmierć, która wszelką nierówność znosi, lubiła otaczać swój tryumf ziemski znamionami ziemskiej okazałości. Nikt nie chce niespostrzeżony i niewidziany z sceny, na której tak długo zostawał, zstępować do grobu; próżność powodująca człowiekiem za życia, towarzyszy mu do ostatniej chwili. Wśród wrzawy i zgiełku czynnego życia stolicy, widać przeciągające codzien żałobne karawany. Za iednemi postępuje małe grono przyjaciół, którzy na ten smutny obrządek czarno się ubierają, w białych na szyi chustkach nie iak unas w czarnych, z krępą na kapeluszach, z obwódkami białemi na rękach, które oni zowią *placzkami* (weepers). Nieboszczyk w taki sposób chowany należy zwykle do niższej klasy ludności, iaki poczciwy rzemieślnik, fabrykant, kramarz. Za drugimi karawanami toczy się szereg poia-

zdów, najczęściej naiętych, czarném suknem powleczonych, czasem z siedzącymi w nich ludźmi, — taki zmarły jest iaki maiętny kupiec, iaki kapitalista, lub wyższy urzędnik. Za innemi toczy się długi szereg wspaniałych karet, z których kształtu widzieć można, w iakiém społeczeństwie zmarły za życia zostawał, iakie świetne i liczne miał związki; lecz w takich poiazdach zwykle nikt nie siedzi, — towarzysząc one pogrzebowi dla ceremonii. Karawan ciągną cztery konie pokryte czarném suknem, uстроione na głowach w powiewne czarne pióra. Cała ostatnia posługa zostawia się naiętemu grabarzowi (undertaker), iakby on był zmarłego krewnym i naywierniejszym przyjacielem. Jeśli nieboszczyk jest z szlacheckiego rodu, wywieszają na domie rodzinne herby, które wiszą przez znaczny czas żaloby. Odbywa się wszystko z przykłądną cichością, ale też to jest wszystko: nie ma śpiewów, mów, i kazań pogrzebowych. Ubramy cmentarza przyimuie Xiądz zwłoki wspomnionemi wyżej słowami: "Wiem że mój zbawiciel żyje," z tym ieszcze dodatkiem: "I ostatniego dnia zstąpi na ziemię. Nic nie przynieśliśmy z sobą i nic nie weźmiemy. Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie cześć imieniu iego." W kościele czyta się psalm 39 i 90, potem do Koryntów I. rozdział 15 o zmartwychwstaniu. Przy spuszczeniu zwłok do ziemi kapłan mówi: "Człowiek zrodzony z niewiasty, żyje

krótko. Zakwita iak kwiat i więdnie; znika iako cień i nic po sobie nie zostawia. Z pośrodką życia śmierć nas porywa."

W Szkocyi ten obrząd mało się różni od angielskiego. Przyjaciele spraszają się do domu zmarłego. Xiądz, do którego parafii zmarły należał, powinien koniecznie być tam obecnym. Po krótkiej jego przemowie, która nie ma na celu pochwał zmarłego, lecz zbudowanie żyjących, obnoszą chleb i wino. Tymczasem trumna, która nie znajduje się w pokoju z gośćmi, wynosi się na karawan, i przyjaciele towarzyszą zmarłemu pieszo lub w pojazdach na cmentarz. Zrodziny, mężczyźni tylko mają udział w pogrzebowych obrzędach, kobiety iako trudniej znoszące smutek, zostają w domu. Nie odstępują się od grobu, dopóki go nie zasypią i darnią nie obłożą. Xiądz jest ostatni z odchodzących. Duchwieństwo szkockie dopełnia tego obowiązku bez najmniejszego wynagrodzenia: nie bierze też nic od chrztu i ślubu.

Cmentarze w Anglii nie mają téj powabnej powierzchowności, iaką zwykła odznaczać cmentarze we Francyi i Niemczech. Nie widziałem nic piękniejszego nad cmentarz w Lipsku, nie wspanialszego nad *Pere Lachaise* w Paryżu: Angliecy czczą tylko wielkich swych ludzi i wznoszą dla nich pyszne pomniki, ale w ogólności nie zdają się mieć wiele uszanowania dla zmarłych. Cmentarzy ich przeto nie zdobią, iak to

bywa gdzieindziej, pyszne rodzinne grobowce. Prostota ich wyznania zdaie się ich od wszelkiej powierzchownej okazałości odwracać, niektórym sektom nawet całkiem iey zabrania. Imie chrzesne i familiyne zmarłego, dzień urodzenia i zgonu, czasem z wyrażeniem iego przyczyny, stósowny wiersz z biblii, oto są wszystkie grobów ozdoby, i może naygodniejsze chrześciana, dla którego więcej znaczy zaleta wiary niż pochwała i przepych świata.

Z pomiędzy pomników w Londynie rzadko który znaleźć można przechodzący lat 20. Zbyteczna ludność, a przytém oszczędność ziemi, ścieśnia obręby cmentarzy, nie dozwala nietykalnego mieszkania dla zmarłych. Nieiakiemu Panu Gilbert przyszła była fantazyja dać się pochować w żelaznej trumnie; lecz dla większej iey trwałości niż drzewa nie chciano go przyiąć na cmentarz. Gdzie podług obrachunku 27,000 rocznie umiera, tam trzeba miejsca do chowania zmarłych, i trudno zmarłym pozwolić wiekuistych dzierżaw. Rodzice muszą ustępować miejsca dzieciom, i niemal na powrót przyjmować ie do rodzicielskiego łona. Jeśli gdzie, to nie w Anglii, oddalając się od mogiły przyjaciela, można go pożegnać zwyczajem starożytnym: "Pokój iego popiołom," bo ten ciągle iest tam gwałcony. Dawne cmentarze śmierć tak przepelniała swemi ofiarami, że znacznie nad poziom zostały wzniesione, i mało iuż iest na

nich pierwotnéj ziemi. Gdyby nie gęsta murawa która je pokrywa, przykro byłoby na nie patrzeć, a nawet pomyśleć że tam ludzie chowają. Nikt nie jest takim cynikiem, żeby zupełnie obojętnym był na to, iaka ziemia jego oczy nakryje. Od wieków więc najpiękniejsze miejsca obierane były na cmentarze. W Anglii jest jeszcze zły zwyczaj chowania zmarłych na cmentarzach przy parafialnych kościołach. Piękna to zapewne rzecz dla człowieka byź pochowanym tam, gdzie się uczył wiary i cnoty; ale kiedy te cmentarze leżą wśród tak ludnéj stolicy iak Londyn, trzeba wyznać, że Hygiena miasta wcale na nich nie zyskuje, i muszą się zbyt rychło napelniać mogiłami.

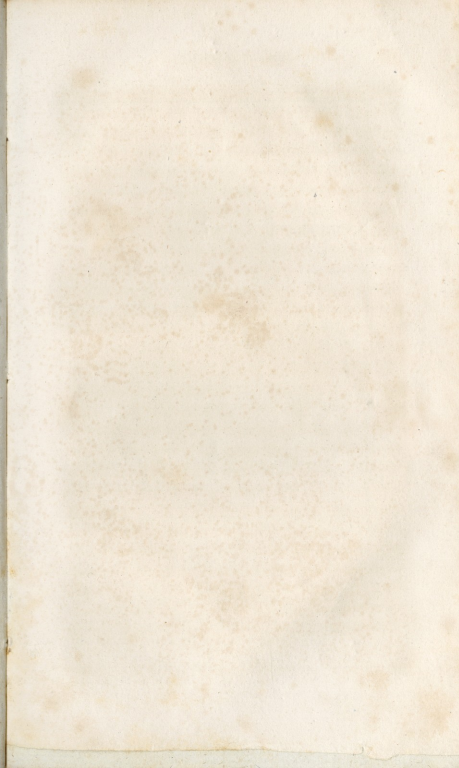


ROZDZIAŁ XLII.

SŁAWNI LUDZIE. — JOHN BOWRING. — LORD
ERSKINE. — CARTWRIGHT. — X. FOX. — RO-
BERT OWEN. — WILLIAM ALLEN. — OSADA
UBOGICH. — ELŻBIETA FRY. — KWAKROWIE.

W POPRZEDZAJĄCYCH dwóch rozdziałach uważa-
liśmy groby i pomniki znakomitych ludzi, w ni-
niejszym zwróćmy uwagę na żyjących, którzy
stanowią ogniwa do dalszégó narodu wielkości.
Znakomici ludzie Brytanii, albo iak ich zowią
publiczne charaktery (public characters), są nay-
łatwieyszy do poznania, bo dla iawności spraw
kraiovych, których kierunek mają sobie poru-
czony, życie ich iest bardziey publiczne niż pry-
watne, a myśli ich i czyny nie będąc ograniczo-
ne obrębami gabinetu, przebywają lotem bły-
skawiey od iednego końca kraju do drugiego,
przez rozmowę, gazety i różnego rodzaju pi-

sma, przelewając się w umysły narodu i zostając jego wspólną własnością. Znaomość z nimi tą drogą nabywana i obcowanie umysłowe czyniło mnie ledwie nie obiętnym na zabieranie osobistych znaomości, chociaż mi do tego nieraz nastęrczała się zręczna sposobność. I cóżby zresztą czytelnikowi ztąd przyszło, gdybym opisywał, że ten lub ów znakomity człowiek ma jasny lub czarny włos, ma żywe iskrzące się oczy, iest niskiego lub wysokiego wzrostu; kiedy te znamiona wszystkim ludziom mogą być wspólne i każdy człowiek może je posiadać, a nie być przecie wzniesionym nad polspolitość? Cóż można wyrokować z pewnością o sławnych mężach z przypadkowego z nimi spotkania się? cóż z chwilowéj rozmowy, którą lada fanfaron lepiejby może od nich potrafił prowadzić, i któraby ich może w nayniekorzystniejszém postawiła świetle? Nie iednemuż to z nich wydarza się to samo, co się raz sławnemu *Hume* za przybyciem do Paryża wydarzyło, gdy przyszedłszy na świetny wieczór dla niego umyślnie dany, nie tylko dowcipnego ale nawet rozsądnego słowa dla świetnego zgromadzenia nie mógł powiedzieć, że Francuzi z zadziwienia zaczęli po sobie z uśmiechem poglądać. I nie wiem, coby się było stało ze sławą tego wielkiego dzieiopisa i filozofa, gdyby znaydujący się tam dowcipniś Paryżki nie był go wyratował, odzywając się do tak niemilosiernie zawiedzio-





Adm.

S. T. Coleridge
S. T. Coleridge.
Dr. W. S. Coleridge

nych swoich ziomków: *C'est que Mr. Hume a fouré tout son esprit dans ses livres.* (Nie dziwuycie się, bo Pan Hume cały swój dowcip zostawił w swoich książkach). Wielkim ludziom, żeby się wydawali takimi iakimi są istotnie, potrzeba się przypatrywać z pewnéj odległości i sądzić o nich podług ich własnéj a niepospolitéj miary. Lecz taka sfera na przelotne przypomnienia z Podróży jest za obszerna; łączy się ona ściśle z literaturą narodu i moralnym iego bytem, i ledwo nie wymaga odrębnego rodzaju uwag, któreby mnie od za mierzonego przedmiotu nie wiem iak daleko odwiodły. Na szczególne wtedy wspomnienie zasłużyliby: *Celeridge*, człowiek iak utrzymuią fantastyk, lecz prawdziwy poetyczny geniusz i filozof, który piérwszy obeznał swych ziomków z pomysłami filozofii niemieckiej; *Campbell* autor poematu *Roskosze nadziei* (*pleasures of hope*), ieden z piérwszych poetów, łączący gust starożytnych z energią szkoły romantycznój, który nadto pisał historią literatury angielskiej, a teraz jest Profesorem literatury w Uniwersytecie Londyńskim; *Hazlit*, który do oryginalności sążenia o twórach piśmiennych łączy równie rzadką trafność w postrzeganiu obyczajów i serca ludzkiego; nie mniej *Shelley*, *Lamb*, *Croly*, *Whiffen*, poeci, i *Irring* kaznodzieja. Wspomniony byłby *Bentham*, który roziaśnił dziedzinę prawodawstwa konstytucyjnego; *Dr. Lyal*, który wten-

czas wydawał swoją Podróż do Rosyi: *Blackquiere*, znany filhellen, który kilka razy odbywał podróż do Grecy, pisał o teraźniejszym Greków stanie, a teraz walczy za ich niepodległość. Kilku z nich znałem osobiście, lecz iak się powiedziało, nicby czytelnik na przelotnym ich opisie nie zyskał. Napomknę tu tylko o tych, którzy przez szczególność swoich charakterów, albo przez związek z dziejami lub potrzebami naszego kraiu, czytelnika zaiąć mogą.

Do rzędu tych, których imię z dziejami literatury naszey iest połączone, należy *John Bowring*, autor kilku pism oryginalnych i tłómaczonych wierszem i prozą, który także u ludów słowiańskich zasłużył na wdzięczność, że w naszym wieku pierwszy uwagę swych rodaków zwrócił na oświatę u Słowian, a zwłaszcza na poetyczną część ich literatury. Wydał on na-przód *Antologią rossyiską* w przekładzie angielskim, z krótkim opisem żywotów celniejszych wierszopisów rossyiskich, za które dzieło od wiekopomnėy pamięci Cesarza Alexandra udarowany został kosztownym pierścieniem. Ta zaszczytna od Najjaśniejszego Pana nagroda była mu zapewne zachętą do przysłużenia się podobnėm dziełem także dla literatury polskiey, która pod opiekuńczem berłem Monarchy świećnością nieodrodną od starożytnėy swėy sławy rozkwitła. Jakoż dokonał on tėy pracy w Londynie i wydał ią pod tytułem: *Specimens of the*

Polish Poets. Bowring jest biegły w językach żyjących, co jest rzecz rzadka między Anglikami, którzy obcych języków nie lubią się uczyć. Po hiszpańsku, francuzku, niemiecku, mówi płynnie, inne rozumie. Podróżował wiele, i z szczególném upodobaniem przywiązał się do rzeczy słowiańskich. Oprócz wspomnianych pism wydał on później pieśni Serbskie, a teraz pracuje podobno nad poezjami z Czeskiego języka, i w tym celu zawiązał korespondencją z uczonemi Czechami. Mógł być wtenczas w 36 roku wieku swego. Piastował urząd sekretarza komitetu dla wsparcia Greków ustanowionego, i gorliwie zajmował się opieką młodzieży greckiej wychowanie w Anglii odbierającej.

W iego domu na wieczorze poznałem wyżey wspomnianego *Lorda Erskine*, który za ministrowstwa Foxa był kanclerzem państwa, i dla nadzwyczajnéj wymowy sądowéj zwany był orlem sądownictwa Angielskiego (*the Eagle of the English bar*). Do niego stosują Anglicy owe słowa Szekspira: "Powierz mi iaką bądź sprawę, on rozwiąże gordyiski iey węzeł tak łącno iak podwiązkę u pończochy. Na iego głos głoścący halas ucisza się, a nieme podziwienie wygląda z uszu ludzkich, skradając się do iego słodkich i miodowych słówek." Był on rodem z Szkocyi, tej kolebki wielkich ludzi. Za młodych lat swoich służył w woysku lądowowém i morskiem, lecz sprzykrzywszy sobie ten stan, iął się

zawodu prawa, i roku 1778 został adwokatem. Dla nadzwyczajnych talentów iego wkrótce mianowano go Prokuratorem generalnym, na koniec wyniesiony był na kanclerstwo. Był on wzrostu niskiego i szczupły: mógł mieć wówczas około 70 lat, ale był czerstwy, i młodszym się wydawał niżeli był istotnie. Nie czyniono dla niego w domu P. Bowring żadnych nadzwyczajnych honorów, chociaż do nich miał słuszne prawo, oprócz tych które polerowna grzeczność wymaga. Widać było, iż w obcowaniu, iak podobno i w życiu swoim, zachowywał iak największą prostotę. Był tylko w czarnym fraku, iak inni goście, i niczem się od nich nieodznaczał: nikt nie byłby zgadł, że to był tak wysoki państwa urzędnik. Nie miał nawet własnego pojazdu, a kiedy już kompanii zaczęło ubywać, i każdy się starał iakby z Hanckney, gdzie P. Bowring mieszkał, dostać się do Londynu, on zabrał się z synowcem i innemi gośćmi na dyliżans, który mając naznaczoną dla siebie drogę i pewne stanowiska do stawania nie odwiózł go do iego domu, lecz wysadził z kilku innemi pasażerami, między któremi i ja byłem, na środku ulicy. Szedł on potem piechotą, a że i dla mnie w tę samą stronę iść wypadło, towarzyszyłem mu czas nieiaki: na koniec, zwyczajem kraiowym, podał rękę na pożegnanie, i zostawił mnie w rozmyślaniu nad tém, iak dalece prawdziwa wielkość może wyrzec się powierzcho-

wnęć okazzałości, i że właściwie ta tylko jest prawdziwą, która iey nie potrzebuie. Znako- mity ten człowiek umarł w rok później, i iak to dla naywyższych urzędników u nich się zdarza, nie wiem czy miał za co być pochowany.

W domu Pan G — poznałem się z *Maiorem Cartwright* tyle znanym z szczególnych swych zdań politycznych i moralnych. Był on w ten- czas ośmdziesiątletnim starcem, i kiedym mu był przedstawiony iako Polak, wzięwszy mnie uprzecznie za rękę pytał, czy pamiętaia w Pol- sce o Kościuszcze? Wyrzekł to tonem, iakby był w przekonaniu, że podobne rzeczy u nas łatwo się zapominaia. Powiedziałem, że pod Krako- wem wysypano na iego pamiątkę mogiłę na po- dobieństwo mogił starożytnych, i starałem się mu opisać ię kształt, bo o takich zabytkach oni nie mają wyobrażenia. Cieszył się z te- go. Poznał się był, iak mi mówił, z Ko- ściuszką, kiedy ten był w Anglii. Gdy oko- ło 10tę (bo to było na obiedzie) goście za- częli się rozieżdzać, pytał się gdzie mieszkałem, i gdym mu powiedział, proponował mi zabrać się z nim i żoną do pojazdu, gdyż i oni tam niedaleko mieszkali. Zaiechawszy nie mogłem się wymówić od wstąpienia choć na chwilkę do ich domu, acz niebyłem temu wezwaniu nie- chętny, chcąc poznać iak ten szczególny czło- wiek jest u siebie. W domu panowała naywięk- sza iaka w domach Angielskich znaydować się

może zamożność, lubo ten demagog znany był z pogardy bogactw. Niemniéy pogardzał on dostojenstwami, które dla wielkich iego talentów w różnych epokach życia były mu ofiarowane. Nieumiarkowane iego zamysły względem reformy parlamentu, nad którą Anglicy iak nad zapłatą długu narodowego głowy sobie łamać zwykli, sam Fox uznawał za niepodobne do wykonania, co Cartwrightowi dało powód do powątpiewania o szczerości zamiarów tego liberalnego Ministra, — i powziął do niego wstręt nieprzezwyczężony. Zpośród licznych dziwactw których się miał dopuszczać, a z których wiele nieprzyjaciele na iego karb powymyślali, przebił się także nychwalebniejsze rysy iego charakteru. Podczas wojny z Ameryką, niechciał on korzystać na giełdzie z nowin, iakie był wcześniéy od innych otrzymał, a które mogły mu być posłużyć do zrobienia znacznego majątku. Uczynił to iedynie przez wzgląd na tę moralną uwagę: że do ważności ugod między ludźmi równość wiadomości dla obu stron jest nieodbicie potrzebną, a posiadanie tajemnicy przez iedną stronę zrządza nierówność warunków; w ugodach każda zatém korzyść, iakąby kto z ludzkiey niewiadomości osiągnął, ma bydź poczytana za oszustwo. Na dowód wygórowanéy iego ludzkości, przytaczam to, że odprawił dawnego swego sługę iedynie za to, że ten poszedł przyglądać się iak zloczyńca był wieszany,

oświadczając mu przy odprawie, iż nie może spać pod jednym dachem z człowiekiem dla którego śmierć bliźniego była przyjemnem widowiskiem. Zawsze to zwykł powtarzać, że wszystko dobre w Konstytucyi Angielskiej pochodzi od Anglo-Saxonów, co złe od Normanów, których po prostu nazywał rozbójnikami. Słyszałem wielu dzielących z nim toż samo zdanie. Starzec ten umarł, iak się z pism publicznych dowiaduję, w roku 1825. Życie iego napisała własna iego synowica.

Przy téj saméj okoliczności, zapoznałem się był z Xiędzem sekty Unitaryuszów *Foxem*, który słysząc że byłem z Polski, dopytywał się o stanie i powodzeniu swoich współwyznawców u nas; gdyż w Anglii, iak mi po kilka razy słyszeć się zdarzyło, utrzymuje się mniemanie, że w Polsce są liczne zbory Socyniańskie. Mnóstwo dzieł, które przez zwolenników téj sekty w Rakowie w wieku XVII były wydane, a do których należą ogromne foliały biblioteki braci polskich czyli Socynianów, wprowadzają ich w ten błąd. Dziwił się X. Fox, gdym zaprzeczył istnienia téj sekty u nas, i dla wyprowadzenia go z mylnego mniemania musiałem dodać, że to wyznanie ze wszystkich wyznań różnowiernych doznało w naszym kraju największego prześladowania; gdyż iego zwolenników z praw obywatelskich wyzuto, i z kraju wywołano.

W domu Pana A.... miałem sposobność widywania się z *Robertem Owen*, o którego wzorowym rękodzielnym i edukacyjnym zakładzie w Lanarku wyżej była wzmianka. Spędziłem z nim nie iedną przyjemną chwilę na rozmowie do uzacnienia i uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego zmierzających. Swoie w téj mierze plany, które dla śmiałości swojej i wielu za sobą pociągających odmian niedałyby się podobno nigdzie bez znacznych ograniczeń zastosować, miał on zaszczyt Cesarzowi Alexandrowi przedstawić. Mniema on, że wieki barbarzyństwa i mżnowładztwa odwróciły ludzi z drogi z przeznaczeniem ich zgodnéj. Wychodząc z téj zasady, że człowiek z przyrodzenia iest równy, radzi on nadać każdemu równą ilość sposobów do rozkrzewienia szczęścia swego i ogółu, gdyż posiadanie większój onych ilości przez iedną klasę ludzi musi dźiać się z krzywdą dla innych. Zaleca on przeto rządowi zaprowadzić w kraiach stósowniejszy podział całej ludności na społeczeństwa czyli gminy, ograniczając każdą taką gminę do siedmiu lub ośmiuset rodzin, — większój liczby nie radzi, bo do większych społeczeństw zakrada się łatwiej zepsucie, i trudniej ie dobrze urządzić. Możliwość uskutecznienia tego planu nieprzywiązuie on do żadnej formy rządu wyłącznie, okazuje owszem, że może pod każdym rządem mieć miejsce, i czyni go zupełnie od woli i opieki kraiowej zwierz-

chności zawisłym. Każda gmina ma składać sama przez się osobną osadę, a mieszkania iey dla ułatwienia komunikacyi osadników między sobą mają być budowane w kształcie podłużnych równoległoboków, albo iak on mawiał *paralelogramów*; każda ma być opatrzona we wszelkie środki do iey utrzymania konieczne; ma posiadać stosowną do swych potrzeb przestrzeń ziemi, swoich rolników, rzemieślników, kupców, kościół i szkoły. Plody ziemi i wszelkie zyski mają być wszystkim wspólne, które aby ciągle były pomnażane, ma być zaprowadzony stósowny podział pracy i maszyny. W ten sposób zaprowadzając wszędzie równość dobrego bytu i iego wzrastanie w równym stosunku, zapobieży się chciwości i kradzieżom, bo nikt nie będzie żądał ani kradł tego co jest iego własnością; co zarazem, iak on mniema, wykorzeni wiele nasion do zbrodni, zmniejszy ubóstwo i nędzę. Nie jest ten plan bez przykładu: tak ma żyć Sekta Chrześcijańska *Dunkardów* w Georgii. Względem wymierzania surowych kar w Anglii za kradzież, był Pan Owen iednego z Tomaszem *More* zdania, iż zbyt uczynna ich surowość nie zgadza się z sprawiedliwością, ani z dobrem społeczeństwa; gdyż kradzież, chociażby największa, nie jest ieszcze takim występkiem, za któryby miano odbierać komu życie: ani też boiaźń kary, choćby naysurowszhey, nie może wstrzymać od kradzieży i rozboiu tych, któ-

rzy nie mają sposobu do życia. Pod tym względem Anglia równie iak inne kraie trzymaia się błędnego wcale systematu, i naśladowia złych bakałarzy, którzy skorsi są do chłostania swych uczniów niżeli do uczenia. Zamiast więc stowienia surowych praw iia występnych, lepiej byłoby obmyślać środki występkom zapobiegające. Gdzieby powyżey wspomniony podział ludności na osady nie dał się zaprowadzić, iak *np.* w krajach rękodzielnych, radzi on obmyślenie dla ubogiej ludności domów zarobkowych, stałe placę od roboty, zaprowadzenie umiarkowaney ceny żywności, nakoniec udzielanie im stósowney i błędne uprzedzenia wykorzeniaiącey oświaty. Względem wychowania Pan Owen był tego zdania, że nienależy w szkołach dawać nagród dla zachęty do nauk, a naymniey nagród pieniężnych: dobre powinno w samem sobie znaydować dla siebie dostateczną pobudkę i zachętę. Tak nazwana emulacya, na którę pedagogowie w wychowaniu tyle zwykli budować, iest zagłuszanie czystych pobudek. Gdzie cnota równo iest zaszczipiona i rozprzerzeniona, tam nie potrzeba emulacyi; każdy pełni, nie oglądaiąc się na innych, swoje obowiązki, dla tego iedynie, że one są iego powinnością, bynajmniey zaś w celu górowania nad innemi lub podniecania w sobie chępliwości, która uymuie zalety zasłudze. Toż samo dzieie się w kraju, w którym nauki są rozkrzewio-

ne: uczeni nie pracują tam dla sadzenia się, kto z nich naylepsze dzieło napisze, lecz każdy obrabia swój przedmiot bezwzględnie na innych, powódniąc się w tey mierze iedynie miłością prawdy i nauki. Nie inaczej ma się rzecz w świadczeniu dobrodzieystw, nie inaczej w religii; czystość pobudek, którą w nich iako konieczny warunek się wymaga, osłania ludzi od samochwalstwa i faryzeuszostwa. Emulacją więc iako mającą bardziey osobiste wywyższenie niż szlachetność pobudek na celu, uważa on za nieudolną a nawet za szkodliwą w wychowaniu. Nie górowanie nad innymi, podług niego, iest istotną zachętą do nauk, lecz zaszczerpienie chęci w uczniach do tego, czego ich chcą nauczyć. Zaleca zatem nauczycielom łagodność, a nawet pewną poufalość z uczniami, a żeby młodzież nie była zrażona od czynienia zapytań i szukania objaśnienia w wątpliwościach. Za nayskuteczniejszy środek do uprzyjemnienia nauki podaie on obudzanie i zaostozanie w uczniach uwagi, nastęrczanie im nowych wyobrażeń, nie zatrzymywanie ich aż do unużenia nad żadnym przedmiotem, zostawianie im wszelkiey wolności uczenia się lub nie uczenia się, byle ich postępowanie nie było dobremu porządkowi szkoły przeciwnie. Do wychowania, podług iego planu, wchodzą wszystkie nauki za elementarne uznane oprócz ięzyków, które dla rzemieślniczej klasy ludności uważa za rzecz

zbytkową. Nauki przeplatane są tańcami, śpiewem, i obrotami wojennemi. Dziewczynki oprócz zwykłych nauk uczyć się mają robót ręcznych, szycia, robienia pończoch, haftowania. Wuczeniu czytania, iak mi P. Owen mówił, doznawano naywięcey trudności: iuż to dla przeszkód przywiązanych do samego ięzyka angielskiego w którym słowa inaczey są pisane a inaczey się wymawiaią; iuż to dla braku zgodnych z iego systematem xiąg elementarnych. W rachunkach trzymaia się metody Pestalocęgo, a naybardziey staraia się wprawiać do rachunków z pamięci. Pan Owen tak iest mocno o dobroczynnym wpływie oświaty na szczęście człowieka przekonany, że uznaie za rzecz niepotrzebną zbiiania zarzutów tych, którzy w iey rozkrzewianiu upatruia niebezpieczeństwo. Przy swoich widokach mocno obstaie, a o pożyteczności swych planów, chociaż zbytnią nowością swoią od naśladowania zrażaiących, wyraża się z taką pewnością, że iednego razu wyliczaiąc zprzyięcia ich wyniknąć mogące korzyści, dodał na końcu w zapale, iż gdyby cztery lub pięć tysięcy ludzi zgodziło się szczerze na rozwinięcie iego zamysłów, a w kilkanaście lat mogłyby w Europie zayść tak wielkie zmiany iakich Napoleon sam z całą swą potęgą nie byłby mógł uskutecznić. W takim kraiu iak Anglia, którego istnienie iest tak sztuczne, gdzie tyle zadawniałych ustaw i zwyczajów ciągle z sobą się

krzyżu i przyjęciu nowych zagradza drogę, musiał Pan Owen koniecznie natrafić na liczne i nieprzewyciężone przeszkody do zwalczania: jednakże usilność jego rzuciła buyne do wielu ulepszeń nasiona: naprzód, w rozwinięciu towarzystw dla zaradzenia między rzemieślnikami ubóstwu i nędzy związanych: powtóre, w ustanowieniu szkólek dla ubogich, z niektórymi odmianami jego planu iakie dla ziednania im w oczach ludzi wziętości uznano za potrzebę. Zaprowadzono do nich naukę religii wyznania panującego, pomimo systematu Owena, który tajemnice wiary z nich wylacza, zostawiając je dojrzałszemu wiekowi samych uczniów. Już samo uważanie rzeczy z odmiennego niżli dotąd stanowiska, naprowadziło na wiele pożytecznych ulepszeń. Lecz na tych korzyściach, które dla oyczyzny zgotował, nie poprzestał Owen. Odwiedził on kilka razy zamorskie kraie Ameryki, chcąc na nowéj ziemi dokonać swych zamyśłów. Sława go tam poprzedziła. Prezydent Ziednoczonych Stanów i znakomitsi urzędnicy przyieli go z wielkiém uszanowaniem, a kiedy wiedném mieście miał publicznie swój plan wykladać, na co obrane było miejsce w kościele, entuzyazm był tak wielki, i tak wielką wagę do jego pomysłów przywiązywano, że o godzinach na ich wykład naznaczonych, sądy zawieszały swoia posiedzenia. Osada zwana *Harmonią*, którą w Ameryce swoim kosztem za-

łożył, miała być pierwszą próbą jego rozległych planów. Obecnie (r. 1828) bawi on w Meksyku, gdzie z równym zapalem od władz rządowych jest przyjmowany.

P. Owen jest wzrostu średniego, twarzy ściągłej, cery śniadej, szczupły, może mieć teraz koło 48 lat. Nie okazuje zbyt ciekawości w oczach ani w poruszeniach, ani też jest bardzo poważnym. Nie tłumaczy się z zupełną łatwością i mówi ze szkocka, bo z Szkocyi jest rodem. Z prostego czeladnika rękodzielnika bawelnianych pracą i statkiem dorobił się znacznego majątku, który pomnożył przez związki małżeńskie; poświęca on go teraz iedynie na dobro ludzkości, nie zrażając się trudami i żadną przeciwnością. Przejęty tą nadzieją, że kiedyś pomyślny skutek jego zamysły uwieńczy, dla nich iedynie zdaie się żyć i oddychać. Łatwy i ochoczy jest w udzielaniu każdemu swych zasad; chętnie słucha zarzutów, myśląc, że tylko odpowiadając na nie, nayłatwiej swoje plany wyjaśni. Wszystko opiera i wywodzi z zasad: są one dla niego twierdzą zkąd na przeciwnika naciera i zkąd się broni. W kraiu, w którym każda rzecz podpada ścisłemu rozbiorowi i roztrząsaniu, można tylko z zasad rozumować i zasadami się zasłaniać. Ta jest iedyna droga do zyskania ufności, skrytość nie popłaca, odstręcza, nawet razi, bo niegodna będąc wielkich ludzi nie jest używana. Naysławnieysi mówcy,

nawet ministrowie, zabierając głos w parlamencie, odwołują się do swych zasad: iedną tēm sobie zaufanie, i przekonują mocniej o czystości swych zamiarów.

Jednego dnia zaproszony byłem na obiad do *Williamu Allen* kwakra, do iego wieyskiego mieszkania w *Newington* pod Londynem. Wiadomo czytelnikom, iak dalece zwolennicy iego sekty ódróżniają się od innych; zaprosiny te musiały byđż takżę podług ich zwyczaiu. "Przyieđż do mnie, ieśli ci się podoba, (mówił Allen) w sobotę do *Newington*. Oto karta, na której wyrażony numer mego mieszkania. Ja iestem prosty człowiek, i ziesz ze mną i moią rodziną prosty gospodarski obiad. Jadamy o czwartéy godzinie." Stawilem się na czas naznaczony, i znalazłem ten zapowiedziany prosty obiad nie różniący się niczēm od obiadów w zamożnych domach angielskich: mniey tylko stało karafinek z winem i nie było picia zdrowia niczyiego, który zwyczaj u kwaków nie iest zachowywany, iuż dla większey wstrzemięźliwości ich życia, iużto dla uniknienia próżnych oznak grzeczności światowych, niezgadzaających się z zasadami ich wyznania. Zastalem iuż u niego kilku *przyiaciół* (bo tak się kwakrzy między sobą nazywają): wszyscy byli w zwyczajnych swych ubiorach: mężczyźni we frakach kawowego koloru, szytych starożytnym kroiem; kobiety w czarnych sukniach, z szerokimi rękawami, na

szyi miały białe szerokie chustki, a na głowie białe gładkie z batystu czepki bez najmniejszego wyszywania i ozdoby. Mało mówiły: bo prostota, potulność i skromność jest regułą tej sekty. Był także na obiedzie Wirtemberczyk nazwiskiem *Schmidt*, który kosztem swego rządu odbywał podróże, i wracał wtenczas z Ameryki. Po obiedzie, który trwał krócéy od zwykłych obiadów angielskich, bo nie było przy nim długiey pogadanki przy butelkach, udaliśmy się z naszym gospodarzem do iego księgozbioru, który był dość znaczny i składał się po większej części z xiąg tyczących się chemii, fizyki, mechaniki i rzemiosł; bo z samych zasad tej sekty wynika, żeby wszelkie prace, nawet naukowe, zmierzwały ku pożytku: sztuki piękne, malarstwo, muzyka, i poezya, gdyby od kwakrów miały być uprawiane, zaległyby odlogiem. Wszystko zatem u Williama Allen nosiło na sobie cechę użytku. Między różnemi ciekawościami, zastanowił nas u niego młynek ręczny, w którym nie kamieniem mielono mąkę, lecz obracającemi się w koło żelaznemi walcami. Młynek ten nie był kosztowny i przydałby się wszędzie do domowego użytku; obracano go korbą. Między zbytłkowe iednak rzeczy policzylibyśmy gwiazdarnią tego zwolennika tak surowego wyznania, która iako na zakład prywatny dość dobrze była w potrzebne do obserwacyi narzędzia opatrzona. Lecz William Allen kocha się w nau-

kach; wiedział, że wszystkie ich części zostają między sobą w związku i nawzajem się wspierają: wszystkie więc ogarniał. Znany on jest iako biegły chemik: ma obszerne laboratorium chemiczne, w którym przygotowują się preparata do lekarstw. Odbywał podróże po całej Europie, zwiedził Rossyą, doznawał szczególnych względów u Cesarza Alexandra. W Londynie opiekował się szkołami Lankastra, który był także z grona kwaków; i cieszył się (bo ludzi tak uczciwych iak on, wszystko dobre cieszy) usłyszawszy odemnie, że w naszym kraju mieliśmy szkółki urządzone według Lankastra metody, lecz gdy nie mógł mu wtedy dać dokładney o nich wiadomości, prosił mnie o przysłanie mu rapportu o ich stanie. Czyliż to tchnie samolubstwem, o iakie Anglików zwykle obwiniają? Jeśli mamy sądzić o ilości samolubnych uczuć w iakim narodzie, nie powinniśmy uważać oraz liczby dobroczynnych zakładów, które o wylaniu się dla dobra ludzkości są najlepszym dowodem? A gdzież tych zakładów większa znajduie się liczba i większa rozmaitość, ieżeli nie w Anglii? Jakież naród może wskazać od razu takie osoby i z taką gorliwością poświęcające się dla dobra bliźniego, iak Pani Fry, Owen, i Allen? A nie liczę tu jeszcze tych filantropów, którzy ich poprzedzili, ani innych szlachetnie myślących współczesnych, którzy stanowią rozległe ogniwa tegoż sa-

mego łańcucha ludzkości. Jeśli gdzie znajdują się zakłady dobroczynne, nie są one naśladowaniem angielskich, i nie dałaż do nich Anglia pierwszej myśli i popędu? Biorąc rzecz z tych stanowisk okaże się dostatecznie, iak powyższy zarzut przeciw samolubstwu narodu angielskiego wymierzony jest bezzasadnym.

W Newington zwiedziliśmy z Williamem Allen zakład osady dla ubogich. Domy do niego już były rozpoczęte: i do każdego dodane było półtrzecia morgu ziemi, co podług ich rachuby wystarczało na utrzymanie ubogiej rodziny z czworgiem dzieci, i opłacenie małej dzierżawy. Celem tego zakładu iest zapobieżenie nędzy wielu rodzin, które nie mogąc dostać roboty, nie chciałyby się podawać na listę ubogich, i zostać ciężarem dla kraju. Istnienie swoje winny te osady towarzystwu przyjaciół czyli kwaków, których wyznanie słynie z gorliwości wspierania potrzebnych i łagodzenia wszelkich cierpień ludzkości. Allen miał poruczony sobie dozór i dokonanie tego planu. Podobne osady założone są w Frydriks-Oord w Niderlandach, i Królestwie Wirtembergskiem. W kraju ostatnim osadnikom dają ziemię bezpłatnie na dziesięć lat, dopiero po upłynieniu tego terminu obowiązani są do płacenia podatku. Heby to i u nas zdziałano dobrego za przerządzeniem steku ubogiego próżniactwa!

W kilka dni późniéy, dnia 12 Grudnia 1823 roku, odwiedziłem był *Plasbet House*, wieyskie mieszkanie Pani *Fry*, gdzie w iéy domu przez dwa dni bawiłem. Już wyżéy była o niey wzmianka, lecz tam uważałem iey szlachetne prace dla dobra ogólu, tu miałem bydź świadkiem domowego iey pożycia.

Pani *Fry*, któraby Apostolką więzién nazwać można, iest kwakierka, żona maitętnego bankiera Londyńskiego. Wzrost iey wysoki, rysy twarzy bardziéy skupione niż regularne, bardziéy łagodne niż wydatne; oczy ma siwe, włosy iasne, co widocznie dowodzi saxońskiego iey pochodzenia. Lecz iakikolwiek byłby wywód iey rodu: nieby iey nie pochlebił, gdyż wyznanie kwaków nieprzypuszcza dumy z dawności przodków, a ona prawideł swego wyznania surowo przestrzega. Zwykła wychodzić na dodroczynne swoje wędrówki w towarzystwie kilku przyjaciółek swego wyznania. Z ubioru i układu spokojnego podobne one są do sióstr zakonnych a posród nich Pani *Fry* z wysoką swą postawą, i uymuiącą słodczą wydać się iak iaka Przeorysza.

Domy kwaków, ile z mieszkania Elżbiety *Fry*, *William* *Allen* i kilku innych, w których mi się bydź zdarzyło, sądzić mogłem, nie różnią się wiele od innych obywatelskich domów. U maitętnych znayduią się też same wygodny i ozdoby, tylko mniej powierzchownéy okazałości.

Pożycie ich odznacza porządek, prostota, i łagodność obyczajów. Wszystko to znajdowało się w domu Pani Fry. Dzieci, których miała podobno iedenascioro, służący i państwo, mówili do siebie *ty*, tegoż samego wyrazu i do mnie mówiąc używali, co zdawało się czynić mnie dawnym ich znanym i ledwie nie członkiem patryarchalném ich rodziny. Z tém wszystkiem, niezwyčajny ten sposób mówienia w Anglii gdzie nawet do służącego zwykło mówić się *wy*, a który iedni kwakrowie na znak przyjaciel-skiej między sobą równości zachowują, zakrawa zawsze na szczególność, i niewygodny iest w rozmowie, osobliwie z osobami dla których ma się uszanowanie. Ja przynajmniey tego na sobie doznawałem, ile razy mi go do Pani Fry użyć wypadało: niepodobne mi było przemówić do niej *ty* zamiast *wy*, *Elzbieto Fry* zamiast *Pani Fry*, lubo pierwszy sposób mówienia do niej był właściwszy i z wysoką godnością tej szanowney matrony zgodniejszy. Nie mogłem także na sobie przenieść, żeby mówiąc do innych nie mówić *wy*, albo nie dodawać *Pan* lub *Pani*: tylko drobniejszą ich familią nazywałem po chrestném imieniu: słowem, niepodobna mi było zostać od razu kwakrem.

Pani Fry, będąc wtedy poprawą więzień zaięta, naywięcéy o nich rozmawiała. Wypytywała się, iakiego rodzaju występki u nas nayeściej się zdarzają? iakie są do nich przy-

czyny? iaki stopień oświaty między ludem? iaka ilość szkolek wiejskich? Była ona tego przekonania, że bez oświaty nie może być poznania obowiązku ani jego zamilowania, i że oświata konieczna do zmniejszenia zbrodni. Pomnażano u nich wtedy szkółki jedynie w tym celu, żeby liczbę występnych zmniejszyć. Skutki dobroczynne ztąd wynikające okazują się na kwakrach, nie ma między nimi włóczęgów, złodzieiów i zebraków: a kwaker rabuś lub rozbójnik jest prawie rzeczą niesłychaną.

Zwolenników téy szczególnéy sekty ma być 70,000 w Anglii a w Stanach Ziednoczonych Ameryki do 400,000. Założycielem iey był w połowie wieku XVII. *Fox*, czeladnik szewca; który będąc wezwany przez sąd dla zdania sprawy z rozsiewania swoich religijnych opinii, co wtamtých wiekach nietolerancyi groziło niebezpieczeństwem, śmiałą swoją mowę do sędziów począł od *Quake!* (drżycie), który wyraz miał wzbudzić powszechny śmiech, i od niego potem wszystkich iego stronników nazwano kwakrami (*quakers*), po naszymu *drżycielami*. Drudzy wywodzą ich nazwisko od drżenia, w iakie podczas chwil natchnienia wpadać zwykli. To iednak nie zdaie się być prawdą, będąc bowiem kilka razy świadkiem ich nabożeństwa, nie widziałem żadnych raptownych poruszeń; odbywali ie owszem z przy-

kładną przystonością. Oni sami zwykli siebie nazywać chrześcijańskiem zgromadzeniem przyjaciół. Biblia iedna iest podstawą ich religii i moralności; wierzą w nią dosłownie, z odrzuceniem wszelkich ludzkich, wykładów i tłómaczeń. Wychodzą oni od tey zasady, że każdy człowiek pragnący szczerze weyść w związek z Bogiem, może mieć udział objawienia, do czego iuż w duszy ludzkiey, iak mniemają, rzucony iest zaród. Nie mają księży, schodzą się o pewnéy godzinie do swych kościołów, w których niema ani ołtarza, ani ambony, ani obrazów, tylko proste ławki, na których siedzą w milczeniu z nakrytymi głowami, patrząc w iedno miejsce w oczekiwaniu dopóki Duch święty kogo z ich grona nie natchnie (moves), i nie objawi myśli któraby była warta slyszania. Kto w sobie obecność ducha poczuie, daie o tém znać głębokiém westchnieniem, i powstawszy z miejsca, a za nim wszysecy obecni, wyrzeka do nich natchnione słowa. Kobięty mogą także stać się uczestniczkami natchnienia. Opierają się w tém na świadectwach z starego i nowego testamentu o niewiastach, które posiadały dar prorokowania. Takiemi były *Miriam, Debora, Hulda, Anna*. Insze, iak *Febe, Priscilla, Aquila, Persis*, pełniły wpiérwiastkowym kościele apostołskie usługi; apostołowie przemawiaią do nich iako do służebnic i siostr w Chrystusie. Kościół katolicki, według ducha pisma Ś., przechował

ich pamięć w zakonnicach. Z tak ważnych powodów i Kwakrzy nie wyłączają kobiet od uczestnictwa kapłaństwa.

Jednéj niedzieli zdarzyło mi się samemu być świadkiem pełnienia obowiązku kapłańskiego przez niewiastę. Wśród największej ciszy, podczas zanurzenia wszystkich w rozmyślanie, dał się słyszyć ciężki, głęboko z piersi pochodzący głos: rozumiałem że kto omdlał. Wstała młoda kobieta, przemówiła kilka słów pobożnych, głosem przewlekłym i ięklwym, upominających w słodki przyjacielski sposób do ufania własce Bożéj, do wytrwania w miłości bliźniego, do czynienia dobrze ludziom: reszty nie zrozumiałem, bo kaznodzieyka nie miała donośnego głosu. Poczém usiadła i wszyscy za nią, i nastąpiło znowu powszechne milczenie. Czasem kilka osób, mężczyzn i kobiet mówi po sobie, lecz to nader rzadko się zdarza; najczęściej nikt nie odezwie się, i jak przyszli do kościoła w milczeniu, siedzieli w milczeniu, tak i rozchodzą się w milczeniu. Rozumiałby kto, że to są uczniowie Pitagoresa, którzy odbywają piérwéj próbę milczenia, nim zaczną rozsądnie mówić. Wewnętrznie uczucie modlitwy, czyli modlitwę serca, poczytują za dostateczne dla swéj religii, zowią je wewnętrzném światłem, a siłę jego działania mają za podobną do tej, która działała w Apostołach. Na niey ie-

dnéy przestając, nie przypuszczają obrządków kościelnych. Nie mają ani chrztu ani komunii: nie mają w kościołach śpiewu, muzyki, dzwonów. Grzebią zmarłych bez najmniejszey okazyłości, nie znają mów pogrzebowych, nie wznoszą pomników. Surowość niektórych ich zasad, stawia ich w sprzeczności z zaprowadzonym w społeczeństwie porządkiem: ale podaje oraz sposoby do zapobieżenia niedorzecznościom z nich wynikającym. Na przykład, nie wolno kwakrowi przysięgać i zaklinać się: ale inna zasada ich religii zabrania im kłamstwa: to sprawia, że gdzie od zwolenników innych wyznań wymaga się przysięgi, tam przestać można na prostém twierdzeniu lub przeczeniu kwakra. Ich wyznanie zabrania im płacenia podatków, ale oraz broni stawieć się opornie; poborca więc, kiedy termin podatkowania nadejdzie, pieczętuje sklepy, towary, zagrabia ruchomości. Kwaker wie co to znaczy i bez oporu okupuie się. Nie służą w woysku, ale opłacają się za to rządowi, bo wojnę mają za przeciwną miłości bliźniego. Kwakrzy też byli iedyni z pomiędzy wyznań chrześciańskich, którzy bez przelewu krwi państwo w Ameryce założyli. Utrzymywało się ono w pokoju i szczęściu przez 70 lat, ani Europejczyk był ciemieżcą ani Amerykanin niewolnikiem, dopóki go obcy wpływ nie skaził. Mówię to o *Pensylwa-*

nii, który nazwisko nadał *Penn* kwaker, iey założyciel i prawodawca.

Pomimo tych wielu szczególnych zwyczajów tey sekty, między którymi iest także wiele dających powód do szyderstwa i uszczypliwych żarcików, nie ma wątpliwości, że moralny charakter iey zwolenników iest szanowny. Znamionuje ich pracowitość, miłość porządku, rzadność, rzetelność. Kto nie zna się dobrze na cenie towarów, niech udaie się do sklepów kwaków, a może być pewnym że nie będzie oszukany, bo cena towarów iest w nich stała. Uymniająca iest w ich postępowaniu prostota, niezawodna oznaka ich uczciwości; ich sposób mówienia niewyszukany otwarty; ich pożycie domowe odznacza się cnotami rodzinnymi, czystością obyczajów, wzajemnością przywiązania. Nadewszystko iedna im szacunek miłość ludzkości, zabiegi filantropiczne, zakładanie szkółek, domów dobroczynności, i szpitalów, które są wzorem dobrych urządzeń, do których wszyscy potrzebni, bez wyjątku na wyznanie, są przyjmowani. Włóczędzy i tulactwu zapobiegają uprawiając młodzież od dzieciństwa do pracy i nie ucząc iey żadnych zbytkowych rzeczy, prócz pożytecznych. Trudnią się rękodzielami, rzemiosłami, kupiectwem. Z pomiędzy fakultetowych nauk uprawiają tylko sztukę lekarską, aptekarską, chemią. Muzycy, tanecmistrze, malarze nie mają u nich poszanowania; nie cho-

dzą na bale, teatra, łowy. Niema między nimi samobóystw, bo tylko próżniacy nudzą się życiem i dla tego ie sobie skracają; ludzie czynni nie mają nigdy dość czasu, dla nich życie iest za krótkie. Przestępných w swojej sekcie upominają tylko; który nie da się poprawić wyłączony bywa z ich grona prostem oznajmieniem, że odtąd nadal przestaie należeć do towarzystwa przyjaciół. Jednakże wszystko, co w ich charaktere za zbyt rażące poczytywano, zwołna znika, tylko główne zasady, których grunt iest dobry, pozostają. Starsi niemilém okiem poglądają na to odstępowanie od dawnéj surowości, i przewidują w nim zmniejszenie się zwolenników swéj sekty i iey upadek. Ci surowi nazywani są Kwakrami *suchymi*; tamci rozwołnieni, Kwakrami *mokrymi*. Sprawy dotyczące się ich zgromadzenia, ieśli są szczegółowe, iako to: małżeństwa, zakłady edukacyjne, szpitale, załatwiane są na miesięcznych i kwartalnych posiedzeniach; sprawy zaś dotyczące się ogólnéj całego towarzystwa organizacyi, na zjeździe głównym, który w siedmiu prowincjach czyli kraiach, na które Kwakry są podzieleni, raz corocznie o iednym czasie się odbywa. Dla kwaków europeyskich na zjazd takowy przeznaczony iest Londyn.



ROZDZIAŁ XLIII.

WYCHOWANIE. — METODA BELLA I LANKASTRA. —
SZKOŁA WZOROWA. — SZKOŁA NIEMOWLĘCA. —
POTRZEBA WYCHOWANIA LUDU. — SZKOŁY
WYŻSZE. — AKADEMIE — UNIWERSYTETY. —
UWAGI NAD NAUKAMI.

W POPRZEDZAJĄCYM rozdziele, i na innych mieyscach moich przypomnień, zapoznałem czytelnika z niektórymi znakomitemi charakterami tak zmarłych iako i współczesnych: wypada teraz kilka słów dodać o wychowaniu, które jest iedyną drogą i rękoymią do wielkości człowieka w szczególności, i całego narodu w ogóle. Przyrodzone usposobienia może równiey są między ludźmi rozdzielone, niżeli nam się zdaie, lecz nie pewnieyszego nad to, że naylepszy grunt bez uprawy i zasiewu staie się tylko buynym rodzącym chwasty odlogiem. Poznać

wychowanie w iakowym narodzie, iest to poznać podstawę obecnę i zaród przyszlę iego potęgi. Obecność łączy się tu z przyszłością na zasadzie nierozzerwanego związku przyczyn i skutków.

Zastanawiający się nad wychowaniem w Anglii, zwykli dzielić ie na fizyczne i moralne. Nic sprawiedliwszego nad taki podział; pod temi dwoma względami rozwiaiają w Anglii nadzieie pomysłności przyszłych pokoleń. Niemożliwy wiek zostaje pod troskliwym dozorem matek, które mają ten chwalebny zwyczaj, że same karmią, i rzadkie są z pod tey macierzyńskiej miłości wyjątki. Dalsze rozwinięcie sił ciała porucza się więcej niż gdzieindziej samemu przyrodzeniu, bez pomocy przewodniczących xiąg i ciężący systematyczności, który iarzma wiek dziecinny do swobody przeznaczony nie znosi. Anglia też iest nayuboższa w dzieła pedagogiczne, lecz za to naybogatsza w silne konstytucye mieszkańców. Pomimo ostrości iey klimatu, nie rzadkiego widzieć tam starców żyjących dziesiątą część wieku Matuzalema, a w Szkocyi dziewiędziesiątletni starzec nazywa sześćdziesiątletniego syna swego *chłopcem* (boy). W wyższych nawet stanach, pomimo nadwężających zdrowie zbytków i nieregularności życia, sędziwy wiek nie iest rzadki. Zdrowie rodziców kładzie grunt do zdrowia dzieci: do wzmocnienia go przyczynia się czyste choć o-

stre powietrze, większa miara cielesnych ćwiczeń w młodym wieku niż umysłowych, której i w dalszój życia porze nie przebieraiają. Późno, bo ledwie w 7 roku, zaczynają dzieci uczyć; a jeśli uczą ich piérwéj, to w łatwy sposób, bardziej dla zabawki niż dla nauki.

Szkolne wychowanie dzieli się na elementarne i na uczone. Piérwsze odbiera się w szkołach Bella lub Lankastra, a później w tak nazywanych szkołach grammatycznych (grammar-school), wyższe w uniwersytetach. Sposób wzajemnego uczenia przyspiesza naukę i czyni wychowanie mniej kosztowném: lubo są ieszcze szkoły, w których dawna metoda nie jest zastąpiona nową; bo w Anglii nie kwapią się za nowością. Nayoczywistszym tego dowodem, są ich uniwersytety w Oxford i Cambridge, które iak były za średnich wieków urządzone, tak dotąd zostają: tyle przekształceń zaszyły w rządzie, i tyle zmian w kościele, nie zrzędziły przecie najmnieyszéj zmiany w tych starożytnych muz siedliskach. Gdyby nie nowoczesny i zteraźnieyszym wiekiem zgodniejszy stan szkockich uniwersytetów, i gdyby wyższe uczone ukształcenie od nich iedynie zawisło, nauki technéłyby w Anglii przestającym scholastyccyzmém.—Lecz zastanówmy się wprzód nad szkołami niższemi.

Wnich daia się nauki prawie bez wyjątku podług dwóch wspomnionych zasad Bella i Lankastera, które w istocie są jedną i tą samą metodą, i w jednym czasie zaczął iey Bell i Lankaster używać; że niewiadomo, który właściwie był iey wynalazcą. Różnicę między obiema stanowi tylko odmienny sposób udzielania nauki religijnéy, którą Bell daie podług katechizmu kościoła anglikańskiego, a Lankaster za pomocą stósownych wyjątków z Biblii wyciągnionych. Ostatni będąc sam kwakrem i ucząc kwaków, nie mógł zezwolić na obcy katechizm; i zaprowadziwszy do swéy szkoły naukę bibliyną, otwarł do niey przystęp dla młodzieży wszystkich wyznań. Od większéy liczby uczniów wiego szkole i powszechniejszego iey użytku, sposób wzajemnego uczenia otrzymał nazwisko *metody Lankastera*, i pod tém nazwiskiem rozprzestrzeniony został w całej Europie.

Przez ciekawość odwiedziłem najsławniejszą taką szkołę w Londynie, która służyła na ukształcenie nauczycieli w tey metodzie, i była za wzorową uważana. Leżała na *Borough Road*. Zostawała ona pod zarządem i opieką towarzystwa szkół krajowych i zagranicznych (1), którego wpływ rozciąga się i na obce kraie: iakoż zastałem w niey oprócz kraiovców, Niemców,

(1) The British and Foreign School Society.

żydów i Greków. Widząc ostatnich, zapytałem się nauczyciela, którzy też z wszystkich, iak uważał, okazywali naywięcey zdatności. Odpowiedział, że Grecy celowali żywością pojęcia, żydzi rachunkami do których zdawali się mieć osobny organ; Anglikom i Niemcom przypisywał bardziey obyczajność i rządność, niż nadzwyczajną bystrość w poymowaniu. Przyimowano do téy szkoły chłopców i dziewczęta: i uczono ich w oddzielnych na ieden wzór wybudowanych salach. Sale te były podłużne, wysokie, obszerne, tak, że w każdéy na 1,000 uczniów było miejsca: lecz wtedy było chłopców tylko 700 a dziewczęć nieco mniej. Ławki stały we środku, można było obchodzić ie na około, a w iednym końcu sali stało wzniesienie z drzewa naksztalt galeryi dla nauczyciela, z kąd za iednym rzutem oka mógł wszystkich uczniów przeyrzeć. Żeby w tak obszernych i wysokich salach głos się nie odbiiał, porozwieszano w pewnych odległościach u sufitu zielone sukno. Po ścianach wisiały tablice do rachunków z wypisami z biblij do czytania. W każdéy ławce siadało po siedemnaścioro dzieci, nad każdą przelożony był monitor pilnujący nauki i porządku. Uczniowie siadaią podług postępu w naukach, niżej lub wyżej; poczynaiący siedzą naybliżej nauczyciela. Szkoła dziewcząt zostaje pod dozorem ochmistrzyni, która iest oraz ich nauczycielką. O-

prócz czytania, pisania i rachunków, uczą ich ieszczę robót ręcznych, i podobnie iak w innych naukach zachowują się w nich stopnie, że dziewczęta przechodzą przez obрэbianie, stębnowanie, znaczenie, haftowanie. Nic nie przeskakuie się. Ta metoda nie cierpi odmiany, i dla tego mało albo nic nie odmieniło się w niey od czasu iéy wynalezienia. W ogólności, wartość iey nie zasadza się tyle na nauce, która do małych rzeczy, bo tylko do czytania, pisania i rachunków ogranicza się, ile na wprawie do regularności i porządku, tudzież na trybie uczenia, żeby iak nayprędzey nauczyć; bo ubodzy ani mogą na edukacyą wielełożyć, ani iey przedłużać. Pod tym względem szkoła przedstawiła obraz rzemieślniczego warsztatu, gdzie ieden był mistrz kierujący, a wszystkie czynności czeladzi zależały od iego skinienia. Wszystko odbywało się za danym przez nauczyciela znakiem, z taką dokładnością i tak machinalnie, iak musztra woyskowa. Na wzięcie xiążki, na iéy otwarcie, i na czytanie była komenda: na wzięcie tablicy, i na starcie, na uięcie szyfra, na pisanie liczby, i na sprawdzenie rachunków, była inna,—i to w rozmiarzonych czasach. Nawet wyiście ze szkoły odbywało się komendą. Dawał się znak do wstania, do wiązania xiążek, do wzięcia kapełusza, do włożenia go na głowę, do wystąpienia z ławek, do ustawienia się w pary, nakoniec do

wyścia za drzwi. Przytém ieszcze był przepis, iak każdą rzecz brać, czy iedną czy dwiema rękami, iak ią podnieść i stawiać. Szczegóły te acz drobne, i iakkolwiek na piérwszy rzut oka wydaia się niepotrzebne, maia iednak swoię nieocenioną wartość: uczą zręczności, posłuszeństwa i zaostrzaia uwagę, która iest matką rządności i wynalazków; zapobiegaia stracie czasu w uczeniu, tudzież różnym nieprzyjemnościom, iakich przy tak wielkiej liczbie uczniów trudno byłoby uniknąć; wdrażaia do porządku, który dla każdego, a zwłaszcza w handlowym i przemysłowym kraiu, nieodbicie iest potrzebny; kupiec potrzebuie go w sklepie i przy kantorze; rzemieśnik przy doglądaniu warsztatów i machin; sternik przy sterze, a najmnieysza omyłka i zaniedbanie mogłyby go samego i innych przyprawić o niewynagrodzoną stratę majątków a nawet życia. Przez wzgląd na takowe potrzeby, zaprowadzenie tey metody do szkół ważnieyszém iest dla każdego kraiu niż sama podług niey nabywane nauka, która dałaby się może korzystniey a nie tak mechanicznie dla rozwinięcia władz umysłowych urządzić. Nie ma stósownieyszey nad nią do wychowania ludu, którego wychowanie potrzebuie więcéy praktyki niż teoryi! nie ma téż w niéy nic teoryczno-pedagogicznego, iak w metodach Pestalocego, Rousseau, Niemeyra, i im podobnych. Wynalazcy iey Bell i Lankaster nie by-

li filozofami, lecz prostymi bakalarzami, do tego jeszcze ubogich dzieci, dla których zamiast systematycznego rozwijania władz umysłowych trzeba było iak nayrychley kawalek chleba obmyślić: zgoła wszystko w niéy tak wyrachowane, żeby nie tracić na próżno czasu i siły. Jeden nauczyciel i iedna ochmistrzyni przy pomocy monitorów, wystarczali na tę tak liczną szkołę: wszystko szło regularnie iak w zegarku, bo każde dziecię wiedziało co ma czynić. Porządek był głównym tam warunkiem: pokazywał go napis nad drzwiami w złotych literach, który prawdziwie był złoty: "MIEYSCE NA KAŻDĄ RZECZ I KAŻDĄ RZECZ NA SWOIM MIEYSCE."

Lat 30 iak metoda Lankstra jest znaną, lecz dopiero od 15 zaczęła bydź powszechniey używaną. W tey chwili większa część szkół, osobliwie, dla ludu jest podług niéy urządzona. Zaprowadzone są w Ameryce, w Indyach Wschodnich, i wszystkich osadach Angielskich. Niezaprzeczona iéy pożyteczność, utorowała dla niéy drogę do wszystkich krajów Europeyskich. Ziściło się więc to, co Lankaster znaydując w początkach dla niéy przeszkody, niezrażony iednak niemi, w uniesieniu był wyrzekł: "Ja jestem tylko narzędziem wyższéy woli. Wszemmocny podał mi do ręki trąbę; iéy głos musi się rozeyść po krainach ziemi. Ubodzy w Brytanię, ubodzy w Europie, ubodzy na całym okręgu ziemskim, odbiorą dar oświaty, i żadna

moc ludzka nie zdoła wstrzymać zbawiennego iéy wpływu." Gorliwość obywatelska na ostattek oceniał iego usilność, nie dozwoliła mu pasować się długo z przeciwnościami bez pożądanego skutku. Metoda iego znalazła w sławnym Foxie opiekuna, a Jerzy III. sam zaszczycając raz obecnością iego szkołę, wyrzekł owe pamiętne słowa, które każde dziecię w Anglii ze czcią powtarza: "Ja chcę, rzekł monarcha, żeby naylichszy z moich poddanych mógł czytać Pismo S. w narodowym ięzyku." Od tego czasu zawiązało się towarzystwo biblijne.

Trudno wyrazić, do iakiego stopnia i iak długo edukacya ludu była w Anglii zaniedbana. Niezbyt dawno nie było wcale szkół stałych; bakalarze przenosili się z miejsca na miejsce dla udzielania nauki. Nie prędzey, iak r. 1783 kilku dobrze myślących obywateli zawiązało towarzystwo w celu zaprowadzenia szkół niedzielnych dla rzemieślników. Ich liczba następnie corok bardziéy wzrastała, że teraz przewyższa oczekiwania pierwotnych swych opiekunów. W saméy stolicy liczą 55,000 dzieci odbierających w nich naukę, a do 5,000 uczących mężczyzn i kobiet, którzy udzielają w nich naukę bezpłatnie. Metoda Lankastra przyspiesza nadzwyczaj oświatę. Wspomniona szkoła wzorowa wychowała od czasu swego założenia, to iest od 1817 roku, w przeciągu lat dzie-

więciu 24,000 dzieci. Do zakładania tych szkół przyczyniają się dary od Króla, duchowieństwa, szlachty, kupców, aż do kmiotka i wyrobnika, którzy od dzieci swych małą kwotę kwartalnie opłacaia. Stosownie do planu w nich przyjętego xiązki do nauki używane, pomimo drogłości papięru i druku, tak są tanie, że nie wynoszą rocznie więcéy nad 1 Złp. Ponieważ zaś przy oszczędzaniu, iedna xiązka może dla sześciorga dzieci służyć: prawdziwy koszt na xiązki od dziecięcia możnaby tylko na 5 groszy rachować. Szkolnego od ucznia płaci się 4 do 6 szylingów na rok.

Łagodność nie znamionowała pierwotnych ustaw szkolnych w Anglii. Oddawna chowano różeczki na dzieci, a różgi na młodzieńców; i oddaiący dzieci do szkoły ledwie nie w tych samych słowach do nauczycielów przemawiali, iak pewien szlachcic polski w Doświadczyńskim Krasickiego do dyrektora swego syna: "Biy, ia ci za to płacę." Lankastrowi winny szkoły zniesienie kar cielesnych; zaprowadził on do nich kary łagodniejsze, lecz mało znaiąc się na pedagogice, równie nieskuteczne, niektóre nawet śmieszne, że niepodobna zgadnąć, iak mogą zrządzić poprawę. Leniwe dziecię, na przykład, sadzał do kolébki; uciekaiące ze szkoły zawieszał w koszu; krnąbrnym wkładał iarmżmę na szyię sprzęgaiąc iak wolów, a złośnikom żelazną obręcz ciężkości 4 do 6 funtów;

brudnym umywano publicznie ręce, nie bardzo łagodnie, bo tarto cegłą; za mniejsze przewinienia zawieszano im tabliczki z napisami *plotkarz swawolnik, wiercicki* i t. d. Rozumię się że takie kary, iako dziwaczne, teraz są zniesione, a zamiast surowości dla złych, która zamiast poprawienia najczęściej tylko roziaćrza, zaprowadzono nagrody dla dobrych i pilnych. Tych posuwają na wyższe miejsca, wywyższają na monitorów, który zaszczyt uczenia i doglądania dzieciom bardzo pochlebia. Dają im w nagrodę znaczki służące za wexle, których 8 idzie na jeden *penny*. Dway główni monitorowie otrzymują w nich 4 pense za całotygodniową usługę. Co kwartał następuje wymiana znaków na monetę, za którą kupują dla dzieci książki, czapki, koszule, pończochy, scyzoryki, i tym podobne pożyteczne rzeczy. Przy rozdawaniu ich, nauczyciel z xiegi wywołuje uczniów, zaczynając od monitorów, którzy w tym razie mają pierwszeństwo. Ci wybierają naprzód to co im się podoba, nie więcej jednak nad wartość posiadanych znaczków. Po nich następuje reszta uczniów. Nagrodzonych główni monitorowie oprowadzają trzy razy naokoło sali obwołając iak heroldowie, za co otrzymali nagrody, iako to: za dobre obyczaje, za regularne uczęszczanie do szkoły, za pilność, za postęp w naukach. Można się okupić od kary przez utratę znaków odebranych w nagrodę. Kary są:

publiczne upomnienie, zostawienie w szkole na kwadrans lub dłużej; dla nie przychodzących samowolnie do szkoły ta kara przedłuża się na 3 godzin, żeby się douczyli tego co przez niedbalstwo zostało opuszczone. Monitorowie jeśli w czém przewinią, iako zawodzący zaufanie naysurowiey są karani. Do przewinień liczą nieuwagę, swawolę; naysurowiey karzą za stronność, fałszywe donoszenia, i kłamstwo. Przez to już w szkole kładą grunt do przyszłego charakteru człowieka: ze szkół przenosi uczeń nie tylko oświatę, lecz i dobroć do domu. Jedna generacya zostawiać będzie drugą coraz oświeceniszą i coraz lepszą, i tak spaiać coraz ściśley ogniwa towarzyskiego porządku. Lud wszędzie stanowi większość każdego narodu; od ludu więc powinny pochynać się wszelkie ulepszenia. W tak światłym narodzie, iakim jest angielski, nie słyszałem nigdy narzekania na złe skutki z nauk, owszem, przy tylu zakładach naukowych ciągle utyskiwanie, że ieszcze nie ma ich dosyć. Powszechne tam jest mniemanie, że wykrzywianie rozumu jest zawsze połączone z przewrotnością serca. Pracuią więc nad głową aby polepszyć serce, a przynajmniej postawić człowieka na tym szczeblu udoskonalenia, żeby serce nie miało co zarzucić głowie. Utrzymywano w Grecyi, że gady pozbywają się swego iadu, skoro raz użyją pokarmu na Helikonie.

Lecz z pomiędzy wszystkich przezemnie zwiedzanych szkół, naybardziej zastanowiła mnie szkołka dzieci (Infant School) na *Spitalfields*. Jest ona podług poprawnego układu Szkoły elementarnéy Pana Owen w Lanark założona; bo neylepszy zakład nie potrwa lat kilka, żeby nie doznał iakiéy poprawy. Ma ona na celu dozór i edukacyą dzieci biédnych wyrobników, którzy utrzymuiąc się z pracy rąk i bawiąc czasem cały dzień w rękodzielni, nie mogą się zaiąć dziećmi; zostawiać ie muszą bez dozoru w domu, co ie naraża na różne przygody, zepsucia, a przynajmniey utrzymuie rodziców w'ciągley o nie obawie i niespokoyności. Ludzkość samych właścicieli rękodzielni i gorliwość obywatelska dała początek tym szkołkom, których w ówczas (r. 1823) iuż kilka w Londynie istniało. Przyimowano do nich dzieci od dwóch do siedmiu lat; miano nad niemi tak troskliwy dozór iakiegoby w domu rodzicielskim nie miały; stósownie do ich pojęcia i wieku, uczono ich czytania, historyi bibliynéy, kraiówéy, historyi naturalney, do czego używano obrazków: uczono poznawać wszelkie narzędzia i sprzęty gospodarskie i rzemieślnicze: uczono nawet w téy szkółce, w którém naystarszy uczeń nie miał więcéy nad 5 lub 6 lat, (ktoby uwierzył?) zasad geometryi: byłem naocznym świadkiem ich postępów. Tak zawczasu umiano tam naginać i prostować młodociane latorośle, z których nie

iedna wzrosnąć może w potężne drzewo. Przekonałem się tam, że w naukach nic nie ma zawczasnego, i że wszystko od wyboru stosownej metody zawisło.

Powszechna opinia w narodzie Angielskim jest za sprawą wychowania. Z iakiegokolwiek stanowiska wychowanie uważać zechcemy, bądź pod względem wpływu na uboższe klasy ludności, bądź na ogół społeczeństwa, jest ono zawsze przedmiotem wielkiej wagi. "Z przyczyny zawisłości ubogich od bogatych (są słowa z przedmowy do elementarnego pisma angielskiego), bogaci powinni by wziąć pod szczególną opiekę ubogich. Co więc, cała ich odpowiedzialność za dobry ich fizyczny i moralny byt zdać się na nich ciężać; gdyż niema wątpliwości, że złość i występki idą za niewiedomością. Ukształcenie moralne, do czego nauka czytania dopomódz zdolna, otwiera głowę, rozgarnia umysł, dać dzieciom jasne wyobrażenia obowiązków społecznych i religijnych, przygotować do łatwego przyjęcia wyższego ukształcenia, rozwija uczucia przyjazne enocie, wdraz do uległości i posłuszeństwa. Raporta dochodzące z wszystkich szkół przekonywają jednogłośnie o tém zbawienném dążeniu wychowania początkowego; co więc, sami rodzice, których naganny sposób życia był znany, zostawali rzadniejszemi od czasu iak ich dzieci do szkół zaczęły uczęszczać. W szkołach na

przykład uważaia na ochędóstwo: rodzice więc staraia się posylać dzieci iak nayschludniey: nawykaią przez to sami do ochędostwa; przyimuią przystoynóść w ubiorze i obyczaiach, które są wielką zaletą ubogiego: sprawiaia bowiem to, że ubóstwo nie staie się odrażaiacém. Stan średni w licznieyszych ieszcze niż maietni zostae stosunkach z ubogiem. Ich pracy i zręczności mamy do podziękowania naszą żywnóść, odzież i wygody życia: na ich moralném ukształceniu więcey przeto nam zależy niżli może sądzimy. Już dla przewyższaiącey ich liczby, bezpieczeństwo naszego bytu w wielkiey części zawisło od nienagannych ich skłonności. Tyle razy w życiu powierzamy ich staraniu nasz majątek, na ich wierności iedynie polegaiąc. Nadto mogą oni zły lub dobry wpływ mieć na nasze dzieci, kiedy ich pielegnowanie i dozor im powierzemy. Nawyknawszy raz do porządku i wstrzemięźliwości, uchronią się żebractwa i występku; nie będą niepożytecznym ciężarem dla roboczych rąk i społeczeństwa. Skutki z zakładów szkolnych, skoro się na całą ludność rozprzestrzenia, dzialaią niewątpliwie więcey dla zmniejszenia występku i zbrodni, niż cała surowóść kodexów karnych: a przy rozwinięciu religiynych uczuć i kassach oszczędności, mogą za kilkanaście lat doprowadzić do wypadków, iakich tylko naygorliwszy przyaciół swego kraiu i rodzaju ludzkiego zapragnąć może.

Pochwała, na iaką Anglia ze szkół elementarnych sprawiedliwie zasługuie, nie daie się rozciągnąć zarówno na iey szkoły wyższe czyli uczone. Nie rozumiem tego tak, iakoby nie było wcale między niemi dobrych; owszem, iednéy wyrównywaiącey dobrocią naydoskonalszym szkołom w Europie zamieściłem iuż opis, tylko co do ogółu wiele im schodzi i od samych kraiovców nie zyskuia wielkich pochwał. U Panów wkradł się podobnie iak u nas zwyczaj wychowywania dzieci w domu, albo na pensyach u iakiego światłego xiędza. Pensye te, lubo mogą mieć zaletę z przykładości domowego życia, co zapewne nie mało znaczy, naygorzéy iednak urządzone bywaią co do nauk. Jeden człowiek, chociażby nayswietleyszy, nie może nigdy bydz dostatecznym nauczycielem młodzieńca, który ma się systematycznie do wyższych nauk usposobić, a mnief ieszcze taki na którym ciężą obowiazki powołania. Tak edukacya nie wydaie wielkich ludzi. Przenaczaiący synów do publicznego życia, posylaią ich do szkół grammatycznych, z których nayznacznieysze są w *Eton*, *Westminster*, *Harrow*; gdzie się uczą laciny, greczyzny i zasad narodowego ięzyka. Szkół tych, nad które niema wyższych oprócz uniwersytetów, trudno porównywać z Gimnazjami w Niemczech, a mnief ieszcze z naszymi, w których oprócz nauk matematycznych i przyrodzonych dawane są ie-

szcze języki żyjące, chociaż starożytne zostają na daleko niższym stopniu niż w Anglii. Z wielu względów ich szkoły nie zdołałyby wytrzymać porównania z naszymi szkołami powiatowemi. Sam tryb uczenia języków starożytnych jest przestarzały i nie zda się być zgodnym z nowszymi ulepszonemi metodami. Co założyciele szkół postanowili, co może na tamte czasy było doskonale, to trwa dotychczas święcie i bez naruszenia. Uczący trzymają się dawnych xiąg, nie wydają stósowniejszych nowych; ktoby odważył się zaprowadzić jaką odmianę, poczytanoby mu za zbytnią śmiałość, i naruszenie służących szkole przywilejów. To obstawanie przy dawném krępuje czynność nauczycieli, i sprawia to, że chociaż w szkołach wiele uczą greczyzny i łaciny, Anglia przecież nie wydała takich filologów jakimi szcycą się Niemcy, naywiększa ich sława zasadza się na Bentleyu i Potterze. Niemieckie wydania klasyków uważają za naylepsze i przedrukowują je sobie. Filologowie ich, jak uważałem, zamiast tłómaczenia ducha pism starożytnych pisarzy, suszą głowę uczniów czczeniem słów wywodami, grammatycznemi drobnostkami, i prozodyą; nie zdarzyło mi się widzieć żadnego, któryby się wzniosł do uważania starożytności z filozoficznych stanowisk. Wychowanie, iakie tu opisałem, nazywają oni klassyczném czyli uczoném, dla tego, że ogranicza się tłómaczeniem

autorów starożytnych, których oni zowią klasykami.

Oprócz takich szkół mnóstwo jest innych szczegółowym przedmiotom nauk poświęconych, czyli takich w których każdy stosownie do swego powołania doskonalić się może; noszą one pyszne nazwisko akademii. Są przeto akademie do malarstwa, do kupiectwa, do marynarki, do arytmetyki: są na tańce, fechtowanie, pływanie,—nawet na jeżdżenie konno, gdzie Platonem jest uieżdżacz, a czasem jego zastępca masztalerz. Naukowe akademie mają podobieństwo do naszych pensy, i osobne są dla płci męskiej, i żeńskiej. Nie są one zakładami publicznymi, lecz zostają zwykle pod opieką kilku rodzin, oddających tam dzieci na naukę. Wielkie złote napisy, które często nad ich drzwiami widać, muszą im nastęrczać także przypadkowych uczniów i dobrodzieiów. Jest pewna sztuka zachwalania uczonych zakładów iak towaru; na niey znają się dobrze w Anglii. Jakoż w tych samych gazetach i niemal w tych samych kolumnach stoją uwiadomienia o różnych towarach, iedwabiach, żelaztwie, śledziach, w których stoją także obwieszczenia o akademiach i o pensyach dla dobrze urodzonych panien i paniczów. W tych obwieszczeniach domieszcza się długi katalog dawanych nauk, doskonałość metody, i nie przepomina się oraz opieka znakomitych rodzin, od których nauczyciel dał się uprosić do

założenia szkoły; zaleca się w nich nadto dozór iak naytroskliwszy, wygody wyszukane i cena iak nayumiarkowańsza, i wszystko w naywyższym stopniu doskonale; — kto uwierzy, da się uwieść i zapłaci. Żadna takowa akademія ani pensya (boarding school) nie zostaje pod dozorem rządu, i nie podlega publicznym examinom. Ile więc przezorności potrzeba dla rodzicom w ich wyborze! na ile to niebezpieczeństw mogą się narazić nieostróżni! Lecz rząd otwiera tylko drogę do oświaty, a zostawia potem każdego roztropności, czego i iak się strzedz.

Nabywszy w niższych szkołach początków nauk, udaie się młodzież do uniwersytetu w Oxford lub Cambridge. Szanowne te instytuta naukowe, z których piérwszy sięga czasów Alfreda W. a drugi, iak niektórzy utrzymuią, nawet czasów przedchrześciańskich, bo miał go założyć Kantaber Hiszpan, zięć Króla Brytanii na 375 lat przed narodzeniem Chrystusa żyjący. Dawniey sprawiedliwie były z nauk sławione, dziś same siebie przeżyły. Cudzoziemiec wchodzący między okazałe i gotyckie ich mury, przeięty iest uszanowaniem dla starożytnéy ich sławy, lecz zresztą widzi tylko długą listę pensyonowanych uczących, a mało nauki: nawet prospektów prelekcyi nie drukuią, zkądby można się dowiedzieć o przedmiotach wykładanych. Same tak zwane fakultety nie są tak iak w in-

ných uniwersytetach urządzone, i nie obemy-
ia w sobie całego obrębu wiadomości ludzkich.
Jest naprzykład w Cambridge kurs nieznanéy
gdzieindziej kazuistyki, a niema zoologii; iest
historia nowoczesna, a niema starożytnéy; iest
dwie katedr astronomii i arabskiego ięzyka, a
niema literatury angielskiej. Tym podobnych
niestósowności daloby się wiele w obudwóch u-
niwersytetach naliczyć. Pochodzą one ztąd, że
uniwersytety nie były za tamtych wieków po-
dług pewnych planów zakładane: że sławieni
ich dobroczyńcy stanowili katedry dla tych tyl-
ko nauk, w których mieli szczególne upodobanie, i
że nakoniec nie mogli stanowić innych, gdyż
wiele przedmiotów nauk, które my znamy, nie
było im znanych. Stosownie do uposażenia ia-
kiej katedry, różni się też liczba prelekcyi do
niej przywiązanych. Ograniczony stan wiado-
mości ludzkich w tamtych wiekach nie dał ie-
szcze czuć potrzeby calorocznego wykładu nauk;
dla tego mnieyszą nierównie liczbę godzin niż
teraz na prelekeye przeznaczano. Na wielu pro-
fessorów nie wypada więcey nad 40 prelekcyi
na cały rok. Professor historii *Dodwell* w prze-
ciągu trzech całych lat czytał ich tylko 20. Pod
tak nieforemnym kształtem przetrwały uniwer-
sytety do naszych systematyczniejszych czasów,
w których skład ich starodawny iuż nie może
sprzysiać naukom, owszem ściąga na nie od sa-
mych kraiowców zarzuty, które może nie są

bez sprawiedliwych powodów, iako to: że młodzież zapomina w nich często tego, czego się w szkołach nauczyła, i zamiast okrzesać się, dziczeie. Wszystkie w naukach postępy zależą tam od prywatnéj usilności młodzieży i od światła młodszych członków uniwersytetu zwanych *Fellows*, którzy za wynagrodzeniem prywatne lekcye dają. Zwani oni są *tutors*, który wyraz znaczy to samo co guwerner i posiadaia uczone stopnie Magistrów lub Bakałarzów prócz doktorskiego, i członkami są którego z kollegiów. Studenci wszystkiego zarówno się uczą: wiele czytają, wiele piszą, ledwie że nie zostają uniwersalnymi nauk znawcami: co właśnie czyni uniwersytety angielskie prawdziwemi *wszechnicami*, a wychowawców ich dla tego że z całym obrębem wiadomości ludzkich zarówno się obezniają, ochrania od jednostronności i niezdolnego pedantyzmu. Żaden z nich nie obiera tam szczególnego iakiego nauk wydziału, dopiero przez dłuższy pobyt w uniwersytecie lub praktykę, wykrywa w sobie wyłączne skłonności do iakiego przedmiotu, który sobie za stan obiera. Uniwersytety są tylko ogólném do nauk przygotowaniem i próbą wytrwałości.

Obadwa uniwersytety złożone są z pewnéj liczby *kollegiów* i *hallów*. Te są z różnych wieków, i zakładane były przez Królów i możnych, tak właśnie iak bursy w dawnym uniwersytecie krakowskim. Niektóre z nich noszą

nazwiska swych założycieli. Każdy chcący być przyjęty do uniwersytetu, musi obrać dla siebie mieszkanie w którym z takich kollegiów i płacić rocznie 300 i więcej f. s., co przy innych wydatkach na odzież, dozór, i prywatną naukę, czyni do roku znaczną summę. Ubogi napróżno szukałby nauki w Oxford i Cambridge: główne te szkoły założone były w takich wiekach, kiedy nie każdego bez wyjątku przypuszczano do świątyń muz i wychowanie ludu nie było powszechną potrzebą. Łatwo pojąć, jakie ztąd w teraźniejszym wieku muszą wynikać niedogodności. Starano się im w ostatnich latach zaradzić przez założenie uniwersytetu w Londynie, gdzie iako w wielkiem mieście sposób utrzymania się dla uczniów jest łatwiejszy. Nadto, zaprowadzono do niego układ nauk zgodniejszy z postępem tegoczesney oświaty, i usunięto wszelkie trudności z różnicy wyznań religijnych wynikające, od których powyższe uniwersytety nie są wolne. Uczniowie muszą w nich przy wpisie do *album* zaprzysiądz 39 artykułów dogmatów kościoła anglikańskiego, na dowód, że nie są odszczepieńcami (Dissenters): w przeciwnym razie nie są przypuszczeni do używania przywilejów uniwersytetom służących.

Naukowe te Instytuta rządzą się własnymi prawami; mają własne sądownictwo, które wzorem dawnych uniwersytetów rozciąga się

nietylko na miasto, lecz także na przyległe okolice. Posyłaia po dwóch członków z swego grona do parlamentu. Wybór ich powinienby służyć za wzór dla wszystkich w kraju wyborów; bo odbywa się bez halasu i bez kosztów ze strony obranego. Zasługi należycie ocenione toruią im do tej dostojności drogę; kiedy raz są obrani, mogą już uważać się za dożywotnich posłów, chybaby byli wyniesieni na Lordów, albo, czego przypuścić nie można, okazali się niedbalymi na dobro i honor narodu. Przykładnie to jest, że grono, któremu wychowanie przyszłych obywateli jest poruszone, nie jest usunięte od spraw tyczących się kraju, i że naukę łączy z czynnościami życia.

Naywyższym w uniwersytetach urzędnikiem jest Kanclerz (Chancellor), którą dostojnością zaszczycony bywa iaki możny magnat, wychowaniec uniwersytetu. W Cambridge piastował tę godność od r. 1811 brat Królewski *Xiążę Gloucester*. Urzędowanie Kanclerza trwa przez dwa lata, lecz trwać może *tacito consensu* dożywotnie, skoro rada uniwersytetu nie przystępuje w swoim czasie do obrania nowego. Kanclerz mianuje od siebie Podkanclerza; który go w uniwersytecie zastępuje i jest zawsze naczelnikiem (Head) którego collegium. Trzecim urzędnikiem jest Wielki Marszałek (High Steward). Mianuje go także Kanclerz, lecz po-

twierdza Rada uniwersytetu. Takim marszałkiem był w Cambridge od roku 1806 Hrabia *Hardwicke*, Magister Artium. Urząd ten jest dożywotni, z obowiązkiem strzeżenia całości praw i swobód uniwersytetu. *Proktorom* poruczony jest porządek wewnętrzny, czuwanie nad dobrem obyczajami młodzieży i usuwanie środków do zepsucia. Wolno im przeto wchodzić każdego czasu do uczniów, więzić podeyrzane osoby, wypędzać z miasta, rozsądzać sprawy między mieszczanami i uczniami, relegować uczniów na zawsze lub też na czas, co oni zowią *rusticatio*. Jest jeszcze mnóstwo innych urzędników, którzy oprócz tak zwanych *fellows* służą bardziej do rozwinięcia urządzeń tych instytucji, niż wywierania wpływu na młodzież w nich uczącą się. Każde Collegium ma jeszcze swoją służbę, iako to: stróża, kucharza, piwnicznego, nawet swego golibrodę, i stanowi samo w sobie osobne gospodarstwo.

Rada uniwersytetu, którą w Oxford Konwokacyą zowią, składa się z przełożonych nad kolegiami, Doktorów, Magistrów, Bakalarzów (*fellows*); ich liczba w Oxford dochodzi do 1,200 osób. Ostatni mieszkają w kolegiach i mają rocznego dochodu od 50 do 1,000 f. s. który dożywotnie pobierają póki się nie ożenią; wtenczas dają im beneficia duchowne, które podobnie iak Kapituły każde collegium posiada, i do woli mo-

że niemi szafować. Osiągnąwszy te uczone lau-ry, zwykle na nich spoczywają: przy dostatkach tracą z widoku sławę, zajmując się tylko wygodami życia. W każdym Collegium jest pewna liczba takich bakalarzów, która zależy od iego uposażenia; najmniejsza jest 12, a w Collegium Chrystusa w Oxford jest ich 101, gdzie też dzwon z wieży o 9 godzinie w wieczór tyleż razy na dobranoc uderza. Między nich podzielona jest wszystka młodzież akademicka: oni więcej niż Professorowie naukami ich kierują, to naznaczając im autorów do czytania, to objaśniając ich, to pomagając im w pracach piśmiennych.

Liczba uczniów przechodzi zawsze 1,000. Dzielią się podług stanu i urodzenia na *noblemen* na *gentlemen-commoners*, i *commoners*. Pierwsi są synami Lordów i dziedzicznój szlachty; drudzy niższych lecz możnych rodzin; ostatniemi są ci, którzy nie będąc z familii, przyjeżdżają tam tylko na naukę. Płaca od tych bywa niższa niż od pierwszych, zresztą pod względem nauk i karności nie zachodzi żadney między nimi różnicy, wyjąwszy iedną odzież, którą się rozróżniają. Noszą wszyscy togi z szerokimi rękawami. Synowie Lordów mają ie z purpurowego adamaszku, bogato złotem haftowane; drudzy noszą czarne z haftami srebrnemi, lub téż iak zwyczajni studenci, bez żadnych ozdób. Noszą czapki z dnem czworogra-

niastém, u których są złote lub srebrne kutasi-ki. Każdy uczony stopień i każdy urzędnik uniwersytetu odznacza się togą odmiennego kroiu i koloru, i osobnemi ozdobami. Osobliwie wspa-niale i kosztowne są togi Doktorów: ma ich każdy trzy, a galowa, w której tylko w wiel-kich uroczystościach występują, jest nayokazal-sza. Mówią że nie ma nic wspanialszego nad widok licznie zgromadzonego Uniwersytetu. Ta-ki miał być r. 1814, podczas bytności Monar-chów w Oxford, kiedy Cesarz Alexander, Król Pruski, Xiążęta Blücher, Metternich, Hrabia Lie-ven, i Hetman Kozaków Platów, mieli udzielone sobie stopnie doktorstwa prawa. Krzesła na których, ukoronowani goście podczas tego obrzę-du siedzieli, zostają tam do dziś dnia przechowy-wane, a obrazy gości przez Gerarda Francuza dokonane, zdobią salę posiedzeń. Ośm mów miano przy tej okoliczności: łacińską miał z mo-wnicy (rostrum) publiczny *orator*. Cztery ty-siące ludzi miało znajdować się na tej uroczy-ści.

Cała powierzchowna postać i wewnętrzne u-rządzenia tych dwóch angielskich uniwersyte-tów, bo oprócz nich niema innych w Anglii, tchną klasztornością. Sama gotycka kollegiów budowa, przenosi cudzoziemca w średnie wie-ki. Podobnie iak w klasztorach, uczniowie ma-ją izdebki naksztalt cel, w których mieszkają; jest sala iadalna naksztalt refektarza, gdzie

wspólnie z nauczycielami iedzą; i podług pierwszeństwa, które zawisło od stopni i urzędowania, do stołu zasiadają. Dają znak do stołu dzwonem a w iedném kollegium trąbą. Poczynają i kończą iedzenie łacińską modlitwą. Łacińskie formuły na examinach i przy udzielaniu stopni używane, zwyczaj syllogistyczny dysputowania, zadawanie *pensow* do pisania, do uczenia się wierszy łacińskich lub greckich za karę dla niepilnych lub nieuczęszczających do kościoła, są także zwyczajami przeiętymi z dawnych klasztorów i przypominającymi kary zakonne, którym dochowanie wielu starożytnych pisa-rzów i tyle rękopismów mamy do podziękowania. Nadto, sama odmienność odzieży przypominającej ubiory zakonne przenosi przychodnia, zaiętego starodawną sławą instytutu, między wieki i ludzi nayodlegleyszey starożytności, i niemal gubi go w mrocznéj ciemnocie, którą pierwsza fundacya uniwersytetu iest otoczona. Pograżylby się on zupełnie w tym odmęcie gotycyzmu, gdyby mieszanina obyczajów nowszych zdawnemi nie przebudzała go nieprzyjemnie z iego omamienia,—a takie mieszaniny iest wiele. Oto ieden iey przykład: Uczeń wstępuiący do uniwersytetu składa tak uroczystą przysięgę, tak gdyby wstępował do tajnego związku. Treść i przysięgi iest bardziey śmieszna niż poważna. Zaprzysięgłszy bowiem że będzie wierzył w 39 artykułów kościoła anglikańskiego, wyrzeka się

Pretendenta i Diabła; przyrzeka nosić odzienie koloru czarnego i ciemnego (*coloris nigri et suffusci*); nienosić wąsów i niedać zarastać faworytom; wstydzić się brzydkiego i niecnego zwyczaju chodzenia w bótach (*absurdo illo et fatuoso publice in ocreis ambulandi more*). Chodzą wszyscy w trzewikach i pończochach, i nikomu nie wolno pokazywać się publicznie bez togi.

Obadwa te muz siedliska są także siedliskami wesołego życia, i młodzież niema wcale wstrętu od przesiadywania w nich kilka lat na nauce. Po obiedzie, kiedy starszyzna kollegiów, zwyczajem angielskim, krążeniem kielichów dopomaga strawności; studenci, którym do starszych mieszać się i pić wina u stołu nie wolno, oddalają się do swoich mieszkań, gdzie kolejno wyprawiają sobie wieczorki. Ztey przyczyny, surowi obyczajów przestrzegacze zarzucali nieraz uniwersytetom, że są siedliskami pijatyki, szulerstwa i rozpusty. Chociaż nie zbywa w nich na dozorze, nie wszystko da się dostrzedz i na wiele musi się patrzeć przez szpary; tém bardziej, że kollegiów iest interesem mieć iak największą liczbę studentów, a surowość choć najlepiej zrozumiana, nie mogłaby ich przywabić. Studenci iedno formują ciało i tchną duchem iedności. Na kształt niemieckich, którzy siebie zowią *Burschen* a wszystkich innych *filistrami*, Oxfordzcy zowią siebie *toga* (gówn) a dru-

gich *miastem* (town). Wyrazy te służą im za hasło do rozpoznawania siebie w nocy, a czasem iak w Niemczech do białtyki. Maią i oni iak Niemiec piosnki swoje, których literatura sięga nawet odległej starożytności, co dowodzi, że oddawna w tych świątyniach muz gościła wesolość (1). Nie można też spodziewać się inaczey, gdzie tyle mieszka razem młodzieży, a

(1) Może zkad inąd znana jest czytelnikom pieśń bachiczna Archidyakona *Malpes* z Oxfordu. Był on, iak z niey wiadać, wesolym członkiem uniwersytetu. Umieszczam tu ją weałości iako ważny pomnik tamtoczesnéy literatury łacińskiej. Archidyakon żył w połowie XII wieku. Brzmi ona tak:

Mihi est propositum in taberna mori,
 Vinum sit appositum morientis ori,
 Ut dicant cum venerint Angelorum chori:
 "Deus sit propitius huic potatori."

Poculis accenditur animi lucerna;
 Cor imbutum nectare volat ad superna;
 Mihi sapit dulcius vinum in taberna,
 Quam quod aquae miscuit praesulis pincerna.

Suum cuique proprium dat natura munus;
 Ego nunquam potui scribere jejunos;
 Me jejunos vincere posset puer unus;
 Sitim et jejunos odi tanquam funus.

Tales versus facio, quale vinum bibo;
 Non possum scribere nisi sumto cibo:
 Nihil valet penitus, quod jejunos scribo;
 Nasonem post calices facile praecibo.

Mihi nunquam spiritus prophetiae datur,
 Nisi cum fuerit venter bene satur;
 Cum in arce cerebri Bacchus dominatur,
 In me Phoebus irrumpit ac miranda fatur.

do tego maiętnéy. Piękne okolice do przechadzek naokoło Oxfordu i Cambridge, i zawieżywanie przyiaźni między rowiennikami, sprawia, że uniwersytety są u nich zawsze przedmiotem przyjemnych wspomnień.

Niemalą jest zaletą edukacyi w Anglii, że młodzież nieobciąża się zbytecznie lekcjami, i ma dość czasu na własną pracę, do której chęć nie zaszczepia się przymusem, i ustawiczném, iak często bywa, *nukaniem*. Nic tak nie rozwiaia władz umysłowych iak własna praca: cudze myśli odeymuią moc do własnodzielności myślenia. I umysł ma swoje wygody, przez które niewieścieie. Tysiączne przykłady z dzieiów nauk uczą, że naywiększe geniusze sobie samym swoją sławę są winni, którzy wygodna edukacya maiętnych dać im nie może. Własna praca przynosi ieszcze tę korzyść, że ustala na zawsze uszanowanie dla nauk i przywiązanie do tego nad czem się za młodu mozolnie pracowało. Dla tego biblioteki domowe Anglików napelnione są xięgami greckich i lacińskich pisarzy, bo cała ich szkolna edukacya na tych dwóch starożytnych literaturach się gruntuie. Przytaczaią oni mieysca z nich w swoich posiedzeniach, coby gdzie indziey uważano za pedantyzm. Co więcey, naysławnieysi mowcy w parlamencie przytaczaią ie na poparcie swego zdania, bo wiedzą, że będą zrozumiani. Posuwaią oni naukę tych martwych ięzyków tak da-

leko, że nietylko obeznawają się z główniejszymi ich myślami, lecz nadto wchodzą w naydrobniejsze szczegóły ich grammatyki i prozodyi. Jedno słowo łacińskie fałszywie co do iloczasu wymówione w parlamencie, obudziło raz taki powszechny śmiech, że ten, który je źle wymówił, nie śmiał ze wstydu nigdy odtąd zabrać w nim głosu. Sposób nabywania nauk jest u nich samodzielnny: młodzież czyta wiele; robi z dzieł wyciągi, pisze rozprawy, i wspólnie w towarzystwach ku temu celowi związanych roztrząsa. Co do samych dzieł czytanych, upatrują nywięcej takie, któreby zawierały więcej praktyczney prawdy, niż śmiałe systemata. Za zasadę mają w czytaniu *non multa, sed multum*. Naylepsza głowa znikczemnie przez zbytę ilość przedmiotów: wyobrażenia zacierać będą wyobrażenia; i nic się gruntownie nie poymuie, skoro zbytę jest wszystkiego nawal. Trafnie przeto *Jean Paul* się wyraża: "Tylko głodem się trawi, tylko miłość upładnia, tylko tęsknota jest *aura seminalis* ożywiająca zaród umiejętności."

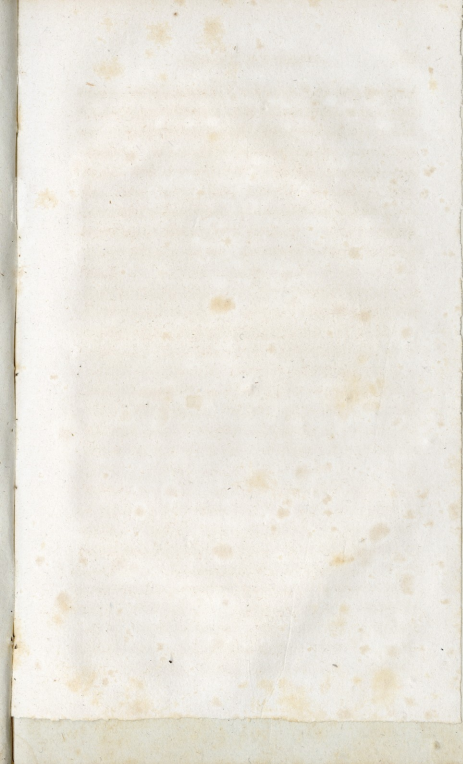
W wychowaniu, iak się już powiedziało, niema u nich nic systematycznego i wszędzie przeważa praktyczność i powołanie iakie uczęć sobie obiera. Examina, ieśli są iakie, odbywają się tylko dla zaspokoienia rodziców. Raporta z nich nie idą do wyższey władzy. Niema w szkołach rozległego rozkładu nauk, ani

przepisanego planu w uczeniu: uczący trzymają się metody iaką w swéy szkole zastali, lub postępują podług własnego rozsądku, strzegąc się zaprowadzać nowości. Jedynym systematem szkolnym (ieśli systematem nazwać można to, w czém niema nic filozoficznego) iest metoda Bella i Lankastra, przeznaczona, iak widzieliśmy, dla szkół początkowych: inne, iakie tylko są, z niey powstały. Wogóle więc, niema w całym kraiu iedności wychowania. Uniwersytety ich przedstawiają naygorszy zamęt: iedne są zbyt przestarzałe, że urządzenia ich nie zgadzaia się z terażnieyszym wiekiem; drugie zbyt nowe, że w nich dawnych form nie szanują. Niema w nich iednakowych katedr, ani systematycznego nauk rozkładu. Ubieganie się o uczone stopnie, oprócz w wydziale lekarskim, wyszło z używania: udzielane są bez examinu uczonym iako zaszczyty honorowe. Same katedry nie brzmią systematami. Nayzdatnieysi professorowie dają prelekcyje dla chleba, a nie dla rozprzestrzenia swéy nauki. Znałem takich, którzy mnóstwo uczniów mają, a przecię ani słówka o swéy nauce do druku nie podali. Wielu z nich całkiem zaniedbuie swóy przedmiot iako szkolny, a ogłasza dzieła zgodnieysze z duchem wieku. Uniwersytety więc nie są iak winnych krajach siedliskiem literatury: znaydują się w nich uczeni biegli w umiejętnościach, lecz nie znakomici pisarze. Ci żyją w niepod-

ległym stanie, albo piastuią urzęda nie mające związku z szkołami. O zdatności ludzi sądzą tam z praktyki, nie z ilości branych lekcyi i zaświadczeń. Filozofia angielska jest także tylko praktyczna: znamionuje ją ścisłość, gruntowność, skromność, zdrowy sposób zapatrywania się na porządek przyrodzenia, lecz niema w niej rozległości widoków iakie się znaydują w systematach Leibnitza, Kanta, Szelinga. Nayśmielsi ich filozofowie trzymają się poziomu życia, buianie w obłokach zostawiając poetom; wywierają przeto ważny wpływ na porządek społeczny, — i nie błędzą. Chęć budowania systematów i wznoszenia teoryi na gruzach dawnych iak w Niemczech, nie zatrudnia filozofów angielskich: porządkując własne swoje wyobrażenia, przestają na rozbiorach dawnych teoryi i ich prostowaniu. W wychowaniu angielskiem niema téż zwyczaju wpaiania w uczniów zamilowania nauk dla nich samych; nauki są u nich środkiem nie celem, i każdy ich przedmiot jest póty tylko uprawiany dopóki jest pożytecznym.

Wychowanie w Anglii działając na rozum przynmaza społeczeństwu czynnych i skrzętnych członków, w Niemczech działając na serce kształci entuzyastów. W Anglii zdaie się być maxymą, że w rozumie jest prawda a w sercu błąd; w Niemczech że w sercu prawda, a rozum jest tylko jego cieniem, i że serce nie błądzi moralnie, w rozumie tylko niemoralność. Anglicy

nieznaia co to jest: "owa wielka żądza, co nigdy nie była zaspokoiona, i na którą niema imienia." Technie ona z pism niemieckich i jest skutkiem wybuiały ich filozofuiącey wyobraźni. Byron, Colridge, Wordsworth dali ją pierwszy poznać Anglikom. Jest to pierwszy znany u nich krok od pożytkowey ich zasady i zwyczajnego sposobu widzenia rzeczy, do filozoficznego mistycyzmu Niemców.





William Wordsworth
Wm Wordsworth?

Druck: George Scholmer



ROZDZIAŁ XLIV.

OKOLICE LONDYNU. — GREENWICH. — SZKOŁA
SIEROT. — MALOWANA SALA. — OBSERWATO-
RIUM. — CHELSEA. — OKOLICE RICHMONDU. —
SLOUGH. — OGRÓD KĘW. — TWICKENHAM. —
WINDSOR. — ETON. — HIGHGATE. — HRAB-
STWO KENT. — SIDNEY. — DOVER. — SKAŁA
SZEKSPIRA. — PRZEPRAWA. — CALAIS. — DO-
KOŃCZENIE.

OKOLICE Londynu nie są w niczém podobne do okolic miast zwyczajnych. Dokądkolwiek iedzie się, ciągną się długie przedmieścia, które z odległemi niegdyś wioskami się łączą a inne w siebie pochłonęły. Wioski te niepodobne także do zwyczajnych wsi, lecz wydają się iak najpiękniejsze miasteczka, ozdobione pięknymi domami majątnych bankierów i kupców, którzy tam łód zatrudnień handlowych szukaia.

wytnienia. Wszędzie prowadzą ocienione drzewami gościńce, a pola podobne są do ogrodów, które dostarczają w obfitości warzyw, owoców i kwiatów dla stolicy. Nic miłszego, iak wydobyć się z zaciemnionego dymem i zepsutemi wyziewami Londynu na te wesole i czarujące okolice, i oddychać świeżem i balsamicznem ich powietrzem. Mógłbym tu mnóstwo takich mieysc szczegółowo opisać, gdyby szczerzy zakres dzieła nie radził mi ograniczyć się tylko do główniejszych, a szczególnie tych, które z instytucjami lub z dziejami kraju zostają w związku.

Ze sławą marynarki angielskiej połączone mieysce iest *Greenwich*, o 5 mil od Londynu, nad Tamizą. Jest tam pyszny pałac przez Karola II wystawiony, który przez Wilhelma II obrócony został na przytułek dla maytków w służbie morskiej zestarzałych. Budowla ta iest tak obszerna i tak wspaniała, że nazywają ją iedynym na całą Anglią Pałacem, a przynajmniej iedynem mieyscem na świecie, gdzie ubóstwo i ulomność pomieszczone w pałacu. Najpiękniejszy widok na ten szpital iest od Tamizy, a z niego najpiękniejszy na Tamizę, gdzie po iey obszerney i z morzem łączący się przestrzeni widać płynące z różnych krajów okręty. Na widok ich roziskrzają się oczy inwalidów, przypominają one im dalekie krainy, które sami niegdyś zwiedzali, a dokąd się teraz tylko myślą

z spokojnego zacisza unoszą, podobni do owych okrętów, które przetrwawszy nawalnice z winiętami żaglami leżą w bezpiecznéj zatoce. Trafiliśmy tam na godzinę obiadową. Wprowadzono nas do sali iadalnéj w któręj siedziało u stołu do 800 sędziwych maytków, a oprócz tey były ieszcze drugie sale iadalne. U środkowego stołu siedzieli ich przelożeni, którzy także zestarzeli się w iednéj z nimi służbie. Jeden z nich zbliżył się do nas z uprzejmością ofiarując do skosztowania swoją strawę, którą były krupy ięczmienne z porządną sztuką tłustey wółwiny. Zakończyli obiad modlitwą, do którego także z modlitwą siadaia. Po obiedzie szedł każdy dokąd mu się podobało, bo żyia tam bez żadnego zatrudnienia. Jedni siadali na ławkach pod kolumnami grzeiać się na słońcu; drudzy zbierali się w grona pod krużgankami i opowiadali sobie przygody życia. Widzieliśmy tam stojące niskie małe wózki na resorach, na których wożono ułomnych i chorych. Było natenczas w szpitalu 3,000 inwalidów, a 32,000 zewnątrz szpitala żyjących, którym ztamtąd wsparcia w pieniądzech udzielano.

Lecz dobrodzieystwo narodu nie rozciągało się iedynie na wysłużonych maytków, lecz na samo osierocone potomstwo po tych żeglarzach, którzy dla sławy oyczyzny poświęcili życie. Tuż przy szpitalu, na wzniosłym wzgórzu, znajduje się instytut, w którym natenczas do 800

chłopców i 200 dziewcząt wychowywano, i opatrywano we wszelkie potrzeby. Dziewcząt, które tam zostają pod dozorem ochmistrzyni, uczą czytać, pisać, szyć, prać, prasować i utrzymywać rachunki: po 15 leciech oddają je do służby. Chłopcy mają także swoich dozorców i nauczycieli; początki nauk odbierają podług metody Bella. Byliśmy obecni przy ich lekcjach. Przez dziwny mechanizm ieden nauczyciel potrafił zatrudnić ich wszystkich, lubo szkoła na kilka klas dzieliła się i w każdej inne nauki dawano. Wcaley szkole panowała cichość i przykładny porządek, głos tylko nauczyciela i monitorów był słyszany, i odpowiedzi uczniów kolejno z klasy do klasy przebiegające. Uczeń wykraczający przeciw porządkowi lub mylnie odpowiadający podchwytywany był przez następującego, który brał jego miejsce i zaraz go przesiadał. Takie jest prawo znane przez uczniów, i nauczyciel w to się nie mieszał. Metoda ta zaostrza niewymownie uwagę młodzi, wprowadza ją zawczasu do porządku i karności, oraz do poznawania się na tém, co sobie a co drugiemu się należy. Wszystko odbywało się poważnie: nie widziałem między dziećmi roztrzepania i najmniejszego uśmiechu w twarzy, iak gdyby im wiadomo było, że nad przyszłym swém szczęściem pracują. To nieczemu innemu, tylko duchowi metody uczenia przypisywałem, zwłaszcza, że po lekcjach miałem sposobność u-

ważać na dziedzińcu dziecinną ich w zabawach wesolość. W naywyższey klassie uczą matematyki z przystósowaniem do żeglugi, poznawania szerokości i długości mieysc na morzu, użycia kompasu, i iak za danym wiatrem żeglować. Jest okręt dla instytutu przeznaczony, na którym codziennie 20 wychowañców odbywa swoje ćwiczenia. Obeznani z teorią nauk udają się w służbę morską, lecz i tam nie przestają zostawać pod opieką instytutu. Naywięcey biorą ich do kupieckich okrętów na sterników, gdzie późniey wychodzą na kapitanów. Całe wychowanie ku temu głównie zmierza, aby do przyszłego powołania ich usposobić. Noszą odzienie z sukna granatowego, i kroiu takiego iak maytkowie, nawet spią zwyczajem na okrętach używanym, w żaglach zawieszanych nakształt kołyski. Łóżka takowe zowią *hammocks*. Dla wzmocnienia ich konstytucyi pozwalają im czasu do agitacyi i rozrywek na wolnym powietrzu. Sposobią ich na wszystkie przypadki życia: uczą szyc bóty i suknie: uczą wszelkich mogących im kiedyś przydać się rzemiosł, zwłaszcza, że życie maytków na różne przygody jest wystawione.

Szpital w Greenwich odwiedzany jest także dla pamiątek sztuki. Kaplica jego jest w naypiękniejszym stylu greckim budowana, i obrazami ozdobiona. Szczególniey ciekawa jest sala *Painted Hall*, w której znaydują się malo-

wania pędzla *Thornhill*, które mu zabrały 24 lat pracy. Naywieksza część obrazów wyobraża bitwy morskie Anglików i wizerunki sławnych ich admirałów. Na środku sufitu są wizerunki Króla Wilhelma i Maryi Królowéy, dobroczyńców instytutu: otaczają ich cztery główne cnoty, cztery pory roku, i znaki zwierzyńca niebieskiego. Na zachodnim końcu sufitu zwycięzki okręt *Blenheim*, i wyobrażenie Londynu z rzekami, przemysłem i sztukami; a na wschodnim końcu, galera z zdobytymi na Hiszpanach chorągiewkami; tamże *Tycho Brahe*, *Flamstead*, i co więcey Polaka zajmować powinno, *Kopernik* trzymający sferę słoneczną w ręku, z oznaczeniem drogi, którą ziemia okrąża słońce. Przez ciekawość zapytałem przewodnika mego: kto to jest? Odebrałem odpowiedź. "Papież z monstrancyą." Nie spodziewałem się w nim tyle niewiadomości. Powiedziawszy mu że się mylił, na pocieszenie wetknąłem mu pół korony do ręki, zalecając, żeby odtąd pytającym powiadał, że to Kopernik sławny astronom polski. W jednym zakątku téy sali dochowuje się katafalk Nelsona naywiększego admirała, albo co więcey, wielkiego człowieka.

Niedaleko ztamtąd w zwierzyńcu na wysokim wzgórzu stoi gwiazdarnia. W niey czynił swe obserwacye sławny *Flamstead*; dzisiejszy astronom zowie się *Pond*. Przez Greenwich prowadzona jest linia południkowa, do którój

Anglicy wszystkie swoje rachunki astronomiczne odnoszą. Ztamtąd nayrozlegleyszy iest widok na Londyn, Tamizę, i przyległe czarujące okolice. Pełno zjeżdża się tam Londyńczyków szukających świeżego powietrza i zabawy. Niedaleko leżą *Deptford*, *Woolich* i *Chatham*, morskie arsenały.

Z drugiej strony Londynu, także nad Tamiżą, leży wioska *Chelsea*, sławna botanicznym ogrodem należącym do bractwa aptekarzy Londyńskich; a bardziey ieszcze sławna szpitalem dla wysłużonych żołnierzy lądowych, który iednak nie iest tak wspaniały ani tak hoynie uposażony iak szpital w Greenwich, iak gdyby dla tego, że Anglia swoją potęgę winna iest bardziey marynarce niż zwycięztwom na lądzie odniesionym. Jest w nim mieysca tylko na 476 inwalidów; lecz daleko większa ich liczba znayduie zewnątrz szpitala od rządu należyte opatrzenie. Na utrzymanie niema ten szpital innych funduszków, oprócz pieniędzy oszczędzonych w kassie woyskowej i potrącenia co rok iednego dnia pensyi całemu woysku. Co iesli nie wystarczy, parlament przeznacza potrzebną summę ze skarbu publicznego. Przy tym szpitalu iest szkoła dla 700 synów i 300 córek sierot po żołnierzach, w któręy wychowywani są bezpłatnie. Zmarły Xiążę Yorku, wódz naczelny woyska lądowego, byl iey założycielem.

Z żadnej strony Londynu nie napotyka się na tyle malownych pięknych okolic, jak iadąc ponad brzegami Tamizy ku *Richmond*. Wszystkie przyległe tam przedmioty, wzgórza, doliny, gaie, dwory, mają niewymowny urok, i zdają się wynurzać zpośród dymu i wrzawy miasta w miłej i spokojnej postaci sielskiej. Ominawszy *Richmond*, kraina jest jeszcze piękniejsza: przyozdabia ją przyrodzenie, i sztuka swemi darami. Liczne i gustowne *villes* zajmują wzrok podróżnego: ledwo nie każde siedlisko jest pamiętne z dzieiów: tam bowiem politycy, poeci, i mędracy, których imiona są zaszczytem wieków w których żyli, szukali dla siebie wolnych chwil do rozmyślenia lub wytchnienia z przyjaciółmi. W takim czarującym położeniu znajduje się *Fulham*, wiejskie siedlisko Biskupów Londyńskich: w takim wieś *Kensington*, wspaniałym pałacem ozdobiona, dokąd Królowie często z swym dworem zjeżdżali: w takim *Holland-House*, mieszkanie niegdyś sławnego Addisona, po ożenieniu się jego z owdowiałą Hrabinią Holland. Lecz przykro wspomnieć, że to wspaniałe ustronie mędrca zatrute było wewnątrz domową niespokojnością. Wysoka jego małżonka okazała się prostą kobietą wielkiego świata, której całą zaletą była udatna postać. Nawykła do odbierania zwodniczych hołdów, wyższość rozumu małżonka wzięła za poniżenie siebie, umysłowe przeto zalety

iego chciała zrównoważyć wyższością rodu i znikomym blaskiem bogactw. Serce szlachetne Addisona było czulsze niż wielu innych znaydujących się w podobném położeniu. Zawiedziony w swych najmiłszych nadzieiach i zamiast szczęścia zyskawszy zgryzoty, utracił wesołość umysłu, i w hipochondryi umarł dnia 17 Czerwca 1719: niedługo znią żyjąc bo tylko trzy lata. Pałac został własnością rodziny Foxa, w nim ten sławny polityk dziecinne swe lata przepędzał i podczas swego urzędowania często do niego uczęszczał. Umarł w *Chiswick* r. 1806.

Wieś *Richmond* leży o 9 mil od Londynu, i dla piękności swego położenia i rozległości ogrodu, zowią ją *Frascati* i *Montpelier* angielskim. Ogród ma 8 mil ang., i na około obwiedziony jest murem. Dawnemi czasy był tam pałac, w którym Królowie angielscy często przemieszkivali, gdzie umarł Edward III ze smutku nad stratą swego bohaterskiego syna, zwanego Xięciem Czarnym (*Black Prince*). Tu umarła Anna małżonka Edwarda II, która pierwsza do jeźdzenia na koniu użyła siodła boczne-go, iaki zwyczaj od niey został przez kobiety przeięty i przez modę we wszystkich krajach upowszechniony. Ze wzgórza zwanego *Richmondhill* widok na wszystkie strony jest czarujący. Z niego to *Thomson*, śpiewak Pór Roku, opiewał piękności uśmiechających się dolin, wesołych gajów, żyznych pól i schludnych mie-

szkań wiejskich: tam w bliskości miał on skromny domek i w kościele złożone są jego zwłoki. Ztamtąd widać na wzniosłym wzgórzu *Harrow*, gdzie w szkołach *Sheridan* i *Lord Byron* otrzymali wychowanie: widać *Claremont*, *Windsor* i *Hampton*, z monarszemi palacami, gdzie tyle nagromadzonych jest arcydzieł sztuki i przemysłu, ile może nigdzie na kuli ziemskiej. W ostatniem miejscu jest bardzo bogata galerya obrazów, i sławny z drzew Labirynt (maze), gdzie do środka trudno wejść a potem trudno wyjść, zabytek sztucznego ogrodnictwa francuzkiego, uciechna zabawka dla młodzieży.

W *Slough* pod *Windsorem* jest obserwatorium astronomiczne, przy którym *Herszel* był obserwatorem. Wynalazł on największy, iaki dotychczas znany jest, Teleskop, bo 40 stóp długi. Za jego pomocą odkryto, że tak zwana *Droga mleczna* na niebie, jest zbiorem niezliczonych gwiazd stałych, których astronom *Schroeter* naliczył do 12 milionów. Teleskop ma ważyć 4,000 funtów i stoi pod gołym niebem, gdyż dla wielkości trudno by go obiać budową. Pod nim znajduje się zwierciadło, gdzie maluje się obraz rzeczy, na które jest skierowany. Gwiazdy wydają się w nim 3,000 razy większe. Wprzeciągu iednéj godziny *Herszel* naliczył ich do 50,000 przechodzących przed jego wzrokiem. Odkrył on za pomocą jego wulkany na księżycu, pierścień otaczający *Urana* i 6 towarzyszących

mu planet. Żył ten astronom beżżennie i umarł w bardzo podeszłym wieku. Uważaia po-wszechnie, że matematycy długo żyia: nayrychley zaś umieraią poeci. Działanie wyobraźni i natężenie czucia, mówi *Jean Paul*, wycięcza bardziey sily niż natężenie władz rozumowych: przy równie zdrowéy konstytucyi cielesnéy od urodzenia algebraista przeżyie zawsze tragika.

O półtory mili od Richmond iest drugi piękny ogród *Kew*, z pysznym palacem, gdzie Król Jerzy III przemieszkiwał, a terażnieyszy Król był wychowany. Okolica iest płaska: cała iéy ozdobą iest ogród, gdzie znajduie się naybogatszy zbiór roślin i zwierząt, osobliwie ptaków ze wszystkich stref ziemi. Kilkanaście świątyń iest w ogrodzie; iako to, słońca, Eola, samotności, zwycięztwa, pustelnictwo Konfucyusza, i inna mieszanina ruin, chińskich pagod, tureckich meczetów, — zbyt wiele na ogród.

W tych samych stronach leży wioska *Twickenham*, w której mieszkał i umarł sławny wierszopis *Pope*, tłómacz Homera. Domu iego, w którym przyimował *Swifta*, *Gay*, *Lorda Bolingbroke*, iuż niema, a na tomiast postawiony inny pięknieyszy, lecz niczém niepamiętny. Zostaie ieszcze ślad *Grotty* Popa, którą poeta własną ręką wyłożył był mchem, muszlami i kamykami; lecz teraz iuż odarta z tych ozdób od czcicielów iego geniuszu, pielgrzymkę tam odbywaiących. Już i wierzba sadzona wła-

sną jego ręką uschła. Blisko niey stoi obelisk, który poeta wzniósł na pamiątkę dla swéy matki: szpaler z cyprysów prowadzi do niego. Za naszych dni znalazł Pope w P. *Bowles* wydawcę swoich dzieł i oraz ostrego krytyka. My szanując w poecie człowieka, z uwielbieniem czytamy jego pisma. Jego Abelard i Heloiza są natchnieniem prawdziwéy lecz wzgardzonéy miłości jego. Pochowany jest w kościele tamecznym, a ponieważ iako katolik nie mógł mieć grobowca w protestanckim Westminstrze, położono dla niego taki napis:

“Heroes and kings, your distance keep,
 “In peace let one poor poet sleep;
 “Who never flatter'd folks like you,
 “Let Horace blush, and Virgil too.”

Cała ta okolica jest pełna historycznych pamiątek. Niedaleko widać *Strawberry—Hill*, na nim gotycki zamek. Było to siedlisko *Horacego Walpole*, autora *Zamku Otranto* (*Castle of Otrantu*), który w pismach swoich, osobliwie listach, był iak Voltaire dowcipny i uszczypliwy; ale równie iak Voltaire próżny i mściwy.

Naydalszym punktem moich przejażdżek z Londynu był *Windsor*, o 22 mil ang. od Londynu odległy. Samo miasto lubo piękne, i zamężne, nie zawiera nic ciekawego: nayciekawszy jest zamek, w kształcie dawnych obronnych zamków zbudowany, który od zdobycia Anglii

przez Normanów bywał siedliskiem Królów Angielskich. W nim ostatni Król w stanie oblężenia przemieszkiwał, umarł, i z żoną i córką w tamieczny kaplicy jest pochowany. Wspinały salon S. Jerzego jest 110 stóp długi. W nim ustanowiony był Order podwiązki. Znajduje się w nim tron: nad nim unoszący się krzyż S. Jerzego patrona Anglii, na około obwiedziony podwiązką z napisem: *Honny soit qui mal y pense*. Końce podwiązki unoszone są przez Amorków. Dziwaczna mieszanina światowości i pogaństwa z religią chrześcijańską. Lecz jaki początek taki i cel. W kaplicy która jest najpiękniejszym wzorem gotyckiej architektury, pasują na rycerzów podwiązki, i siedzenia dla nich są w chórze. Nad nim tkwią ich chorągwie i herby iak długo żyją: bo i tu, iak na cmentarzach, umarli muszą ustępować miejsca żyjącym. Najświeższe chorągwie były naówczas Cesarza Alexandra i Króla Pruskiego, którzy podczas bytności swęy w Anglii, w poczet ich zostali policzeni.

Windsor leży nad Tamizą, a na przeciwnym jej brzegu w przyjemnej dolinie *Eton*, miejsce sławne szkołą, gdzie najznakomitszych rodzin synowie odbierają wychowanie. Założycielem szkoły był Henryk VI roku 1440. Wychowuje się tam także, z funduszu na to przeznaczonego, znaczna liczba ubogich uczniów, zwa-

nych królewskiem (King's scholars), którzy po skończonych naukach udają się do uniwersytetu w Oxford lub Cambridge, gdzie uzyskawszy stopnie magistrów, mają pierwszeństwo do korzystnych miejsc w kolegiach.

W północnej stronie Londynu, na panujących nad całą okolicą wzgórzach, widać *Hamstead* z źródłem mineralnej wody, i wioska *Highgate*. W tej włości umarł roku 1626 dnia 19 Kwietnia kanclerz *Bacon*, inaczej zwany *Lord of Verulam*, który, iak wiadomo zadał cios filozofii scholastycznej, i mianym jest za oycę umiejętności na doświadczeniu opartych (1). Przyczyną ostatniej jego słabości było zaziębienie, podczas robienia fizycznych doświadczeń w zimowej porze. Nie mogąc powrócić do Londynu, znalazł tymczasowy przytułek u swego przyjaciela Hrabiego Arundel, gdzie, w chęci uczczenia tak wysokiego gościa, dano mu na noc paradne łożo (state bed), które od kilku miesięcy nie było używane, i było wilgotne: co pogorszyło jego słabość, że we trzy dni umarł. W miasteczku *St. Alban's* u S. Michała spoczywają jego zwłoki: gdzie także on sam przedstawiony jest w posagu, w siedzącej zadumanym postawie, w której go zwyczajnie widywano.

(1) Główne jego dzieła są: *De dignitate et augmentis scientiarum* i *Novum Organum*.

Zbliżyła się nakoniec chwila powrotu, w której miałem się pożegnać z Londynem, iego okolicami i Anglią. Było to przed samym Nowym Rokiem 1824. Tę samą przebywałem drogę, która już dawniej była opisana, tylko w in-szedy bo w zimowey porze, lubo zimy tam ieszcze znać nie było, bo panowały tylko mocne wiatry i przymrozki. Na iednedy z piérwszych stacyi zdarzyło mi się widziéć z kapitanem *Parry*, który się wówczas na nową żeglugę do biegunów wybierał. Z doświadczeń o temperaturze powietrza przez niego w podrózach czynionych, które r. 1825 drukiem ogłoszone zostały, opowiadał między innemi i to, że na wyspie *Melville* przez pięć miesięcy merkuryusz na wolném powietrzu zamarza. Lecz i pod tak ostrą stréfą znaydowano, że się królestwo żyjących istot nie kończyło: żyły reny, gęsi, kaczki. Maytkowie przy tak wielkiém zimnie póty tylko mogli znaydować się na pokładzie, póki powietrze było spokojne; skoro naymniejszy wietrzyk powionął, mróz był tak szczypiący, że choć nacypley odziani, musieli się przed nim do okrétu schraniać. Zimno to sprawiało mocny ból głowy.

Hrabstwo *Kent* słynie z urodzayności swych gruntów; lecz nie była to pora letnia, która dawniej widok tych okolic tak przyjemnym nam czyniła. W zamożnych miastach ieszcze raz obeyrzałem ciekawsze budownicze zabytki,

warowne zamki, gotyckie kościoły, które odległych wieków sięgają: z gościńca zaś miło było spoglądać na mnóstwo schludnych domów rolniczych, z których się weseley niż w innych częściach Anglii przebiiała szczęśliwa swobodna mierność i równość. Mieszkańcy Kentu składają właściwie tę klasę ludności, którą gdzieindziej średnią nazywają. Pomyślność swoją winni oni szczególnemu prawu, *Gavel Kind* zwanemu, podług którego własność ziemska w tém Hrabstwie dzieli się równo między wszystkich synów, kiedy w innych prowincjach, gdzie zaprowadzone są maioraty (entails), starszy wszystko odziedzicza, reszta zaś rodzeństwa żyje na jego lasce albo przestawać musi na darowiznach od rodziców lub pozostałych ruchomościach. Właściciele tak rozdrobnionych dziedzicznych majątków noszą nazwisko *Kentish yeomen*.

W Hrabstwie Kent, w dziedzicznym zamku *Penshurst*, urodził się *Filip Sidney*, autor poematu *Arkadya*; naydawniejszy rycerz na dworze Elżbiety, opiewany przez Waltera i Ben Jonsona. W bitwie pod *Zutphen* dowodził oddziałem iazdy, i śmiertelnie był raniony. Kiedy osłabiony utratą krwi leżał na poboiovisku, i z bliskiego źródła dla orzeźwienia niesiono mu wodę, na którą także ranny i niemal konający żołnierz z upragnieniem poglądał, dowódca jego Sidnéy odiał wodę którą niosł do ust, i kazał dać ją żołnierzowi, mówiąc: "Przyjacielu, ty

iey widzę bardziey potrzebuiesz." Historycy piszą, że w ostatnich chwilach życia rozmawiał o nieśmiertelności duszy. Addison pisząc sławny o nieśmiertelności monolog Katona, po przegraney bitwie pod Utyką, miał mieć Sydneya na myśli. W 32 roku życia zakończył on świetnie rozpoczęty swóy zawód. Przytaczam te szczegóły dla tego, bo ten dworny i waleczny rycerz, którego życie i czyny (iак się poeta Campbell wyraża) przedstawiały obraz naygórnieszey poezyi, był po śmierci Stefana Batorego iednym z kandydatów do korony polskiej. Zazdrość Elżbiety, a może i żal utracenia Sidneya który był ozdobą iey dworu, wstrzymała go od wspierania swoich widoków w Polsce.

Staaliśmy znowu w *Dover*, gdzie dla niepomyślnego wiatru trzeba było cały tydzień się zatrzymać. *Dover* należy do liczby owych pięciu portów (*cinque ports*), które dawniey wyższość miały nad wszystkiemi nadbrzeżnemi miastami. Obowiązkiem ich było dostarczać dla obrony kraju okrętów; wskutek czego udarowane były ważnemi przywilejami. Dziś kiedy utrzymywanie regularney floty Anglia uznała za konieczną potrzebę, miasta te przestały być tём czём dawniey były. *Dover* od niepamiętnych wieków uważany był za ważny punkt woienny, zakłucz i osłonę wyspy od napaści

nieprzyjacielskiej. Znali iego ważność Normannie, kiedy wzniesli tam obronną twierdzę która z góry nad całym portem panując może w każdym razie czynić go niedostępnym. Zaymuie ona 35 morgów ziemi: góra na której stoi iest spadzista ku portowi, a ku morzu tak stroma, że wydaie się przepaścią która 320 stóp ang. do powierzchni morza wynosi. Jakkolwiek ta twierdza wydaie się trudna do wzięcia zbroyną ręką, nie mogła przecież oprzeć się raz podstępowi. Jeden odważny iunak z dwónastu towarzyszymi wgramolił się w nocy na iey waly, i krzykiem nabawił takiego strachu załogę, że ta myśląc iż całe woysko ma na karku, bez dobycia oręża poddała się. Dochowano tego podstępnego zdobywcy nazwisko, zwał się *Drake*. Od strony morza prowadzą do niey schody kute w skale. Chowaią tam ciekawe działo, zwane kieszonkowym pistoletem Anny, które ta Królowa otrzymała w darze od Holendrów, a z którego, iak oprowadzaiący zaręczaią, kula miała nieść siedm mil ang. Lecz to należy do cudów, w które nie każdy wierzy.

Miasto Dover leży iak w zaciszu oslonione z trzech stron wysokimi górami; między niemi naywyższa zowie się skałą Szekspira (*Shakspeare's cliff*). Jey wysokość ten poeta wiednéy swéy tragedyi w osobliwszy sposób, bo tak odmalowywał:

How fearful

And dizzy 'tis, to cast one's eyes so low!
The crows and choughs that wing the midway air
Show scarce so gross as beetles (1).

Bylem na tey górze w czasie największég
burzy, i patrząc z iey szczytu na białe o iey
podnóże balwany i na przestwor rozhukanego
morza, nie mogłem w sobie nie uczuć coś podob-
nego do poetyckiego natchnienia, i pomyśla-
łem:

Szczesne w ostoi okręty,
Szczesny i maytek na brzegu:
Lecą na brzeg z nad odmety
Rybitwy bielsze od śniegu:
Dziś barfa wiatrów w żalobie
Szumi na rozbitków grobie.

Jeśli matko masz tam syna,
Siostrę brata, — módl się za nim,
Nieokupi dziś dziewczyna
Kochanka rozpaczą, łkaniem —
Burza iey modły zaszumi,
Ręk łamania nie zrozumie.

Burzel wy serca nie macie.
Waszym lotem skrzydła wiatrów,
Zawždy wy w mrokliwej szacie,
Z piersią zimniejszą od Tatrów.
Od was słońce kryje lica
Choć zimnym Tatrom przyswiedca.

Razem grobarze, i zbóyce,
Morze zmieniacie w cmentarze,
Gdzie bez rodzin działki, oyce,
I serca leżą nie w parze:
A wtopielach człowiek znika
Bez exekwii i pomnika.

(1) Jak przeraźliwie i iak głowa się kręci rzucić okiem na dół.
Wrony, i sóyki, które w pół głębi przez powietrze przelatują
ledwo są tak wielkie iak krówki. King Lear act IV sc. VI.

Jeszczeż nad rozbitkiem fala
Niby to sypie mogilę,
Lecz druga ten usyp zwala
Dumna w niełitości siłę,
I w głębiach gdzie człek umiera,
Tylko bezdenność roztwiera.

Morskie za trumną potwory
Ciagną w pogrzebnym obrzędzie:
Wiodą go w podwodne nory
Pościel z konch i muszel będzie:
W perły, w koral grób osadzają,
Z fok i szarków straż przydadzą.

Spędziwszy tydzień w Dover na wyglądaniu sposobnéj do żeglugi pory, w którym czasie iedna tylko poczta i kuryery przeprawiali się, doczekaliśmy się nakoniec, że można było puścić się na morze. Przewoził nas statek parowy, którego przy dwóch pierwszych naszych przewozach ieszcze nie było, bo żegluga parowych statków długo obudzała nieufność. Odbiiając od lądu, mieliśmy wspaniały widok na góry panujące nad miastem, między któremi, iakeśmy wspomnieli góra Szekspira była najwyższa. Dla wapiennego iey składu, wydawała się biała iak kreda. Wypłynąwszy daléy na morze, przestronniey przedstawiły się nam brzegi Albionu, i w miarę oddalania się od nich coraz bardziey zniżały się, aż nakoniec znikły z przed oczu iakby do morza zatonęły. Znimi znikł zmysłowy obraz Anglii, lecz pozostała sama w pamięci; wyobraźnia kreśliła mi postać tey między dwoma holdowniczymi oceanami

zamkniętey wyspy, któręy urodzayne niwy podobne do ogrodów, a cieniste gaie, arkadyjskie zielone doliny i łąki z pasącemi się licznie trzodami, opiewane były przez poetów; w któręy przemysł rozszerzył swe panowanie, a za przemysłem poszły bogactwo, kwitnące miasta, przepych, wygody życia i sztuki; która acz mała z siebie, ma poddane sobie w wszystkich częściach ziemi narody, i iedynie umyslową przewagą i łagodnością praw trzyma ie w posłuszeństwie i uległości; któręy mędry, artyści i politycy są niezrównani; a mądrość rządu i wzorowe instytucye zostały podziwieniem i zazdrością świata.

Kiedy te i tym podobne znamiona odznaczające Anglią od innych krajów snuły mi się w myśli, nasz okręt wpłynął do portu w *Calais*. Z kamiennęy grobli, gdzie przybiiał do lądu, daly się slyszec głośne wołania: *Maurice! Desseign!* pochodziły one od Markierów dwóch oberżystów tego imienia, którzy do siebie przybywających pasażerów werbowali. Urzędnicy francuzkiey komory celney okazali się tu czynnemi w zabieraniu paszportów, ich podpisywaniu; szukaniu kontrabandy po kufrach i walizach; niewidziałem nigdzie tak ścisłych rewizyi i tak skrupulatnego dopelniania delikatnych obowiązków celnych. W podróżach niema nic ważniejszego nad wiazd z iednego kraju do drugiego: dzieie i losy graniczących z sobą narodów obu-

dzaia̧ tyle obfitych wyobrażeń a czasem i wzniosłych uczuć. Tu byłoby miejsce na skreślenie podobieństwa i różnicy tych dwóch sąsiedzkich i ciągle sobie zawistnych ludów, ale to wychodzi za obręby podróży.

Na tém kończą się moje uwagi nad Anglią i Szkocją, lecz nie tu koniec wszystkich moich przypomnień. Wiele uwag dalszy ich ciąg stanowić mogących, zostaje jeszcze nie tkniętych, a nie małej są wagi: tyczą się literatury, rządu, religii, i w ogólności ducha narodowego, czego ocenienie i skreślenie ogólnego obrazu jest najtrudniejsze, bo jest wypadkiem zbiegu mnóstwa pojedynczo i wspólnie działających przyczyn, przywiązanych do klimatu, kształtu rządu i tylu innych okoliczności. Dotychczasowe uwagi moje były w większej części tylko szczegółowe i nieiako przygotowaniem do nastąpić mających ogólniejszych. Lecz ponieważ z treści swojej, iako do miejsca i czasu nie przywiązane, występują z zakresu podróży, byź może (gdybym tylko za wiele nie przyrzekał), że z czasem osobne dziełko z nich ułożę,—a przynajmniej posiadane do tego materiały pod stosowniejszym, niżliby tu byź mogło, kształtem ogłoszę.

KONIEC.



DALSZY CIĄG

PRENUMERATORÓW

KTORZY SWOIE NAZWISKA PODALI.

Adamowski.

Denker Ludwik.

Dobrycz Jan.

Bandtkie Bibl. w Krak. Dzierzbicki.

Bansemer Henryk.

Bartkowski.

Fleszyńska.

Biesiekierski.

Bieżyński.

Gogolewski Leonard.

Borman Liberat.

Gołowski Prof. Un.

Bobrowski Ignacy.

Gorski.

Brzostowski Hr.

Grabowski Hr. Min. Os.

Grothus Krysztof.

Celiński Prof. Uniw.

Grzymala Antoni.

Ciświcki.

Chelmicki Sę. S. N. J. K. P. Humnicki Radca.

Cieszkowski.

Czaykowski Michał.

Jagielski Stan. Ref. St.

Czempiński Pre. T. O.

Jakubowski Piotr.

Janowicz Alojzy Kapi.

Deboli Prez. K. W. S.

Jaraczewska Hrabina.

Dembińska Aniela.

Jarocki Prof. U. W.

*Jaślikowski Jó. Karol. Noiński Assessor Tr.
Jezierska Hr.*

*Kisieliński Szeł B. Onacewicz Ign. K. As.
Kochanowska. Orkisz.*

*Komierowski. Orłowski Władysław.
Kośmiński Antoni. Ośmiałowski.*

Konradi.

*Korytowski Pułkownik. Poradowski Pułk. Huz.
Kossowski. Pienkowski.*

*Kostecki. Pióro Patron T. W. S.
Podowski Pre. S. Ap.*

*Lubomirski Hen. Xże. Popławski.
Porosiewicz Ad. Ucz. U.*

*Lastowiecki Patr. Tr. Posturzyński Radca O.
Łęski Radca Stanu. Pruszek*

Łęski. Przybysławski.

Lempicka z Hr. Soltyk. Puchalski.

Lempicki Ludwik.

Radoszewski Rad. St.

Makarewicz asse. O. Radwan Pułk.

Maruszewski Mateusz. Radziwiłł Franci. Xże.

Michaelis Leonard. Redakcyja Kolumba.

Miechniewicz. Roszkowski Se. K. W S.

Mieszkowski. Rozwadowski.

Milewicz Karol. Rutkowski.

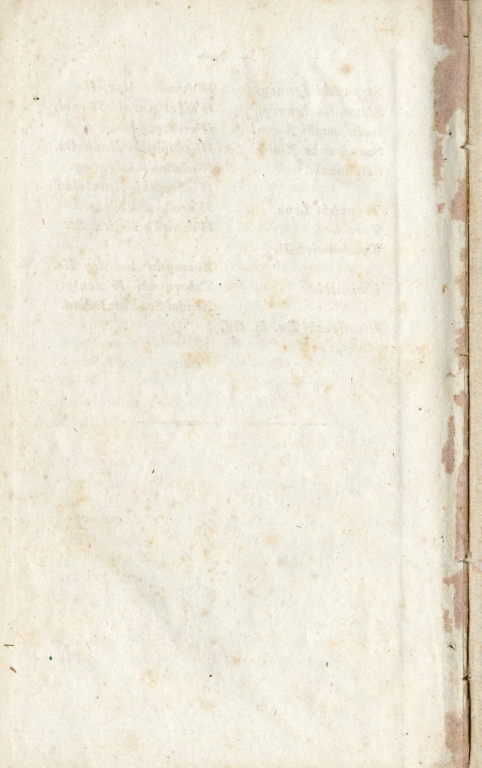
Mile Karolina.

*Modzelewski Michał. X. Siarczyński Franci.
Skrodzki Dzie. W. Fil.*

Nadoński. Sobieszański.

Nakwaski Henryk. Solecki Grzegorz.

<i>Stepowski Ignacy.</i>	<i>Wąsowicz Alex. Hr.</i>
<i>Strumillo Ignacy.</i>	<i>Weigel Karol z Wrocl.</i>
<i>Swieszewski Adam.</i>	<i>Wereszczyński.</i>
<i>Szaniawska Radcz. St.</i>	<i>Wiszniewski Rach. Ob.</i>
<i>Szłubowski.</i>	<i>Wolanowski Ignacy.</i>
	<i>Wodzyński Kasztelan.</i>
<i>Trypolski Leon.</i>	<i>Woroniecki Xiążę.</i>
<i>Turski.</i>	<i>Woznicka Radcz. St.</i>
<i>Tyszkiewicz Hr.</i>	
	<i>Zamoyski Andrzej Hr.</i>
<i>Umieński.</i>	<i>Zaborowski Walenty.</i>
	<i>Zendel Se. Pocz. Nad.</i>
<i>Wasilewski Ra. Iz. Od.</i>	



10.000. -

